

W nowy rok akademicki Uniwersytet Opolski wchodzi z nową władzą: b. rektor UO prof. Stanisław S. Nicieja przekazał właśnie insygnia rektorskie prof. Krystynie Czaj, rektor UO w kadencji 2008-2012

W numerze m.in.:

**Bereszyński, Buchowski, Czaja, Duda, Goczół, Hamada, Kosman, Kukiz
Mokrzycki, Nicieja, Opiela, Parcej, Pawelec, Pluta, Suchoński, Wierciński**

Spis treści:

1. Kronika uniwersytecka	3
2. Inauguracja roku akademickiego na UO	6
3. Nominacje profesorskie: prof. dr hab. Danuta Kisielewicz	9
4. Rekrutacja: rozmowa z dr. Jerzym Wiechułą	10
5. Relacja z konferencji prasowej władz UO	11
6. <i>Z liczydłem pod lipą</i> (rozmowa z rektorem UO prof. Krystyną Czają)	12
7. UO właścicielem „Kartoteki Cytatów PWN”	16
8. Zmarł prof. dr hab. Jan Seredyka	17
9. <i>Kustosz pamięci historycznej</i> (Marceli Kosman o prof. S. Niciej)	23
10. <i>Pani minister oświaty, która...</i> ; *** (wiersze Jana Goczoła)	30
11. <i>Opolscy artyści w uściskach reżimu</i> (Marian Buchowski)	31
12. <i>W łóżku z rektorem</i> (rozmowa z Jerzym Mokrzyckim)	37
13. <i>Pod opolskim ratuszem</i> (wiersz AWIER)	40
14. <i>Kładka na wyspę Bolko</i> (Andrzej Hamada)	41
15. <i>Albo szambo, albo piedestał</i> (rozmowa z prof. Adamem Suchońskim)	43
16. <i>Czy Karol Ferdynand Waza powróci do Opola?</i> (Mariusz Pawelec)	46
17. <i>Był przyjacielem naszego uniwersytetu</i> (S. Nicieja o prof. B. Geremku)	50
18. <i>Za szybkie pisanie</i> (Adam Wierciński)	52
19. <i>Gawędy spisane i narysowane</i> (o książce Andrzeja Hamady)	54
20. <i>Zmiana w sztafecie pokoleń</i> (mowa ustępującego rektora UO prof. S. Niciej)	56
21. <i>Razem możemy wiele osiągnąć</i> (mowa inauguracyjna rektor UO prof. Krystyny Czaj)	61
22. Zjazd absolwentów matematyki (1968) opolskiej WSP	64
23. <i>Noce na dachu „Niechcica”</i> (rozmowa z Marcinem Szpanko z obserwatorium astronomicznego UO)	70
24. Świat starych fotografii: Opolanki (Halina Nicieja)	71
25. Odeszli: mgr Bronisław Tokar (wspomnienie Jerzego Dudy)	72
26. <i>Ks. Piotr Gołąb jako językoznawca</i> (Feliks Pluta)	74
27. Początki I Państwowego Liceum im. M. Kopernika w Opolu (Maria Opieła)	76
28. Listy, polemiki: <i>Okiem mrówki, okiem ptaka</i> (Zbigniew Bereszyński)	80
29. Listy, polemiki: <i>Ze Stanisławowa do Opola</i> (Tadeusz Kukiz)	82
30. Listy, polemiki: <i>Kłamstwa i manipulacje T. Kasprowicza</i> (Zbigniew Bereszyński)	84
31. 51. Zjazd PTCh i SIITPCh w Opolu	90
32. Zjazd Polskiego Towarzystwa Językoznawczego na UO	92
33. Wydział Chemii UO: amerykańsko-polski projekt badawczy	94
34. VI. Opolski Festiwal Nauki	95
35. Opolski Chór Kameralny występował w Niemczech	96
36. Moskwa – konferencja polimerowa (Maria i Lech Nowakowscy)	97
37. W Oksfordzie (fotoreportaż Tadeusza Parceja)	100
38. Folklorystki o słowackim „Kolesku”	101
39. Z prac Senatu UO	102
40. Nowości wydawnicze	105

Fotografia na okładce: Jerzy Mokrzycki



Nike dla Olgi Tokarczuk

Laureatką tegorocznej Nagrody Literackiej Nike została **Olga Tokarczuk** prowadząca na Uniwersytecie Opolskim warsztaty z kreatywnego pisania. Pisarka zdobyła **podwójny laur – tym razem z opinią czytelników zgodziło się także jury**. Książka Olgi Tokarczuk – „Bieguni”, została uznana za najlepszą książkę 2008 roku. Autorka była już trzykrotnie nominowana do nagrody za powieści „Prawiek i inne czasy” w 1997 roku, „Dom dzienny, dom nocny” w 1999 i zbiór opowiadań „Gra na wielu bębenkach” w 2002 roku. Wszystkie trzy książki zwyciężyły dotąd w plebiscytach czytelników. W Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego Olga Tokarczuk odebrała statuetkę autorstwa Gustawa Zemly i czek na 100 tys. zł. **BEZ**

Indeks. Pismo UO

Wydawca: Uniwersytet Opolski, 45-040 Opole, pl. Kopernika 11, Collegium Maius, pok. 217, tel. 541-60-17, e-mail: indeks@uni.opole.pl, www.indeks.uni.opole.pl.

Zespół redakcyjny: Barbara Stankiewicz-Buchowska (redaktor naczelna), Beata Zaremba-Lekki. **Zdjęcia:** Jerzy Mokrzycki, Tadeusz Parcej. **Konsultacja merytoryczna:** prof. Stanisław S. Nicieja

Skład komputerowy: Henryk Kobiela, **Druk:** Wydawnictwo i Drukarnia św. Krzyża

Kronika uniwersytecka

■ **26 czerwca.** Obradował Senat UO. Więcej na str. 104.

■ **30 czerwca.** Na UO gościli naukowcy z Polski i USA realizujący amerykańsko-polski projekt badawczy pt. *Biodegradation of organophosphonate insecticides and warfare agents. Theoretical and experimental insights*: prof. Jerzy Leszczyński, prof. Paul B. Tchounwou, prof. Shelton J. Swanier oraz prof. Andrzej Sokalski. Goście spotkali się m.in. z prof. drem hab. Piotrem P. Wieczorkiem Więcej na str. 94.

■ **4 lipca.** W Galerii Sztuki Współczesnej odbył się wernisaż wystawy dyplomowej studentów Instytutu Sztuki UO. Na wystawie można było obejrzeć dyplomowe realizacje artystyczne powstałe w pracowniach malarstwa, grafiki, rzeźby i multimedów. Wystawa trwała do 16 lipca.

■ **7 lipca.** Prorektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja i Ewa Rurynkiewicz były gośćmi poseł Danuty Jazłowieckiej.

■ **9 lipca.** Na zaproszenie wicemarszałka Józefa Kotysia, prorektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja wzięła udział w spotkaniu w Urzędzie Marszałkowskim. Dyskusja dotyczyła współpracy opolskich uczelni z samorządem województwa dotyczącej działań promocyjnych.

■ **10 lipca.** Na zaproszenie rektora Uniwersytetu Śląskiego prorektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja wzięła udział w spotkaniu Konferencji Rektorów Uniwersytetów Śląskich, które odbyło się w Katowicach-Giszowcu.

■ **14 lipca.** Pracownicy Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii oraz Wydziału Przyrodniczo-Technicznego i prorektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja byli gośćmi Renaty Ruman-Dzido, dyrektora Szpitala Wojewódzkiego w Opolu. Po zapoznaniu z zakresem badań oraz wyposażeniem aparaturowym szpitala rozmowa dotyczyła współpracy. Na wrzesień przewidziano wizytę pracowni-



26 VI 08. Senatorowie minionej kadencji przed Collegium Maius UO

ków szpitala w laboratoriach UO.

■ **15 lipca.** Prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja, rektor UO, z ekipą Telewizji „Polonia”, pracował nad filmem pt. *Zamki kresowe Rzeczypospolitej na Wołyniu*.

■ **20 sierpnia.** Na cmentarzu w Opolu odbył się pogrzeb prof. dra hab. Jana Seredyki, wybitnego historyka, badacza, przez 50 lat związanego z Uniwersytetem Opolskim. Profesor Seredyka był twórcą Instytutu Historii na opolskiej WSP. Wspomnienie o Profesorze na str. 17.

■ **26 sierpnia.** Rektor UO prof. dr

hab. Stanisław S. Nicieja i prof. dr hab. Krystyna Czaja, rektor-elekt wzięli udział w spotkaniu rektorów uczelni Wrocławia i Opola, które odbyło się na Politechnice Wrocławskiej.

■ **30 sierpnia – 21 września.** W Galerii Sztuki Współczesnej w Opolu zaprezentowano wystawę prac Aleksandry Janik (adiunkta w Instytucie Sztuki UO), Michaela Damma (USA) oraz Taro Hattori (Japonia).

■ **1 września.** Swoją działalność rozpoczęły nowe władze UO.

■ **2 września.** Prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja wzięł udział – jako



30 VI 2008. Na zdjęciu od lewej: prof. Jerzy Lis, prof. Shelton J. Swanier, prof. Jerzy Leszczyński

b. rektor UO – w przyjęciu zorganizowanym z okazji podniesienia rangi konsulatu niemieckiego w Opolu.

■ **5 września.** Z udziałem rektora UO ubiegłej kadencji prof. dra hab. Stanisława Nicieji odbyło się spotkanie nowych władz rektorskich z przedstawicielami kadry kierowniczej pionów administracyjnych, podczas którego podziękowano rektorowi za wiele lat pracy na rzecz uczelni, wyrażono też nadzieję na kontynuowanie przez niego pracy w charakterze kustosza wzgórza uniwersyteckiego. Podczas spotkania przedstawiono zakresy kompetencji członków kadry kierowniczej uczelni oraz podległe im jednostki organizacyjne.

■ Gościem rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja był prof. dr hab. Józef Perenc, prorektor ds. finansów i rozwoju Uniwersytetu Szczecińskiego, przewodniczący Uniwersyteckiej Komisji Finansowej w bieżącej kadencji. W rozmowie dotyczącej zasad finansowania i kondycji finansowej uniwersytetów uczestniczyli prof. dr hab. Stanisława Sokołowska – prorektor ds. finansów i rozwoju uczelni oraz mgr Konstanty Gajda – kwestor UO.

■ **7–11 września.** Odbył się 51. Zjazd Polskiego Towarzystwa Chemicznego i Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Przemysłu Chemicznego. W tym ważnym spotkaniu wzięło udział około 750 osób z kraju oraz 25 gości z zagranicy. Wygłoszono 12 wykładów plenarnych, 200 referatów. Więcej na str. 90.

■ **9 września.** Prorektor UO dr hab. Marek Grochalski, prof. UO spotkał się z Ewą Ruryńkiewicz – rozmawiano o Akademickim Inkubatorze Przedsiębiorczości.

■ **10 września.** Prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja uczestniczył w promocji książki pt. *Głogówek – miasto wieżyczek i ogrodów*. Profesor Nicieja jest autorem wstępu do tej książki.

■ **10–16 września.** Profesorowie Wojciech Chlebda i Stanisław Gajda uczestniczyli w Ohrydzie (Macedonia) w XIV. Światowym Kongresie Słowistów, w którym wzięło udział ponad 700 badaczy z 30 kra-

jów. Podczas kongresu na wystawie słowistycznych publikacji były prezentowane prace opolskich badaczy. Do ścisłego kierownictwa Międzynarodowego Komitetu Słowistów ponownie wybrano prof. S. Gajdę, powierzając mu kontynuowanie pracy w roli kuratora 33 komisji problemowych afiliowanych przy MKS. Na przewodniczącego komitetu został wybrany Białorusin prof. Aleksandr Łukaszaniec. Kolejny kongres odbędzie się w 2013 r. w Mińsku, stolicy Białorusi.

■ **11 września.** Na Uniwersytecie Opolskim odbył się zjazd absolwentów matematyki, którzy ukończyli studia w 1968 r. W oficjalnej części spotkania uczestniczyła rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja. Prof. dr hab. Stanisław Nicieja wręczył uczestnikom zjazdu pamiątkowe dyplomy z okazji czterdziestej rocznicy ukończenia studiów matematycznych w WSP. Absolwenci matematyki zwiedzili uczelnię i Opole. Więcej na str. 64.

■ **13 września.** Prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja wziął w posiedzeniu rady programowej Zespołu Pieśni i Tańca „Śląsk” w Koszęcinie.

■ **14 września.** Prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja spotkał się z absolwentami polonistyki WSP (rocznik 1968).

■ **15 września.** Odbyło się posiedzenie Kolegium Rektorskiego, któremu przewodniczyła rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja. Zorganizowana została też konferencja prasowa, podczas której opolscy dziennikarze powiadomieni zostali o zakresie obowiązków i kompetencjach nowych władz rektorskich. Poszczególnych rektorów przedstawiła prof. dr hab. Krystyna Czaja, rektor UO. Więcej na str. 11.

■ Na konkurs ogłoszony przez Urząd Marszałkowski w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Opolskiego na lata 2007–2013 poddziałania 5.1.1 – Wsparcie regionalnej infrastruktury edukacyjnej z uniwersytetu zostały złożone dwa wnioski z pełną dokumentacją projektową zatytułowane: „Budowa Laboratorium Biotechnologii Uniwersytetu Opolskiego” oraz „Przebudowa Wydziału Chemii Uniwersytetu Opolskiego”.

■ **17 września.** Prorektor UO dr hab. Stefan Marek Grochalski, prof. UO reprezentował władze UO podczas uroczystości związanej z obchodami 40-lecia Uniwersytetu Śląskiego.

• Prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja spotkał się z szefem Estrady Polskiej Władysławem Bartkiewiczem w sprawie uroczystości odsłonięcia



7–11 IX 08. 51. Zjazd Polskiego Towarzystwa Chemicznego i Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Przemysłu Chemicznego – w pierwszym rzędzie prof. Krystyna Czaja i prof. Stanisław S. Nicieja

pomnika Marka Grechuty.

■ **19 września.** Prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja przewodniczył jury w międzynarodowym konkursie „Polska–Niemcy–Czechy. Zamki Śląskie” w Jedlinie Zdroju.

■ **19–20 września.** Odbył się LXVI. Zjazd Polskiego Towarzystwa Językoznawczego poświęcony odmianom funkcjonalnym języków i gatunkom tekstów. Organizatorem zjazdu był Wydział Filologiczny UO. Wzięli w nim udział językoznawcy z polskich uczelni wyższych. Zjazd otworzył prorektor ds. nauki i współpracy z zagranicą prof. dr hab. inż. Piotr P. Wieczorek. Więcej na str. 92.

■ **22 września.** Dr hab. Stefan M. Grochalski, prof. UO, prorektor ds. kształcenia i studentów UO wziął udział w Kolegium Prorektorów ds. Kształcenia i Studentów Uczelni Wrocławia i Opola. Spotkanie odbyło się we Wrocławiu na Politechnice Wrocławskiej.

■ **22–26 września.** Na antenie Radia Opole codziennie emitowana była rozmowa redaktora Bogusława Nierenberga z rektorem UO prof. dr hab. Krystyną Czają. Tematyka rozmów w kolejnych dniach dotyczyła współczesnej chemii oraz zainteresowań naukowych i tematyki badawczej prof. K. Czai, a także Opola i Uniwersytetu Opolskiego, planowanej reformy szkolnictwa wyższego i nauki oraz polskiej nauki i jej pozycji w świecie.

■ **23 września.** Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja wzięła udział w spotkaniu rektorów uczelni Wrocławia i Opola. Prorektorzy UO prof. dr hab. Piotr P. Wieczorek i dr hab. Stefan M. Grochalski, prof. UO uczestniczyli w spotkaniu z przedstawicielami najwyższych władz Uniwersytetu w Białymostku.

■ **24 września.** Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja oraz prorektor UO prof. dr hab. Piotr P. Wieczorek wzięli udział w spotkaniu z delegacją z Uniwersytetu Białymostkiego. Gospodarzem spotkania była rektorka UO. Delegacja przebywała w Opolu na zaproszenie prezydenta Opola Ryszarda Zembaczyńskiego. Gośćmi władz UO byli: prof. Leo-



11 IX 2008 r. Absolwenci matematyki (rocznik 68) przed Collegium Maius UO

nid Jakowlewicz Diatczenko, rektor Uniwersytetu Białymostkiego, Andriej Pietrowicz Pieresypkin, zastępca pierwszego prorektora. W rozmowach dotyczących odnowienia i poszerzenia współpracy obu uczelni uczestniczyli także prorektor UO dr hab. Stefan M. Grochalski, prof. UO, profesorowie – Aleksandra Wieczorek i Wojciech Chlebda z Instytutu Filologii Wschodniosłowiańskiej oraz mgr Anna Kuczyńska, kierownik Biura ds. Badań i Współpracy z Zagranicą.

- Prorektor UO prof. dr hab. Piotr P. Wieczorek wziął udział w uroczystości nadania godności doktora honoris causa Politechniki Wrocławskiej kanclerz RFN Angeli Merkel. Laudację wygłosił prof. dr hab. Tadeusz Luty.
- Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja była gospodarzem spotkania z przedstawicielami firmy Promedia, w którym uczestniczyli także prorektor UO dr hab. Stefan M. Grochalski, prof. UO oraz Michał Wanke i Magdalena Piejko, pracownicy Biura Promocji i Informacji UO i Marcin Miga – rzecznik prasowy UO.

■ **25 września.** Gościem rektora UO prof. dr hab. Krystyny Czai była Urszula Cieloszyńska – wiceprezydent Lions Club International.

■ **28 września.** Prof. Stanisław S. Nicieja w Wyższej Szkole

Zarządzania i Nauk Społecznych w Tychach wygłosił wykład pt. *Józef Piłsudski, człowiek sukcesu, mąż stanu.*

■ **29 września.** Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja uczestniczyła w inauguracji roku akademickiego na Uniwersytecie Wrocławskim.

■ **30 września.** Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja uczestniczyła w inauguracji roku akademickiego na Politechnice Częstochowskiej.

■ **1 października.** Prorektor UO prof. dr hab. Piotr P. Wieczorek wziął



24 IX 2008. Prorektor UO prof. Piotr Wieczorek uczestniczył w uroczystości nadania tytułu doktora h.c. Politechniki Wrocławskiej kanclerz RFN Angeli Merkel

udział w inauguracji roku akademickiego Politechniki Wrocławskiej.

■ **2 października.** Prorektor UO prof. dr hab. Piotr P. Wieczorek wziął udział w uroczystości inauguracji roku akademickiego w Uniwersytecie Przyrodniczym we Wrocławiu. Podczas uroczystości tytuł doktora honoris causa Uniwersytetu Przyrodniczego otrzymał profesor Yona Chen, uczony o uznanym dorobku z zakresu chemii fizycznej połączeń organiczno-mineralnych, odgrywających istotną rolę w obiegu mikro- i makroelementów oraz ich włączaniu do łańcucha pokarmowego.

• Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja uczestniczyła w inauguracji roku akademickiego na Politechnice Śląskiej.

■ **3 października.** W odnowionej auli przy ul. Oleskiej odbyła

się inauguracja roku akademickiego 2008/2009 na UO. Więcej na str. 6.

• Prof. dr Stanisław Gajda wygłosił wykład inauguracyjny pt. *Nasz język powszedni* podczas uroczystości rozpoczęcia roku akademickiego w Wyższej Szkole Filozoficzno-Pedagogicznej „Ignacjanum” w Krakowie.

■ **4 października.** Prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja we wrocławskiej operze wygłosił wykład pt. *Fenomen ludzi Kresów*. Okazją do wykładu był zjazd Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Wschodnich.

■ **10 października.** Prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja przewodniczył Radzie Muzeum Śląska Opolskiego i uczestniczył w otwarciu nowej sali ekspozycyjnej.

■ **13 października.** W teatrze w

Świdnicy odbył się odczyt prof. dra hab. Stanisława S. Nicieji na temat: *Twierdze kresowe Rzeczypospolitej*.

Zarząd Województwa Opolskiego przyznał Nagrody Marszałka Województwa Opolskiego w dziedzinie edukacji. Nagrodę „za szczególne osiągnięcia w dziedzinie upowszechniania i rozwoju edukacji” otrzymali naukowcy z UO: **prof. dr hab. Włodzimierz Kaczorowski** oraz **dr hab. Leszek Stadniczeńko**, **prof. UO**. Stypendia marszałka województwa opolskiego otrzymali studenci UO: **Piotr Zamelski**, **Piotr Łybek**, **Magdalena Jarocka-Bystrzycka**, **Bogna Kowalska**, **Sylwia Jasik**. Nagrody „Prymus Opolszczyzny” otrzymali studenci: **Piotr Łebek** i **Karolina Ociepa**.

Inauguracji roku akademickiego 2008/2009, która odbyła się w nowej auli UO przy ul. Oleskiej towarzyszyło przekazanie przez ustępującego rektora prof. Stanisława S. Nicieję władzy rektorskiej prof. Krystynie Czai.

Nowy rok z nową władzą

3 października br. orszak złożony z władz uczelni, studentów, profesorów UO oraz zaproszonych na inaugurację gości przeszedł z Collegium Maius do dawnej siedziby władz uniwersyteckich przy ulicy Oleskiej. Tam, w wyremontowanej Auli Antiqua, odbyła się inauguracja roku akademickiego. Gości powitał dotychczasowy rektor UO **prof. Stanisław S. Nicieja**. Na uroczystość przybyli przedstawiciele władz wojewódzkich i miejskich, prorektorzy i rektorzy zaprzyjaźnionych uczelni polskich i zagranicznych – m.in. **prof. Maria Nowicka Skowron**, rektor Politechniki Częstochowskiej, **prof. Jerzy Skubis**, rektor Politechniki Opolskiej, **prof. Stanisław Kucharski**, prorektor Uniwersytetu Śląskiego, **prof. Jerzy**

Rudnicki, prorektor Akademii Medycznej we Wrocławiu, **dr Jindrich Vanek** z Uniwersytetu Śląskiego w Opawie. Nie zabrakło byłych rektorów Uniwersytetu Opolskiego – profesorów: **Stanisława Kochmana**, **Jerzego Pośpiecha**, **Franciszka Marka**, **Józefa Musieloka**. Zaproszeni zostali także honorowi doktorzy UO – **Gerhard Nickel** i **Hendrik Foth**; darczyńcy i sponsorzy uczelni – m.in. **Karol Cebula**, przedsiębiorca ze Strzelec Opolskich oraz **Agnieszka Sadowska**, dyrektor Biura Zarządu „Intersile-sia” Mc Bride, **Roman Żelazny**, prezes Fundacji „Dobry uczynek”. Na uroczystość przybyli przedstawiciele świata kultury – dyrektorzy muzeów, redaktorzy naczelni opolskich mediów, artyści.

W swoim sprawozdaniu dotyczącym minionego roku akademickiego ustępujący rektor UO prof. Stanisław S. Nicieja podkreślił, że zostawia uczelnię w dobrym stanie: – *Wydaliśmy na inwestycje ponad 200 milionów złotych, uzyskaliśmy wiele nominacji profesorskich i doktorskich*.

Profesor Nicieja za współpracę podziękował wielu osobom, m.in. długoletniej kvestor UO Marii Najdzie, dzięki której udawało się utrzymywać dobrą kondycję finansową uczelni (sprawozdanie ustępującego rektora na str. 56).

Po przemówieniu prof. Nicieja przekazał insygnia rektorskie – berło, pierścień i łańcuch – nowej rektor prof. Krystynie Czai.

W swoim pierwszym przemó-



Rok akademicki zainaugurowano w nowej, choć historycznej auli przy ulicy Oleskiej

wieniu rektorskim prof. Krystyna Czaja odwołała się do etosu akademickiego, na który składa się wierność prawdzie, dobru i pięknu oraz wypełnianie misji badawczej, a także służba publiczna. Rektor UO prof. Krystyna Czaja podkreśliła, że Uniwersytet Opolski jest najważniejszą uczelnią w regionie zatrudniającą 1300 osób, w tym 800 nauczycieli akademickich. A najważniejszymi celami stojącymi przed uczelnią są: zachowanie uniwersyteckości, płynności finansowej, wzrost pozycji UO w regionie i za granicą. Rektor UO prof. Krystyna Czaja zapewniła, że będzie pełnić rolę przewodnika skupiającego ludzi w działaniu, postara się także rozwiązywać ewentualne konflikty i starać się, by uczelnia zaspokajała potrzeby każdego z członków społeczności akademickiej (więcej na stronie 61).

Wygłaszając sentencję *quod bonum felix, faustum, fortunatumque sit!* rektor UO prof. Krystyna Czaja ogłosiła nowy rok akademicki za otwarty, a chór akademicki „Dramma per Musica” pod dyrekcją **dr Elżbiety Trylnik** odśpiewał „Gaude Mater Polonia”.

Z okazji rozpoczęcia roku akademickiego na adres uczelni nadeszły listy gratulacyjne, wśród nich

znalazł się list prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego, który podkreślił m.in., że istnieje zależność między wykształceniem, a szansami na rynku pracy. Prezydent RP życzył całej społeczności akademickiej by nowy rok akademicki był czasem spełnienia planów naukowych. Do życzeń i gratulacji dołączył się także obecny na sali wicewojewoda opolski **Antoni Jastrzębski**. Przyznał, że Uniwersytet Opolski to chluba i serce miasta, miejsce nieskrępowanej wymiany myśli: – *To nowoczesny ośrodek naukowy*

o standardach europejskich. Józef Kotyś, wicemarszałek województwa opolskiego miał okazję przypomnieć sobie własną inaugurację roku akademickiego: – *W 1981 roku znalazłem się na WSP jako student pierwszego roku, dzisiaj chciałbym wyrazić słowa uznania pod adresem dotychczasowych władz w imieniu własnym i marszałka Józefa Sebesty. Mam nadzieję, że nowy rok akademicki przyniesie nowe sukcesy, że uniwersytet będzie odpowiadał na zapotrzebowanie gospodarki i rynku pracy w naszym regionie.*

Wielki Kanclerz Wydziału Teologicznego UO **ks. abp Alfons Nossol** nie omieszkał zauważyć, że po raz pierwszy w historii opolskiej uczelni rektorem jest kobieta: – *Ileż to lat musiał czekać Uniwersytet Warszawski na kobietę – rektora. A my? Zaledwie 14 lat i już żeśmy się jej dorobili.*

Arcybiskup Alfons Nossol przywołał także postać Hegla: – *Był to niewątpliwie wielki filozof, ale wykładowca był z niego marny – tezy swoje uzasadniał w sposób niejasny i zawiły. Gdy jeden z jego studentów zwrócił mu uwagę, że jego wizja świata nie zgadza się z rzeczywistością, Hegel odparł – „tym gorzej dla rzeczywistości”. Na naszej uczelni takie heglowskie podejście nie będzie teraz możliwe, bo naszym rektorem jest chemik, przedstawiciel*



Insygnia rektorskie zostały przekazane



wiedzy ścisłej. Nasz uniwersytet ma szczęście do rektorów – mówił dalej – każdy następny jest lepszy. Obiecuję, że jeszcze bardziej będziemy szturmować niebo w intencji rektora, a pani zgodnie z tablicą Mendelejewa wszystko sobie poustawia i zgodnie z prawami natury wszystkim pokieruje.

Arcybiskup Alfons Nossol podziękował odchodzącemu rektorowi za jego entuzjazm, za to, że choć jest humanistą, to jego wizje nigdy nie były heglowskie, ale realistyczne. Zasługi ustępującego rektora Nicieji podkreśliła także rektor UO prof. Krystyna Czaja, mówiąc, że dowodem ogromnego sukcesu byłego rektora jest nie tylko dobra kondycja opolskiej uczelni, ale także prestiżowa nagroda pierwszego stopnia przyznana profesorowi Nicieji przez minister nauki i szkolnictwa wyższego Barbarę Kudrycką za działalność organizacyjną.

Podczas uroczystości wybijającym się studentom i doktorantom przyznano stypendia fundowane przez sponsorów uniwersytetu. O stypendiach poinformowała prorektor UO prof. Stanisława Sokolowska: – *Intersilesia McBride Polska Sp. z o.o. podpisała w 2006 r. umowę o fundowaniu corocznie dwóch stypendiów z zakresu chemii i/lub ekonomii. W ciągu dwóch minionych lat akademickich stypendium pobierali: Paweł Szwiec (przewód*

doktorski z ekonomii zakończony w 2007 r.), obecnie adiunkt na Wydziale Ekonomii, Grzegorz Spaleniak (przewód doktorski z chemii zakończony w 2008 r.), aktualnie adiunkt na Wydziale Chemii, Tomasz Sowiński (doktorant na Wydz. Ekonomicznym).

W tym roku akademickim stypendia ufundowane przez firmę Intersilesia McBride Polska S.A. otrzymali doktoranci Wydziału Ekonomicznego: **Agnieszka Tluczak**, **Marcin Krzesaj**.

Dwa stypendia ufundował **Karol Cebula**. Otrzymały je: **Justyna Lehun**, doktorantka Wydziału Fi-

lologicznego i **Karolina Woldan**, doktorantka Wydziału Historyczno-Pedagogicznego.

Fundacja im. Bolesława Wierzbiańskiego z Nowego Jorku ufundowała dwa stypendia dla studentów kierunków filozofii, politologii, socjologii, stosunków międzynarodowych pochodzących z Europy Wschodniej. Przyznane one zostały **Victorii Sologubovej** i **Marii Iashchenko**.

Stypendium przyznane przez Fundację „Zacny uczynek”, przeznaczone dla magistrantów lub doktorantów z zakresu dziennikarstwa, politologii, stosunków międzynarodowych, socjologii lub filozofii otrzymał **Karol Woźniak**.

Stypendium Funduszu Pomocy Uzdolnionej Młodzieży Pochodzenia Polskiego z Krajów Byłego ZSRR otrzymała **Zofia Markiewicz**.

Po uroczystej immatrykulacji studentów pierwszych lat życzenia owocnego studiowania złożyła pierwszacom przewodnicząca Samorządu Studenckiego **Justyna Chudy**.

Na zakończenie inauguracji prof. Stanisław S. Nicieja wygłosił wykład inauguracyjny pt. *Sens istnienia województwa opolskiego – refleksje historyka*.

Beata Zaremba



Uroczysta immatrykulacja studentów pierwszego roku

Nominacje profesorskie

Prof. dr hab. Danuta Kisielewicz (ur. 7 czerwca 1948 r. w Skibach, woj. świętokrzyskie) – historyk, proziekan Wydziału Historyczno-Pedagogicznego UO, członek Zarządu Opolskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego i członek Polskiego Towarzystwa Nauk o Polityce, członek Zarządu Krajowego Stowarzyszenia Historyków Wojskowości w Warszawie. Studia ukończyła w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu w 1971 r. uzyskując tytuł magistra historii. W tym roku rozpoczęła pracę nauczyciela w Liceum Ogólnokształcącym w Kluczborku, w 1979 r. została zatrudniona w Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach-Opolu. W 1988 r. obroniła doktorat w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu (pod kierunkiem prof. S. Nicieji), pt. „Oflag VII A Murnau 1939–1945”. W tymże roku rozpoczęła pracę na WSP w Opolu. Po przeprowadzeniu w 1998 r. na Uniwersytecie Opolskim kolokwium habilitacyjnego, na podstawie rozprawy pt. „Oficerowie polscy w niewoli niemieckiej w czasie II wojny światowej” uzyskała stopień naukowy doktora habilitowanego w zakresie historii. Praca ta uzyskała Nagrodę Ministra Edukacji i Sportu I stopnia.

W 2001 r. przebywała na krótkim stażu w Archiwum Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie (sfinanso-

wanym przez UO i fundację Polonia Aid Foundation Trust – PAFT) w celu przeprowadzenia kwerendy archiwalnej. W czasie pracy w Instytucie Nauk Społecznych UO była w latach 1993–1997 opiekunem Koła Naukowego Politologów i organizatorem studenckich sesji naukowych. Już drugą kadencję jest członkiem Rady Bibliotecznej UO oraz członkiem Rady Programowej „Przeglądu Stosunków Międzynarodowych” (wydawanych przez Instytut Politologii). Wypromowała ponad 120 magistrantów, 3 doktorów. Od 1983 r. jest członkiem kolegium „Łambinowickiego Rocznika Muzealnego”, popularyzatorem wiedzy o jeńcach wojennych, stale współpracuje z Centralnym Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach-Opolu. Działa także w Stowarzyszeniu „Wspólnota Polska” (współorganizator dwóch sesji popularno-naukowych). Zajmuje się m.in. historią Polski XX wieku, historią powszechną XX wieku, historią instytucji politycznych, zagadnieniem pogranicza polsko-czeskiego, myślą polityczną XIX i XX wieku. Jest autorem ponad 120 opracowań naukowych i popularno-naukowych. Artykuły naukowe i recenzje zamieszcza na łamach „Łambinowickiego Rocznika Muzealnego”, „Przeglądu Historyczno-Wojskowego”, „Studiów Śląskich”, „Zarania Śląskiego”, „Zbliżenia”, „Śląska Opolskiego”,



Prof. dr hab. Danuta Kisielewicz

„Tek Historycznych” (Londyn), „Marsa” i innych periodyków naukowych. Znaczące publikacje: „Oflag VII A Murnau” (1990), „Oficerowie polscy w niewoli niemieckiej w czasie II wojny światowej” (1998), „Arkadiusz (Arka) Bożek na forum Rady Narodowej Rzeczypospolitej Polskiej” (2003), „Śląsk w myśli politycznej i działalności Polaków i Niemców w XX wieku” red. (cz. 1, 2002), (cz. 2, 2004), „Wkład Polek na emigracji w rozwój kultury i nauki polskiej” red. (2005), „Arka Bożek (1899–1954) działacz społeczno-polityczny Śląska Opolskiego” (2006).

BEZ

Za rok studia inżynierskie na UO

Studenci informatyki na UO po trzech latach będą mogli zdobyć tytuł inżyniera. Na kierunki techniczne i ściśle od lat jest niewielu kandydatów. Pracownicy Instytutu Matematyki i Informatyki UO postanowili więc w ramach zachęty rozszerzyć proponowaną ofertę. Do tej pory studenci informatyki mogli zdobyć jedynie li-

cencjat, a jeśli chcieli studiować dalej, szli na politechnikę. Za rok trzyletnie kształcenie licencjackie będzie można kontynuować na studiach inżynierskich.

BEZ

O rekrutacji bez lamentów

Z drem Jerzym Wiechułą, koordynatorem do spraw rekrutacji na Uniwersytecie Opolskim, rozmawia Beata Zaremba

– Ile lat Pan już zajmuje się rekrutacją?

– Kilkadziesiąt, najpierw prowadziłem jedynie rekrutację na fizyce, ale potem stwierdziłem, że mogę działać z większym rozmachem i zwyczajnie pomóc innym wydziałom w tych dosyć skomplikowanych działaniach rekrutacyjnych.

– Rekrutacja przed laty była aż tak skomplikowana?

– To był istny szal. Przede wszystkim przez długie lata obowiązywały egzaminy na studia, trzeba było zorganizować sale, stworzyć komisje egzaminacyjne, ujednoczyć wymagania, kryteria oceny. Uczelnia honorowała wówczas odwołania, trafiały więc do nas tysiące listów pisanych przez rozczarowanych naszymi ocenami młodych ludzi lub ich rodziców. W listach tych poruszano wszystkie możliwe powody, dla których powinniśmy przyjąć młodego człowieka na studia. A więc argumentem miał dla nas być dziadek – powstaniec. Pamiętam nawet, jak któryś odrzucony kandydat przyniósł pudełko medalu dziadka. Atutem czyniono także pochodzenie społeczne – w zależności od trendów lansowanych przez ówczesną władzę młodzież odwoływała się do pochodzenia robotniczego, wiejskiego bądź nauczycielskiego. Potem przyszła moda na różnego rodzaju traumy – argumentem dla nas miało też być trudne dzieciństwo. Pamiętam także list pewnego młodego człowieka, który chciał studiować psychologię i w bardzo obszernym liście opisał... budowę skonstruowanego przez siebie silnika. To miało nasz przekonać.

– Bez wątplenia człowiek ten powinien mieć kontakt z psychologiem...

– Z pewnością, ale nie na naszej uczelni...

– Jakie odwołania były rozpatrywane pozytywnie?

– Te dotyczące naszych błędów w rekrutacji. Dawaliśmy także szansę sierotom oraz dzieciom z domów dziecka i osobom niepełnosprawnym. Z czasem jednak młodzież szybko zorientowała się, że na niepełnosprawności można skorzystać i nagle polska młodzież stawała się niepełnosprawna... Od kilku lat nie rozpatrujemy żadnych odwołań poza tymi, które odnoszą się do naszych niedopatrzeń polegających np. na tym, że przyjęliśmy kogoś, kto miał 40 punktów, a przeoczyliśmy osobę, która zdobyła 50 punktów.

– Co więc dzisiaj jest problemem dla komisji rekrutacyjnych, gdy nie ma uciążliwych egzaminów, nie ma odwołań...?

– To, że kandydaci mogą logować się na wszystkie możliwe kierunki, na wszystkich możliwych uczelniach. I robią to, nie bacząc na koszt, wiadomo, rodzice płacą. Dodatkowo, wyniki o przyjęciach ogłaszane są przez uczelnie w różnych terminach, kandydaci, którzy dostali się na kilka uczelni, czekają do ostatniej chwili, by wybrać najlepszą dla nich uczelnię. I czekać musimy także my. Najlepiej by było, gdyby przez ministerstwo ustalony został jeden termin składania dokumentów oraz jeden termin ogłaszania wyników na uczelniach państwowych.

– Mamy już połowę września, prawie po rekrutacji, tymczasem na stronach uczelni nadal pojawiają się ogłoszenia o wolnych miejscach na wszystkich niemal kierunkach. Czyżby było aż tak źle?

– Gazety rozpisują się o naszych kłopotach z rekrutacją, tymczasem już przyjęliśmy o 150 studentów

więcej niż w roku ubiegłym, więc te prasowe lamenty są zupełnie nieuzasadnione. A ogłoszenia pojawiają się dlatego, że w stosunku do roku ubiegłego oferujemy o 250 miejsc więcej. Generalnie zapotrzebowanie na dane kierunki odzwierciedla popyt na określone zawody na rynku pracy. To jest zasada ogólna, która jednak nie zawsze znajduje potwierdzenie w rekrutacji. Bo wydawałoby się, że w dzisiejszym nowoczesnym świecie potrzeba informatyków, tymczasem niewielu było chętnych do studiowania tego kierunku. To było dla mnie szokiem. Natomiast tradycyjnie najwięcej kandydatów było na filologię angielską, język biznesu, administrację. Rekordowo dużo kandydatów, bo aż ponad 13 na jedno miejsce przypadało na psychologię. Młodzież właściwie wyczuła potrzeby rynku, jeśli chodzi o edukację przedszkolną. Na kierunek kształcenie przedszkolne z wychowaniem przedszkolnym przypadało prawie 7 kandydatów na jedno miejsce. Pod względem popytu kierunek ten uplasował się na drugim miejscu po psychologii. Pedagodzy powinni sobie jednak przemyśleć bardzo niskie notowania na takich kierunkach jak: kształcenie wczesnoszkolne z gimnastyką korekcyjną, pedagogika w zakresie edukacji regionalnej z turystyką, gerontopedagogika.

– A co fizyką, czy fizycy myślą nad swoją trudną sytuacją utrzymującą się już od lat?

– Fizycy robią co mogą. Dla uczniów szkół średnich i gimnazjalnych organizowane są m.in. turnieje popularyzujące wiedzę fizyczną, pokazy, również te w obserwatorium astronomicznym. Ale kłopot z fizyką mają wszystkie polskie uczelnie, bo też fizyka to trudny przedmiot i

jako taki nie jest dobrze uczony w szkołach średnich i gimnazjalnych. Trafiają do nas młodzi ludzie, którym trzeba tłumaczyć wszystko od podstaw – najważniejsze pojęcia, zagadnienia, wzory, nawet działania matematyczne.

– **Batalia o studenta to nie tylko terażniejszość, ale i przyszłość Uniwersytetu Opolskiego...**

– Nie tylko nasza, bo każda uczelnia musi borykać się z niżem demograficznym oraz konkurencją w postaci zagranicznych szkół wyższych. Studenci jadą do Anglii na studia, przy okazji mogą tam pracować – to dzisiaj jest dla młodych ludzi atrakcyjne. Dodatkowo popularne staje się studiowanie we Lwowie, w Moskwie, Kijowie. Młodzi

ludzie często wybierają na tych uczelniach kierunki medyczne, egzaminy wstępne nie są trudne. No i coraz więcej mało poważnych szkół wyższych powstaje wokół, które – notabene – zasilane są przez naszą kadre, co budzi mieszane uczucia i oceny.

– **Dziękuję za rozmowę.**

Konferencja prasowa na UO

Bądźcie odpowiedzialni za uczelnię

Nowe władze rektorskie: dwoje chemików, ekonomistka i prawnik

15 września br. w Sali Plafonowej odbyła się konferencja prasowa, podczas której opolscy dziennikarze powiadomieni zostali o zakresie obowiązków i kompetencjach nowych władz rektorskich. Konferencję zorganizował nowy rzecznik prasowy Uniwersytetu Opolskiego – **Marcin Miga**. A swoich współpracowników, prorektorów przedstawiła **prof. dr hab. Krystyna Czaja, rektor UO**. Rektor UO prof. K. Czaja wyjaśniła, że jedynym kluczem doboru prorektorów był profesjonalizm. Finansami uczelni zajmować będzie się więc ekonomistka: **prof. dr hab. Stanisława Sokółowska**, (obejmie nadzór m.in. nad funduszami strukturalnymi, centrum informatycznym, administracją, współpracą z podmiotami zewnętrznymi). **Dr hab. Stefan Marek Grochalski, prof. UO**, prawnik, objął stanowisko prorektora ds. kształcenia i studentów i będzie m.in. zajmował się organizacją – studiów doktoranckich i praktyk zawodowych studentów, rekrutacją na studia, obsadą zajęć dydaktycznych, stopniem wykorzystania sal dydaktycznych, akredytacją, działaniami promocyjnymi, sprawami studenckimi i wymianą krajową studentów.

Prof. dr hab. Piotr Paweł Wie-



Na zdjęciu od lewej: – prorektorzy UO: prof. Piotr Wieczorek i prof. Stanisława Sokółowska, rektor UO prof. Krystyna Czaja, prorektor UO dr hab. Stefan M. Grochalski, prof. UO

czorek, prorektor ds. nauki i współpracy z zagranicą, o którym rektor Czaja powiedziała: – *jeden z najlepszych badaczy na uczelni* – będzie pilotował projekty o charakterze badawczym, a także dbał o współpracę międzynarodową (w tym także wymianę studentów i naukowców). Prorektor UO prof. P. Wieczorek będzie także nadzorował: m.in. Opolski Festiwal Nauki, uczelnianą wypraczość, stypendia, zatrudnienie kadry inżynierskiej, biblioteki, sek-

cję ds. aparatury, wydawnictwo.

Rektor UO prof. Krystyna Czaja o swoich obowiązkach powiedziała: – *Jestem odpowiedzialna za całość kształtu. Do moich obowiązków będzie należało m.in. podejmowanie ostatecznych decyzji, reprezentowanie uczelni na zewnątrz, w tym m.in. udział w konferencjach rektorów, podlegać mi będzie także dział spraw pracowniczych.*

Prof. Czaja zwróciła się do dziennikarzy z apelem: – *Chciałabym,*

abyście mieli poczucie odpowiedzialności za stan uczelni. Abyście zdawali sobie sprawę, że Uniwersytet Opolski napędza rozwój ekonomiczny Opola, nasi studenci spracują np., że kawiarnie, instytucje kulturalne są pełne, że sklepy jakoś prosperują. Studenci w Opolu zostawiają pieniądze. Starajcie się więc nie szkodzić uczelni, bądźcie obiektywni. A jeśli dotrą do was wieści, że coś dzieje się nie tak, sprawdzajcie je u źródła, u osób kompetentnych. Np. nie wyciągajcie podczas rekrutacji faktów niesprawdzonych i nieprawdziwych – że po ukończeniu Uniwersytetu Opolskiego nie można dostać pracy.

Dziennikarze pytali m.in.

o ewentualne połączenie Uniwersytetu Opolskiego z Politechniką Opolską. Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja przyznała, że opowiada się za tą koncepcją. – *Na razie jednak jest to tylko koncepcja i nie ma chętnych do rozmów na ten temat. Na pewno połączenie dwóch uczelni nie polegałoby na wchłonięciu jednej przez drugą, ale na autonomicznym istnieniu.*

Dziennikarze pytali także, czy studenci w większym stopniu będą mogli korzystać z zagranicznej wymiany. – *Raczej nie ma z tym problemów, jeśli ktoś chce uczyć się za granicą i spełnia kryteria, to może wybierać propozycje z naszej oferty. Doświadczenie pokazuje jednak, że*

aż tak wielu chętnych nie ma. Ponad 100 jednostek uczelnianych współpracuje z zagranicą, ponad 100 osób z wymiany zagranicznej już korzysta – powiedział prorektor UO prof. dr hab. Piotr Wieczorek.

Władze uczelni potwierdziły, że nastąpiła podwyżka opłaty za miejsce w akademiku „Niechcic”. – *Nie jest to jakaś znacząca podwyżka, bo chodzi o 10, 20 złotych, w zależności od standardu pokoju, a uwzględnia ona podwyżki mediów* – wyjaśnił prorektor UO prof. Marek Grochalski.

Beata Zaremba

Z liczydłem pod lipą

Z prof. dr hab. inż. Krystyną Czają, rektor Uniwersytetu Opolskiego, rozmawia Barbara Stankiewicz

– **Czy wie Pani, że na pytanie, jaka jest nowa rektor, najczęściej pada odpowiedź: konkretna? Ta rzeczowość to pochodna wykształcenia chemicznego, czy było odwrotnie: wybrała Pani chemię, bo lubi konkret?**

– Zawsze miałam większe predyspozycje do kierunków ścisłych. Wybór chemii jako kierunku studiów to był trochę przypadek, bo jako licealistka myślałam o medycynie, pod tym kątem zresztą wybrałam profil klasy, z językiem łacińskim. Ale z czasem dotarło do mnie, że z różnych powodów – m.in. braku punktów za pochodzenie – nie mam szans dostać się na akademię medyczną. A że mieszkałam wtedy w Gliwicach, pomyślałam o Politechnice Śląskiej. A tam o chemii właśnie, wahając się przez moment, czy nie wybrać matematyki na innej uczelni. Tak więc na pewno jestem „ścisłowcem”

– dla mnie dwa zawsze równa się dwa, a nie „około dwóch”. I jako ten „ścisłowiec” nie lubię owija-



Rektor UO prof. Krystyna Czaja

nia w bawelnę, pływania gdzieś po obrzeżach, dryfowania z prądem. Ja wyznaję zasadę: trzeba energicznie iść do przodu, można się przy tym potykać, nie wolno tylko upaść i nie podnieść się.

– **Niechęć do owijania w bawelnę była szczególnie widoczna na Pani przedwyborczym spotkaniu ze społecznością uniwersytecką. Spece od wizerunku nie byłiby z Pani zadowoleni: na spotkaniu przedwyborczym zganila Pani pracowników uniwersytetu za opieszałość w staraniu o granty naukowe, a Pani ocena sytuacji uczelni w niczym nie przypominała przedwyborczej laurki...**

– Bo najpierw musi być diagnoza. Czyli rzetelny ogląd sytuacji, a ona wcale nie jest różowa. Ja rzeczywiście chciałam trochę potrząsnąć naszym środowiskiem, pokazać, że są obszary przez nas zaniedbane i

trzeba się nad tym zastanowić: dlaczego tak jest, i jak to zmienić? Dziś liczy się kreatywność, aktywność, przedsiębiorczość. Tymczasem na naszej uczelni wiele osób – mam wrażenie – tak sobie wolniutko i wygodnie płynie z prądem. Od trzydziestu lat wygłaszają te same wykłady, mimo że – tak jest np. w naukach ścisłych – informacje raptem sprzed paru miesięcy dziś już są nieaktualne... A konkurencja nie śpi. Zbyt mało myślimy o zmianie profilu kształcenia, dostosowaniu kierunków do wymogów i potrzeb młodych ludzi oraz potrzeb rynku pracy, o konieczności uatrakcyjnienia zajęć... Słowem – jesteśmy zbyt mało elastyczni, kreatywni i aktywni, chętnie narzekamy, ale robimy niewiele, żeby sytuację poprawić. Taka jest prawda i nie trzeba jej lukrować. Ani też popadać w mal-kontenctwo. Ja jestem zwolenniczką postawy: trzeba stwierdzić fakt i zastanowić się, jak zmienić sytuację. Choćby tę, dotyczącą grantów na badania naukowe. To zabrzmiało jak anegdota, ale analizując przyczyny niskiej skuteczności naszych starań o ich przyznanie, zwróciłam uwagę na dziwne zjawisko: po wyraźnym wzroście liczby wniosków składanych przez naukowców naszego uniwersytetu, nastąpił gwałtowny spadek. Męczyło mnie, dlaczego tak się dzieje. I wtedy zauważyłam, że zbiegło się to w czasie z wprowadzeniem przez ministerstwo wymogu elektronicznej rejestracji wniosków...

– Niechęć do komputera?

– Myślę, że wiele osób zrezygnowało ze składania wniosku właśnie dlatego, że ten wymóg podziałał na nie zniechęcająco. A, niestety, Internet staje się podstawowym sposobem komunikacji, trzeba się go nauczyć i koniec. Dla pracownika naukowego najgorszym stanem jest poczucie stabilizacji – że oto już wszystko osiągnąłem, potrzebne tytuły zdobyłem, pozycję wypracowałem, więc teraz sobie trwam bezpiecznie, swoje odpracuję na uczelni, po południu wykład wygłoszę na konkurencyjnej... W Krakowie, na

Uniwersytecie Jagiellońskim był pomysł, aby nauczycielom akademickim uniwersytetu zakazać pracy w innych krakowskich szkołach wyższych, bo uznano, że pracując jednocześnie i tu, i tam, działają na szkodę macierzystego uniwersytetu. Mogą dojeżdżać do innych miast – jeśli czują tak wielki przymus nauczania. A o tym, jak wielki jest to przymus, świadczy fakt, że – o ile się nie mylę – tylko kilka procent pracowników wyższych, niepublicznych uczelni nie jest równocześnie zatrudnionych w szkołach publicznych. Muszę powiedzieć, że ten krakowski pomysł zakazu zatrudnienia na konkurencyjnych wobec siebie uczelniach, usytuowanych w tym samym mieście, jest mi bardzo bliski, choć mam świadomość, że nie przysporzyłby mi sympatii na uczelni. Bo przecież wiadomo, że chodzi o pieniądze, o możliwość dodatkowego dochodu. Tylko że nic nie stoi na przeszkodzie np. starać się o dodatkowe środki poprzez realizację różnych projektów finansowanych m.in. z Unii Europejskiej... Korzyści będą co najmniej dwie: dodatkowe finanse, satysfakcja z wykonanej pracy badawczej, dydaktycznej czy o innym charakterze np. eksperckim oraz chluba dla macierzystej uczelni.

– Któryś z dziennikarzy zauważył, że to dziwne: wybrano rektorem osobę, która dotąd zarządzała finansami...

– Coś w tym jest: ktoś, kto „trzyma kasę”, na ogół nie cieszy się sympatią. Ale, niestety, w powiedzeniu, że pieniądze rządzą światem, nie ma żadnej przesady. Stracimy płynność finansową – przestaniemy istnieć. W tej materii nie ma miejsca na uleganie odruchom, pokusom „bycia dobrym”, bo to jest dobroć na krótką metę: mimo braku funduszy zafundujemy ludziom podwyżki, szybko wpadniemy z dół finansowy, więc ruszą zwolnienia z pracy... I wtedy nie ma co liczyć na pomoc ministerstwa – nikt nam żadnych pieniędzy nie dołoży. Myślę, że warta przemyślenia jest metoda, którą streścić można słowami: anali-

zować rzeczywiste potrzeby etatowe i dostosowywać je do możliwości finansowych. Bo na ogół jest tak, że gdy pracownik zwalnia się albo odchodzi na emeryturę, natychmiast poszukujemy i zatrudniamy kogoś na jego miejsce, zbyt rzadko zastanawiając się nad tym, czy rzeczywiście jest to niezbędne. I czy nie lepiej wykorzystać pieniądze przeznaczone na ten etat na podwyżki dla najlepszych pracowników.

Przy okazji muszę podkreślić, że sytuacja finansowa, i w ogóle sytuacja uczelni na razie nie jest zła. Nie mamy deficytu finansowego, a jeśli chodzi o awanse naukowe – w tym roku mieliśmy prawdziwy wysyp profesorów... Gorzej jest z habilitacjami – dla wielu naszych adiunktów droga awansu do doktora habilitowanego jest trudną do przebycia. Musimy się zastanowić: dlaczego tak jest, a następnie pomóc naszym doktorom w awansie naukowym, wspierać, inspirować, mobilizować...

– Tymczasem liczba studentów, zwłaszcza studiów niestacjonarnych, maleje...

– Nie ma to nic wspólnego z brakiem czy też niedostateczną promocją naszej uczelni – jak czasem słyszę. Gdyby to było takie proste, przykrylibyśmy Opolszczyznę naszymi banerami... Oczywiście należy prowadzić aktywną akcję promocyjną, ale ona nie rozwiąże całego problemu. Powód jest bowiem znacznie poważniejszy: do wrót wszystkich uczelni, w całym kraju, dotarł niż demograficzny. Tym bardziej cieszy, że liczba studentów stacjonarnych w naszej uczelni w zasadzie utrzymuje się na stałym poziomie, a nawet nieco wzrasta, podobnie jak w innych uniwersytetach. Jednak liczba studentów niestacjonarnych maleje od dwóch lat – jest to tendencja ogólna, w całym kraju – stąd maleją i przychody uczelni. W okresie boomu edukacyjnego drugiej połowy lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku aż do połowy tego dziesięciolecia, wpływy z opłat za studia zaoczne pozwalały na spokojne

zarządzanie finansami uczelni przy równoczesnym dosprzętowieniu jednostek, których udział w prowadzeniu takich studiów był znaczny. Ale to się kończy, corocznie maleje liczba kandydatów na studia i maleć będzie w kolejnych latach, na co wskazują dane demograficzne. Równocześnie wciąż rośnie liczba uczelni niepublicznych, często z filiami w różnych miastach, które owszem, zapewniają dyplom, ale nie zawsze jakość. Przed uczelniami publicznymi ministerstwo stawia masę wymagań: od zobowiązania naukowców do prowadzenia badań po obowiązek utrzymywania obiektów, np. bibliotek. My utrzymujemy się głównie z dotacji ministerstwa, która uwarunkowana jest wieloma czynnikami, w tym także stanem kadry naukowo-dydaktycznej i poziomem badań naukowych. Tymczasem uczelnie niepubliczne bazują zwykle na naszej kadry, u nas wykształconej, na utrzymywanych przez nas bibliotekach, nie prowadzą kosztownych kierunków eksperymentalnych wymagających utrzymania laboratoriów wraz z drogim wyposażeniem. Jak wygrać w tak nierównej konkurencji – bo to jest jak wyścig, w którym jeden biegnie w ciężkich butach, a drugi w trampkach – to jest jeden z problemów dzisiejszych czasów.

– I powód, dla którego głośno mówi Pani o potrzebie połączenia opolskich uczelni publicznych?

– Może nie jedyny, ale tak: moim zdaniem dziś utrzyma się tylko silna, duża uczelnia, z szeroką ofertą edukacyjną. My powinniśmy się wzajemnie wesprzeć, a nie konkurować ze sobą. Ale do takiego wniosku wszyscy muszą dojść sami, dojrzeć. A zacząć trzeba od rozmowy, sięść razem, przy jednym stole i mówić, o „za” i „przeciw”, niech ta dyskusja trwa i trwa, ale niech się wreszcie rozpocznie. Bo na razie słyhać tylko jedno: „nie, bo nie”. Tymczasem w całym kraju uczelnie państwowe łączą się. W Krakowie Akademia Medyczna połączyła się z Uniwersytetem Jagiellońskim i przekształciła w Collegium Medicum UJ. To

samo stało się Akademią Medyczną w Bydgoszczy – dziś połączoną z uniwersytetem w Toruniu. Ostatnio Akademia Rolnicza w Szczecinie połączyła się z tamtejszą politechniką. A Uniwersytet Zielonogórski? Przecież ta uczelnia powstała właśnie z połączenia Politechniki Zielonogórskiej i tamtejszej Wyższej Szkoły Pedagogicznej. Z informacji w „Forum Akademickim” wiadomo, że trwają rozmowy – no właśnie, bo tam się o tym rozmawia! – na temat fuzji uczelni lubelskich, łącznie nawet z Katolickim Uniwersytetem Lubelskim. O ewentualnym połączeniu rozmawiają ze sobą także w środowisku uczelni wrocławskich – na sierpniowym posiedzeniu Kolegium Rektorów Uczelni Wrocławia i Opola padła propozycja: zacznijmy rozmawiać o połączeniu uczelni Wrocławia. A muszę dodać, że we Wrocławiu jest tych uczelni mnóstwo, bo i uniwersytet, i politechnika, i szkoła ekonomiczna, i akademia medyczna... Słuchałam tego z żalem i zazdrością – oni siadają ze sobą przy jednym stole i rozmawiają. A my, w Opolu, wciąż ze sobą konkurujemy.

– Jest Pani pierwszą kobietą na stanowisku rektora Uniwersytetu Opolskiego. Poprzedniczką uniwersytetu, Wyższą Szkołą Pedagogiczną, też zarządzali mężczyźni...

– Już wiem, o co Pani pyta: o mój stosunek do feminizmu. Bardzo nie lubię tego pytania. Z mieszаныmi uczuciami przyjmowałam też ostatnio wyróżnienie w kategorii „Kobieta – wynalazca”. Bo to brzmi, jak jakieś dziwowisko, jak „kobieta z brodą”, albo „kobieta, a mimo to mądra”... Nikomu zapewne nie przyszłoby do głowy ogłosić konkursu pt. „Mężczyzna – wynalazca”. Dla mnie sprawa jest prosta: nie różnicuję ludzi według płci. Myślę też, że sporo już się w Polsce ale też na świecie zmieniło, kobiety już dawno udowodniły, że pracują nie gorzej od mężczyzn, potrafią też skutecznie upomnieć się o swoje, stały się bardziej świadome własnej wartości. Przypominają mi się

słowa Adama Hanuszkiewicza, przy okazji jego wizyty w Opolu związanej z nadaniem tytułu doktora honorowego: „następny wiek będzie wiekiem kobiet”. Nie zdziwiłabym się, gdyby tak się rzeczywiście stało, bo jak patrzę wokół – kobiety dostają coraz większego *powera*, mężczyźni zaś coraz bardziej niewieścieją...

– Pani pierwszymi przełożonymi były kobiety – ówczesna docent Barbara Rzeszotarska i docent Maria Nowakowska...

– A w czasie studiów dziekanem Wydziału Chemicznego też była kobieta – bardzo wymagająca prof. Czesława Troszkiewicz pochodząca z Drohobycza, która od roku 1944 do czasu repatriacji ze Lwowa do Gliwic, tj. do 28 września 1945 r. pracowała w Katedrze Chemii Organicznej Lwowskiego Instytutu Politechnicznego na stanowisku p.o. docenta.

Bo na Politechnice Śląskiej pracowało wówczas wielu profesorów o lwowskich korzeniach: fizykę wykładał nam uczeń prof. Mariana Smoluchowskiego prof. Kazimierz Gostkowski, chemię nieorganiczną prof. Tadeusz Pukas, chemię organiczną wspomniana już prof. Czesława Troszkiewicz, technologię organiczną prof. Tadeusz Mazoński, a chemię fizyczną docenci – Helena Kuczyńska i Walery Miśniakiewicz.

Pamiętam też piękne, literackim językiem wygłaszane wykłady eleganckiego prof. Mariana Taniewskiego: tajemnicą dla mnie pozostało, jak to robił, że po dwugodzinnym wykładzie, podczas którego kredą rysował na tablicy schematy technologiczne instalacji, wychodził z sali w nienagannie ciemnym, bez jednego kredowego pyłka, garniturze. Właśnie pod kierunkiem profesora Taniewskiego wykonałam moją pracę magisterską i marzyłam o pracy naukowej. Po studiach trzy lata przepracowałam w Zakładach Chemicznych „Blachownia”, wcześniej próbowałam zatrudnić się w Instytucie Ciężkiej Syntezy Organicznej, też w Kędzierzynie-Koźlu, ale bez powodzenia – zdaje się, że wybrali na to stanowisko mężczyznę... Po

trzech latach pracy w „Blachowni”, za radą koleżanki Ewy, asystentki w Politechnice Śląskiej, córki pochodzącego ze Lwowa Tadeusza Zagajewskiego – profesora na Wydziale Automatyki tej uczelni, siostry poety Adama Zagajewskiego, postanowiłam poszukać pracy w Opolu, w Wyższej Szkole Pedagogicznej. I tak w 1973 r. usiadłam przed ówczesną doc. Barbarą Rzeszotarską, dyrektorką Instytutu Chemii WSP w Opolu. Rozmowa na temat mojej dotychczasowej pracy i planów naukowych zamieniła się w regularny egzamin, z rysowaniem strukturalnych wzorów związków chemicznych włącznie. W rezultacie zaczęłam pracę na WSP najpierw jako pracownik inżynieryjno-techniczny, a następnie asystent, jednocześnie przygotowując się do doktoratu. Pracę naukową rozpoczęłam pod kierunkiem kolejnej ważnej kobiety w moim życiu – wówczas doc.

Marii Nowakowskiej. Za jej namową swoje badania prowadziłam w laboratorium Instytutu Ciężkiej Syntezy Organicznej (w Opolu nie było laboratorium i aparatury do planowanych badań), tak więc trasę Opole – Kędzierzyn-Koźle znam na pamięć, bo jeździłam nią pociągiem prawie codziennie przez trzy lata.

– **Z wykazu nowych rektorów polskich uczelni wynika, że rozpoczęła się kadencja „ścisłowców”. Myśli Pani, że to przypadek?**

– O ile wiem, jest wśród nas czterech chemików, czterech fizyków, są także prawnicy... Myślę, że to nie przypadek, a raczej potrzeba chwili – uczelniom bardzo potrzebne jest dziś ekonomiczne myślenie, zarządzanie. Czasy są trudne, coraz wyraźniej widać, że pieniądze rządu sytuacją, że nie wystarczy dziś tylko funkcjonować, że pewne rzeczy trzeba przewidzieć, wyprzedzić. Stąd mój – taki, a nie inny – wybór

współpracowników. W tym wyborze streszcza się moje myślenie o naszym uniwersytecie: mocny ekonomicznie, działający w zgodzie z prawem, a przy tym nauką stojący ośrodek akademicki. Do głowy mi nie przyszło, żeby kierować się jakimś kluczem wydziałowym, typu: rektor chemiczka, to jednym z prorektorów musi być przedstawiciel nauk humanistycznych... Co nie znaczy, że ja nie doceniam humanistów! Broń Boże, sama, mimo chemicznego wykształcenia, mam duszę humanistki...

Myślę tylko, że nadeszły czasy dla osób aktywnych, przedsiębiorczych. I że dziś, siedząc pod lipą, w przerwie między dobieraniem kolejnych rymów, warto na chwilę zdrzeć głowę do góry i pomyśleć: a może by tak trochę lipowego miodu wyprodukować?

– **Dziękuję za rozmowę.**

Prof. dr hab. inż. Krystyna Czaja

ukończyła studia chemiczne na Wydziale Technologii i Inżynierii Chemicznej Politechniki Śląskiej w Gliwicach w 1970 r. i podjęła pracę w Zakładach Chemicznych Blachownia. W 1973 rozpoczęła pracę na stanowisku asystenta w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu (obecnie Uniwersytet Opolski). Stopień doktora nauk chemicznych uzyskała w 1977 roku na Politechnice Warszawskiej, a doktora habilitowanego nauk chemicznych w zakresie technologii chemicznej w 1992 roku na tej samej uczelni. Tytuł profesora otrzymała 9 grudnia 2002. Od roku akademickiego 2005/2006 jest zatrudniona na stanowisku profesora zwyczajnego. Specjalizuje się w chemii i technologii polimerów.

Pełniła funkcję prorektora Uniwersytetu Opolskiego, 3 kwietnia 2008 roku została wybrana na rektora Uniwersytetu Opolskiego i od 1 września 2008 objęła swe obowiązki. Na stanowisku rektora zastąpiła prof. dra hab. Stanisława Nicię.

Dorobek naukowy: ponad 100 publikacji naukowych, monografia-podręcznik pt. *Poliolefiny* (2005, WNT; jedyna na rynku krajowym pozycja poświęcona tej najważniejszej grupie polimerów), blisko 70 niepublikowanych opracowań, ekspertyz i sprawozdań ze zleconych prac badawczych, siedem patentów i trzy zgłoszenia patentowe oraz ponad 150 referatów i komunikatów przedstawionych na naukowych konferencjach w kraju i za granicą.

Hobby: muzyka klasyczna (ukończyła szkołę muzyczną pierwszego i drugiego stopnia, do dziś wspomina zajęcia z prof. Ireną Zachariasiewicz, lwowianką, *niezwykle energiczną osobą „trzęsącą” całą gliwicką szkołą muzyczną, włącznie z kolejnymi dyrektorami, która dodatkowo prowadziła chór w moim liceum. Z jej inicjatywy i razem z nią gościliśmy regularnie w Operze Bytomskiej, gdzie m.in. słyszałam początkującego wówczas na scenach operowych Wiesława Ochmana, byłam na jednym z pierwszych spektakli „Aidy” Verdiego w odbudowanej Operze Warszawskiej, bywałam na koncertach wielu znakomych muzyków, w tym także wtedy młodych, zdolnych Wojciecha Kilara i Henryka Góreckiego, miałam szczęście uczestniczyć w zamkniętym spotkaniu słowno-muzycznym na Wawelu, gdzie kilka krzeseł obok siedziała pianistka Halina Czerny-Stefańska, a dalej Lucjan Kydryński. Poznałam Jerzego Waldorffa, który przyjechał do naszej szkoły – właśnie na zaproszenie profesor Zachariasiewicz na spotkanie z uczniami i kadrą nauczycielską. W czasie studiów regularnie chodziłam do Kinoteatru X, który mieścił się naprzeciwko budynku mojego wydziału, bywało, że w kolbach coś się nam mieszało, ktoś pilnował, a reszta urywała się do kina, bo „leciał” nowy film. W tym kinoteatrze na spotkaniach klubu dyskusyjnego uczestniczyłam w spotkaniu ze Zbyszkim Cybulskim i Bogumiłem Kobiela – pamiętam jak dziś). Inne pasje: turystyka krajowa i zagraniczna, jazda na rowerze i na nartach.*

Uniwersytet Opolski właścicielem «Kartoteki Cytatów PWN»

Na podstawie umowy podpisanej 5 maja 2008 r. między Uniwersytetem Opolskim i Wydawnictwem Naukowym PWN w Warszawie uniwersytet nasz stał się właścicielem «Kartoteki Cytatów PWN» – cennego zbioru wypowiedzi dokumentujących stan polszczyzny ostatnich dziesięcioleci XX wieku. Kartoteka powstawała na przestrzeni ponad 30 lat i obejmuje około miliona kartek z cytatami ilustrującymi znaczenia jednostek języka polskiego będących w użyciu w latach 60–90. wieku XX. Kartoteka ta była kontynuacją ogromnego zbioru cytatów, który stał się podstawą opracowania *Słownika języka polskiego* pod red. prof. Witolda Doroszewskiego – największego i najważniejszego słownika polszczyzny 2. połowy ubiegłego wieku wydanej w 10

tomach z suplementem w latach 1958–1969. Gromadzona pod okiem red. Hipolita Szkiłądzia nowa kartoteka – ta właśnie, która jest teraz własnością naszego uniwersytetu – posłużyła do pracy nad 3-tomowym *Słownikiem języka polskiego* pod red. prof. Mieczysława Szymczaka, bodaj najpopularniejszym z powojennych słowników polskich. Służyła ona także w trakcie prac nad innymi słownikami powstającymi w Redakcji Słowników Języka Polskiego PWN, m.in. *Słownikiem ortograficznym języka polskiego* pod red. M. Szymczaka, *Słownikiem wyrazów obcych* pod red. J. Tokarskiego, *Suplementem* (z r. 1992) do wspomnianego *Słownika* pod red. M. Szymczaka, a nawet do wstępnych prac nad *Innym słownikiem języka polskiego* (2000) pod red.

prof. Mirosława Bańki, redaktora naczelnego Redakcji Słowników Języka Polskiego PWN, który był inicjatorem pomysłu przekazania Kartoteki Uniwersytetowi Opolskiemu. Dzięki wydatnej pomocy dyrekcji Biblioteki Głównej UO «Kartoteka Cytatów PWN» została w czerwcu br. sprowadzona z Warszawy i znalazła swe miejsce w specjalnym pomieszczeniu Biblioteki Wydziału Filologicznego UO w przyziemiu gmachu Collegium Maius. Będzie odtąd służyć pracownikom naukowym, doktorantom i studentom kierunków filologicznych – zapewne nie tylko naszej uczelni – jako niepowtarzalne źródło wiedzy o zasobach języka polskiego ostatnich dziesięcioleci minionego wieku.

Wojciech Chlebda

«KARTOTEKA CYTATÓW PWN»

Zasady korzystania ze zbioru

1. «Kartoteka Cytatów PWN» stanowi dobro wspólne nauki polskiej, jest chroniona przez prawo autorskie i winna być otoczona szacunkiem.
2. Kartoteka przynosi obraz polszczyzny 2. połowy XX wieku i jest podstawową bazą materiałową filologicznych badań nad językiem polskim.
3. Z Kartoteki mogą korzystać pracownicy naukowcy, doktoranci i studenci wyższych uczelni po uzyskaniu zgody kierownictwa Biblioteki Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Opolskiego.
4. Z zasobów Kartoteki można korzystać wyłącznie na miejscu, tj. w pomieszczeniach Biblioteki Wydziału Filologicznego UO. Nie wolno wynosić szuflad Kartoteki ani poszczególnych kart z zapisami poza obręb Biblioteki, nie wolno zasobów Kartoteki dekompletować ani uzupełniać ich nowymi zapisami.
5. Osoba korzystająca z zasobów Kartoteki powinna każdorazowo wpisać swe imię i nazwisko do zeszytu ewidencyjnego, biorąc tym samym odpowiedzialność za pozostawiony po sobie stan zasobów zbioru.

Zmarł prof. Jan Seredyka

Wędrowiec staropolskich szlaków

(mowa rektora Uniwersytetu Opolskiego, prof. Stanisława Sławomira Nicieji, nad grobem prof. Jana Seredyki na cmentarzu na Półwsi w Opolu, 20 sierpnia 2008 r.)

Z pejzażu akademickiego Opola zniknęła postać, która przez 50 lat tworzyła jego koloryt i oryginalność. 16 sierpnia 2008 roku o godzinie czwartej w nocy zmarł prof. Jan Seredyka – wybitny polski historyk, badacz dziejów polskiego parlamentaryzmu i epoki staropolskiej, długoletni dyrektor Instytutu Historii opolskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej i rektor tej uczelni w latach 1969–1972. Wykształcił tu w Opolu kilka pokoleń historyków, napisał kilkadziesiąt wartościowych rozpraw naukowych i książek, obdarzył wielu ludzi swoją przyjaźnią, życzliwością, serdecznością i mądrymi, życiowymi radami.

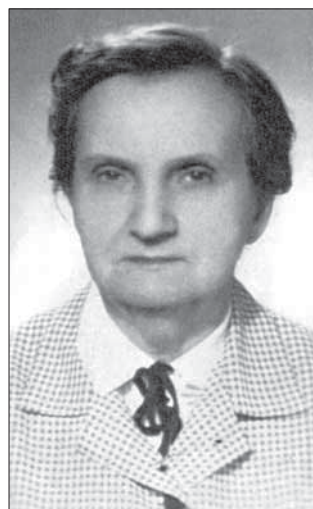


Prof. Jan Seredyka

Jan Seredyka należał do tego pokolenia, któremu na konferencji w Jałcie rozstrzygnięto, gdzie ma być jego dom rodzinny. Urodził się bowiem w 1928 roku w Grajewie na Podlasiu, w rodzinie zawodowego podoficera straży granicznej. Wojnę przeżył w Pińsku na Polesiu, wywieziony przez Niemców jako kilkunastoletni chłopiec na roboty przymusowe. Pracował tam fizycznie w dużym porcie rzeczonym u ujścia Piny do Prypeci. Tam też poznał Ryszarda Kapuścińskiego, później wybitnego pisarza, jakże bliskiego Nagrody Nobla. Gdy w 1997 roku Kapuściński był gościem Uniwersytetu Opolskiego, pamiętam ich niezwykle serdeczne spotkanie w Instytucie Historii i wymianę wspomnień o czasach wojennych spędzonych razem w Pińsku.

W czerwcu 1945 roku Jan Seredyka, z fałą przesiedleńców, jednym z pierwszych transportów wspólnie z rodzicami i bratem przybył do Opola. Tu ukończył Liceum im. Mikołaja Kopernika przy ulicy gen. Henri'ego Le Ronda (obecnie plac Staszica). Dziś mają tu swą siedzibę instytuty germanistyki i psychologii Uniwersytetu Opolskiego. Liceum to, kierowane przez dra Jana Zembatego, cieszyło się wysoką renomą. Wśród nauczycieli byli tam

m.in. świetny polonista, poeta i prozaik Stefan Iwaszkiewicz oraz historyczka Anna Zakrzewska. Jego kolegami z klasy byli wówczas Jerzy Antczak – później wybitny reżyser filmowy, twórca takich seriali filmowych, jak



Rodzice: Maria i Karol Seredykowie



Jan Seredyka w latach sześćdziesiątych

„Noce i dnie” i „Hrabina Cosel”; Tadeusz Olszański – wybitny dziennikarz, hungarysta, korespondent TVP w Budapeszcie, redaktor „Polityki” i prof. Stanisław Malarski – prawnik, później współtwórca Wydziału Prawa na Uniwersytecie Opolskim. Dwie klasy niżej uczęszczał Jan Bagiński – obecny biskup opolski.

Po maturze Jan

Seredyka rozpoczął studia historyczne na Uniwersytecie Wrocławskim. Na zajęcia dojeżdżał pociągiem. Trudna sytuacja materialna powodowała, iż w tym czasie pracował dorywczo przy wykopaliskach archeologicznych na Ostrówku. Młodszym opolanom warto przypomnieć, iż w miejscu, gdzie dziś stoi amfiteatr, była prasłowiańska osada. Tam student Jan Seredyka spotykał na co dzień swych profesorów uniwersyteckich, wybitnych archeologów – Rudolfa Jamkę i Adolfa Nasza.

Na uniwersytecie słuchał wykładów i zdawał egzaminy u ówczesnych znakomości w świecie historyków: Ewy i Czesława Maleczyńskich – świetnych znawców historii Śląska, Henryka Wereszyckiego – znawcy historii Austrii, Józefa Gierowskiego – znawcy dziejów Włoch, późniejszego rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego, ale przede wszystkim Władysława Czaplńskiego – wybitnego znawcy epoki staropolskiej, znakomitego mówcy i wykładowcy („Glossa do Trylogii”), który miał największy wpływ na wykreowanie naukowych zainteresowań Jana Seredyki. Czaplński był promotorem jego pracy magisterskiej o stosunkach rosyjsko-ukraińskich w czasie powstania Chmielnickiego oraz zarekomendował świeżego absolwenta uniwersytetu ówczesnemu organizatorowi studiów historycznych w opolskiej WSP doc. Alojzemu Gembali. Okazał się też wzorem mistrza, który przeprowadził swego ucznia przez wszystkie szczeble gradacji naukowej: magisterium – doktorat – habilitacja.

Podejmując pracę w 1959 r. w Katedrze Historii Nowożytnej, Jan Seredyka przeszedł w opolskiej WSP wszystkie stopnie w hierarchii uczelnianej: od asystenta do nominacji profesorskiej w 1981 r. Pełnił w tym czasie szereg pracochłonnych funkcji administracyjnych w WSP. Był m.in. prodziekanem Wydziału Filologiczno-Historycznego



Profesorowie Jan Seredyka i Maurycy Horn. Z tyłu: Józef Jagas, Andrzej Brożek, Adam Suchoński



Rektor WSP w Opolu prof. Jan Seredyka



Rektor WSP w Opolu prof. Jan Seredyka i prof. Rościśław Oniszczuk

(1965–1968), prorektorem i rektorem (1968–1972), a później przez siedem lat dyrektorem Instytutu Historii. Był też członkiem prestiżowych komisji i gremiów naukowych o zasięgu ogólnopolskim, m.in. Komitetu Badań Historycznych PAN i prezydium Rady Głównej Nauki i Szkolnictwa Wyższego.

Profesor Seredyka został rektorem WSP w Opolu w bardzo trudnym okresie, po wydarzeniach marcowych 1968 roku, kiedy to ze względów politycznych usunięto całe kierownictwo uczelni. Przez półtora roku uczelnia nie miała rektora, kierowali nią prorektorzy i komitet partyjny. Usunięto z niej wielu profesorów związanych ze środowiskiem wrocławskim. Jan Seredyka objął funkcję rektora dopiero 1 września 1969 roku. Miał wówczas 41 lat, był najmłodszym rektorem w dziejach opolskiej WSP.

Był to trudny czas walki o kadrę naukową, którą trzeba było ściągnąć z zewnątrz, bo Opole – jako młody ośrodek akademicki – nie było w stanie wygenerować własnych samodzielnych pracowników naukowych. Była to też walka z próbą degradacji uczelni do poziomu trzyletniej, licencjackiej wyższej szkoły nauczycielskiej bez prawa nadawania stopnia magistra, o co bardzo zabiegały Katowice. Chcąc wykazać ważność opolskiej uczelni, rektor Seredyka zorganizował bardzo uroczyste obchody 20-lecia istnienia WSP w 1970

roku, na które udało mu się ściągnąć wybitnych przedstawicieli świata akademickiego, m.in. rektorów Uniwersytetu Jagiellońskiego – prof. Mieczysława Karasia i Uniwersytetu Warszawskiego – prof. Zygmunta Rybickiego oraz polityków, m.in. bardzo wpływowego wówczas sekretarza KC PZPR odpowiedzialnego za sprawy nauki Artura Starewicza, wojewodę śląskiego gen. Jerzego Ziętka i posła Edmunda Osmańczyka. Miał też odwagę domagać się już wówczas, kiedy było to źle widziane, przekształcenia Wyższej Szkoły Pedagogicznej w uniwersytet.

Bardzo przeżył wysadzenie auli WSP w nocy z 5 na 6 października 1971 roku przez pracowników swojej uczelni, braci Kowalczyków. Zamiast budować nowe obiekty – musiał odbudowywać, zamiast powiększać księgozbiór – musiał odtwarzać Bibliotekę Główną WSP, bo kilkanaście tysięcy woluminów, zmagazynowanych pod aulą, wyleciało w powietrze niczym deszcz luźnych, nadpalonych kartek. Od tego momentu profesor Seredyka stracił serce do kierowania uczelnią. Liczył już dni, kiedy zostanie zdjęty z niego ten ciężki obowiązek. Na uczelni trwało wielomiesięczne śledztwo, atmosfera podejrzliwości, szukanie sprawców, ciągle przesłuchiwanie. Wydawanie kluczy do sal dydaktycznych poddane było ostrej procedurze sprawdzania tożsamości pracowników uczelni. Na tym tle doszło do ostrego konfliktu rektora Seredyki z prof. Andrzejem Brożkiem, który nie chciał się temu podporządkować.

Wymęczony psychicznie rektor Seredyka nie myślał o drugiej kadencji i złożył urząd 1 września 1972 roku, obejmując funkcję dyrektora Instytutu Historii, którą pełnił w sumie siedem lat. Dawało mu to satysfakcję, bo czuł się organizatorem pracy naukowej. Ściągał książki, tworzył zespół badawczy dziejów polskiego

roku, na które udało mu się ściągnąć wybitnych przedstawicieli świata akademickiego, m.in. rektorów Uniwersytetu Jagiellońskiego – prof. Mieczysława Karasia i Uniwersytetu Warszawskiego – prof. Zygmunta Rybickiego oraz polityków, m.in. bardzo wpływowego wówczas sekretarza KC PZPR odpowiedzialnego za sprawy nauki Artura Starewicza, wojewodę śląskiego gen. Jerzego Ziętka i posła Edmunda Osmańczyka. Miał też odwagę domagać się już wówczas, kiedy było to źle widziane, przekształcenia Wyższej Szkoły Pedagogicznej w uniwersytet.



Profesorowie: Jarema Maciszewski, Adam Suchoński, Władysław Czapliński, Jan Seredyka



Prof. Jan Seredyka odbiera Medal im. F. Palackiego (Praga, 2003 r.)

parlamentaryzmu – do którego przystąpili tak wybitni historycy, jak Jarema Maciszewski, Władysław Czapliński, Aleksander Gieysztor, w sumie kilkadziesiąt osób – umacniał systematycznie kadre. To tylko dzięki niemu w Opolu podjął pracę na 10 lat wybitny polski historyk z Poznania prof. Marcei Kosman – badacz bardzo oryginalny, płodny, o zacięciu literackim (członek ZLP), w tym czasie autor absolutnego bestsellera książkowego „Na tropach bohaterów Trylogii”. Wówczas w Opolu podjęli też pracę młodzi docenci – Marek Czapliński, syn prof. Władysława Czaplińskiego z Wrocławia i Włodzimierz Lengauer – badacz antyku z Warszawy, obecny prorektor Uniwersytetu Warszawskiego.

Swoją pasję badawczą przelewał też na uczniów, bo to z jego seminarium wyszli obecni profesorowie: Anna Kocur-Filipczak, Włodzimierz Kaczorowski, Jan Rzońca i Józef Długosz.

Osobiście również zawdzięczam mu pracę na opolskiej uczelni i sądzę, że także swoją naukową karierę. W czerwcu 1973 roku, mając już w kieszeni bilet do Bielawy na Dolnym Śląsku, gdzie miałem objąć posadę nauczyciela historii w tamtejszym Technikum Włókienniczym, wspólnie z kolegą z roku, obecnie profesorem Włodzimierzem Kaczorowskim, który miał objąć podobną posadę w Jeleniej Górze, poszliśmy, wiedzeni młodzieńczą fantazją, bez żadnej

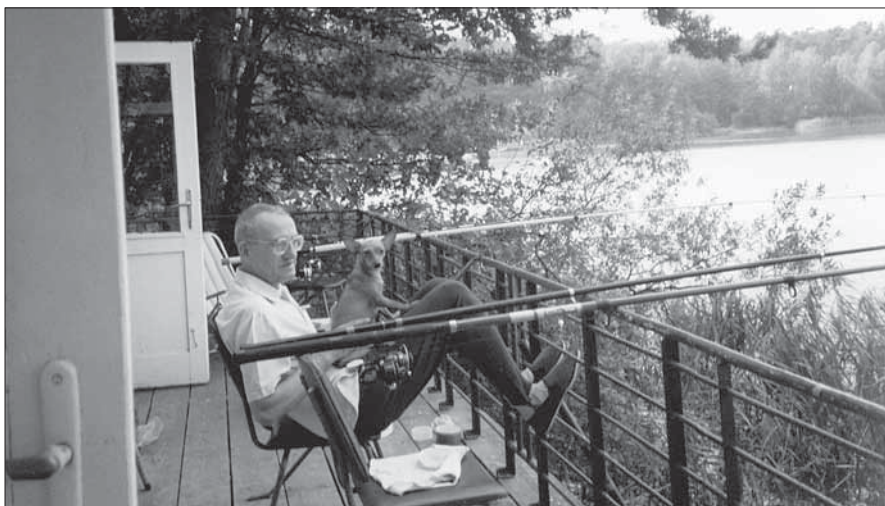
protekcji, trochę z głupia frant zapytać dyrektora Seredykę, czy jako absolwenci mający niebieskie dyplomy prymusów nie moglibyśmy zostać asystentami w Instytucie Historii. Profesor Seredyka spojrział na nas trochę zdziwiony i zaskoczony naszą młodzieńczą bezczelnością, wziął do ręki dyplomy, popatrzył na nas tym swoim nieśmiałym, badawczym spojrzeniem i powiedział: „Napiszcie panowie podania, może znajdę dla was etaty”. I znalazł.

Jestem przekonany, że gdyby nie przyjął mnie wówczas do pracy, Opole nie byłoby moim miastem rodzinnym, nie trafiłbym do Lwowa, nie napisał Łyczakowa i monografii Orłąt Lwowskich, nie zrealizowałbym ani jednego filmu o Kresach, nie byłbym rektorem Uniwersytetu Opolskiego. Jest na

naszym uniwersytecie kilka osób, które równie wiele profesorowi Seredyce zawdzięczają. Bo był to dobry, serdeczny, życzliwy człowiek, ceniący sobie przyjaźń i dyskusję naukową, bibliofil o szerokich kontaktach naukowych. Piękna była zwłaszcza jego przyjaźń z prof. Marcelim Kosmanem – dyrektorem słynnej Biblioteki w Kórniku, prof. Jaroslavem Pánkiem – prorektorem sławnego Uniwersytetu Karola w Pradze, jednym z najwybitniejszych historyków czeskich i z profesorami opolskimi Stanisławem Malarskim, Włodzimierzem Kaczorowskim i Janem Rzońcą. Poznał też w jednym z sanatoriów – bo często chorował – Agnieszkę Osiecką, będącą u schyłku życia. Bardzo przeżył tę znajomość. Pamiętam, z jakim entuzjazmem i dumą mówił o niej,



W Pradze (2003 r.). Na zdjęciu od lewej profesorowie: Jaroslav Pánek, Jan Seredyka, Marcei Kosman, Bogumiła Kosmanowa, Włodzimierz Kaczorowski



Na rybach

jak przeżywał odsłonięcie pomnika Osieckiej na Uniwersytecie Opolskim.

Pochylając się nad twórczością naukową prof. Jana Seredyki, na którą składa się około stu pozycji bibliograficznych, trzeba stwierdzić, że wniósł on istotny wkład w poznanie epoki staropolskiej. Miał tu ogólnopolskie uznanie i wielki autorytet. Posiadał bowiem erudycyjną znajomość źródeł, zwłaszcza z epoki Wazów. Z tej tematyki najważniejsze jego książki, to: „Rzeczpospolita w ostatnich latach panowania Zygmunta III” i „Sejm zawiedzionych nadziei”. Był autorem wielu biogramów do „Polskiego słownika biograficznego”, metodologiem i teoretykiem zagadnień wiążących się z warszawskim historykiem, autorem m.in. książki „Wstęp do badań historycznych”.

Był to badacz analityk, który potrafił drobiazgowo, szkiełkiem i mędrca okiem prześwietlać stare dokumenty, wyczytać z nich barwę i puls epoki. On to pierwszy obiektywnie ocenił kontrowersyjne rządy Zygmunta III, pokazał ich blaski i cienie. Tropił dzieje tolerancji religijnej na Litwie, a także przyczyny powstań kozackich w Rzeczypospolitej, która traktowała Kozaków jak złą macocha swoje dzieci. Miał instynkt poszukiwacza. Umiał znaleźć źródła, które stawały się rewelacją, jak choćby te zgromadzone w Bibliotece Sałtykowa–Szchedrina w Sankt Petersburgu o konfederacji warszawskiej.

Prof. Jana Seredykę interesowała obyczajowość staropolska i napisał już jako badacz dojrzale „Księżniczka i chudopachołek”, gdzie przedstawił historię romanisu drobnego szlachcica Stanisława Tymińskiego z marszałkową,

księżniczką Zofią Radziwiłłówną. Profesor Seredyka z maestrią detektywa, po prawie czterystu latach odkrywa przejmujący dramat staropolski, w którym jest wszystko: namiętność i miłość, zazdrość i nienawiść, wina i kara, szczęście i nieszczęście, ból i ekstaza, wspaniałomyślność i nikczemność. Jest to historia zdrady małżeńskiej, którą w myśl prawa obowiązującego na Litwie karano śmiercią. Po zde-maskowaniu kochanków widmo to zawisło nad nimi. I chociaż nie doszło do tragedii unicestwienia obezwładnionych namiętnością kochanków, to jednak był to dramat iście szekspirowski.

9 listopada 1995 roku podczas promocji tej książki w Klubie Akademickim Uniwersytetu Opolskiego, połączonej z benefisem prof. Jana Seredyki, prof. Marcei Kosman powiedział, że książka ta „jest znakomitym materiałem na fascynujący serial telewizyjny”.

Pikanterii dodawał fakt, że książka powstała akurat wtedy, gdy osoba o tym samym nazwisku, Stanisław Tymiński, człowiek znikąd, otarł się o szansę zostania prezydentem Polski. Ostatecznie Stanisław Tymiński przegrał z legendą „Solidarności” Lechem Wałęsą. Tak czasem szczególnie zbieg okoliczności pomaga książce. Wtedy książka profesora Seredyki trafiła do dość szerokiego kręgu czytelników, a nie tylko klanu zawodowych historyków. Bardzo się z tego cieszył.

Prof. Jan Seredyka był szczególnie ceniony w Czechach, czego wyrazem było przyznanie mu 8 października 2003 roku, w 75. rocznicę urodzin, Złotego Medalu im. Franciszka Palackiego – najwyższego odznaczenia



Prof. Jana Seredykę pochowano na cmentarzu w Pólcwi

Czeskiej Akademii Nauk (swoistego doktoratu honoris causa), który dotychczas otrzymało tylko dwudziestu kilku cudzoziemców.

Odszedł wybitny Opolanin. Szlak, który przemierzał przez 50 lat z ulicy Plebiscytowej, gdzie mieszkał, przez Oleską i Strzelców Bytomskich, gdzie pracował – opustoszał. Nigdy go na tej trasie nie zobaczymy. Jest naszym uniwersyteckim obowiązkiem pamiętać o Profesorze, człowieku wielkiego serca i ujmującej delikatności, o badaczu i nauczycielu, który umiał przełać w dusze swych wychowanków fascynację historią i przekonanie, że są na świecie wartości, takie jak solidność, obiektywizm, pracowitość, przyjaźń i koleżeństwo, przy których należy zawsze trwać bez względu na okoliczności.

W jednym z wierszy Jan Goczoł, wybitny poeta, mieszkający tak blisko tego cmentarza, napisał:

*Gdy umiera przyjaciel, ślepnie nam jedno oko
Głuchnie jedno ucho, martwieje jedna dłoń.*

Wśród kondolencji, jakie po śmierci prof. Jana Seredyki dotarły do prof. Anny Pobóg-Lenartowicz, dyrektor Instytutu Historii Uniwersytetu Opolskiego, znalazły się listy od profesorów: Marka Czaplińskiego, Ryszarda Szczygła i Rościława Żerelika.

Z prawdziwym żalem dowiaduję się o śmierci prof. Seredyki, którego znałem od bardzo dawna i który był mi bardzo życzliwy. To swoją drogą interesujący zbieg okoliczności, 17 sierpnia zmarł mój Ojciec [Prof. Władysław Czapliński – przyp. red.] (w 1981 r.), a 16 sierpnia Jego bardzo ceniony uczeń...

Dzięki za powiadomienie.

Marek Czapliński
Uniwersytet Wrocławski

Przekazuję serdeczne wyrazy współczucia z powodu śmierci Profesora Jana Seredyki. Jest to wielka strata dla polskiego środowiska historycznego.

Cześć Jego Pamięci!

Ryszard Szczygiel
Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie

* * *

Głęboko poruszeni informacją o śmierci Prof. Jana Seredyki, byłego rektora Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu, długoletniego dyrektora Instytutu Historii tejże Uczelni i absolwenta historii Uniwersytetu Wrocławskiego, pragniemy przesłać na pani ręce najszczerze wyrazy współczucia.

Należał On do grona najwybitniejszych badaczy czasów nowożytnych, a w szczególności epoki Zygmunta III Wazy, parlamentaryzmu, polityki zagranicznej i obyczajowości, wielu wspaniałych i ważnych prac z tego zakresu. To dzięki między innymi Jego badaniom historyczny ośrodek opolski jest liczącą się placówką w zakresie badań nowożytnych XVI–XVII wieku w Polsce.

Bardzo cenimy też Jego wkład w rozwój naukowy wrocławskiego środowiska historycznego, w którym spędził nie tylko swoje lata studenckie, ale później już jako samodzielny pracownik naukowy uczynił wiele dobrego dla naszego Instytutu, wspierając ewolucję kadrową i naukową Instytutu.

Stąd też wrocławskie środowisko historyczne stratę Profesora odczuje bardzo boleśnie.

Prof. dr hab. Rościława Żerelika
dyrektor Instytutu Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego

Jest nas o połowę mniej.

Jedynie samotności jest w nas dwakroć więcej.

Stanisław Sławomir Nicieja

Bibliografia:

W. Kaczorowski, *Medal Palackiego dla prof. Jana Seredyki*, „Indeks” 2003/2004, nr 9–10, s. 13.

Tenże, *45-lecie pracy naukowej prof. Jana Seredyki*, „Indeks” 2004, nr 5, s. 44–46.

St. S. Nicieja, *Seredyka. Sylwetki Opolan*, „Miejski Biuletyn Informacyjny”, Opole 1995, nr 12, s. 10–11.

St. S. Nicieja, *Alma Mater Opoliensis. Ludzie, fakty, wydarzenia*, Opole 2004, s. 87–107.

J. Dorobisz, W. Kaczorowski, *Prof. Jan Seredyka. W 40-lecie pracy naukowej [w:] Studia historyczno-prawne. Prace dedykowane profesorowi Janowi Seredyce w 75. rocznicę urodzin i 40-lecie pracy naukowej*, pod red. J. Dorobisz, W. Kaczorowski, Opole 2004, s. 9–16.

Tamże, bibliografia prac Jana Seredyki na stronach 19–29.

Półwiecze Instytutu Historii Uniwersytetu Opolskiego, pod red. J. Dorobisza, Opole 2007, s. 69–87.

Marceli Kosman

Kustosz pamięci historycznej

(na 35-lecie pracy naukowej prof. Stanisława Sławomira Nicieji)

*Wer den Dichter will vestehen
muss in Dichters Lande gehen*

J.W. Goethe

Kiedy w połowie 1983 r. rozpoczynałem dziesięcioletnią pracę w Instytucie Historii Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu, serce uczelni biło w kompleksie przy ulicy Oleskiej. Stamtąd też regularnie przez całą dekadę przemierzałem drogę do dworca kolejowego przed powrotem do Poznania, po drodze mijając stary szpital, który wówczas jeszcze funkcjonował. Prawda, że oko nie miało powodów, by się na bliskim ruiny gmachu oraz jego otoczeniu zatrzymać. Obecnie mija lat piętnaście od zakończenia mojego związku etatowego z Alma Mater Opoliensis, a jest to czas, kiedy uczelnię – już w jej uniwersyteckiej dobie – obserwowałem z oddali, choć nie tracąc z nią kontaktu. Od dłuższego też czasu zmierzałem, podczas przyjazdów (niestety były one bardzo krótkie) do odwiedzenia jej nowej siedziby, o której dochodziły głosy uznania nie tylko z kraju; wreszcie udało mi się to w połowie listopada Anno Domini 2007 (przy okazji kolokwium habilitacyjnego), a po raz drugi 9 stycznia roku bieżącego (udział w opolskiej części jubileuszu 60-lecia urodzin prof. Jaroslava Pánka z Pragi, dra h.c. UO, i promocji – w Auli Błękitnej polskiego wydania jego książki o Wilhelmie z Rożemberku).

Cuda zdarzają się rzadko (są też obustronnie skrajne o nich opinie), a jeśli tak, to trzeba do nich zaliczyć stworzenie pośród historycznych ruin szacownego centrum nowego uniwersytetu w postaci Collegium Maius i jego otoczenia. Bez egzaltacji może to stwierdzić ten, kto – jak ja – obserwował z oddali i od czasu do czasu przemiany dokonujące się w pobliżu kościoła „na Górcze”. Kto ma świadomość, jakiego to wymagało wysiłku.

Potrzeba było wizji i wizjonera, który przy tym okazał się znakomitym organizatorem, pozyskał wspólnych sprzymierzeńców i podjął trud walki z przeciwnościami i przeciwnikami. Bez Stanisława Sławomira Nicieji nie byłoby tego gmachu rektoratu, a także innych kolejnych gmachów Almae Matris – co nie oznacza, że był sam (w pierwszym rzędzie liczyło się moralne wsparcie ze strony opolskiego Arcypasterza), pasjonatów było wielu. Potrzeba było ich jednak zgro-



madzić i porwać ku – niezbyt realnemu w opinii ogółu – dziełu. Toteż od tego fragmentu jego działalności rozpoczynam szkic o historyku, który w sześćdziesiątą rocznicę urodzin kończy swą trzecią, pełną trudów, ale przede wszystkim sukcesów, rektorską kadencję.

Droga do gronostajów

Dostojny strój, przysługujący najwyższej władzy na uniwersytecie, jeszcze niedawno wieńczący z reguły akademicką karierę, stanowi marzenie wielu czcigodnych profesorów, choć dzisiaj ten model należy raczej



Rok 1976. Stanisław Nicieja z synem Stankomirem przed Liceum Ogólnokształcącym im. Stanisława Małachowskiego w Płocku, której uczniem był m.in. Julian Leszczyński-Leński, bohater książki biograficznej Stanisława Nicieji

do przeszłości. Najczęściej uczeni przegrywają w rywalizacji z menedżerami, choć idealne jest połączenie autorytetu naukowego z talentami i zasługami na niwie organizacyjnej. Zdarza się ono nieczęsto, a jeszcze kiedy do tego dochodzi stosunkowo młody wiek i wielkie obudowane realizmem wizjonerstwo, sytuacja staje się wręcz idealna. Nicieja pierwszą z trzech dotychczasowych kadencji rektorskich rozpoczął, mając znaczny dorobek i doświadczenie życiowe, ale zarazem zachowując pasje młodego entuzjasty – zjawisko bardzo rzadkie w polskim życiu akademickim ostatnich dziesięcioleci.

Nie tu miejsce na szczegółowe przypomnienie życiorysu – o swych pasjach młodzieńczych sam barwnie pisał niedawno na łamach stworzonego u progu swej działalności rektorskiej czasopisma Uniwersytetu Opolskiego, w cyklu dokumentującym klimat artystyczny tamtych lat w rodzinnym Strzegomiu, Świdnicy i na Opolszczyźnie¹. Przypomina najlepsze – choć nieczęsto spotykane – karty memuarystyki, ukazuje życie codzienne na Śląsku w dobie Ziemi Odzyskanych

¹ S.S. Nicieja, *Kino „Muza” – świat mej pamięci i fascynacji*, „Indeks. Pismo Uniwersytetu Opolskiego” nr 7–8 (81–82) 2007, s. 56–62; *Kino „Muza” – świat moich wspomnień i fascynacji*, część II, „Indeks” 9–10 (83–84) 2007, s. 50–58; *Kino „Muza”: Świdnica – liceum, kasztany i skrzypce*, część III, „Indeks” 1–2 (85–86) 2008, s. 45–52; *Kino „Muza”. Świat moich wspomnień i fascynacji*. Część IV – *Przystanek Opole*, „Indeks” nr 3–4 (87–88) 2008, s. 46–53.

(określenie dziś wstydliwie przemilczane), zapowiedź, miejmy nadzieję, przyszłych wspomnień historyka z duszą artysty. Będą też z nich czerpać autorzy monografii wspomnianych miejscowości. Warto przypomnieć zdanie początkowe („Jestem dzieckiem szczęśliwego zbiegu okoliczności”) i końcowe z ostatniego akapitu, poświęcone tej, która zawsze mu towarzyszyła, od liceum po dzień dzisiejszy („Zawsze bardziej się martwiła o mnie niż o siebie. I tak zostało do dziś”).

Takie wyznania rzadko spotykamy, zdolny do nich jest tylko prawdziwy humanista. Sukcesy życiowe zaś są wspólnym obojga osiągnięciem – „Wojownik” musi znajdować oparcie i wsparcie, zwłaszcza kiedy nadchodzą kłopoty, zniechęcenie. Ten – znajdował, ale co nieczęste tak zdecydowanie, a zarazem pięknie o tym pisze. Podobnie jak o swej drodze ku wielkiej humanistyce, niczego nie ubarwiając, nie gniewając się na czasy swojej młodości, a zarazem Polski Ludowej, która nie była ideałem², ale też daleko jej – zwłaszcza jako całości – do zasmolonego piekielnego obrazu, jakim przez wielu dworskich historyków jest czyniona. Jemu zaś, podobnie jak podpisanemu i tylu innym stworzyła możliwości naukowej tzw. kariery.

Materiału do refleksji nad złożonymi dziejami i ocenami przeszłości dostarczyły mu pierwsze prace dotyczące okresu międzywojennego, zwłaszcza opublikowana w 1986 r. książka o *Adamie Próchniku – historyku, polityku, publicyście*. Doktorem nauk humanistycznych został tuż przed trzydziestką, habilitację uzyskał pięć lat później (w 1982 r. – wkrótce potem mogłem bezpośrednio obserwować dynamiczny rozwój badawczy i pisarski wszechstronnie utalentowanego, młodszego o osiem lat kolegi, kiedy znalazłem się w tym samym gronie na WSP), profesurę w roku 1989 (zwyczajną w 1992)³. Był już wówczas postacią dobrze znaną nie tylko w kraju, na macierzystej uczelni zorganizował i nadał mu wykraczający poza nią charakter Zakład Historii Najnowszej i Biografistyki, w kadencji 1993–1996 był dyrektorem Instytutu Historii, z którego to stanowiska pomyślnie startował do najwyższej godności w Almae Matris, świeżo przekształconej po latach starań – niemały był w tym jego osobisty udział – z Wyższej Szkoły Pedagogicznej imienia Powstańców Śląskich w Uniwersytet Opolski. W bojach o jego powstanie wykazał się rozlicznymi talentami, które miały zaowocować w przyszłości, konsekwentnie realizował

² Jak z drugiej strony można idealizować przeszłość, świadczy odbrazowany obraz rządów ekipy Józefa Piłsudskiego i cynicznych jej poczynań w stosunku do zasad demokracji, ukazany świeżo przez znakomitego jej znawcę, Andrzeja Garlickiego (*Piękne lata trzydzieste*. Warszawa 2008). Tamta właśnie epoka stała się swego czasu poligonem badawczym młodego Nicieji.

³ Zasadnicza dokumentacja osiągnięć w kompendiach Ośrodka Przetwarzania Informacji: *Współcześni uczeni polscy. Słownik biograficzny*. T.III. Warszawa 2000, s.284–285 oraz Polskiego Instytutu Biograficznego: *Złota Księga Nauk Humanistycznych 2004*. Gliwice 2004, s. 267.



Rok 1994. Stanisław Nicieja (z lewej) z gośćmi słynnej konferencji pt. *Jajta z perspektywy półwiecza*. Na zdjęciu: Ryszard Kaczorowski (w środku), Jan Nowak Jeziorański (z prawej) i prof. Józef Garliński

wizję nowoczesnej uczelni europejskiej umocowanej zarazem w szacownym klimacie przeszłości.

Z Opola – zanim został rektorem – odbywał liczne podróże i staże naukowe, które pozwoliły spoglądać na uczelnię z szerokiej perspektywy, a zarazem poprzez kwerendy dawały podstawę do kolejnych prac, dzięki którym docierał już nie tylko do wąskiego grona specjalistów, ale zyskały mu potężny krąg czytelników, którzy – zwłaszcza po pierwszy z jego bestsellerów – ustawiali się w długich kolejkach przed księgarniami. Przełomowe znaczenia miał pierwszy pobyt we Lwowie (1979–1980; kolejne dwa do roku 1985), wkrótce Warszawa (1981–1982) a potem Francja (Nancy i Paryż) oraz Anglia (wielokrotne pobyty w Londynie i nawiązanie trwałych kontaktów z tamtejszym środowiskiem emigracyjnym).

Pośród licznych funkcji, z którymi wkraczał w wieku lat 48 do gabinetu rektorskiego, szczególne znaczenie miały te związane ze Lwowem, który stał się jego drugim miastem ojczystym, tym z *adopcji*: Polsko-Ukraińska Komisja do spraw Renowacji Cmentarza Łyczakowskiego, Zespół Odbudowy Cmentarza Orłąt, Rada Kolekcji Leopoldus Muzeum Niepodległości w Warszawie. Został uhonorowany prestiżowymi nagrodami oraz odznaczeniami krajowymi i zagranicznymi – kiedy po wyborach władz polskich uczelni w 1996 r. przy wielu nazwiskach padało pytanie: kto to zacz? – on miał już swoje miejsce w narodowej kulturze...

By jednak przypomnieć, co się na to składało, należy dodać słowo o bogatej działalności tzw. pozanaukowej: filmy dokumentalne o Lwim Grodzie (*Orleńskie Lwowskie*, *Snem wiecznym we Lwowie*, *Zadwórze – polskie Termopile*, *Muzy Lwowa*), a całkiem świeżo towarzyszący znakomitej książce cykl TV o twierdzach

kresowych, wieczory autorskie, zorganizowanie w Opolu Towarzystwa Historyczno-Literackiego im. Karola Szajnochy, *Złotej Serii Wykładów Otwartych*, powołanie... „Indeksu”, zaangażowanie się w odbudowę zabytków. Ten bibliofil i miłośnik muzyki mówi o sobie także, że jest... rolnikiem z upodobania, czego dowodzi nabycie 10-hektarowego gospodarstwa przy podniesionej z ruin XVIII-wiecznej rezydencji wiejskiej (sławny dworek w Pępicach).

Ni ma jak Lwów...

„Krótki przewodnik po Lwowie” – bo taki ma podtytuł opublikowana w 1990 r. piękna wspomnieniowa książka Jerzego Janickiego – jest bogato ilustrowany, przede wszystkim zabytkami oraz postaciami z okresu przedwojennego. Pośród nielicznych fotografii ukazujących współczesność spotykamy na stronie 159 autora w towarzystwie młodego Nicieji przed „Barem dessertnym”, tak bowiem została nazwana w okresie radzieckim dawna kawiarnia „Szkocka”.

Obaj ci lwowiacy, jeden z urodzenia, a drugi z *adopcji*, mimo sporej różnicy wieku na trwałe związali się właśnie przyjaźnią z miastem *Semper fidelis*. Ten młodszy zjawił się w Lwim Grodzie jako trzydziestolatek, jeszcze przed habilitacją, z zamiarem przeprowadzenia kwerendy źródłowej, co jednak z powodu polityki archiwalnej nie było mu dane (znam te metody z własnego doświadczenia, tyle że z ówczesnego Wilna), a że czasu tracić nie miał zamiaru, zajął się Łyczakowem.

I tak już zostało, na wiele lat. Sam o tym wielokrotnie wspominał. Podjęcie tematu historycznej nekropolii wiązało się z ryzykiem przed rokiem 1980, a po części aż po 1989 – pozytywista z duszą romantyka zaczął od małych kroków, znamy jego cykl esejów publikowanych w miesięczniku „Opole”, z niepewnością, że kolejny odcinek może zostać zatrzymany przez cenzurę⁴. Czasy między Grudniem (13’81) a Czerwcem (4’89) oznaczały jednak, dzięki realistycznej polityce Generała, drogę do pluralizmu ustrojowego, krok po kroku widoczne to było też w zakresie oddziaływania cenzury. Dość, że w czerwcu 1986 r. mógł złożyć do druku we wrocławskim Ossolineum obszerną i bogato

⁴ W latach 1983–1986 ukazało się ich 26, i to pod wspólnym nagłówkiem (*Dzieje łyczakowskiej nekropolii*). Wyzwolito to inicjatywę licznych czytelników, którzy zaczęli wspierać autora nadsyłanymi materiałami (wspomnienia, wycinki, ikonografia), a także korygować i uzupełniać informacje.

ilustrowaną wersję książkową, tym bardziej że właśnie wówczas przypadała dwusetna rocznica założenia historycznego cmentarza. Książka ukazała się dwa lata później⁵ i stała się – podobnie jak opublikowane w tym samym czasie *Album wileńskie* Stanisława Lorentza – wydarzeniem znamionującym początek nowych czasów w naszej literaturze na temat Kresów. Błyskawicznie doczekała się dwu kolejnych wydań i zapoczątkowała cykl poświęcony wielkim nekropoliom, w podobnym kształcie graficznym – Skałka, Rossa i ciąg dalszy, dotyczący krwawiącej duszy polskiej na Łyczakowie czyli Cmentarza Orłąt. W datowanej 27 stycznia 1990 r. przedmowie mógł autor podzielić się z czytelnikami wiedzą o swych perypetiach. Cenzura wrocławska, jak pisze, zgłosiła dwa lata wcześniej (w stosunku do korekty pierwszej książki nekropolitalnej) tylko jedno zastrzeżenie:

„W akapicie, lakonicznie informującym o losie cmentarza Obrońców Lwowa, polecono zmienić zdanie: <Kwatery Orłąt na cmentarzu Łyczakowskim zostały po II wojnie światowej zniszczone> na <Ta część cmentarza Łyczakowskiego dzisiaj już nie istnieje>”⁶.

I jedno i drugie jest prawdziwe. Kiedy zaś rozpoczęła się wieloletnia batalia o odbudowę nekropolii, zakończona pomyślnie za drugiej prezydentury Aleksandra Kwaśniewskiego, zarówno osoba jak i książka Nicieji odegrały w niej rolę znaczną⁷.

Gród nad Pełtwią pozostał na trwałe w naszych narodowych dziejach, a dla utrwalenia rzetelnej o nim wiedzy w naszej kulturze politycznej walnie się autor obu dzieł o nekropoliach przyczynił. Nie tylko dwóch, ponieważ w 1998 r. ukazało się – nakładem tej samej renomowanej oficyny lwowsko-wrocławskiej w prawdziwie arystokratycznej postaci poszerzone dzieło o *dzielnicy za Styksem*, zaopatrzone w obszerną przedmowę, w której autor nie musiał już się uciekać do języka ezopowego, kiedy pisał o naszych utraconych Kresach i ich tragicznych losach, zauważając m.in.: „Przez całe dziesięciolecie nie powstały w kraju w ogóle książki o przeszłości i zabytkach polskiej kultury na Kresach Wschodnich. Lwów, Wilno, Stanisławów, Nowogródek, Krzemieniec, Tarnopol czy też Grodno oficjalnie nie istniały, o tym mówiło się w prywatnych domach (...), ale w masowej produkcji poligraficznej, w radiu, telewizji, wszystko, co dotyczyło utraconych w następstwie wojny ziem kresowych, przesłaniała kurtyna mil-



Przez trzy kadencje prof. Stanisław S. Nicieja był rektorem Uniwersytetu Opolskiego

czenia.” Zaraz jednak dodaje: „Gwoli prawdy trzeba pamiętać, że szczelność tej kurtyny nie była absolutna, gdyż nawet w okresie rządów Bieruta i Gomułki jakimś cudem wprowadzono na rynek księgarski – choć w minimalnych nakładach – pozycje, w których występowała tematyka lwowska, w tym powieści znanych pisarzy: Jana Parandowskiego, Stanisława Lema oraz Witolda Szolcini. Autorzy mieli jednak świadomość, że słowem Lwów muszą się posługiwać bardzo oszczędnie i raczej go unikać, bądź uciekać się do kamuflażu, gdyż w przeciwnym razie maszynopisy trafią do szuflady”⁸.

Nie prowokował stróżów państwowego porządku również cytowany autor i dlatego stworzył solidne przedpole własnym książkom o dziejach i legendzie *miasta za rzeką bez powrotu* – jak zadedykował egzemplarz wręczony w dniu mego jubileuszu (16 maja 2000 r.), na który jako Rector Magnificus zechciał przybyć w otoczeniu grona historyków z Opola. W ostatnich latach XX wieku liczba książek o Lwowie była już znaczna, wśród nich można było spotkać reprinty edycji z lat międzywojennych, monografie, zarysy dziejów miasta, jego obrazy na rycinach czy planach. Z reguły w zawartych tam bibliografiach poczesne miejsce zajmuje jego nazwisko⁹. Zdaniem wielu krytyków

⁵ S.S. Nicieja, *Cmentarz Łyczakowski we Lwowie w latach 1786 – 1986*. Zakład Narodowy imienia Ossolińskich – Wydawnictwo. Wrocław – Warszawa – Kraków 1988.

⁶ S.S. Nicieja, *Cmentarz Obrońców Lwowa*. Wrocław – Warszawa – Kraków 1990, s. 5.

⁷ O tych zmaganiach pisze m.in. A. Szostkiewicz, „Tylko Polski mi żał. Za co poległy Lwowskie Orłęta – młodziutcy obrońcy miasta przed Ukraińcami w 1918 r.,” *„Polityka”* nr 25 (2509) z 25 VI 2005, s. 80 n.

⁸ S.S. Nicieja, *Łyczaków dzielnica za Styksem*.

⁹ Zob. np.: L. Podhorodecki, *Dzieje Lwowa*. Warszawa 1993; O.

stał się on niekwestionowanym autorytetem w zakresie nekropolii, znając „więcej (a na pewno i lepiej) dawno zmarłych aniżeli ludzi mu współczesnych”¹⁰.

W tym komplemencie zawiera się tylko część prawdy, bowiem eksperyencja nekropolitalna to jedno, a doskonała znajomość realiów dnia dzisiejszego to drugie, udowodnione bieżącą działalnością historyka – organizatora życia naukowego i odnowiciela zdewastowanych zabytków przeszłości na Opolszczyźnie. A z zakresu tematyki kresowej – wspomnianą wcześniej książką poświęconą owianym legendą twierdzom kresowym wykroczył poza Lwów, w znakomitym literacko i ugruntowanym materiałowo eseju przypomniał tradycje Karola Szajnochy, Antoniego Rollego, Ludwika Kubali, Władysława Łozińskiego, a także Henryka Sienkiewicza i niezapomniane postaci z jego Trylogii¹¹. Została ona nie bez wzruszenia przyjęta przez krytykę naukową i literacką.

Zapewne nie jest to ostatnie słowo autora na temat przeszłości kresów południowo-wschodnich Rzeczypospolitej dawnej i niedawnej.

Credo biografisty

Kontakty intelektualne zaowocowały konferencjami naukowymi z udziałem – przy zachowaniu właściwych proporcji – ludzi polityki, może nie tych z aktualnego świecznika (ten zawsze bywa zawodny, płomień na ogół szybko gaśnie i niejeden prominent schodzi do nicości), ale reprezentujących tradycję historyczną. Trwałe miejsce zajęły takie konferencje, jak poświęcona Jałcie i utrwalona w cennej publikacji. Klimat panujący na uniwersytecie pozwolił zintensyfikować kontakty zagraniczne, zwłaszcza z bliskimi Czechami, uczelnia stwarzała ku temu szczególne warunki, między innymi w zakresie dawnego parlamentaryzmu czy dziejów oświaty, pośród licznych owoców tej działalności w mej pamięci pozostała na trwałe promocja książki o sejmie czeskim (i wypowiedź rektora podczas ożywionej dyskusji w na spotkaniu w Villa Akademica, której odbudowa po wielkiej powodzi i reprezentacyjne funkcje to jedna z ważnych zasług pierwszej kadencji) towarzysząca uroczystej promocji doktorskiej czolegowego humanisty znad Wełtawy, prof. Jaroslava Pánka. Nawiasem mówiąc, pośród osób obdarowanych tą szczytną godnością obok ludzi Kościoła, kultury i mecenasów uczelni znalazło się kilku historyków polskich, odtąd członków opolskiej społeczności akademickiej.

Czerner, *Lwów na dawnej rycinie i planie*. Wrocław – Warszawa – Kraków 1997.

¹⁰ J. Tazbir, *Miejsca obronne, przez grzeczność twierdzami zwane*, „Nowe Książki” nr 3 z 2007 r., s. 15.

¹¹ S.S. Nicieja, *Twierdze kresowe Rzeczypospolitej – historia, legenda, biografie*. Warszawa 2006.



Uniwersytet jest jednym wielkim placem budowy... Nie bez powodu było to ulubione powiedzonko b. rektora

Szczególne miejsce pośród niepisanych patronów młodego środowiska naukowego (Nicieja przy różnych okazjach przypomina zasłużone nazwiska, takie jak Stanisław Wasylewski czy pierwsi, wywodzący się z pobliskiego Wrocławia, profesorowie) zajmuje postać Edmunda Osmańczyka (zmarłego w 1989 roku, na początku wielkich przemian politycznych w kraju), którego prochy – sprowadzone z Warszawy – spoczęły w bezpośrednim sąsiedztwie Collegium Maius i historycznego kościoła „na Górcze”. Uniwersytet wraz z Senatem Rzeczypospolitej firmował poświęconej znakomitemu pisarzowi i wielkiemu patriocie publikacji wydanej w piętnastolecie jego śmierci. Wchodzący w skład tego gremium Nicieja na forum parlamentarnym był skutecznym orędownikiem spraw Opola, patronował też wspomnianej książce, którą otwiera jego pióra zarys biografii politycznej autora *Spraw Polaków*. Zakończył relacją z ostatniego pożegnania znakomitego doktora (z 1974 r.) WSP, ale i refleksją wizjonera, wybiegającą wówczas w przyszłość:

„Wzgórze, wówczas gdy chowano tam Edmunda Osmańczyka, było zaniedbane. Jednak od roku 1996, kiedy młody Uniwersytet Opolski postanowił umieścić tutaj swoją nową siedzibę w dawnym klasztorze Dominikanów, zaczęło nabierać niezwykłego splendoru. Stopniowo, z roku na rok, realizowana jest moja idea, aby stworzyć tu swoiste lapidarium rzeźby nagrobnej oraz zgromadzić stare, oryginalne pomniki i wznieść nowe, wiążące się z historią Opola ...”¹²

¹² Edmund Jan Osmańczyk. *Dziennikarz – publicysta – parla-*

Wielokrotnie wracam do pasjonującego w formie, ale doskonale osadzonego w warsztacie wytrawnego historyka wystąpienia – pod jakże wymownym tytułem – dzisiejszego Jubilata w trakcie interdyscyplinarnej konferencji naukowej poświęconej stanowi i perspektywom biografistyki, zorganizowanej jesienią 1997 r. w Opolu z udziałem – przede wszystkim – wybitnych polskich historyków i literaturoznawców. Zaczął od przypomnienia prowokacyjnej wypowiedzi Aleksandra Świętochowskiego, pisał o poetyce biografii, artyzmie, zakończył zaś następująco:

„Niewątpliwie idealny biografista powinien łączyć w sobie kompetencje demiurga i detektywa; adwokata, prokuratora i sędziego; lekarza i znachora; podróżnika w czasie i przestrzeni oraz rzecznika kaprysów i pragnień cudzej wyobraźni; rozumieć postawy i motywacje obrońcy i atakującego. Powinien być człowiekiem, któremu nieobca jest poezja i wzruszenie, a równocześnie, gdy zachodzi tego potrzeba, pochylić się nad badanym zjawiskiem i spojrzeć na nie statycznie, beznamiętnie, chłodnym <szkiełkiem mędrca>. Ale czy idealny biografista może istnieć wobec niemożności napisania idealnej biografii?”¹³

Na takie wynurzenia mógł sobie pozwolić – i to w obecności historycznych i filologicznych autorytetów z Aleksandrem Gieysztozem, ks. Ludwikiem Grzebieniem, Zbigniewem Wójcikiem, Henrykiem Markiewiczem na czele – badacz wielkiego formatu, uczony z duszą artysty. Przy różnych okazjach potrafił z uznaniem mówić o osiągnięciach kolegów po piórze, co nie jest zbyt częstym zjawiskiem. Pamiętał o współczesnych i o pięknych tradycjach polskiej historiografii, do których niektórzy dzisiaj nawiązują, znajdując dla siebie godne naśladowania i twórczego rozwijania wzorce: znajdujemy w tym dowody, „że o historii można pisać arcyciekawym, powabnym, wręcz literackim językiem. Polscy historycy w swej masie są częstokroć wielkimi nudziarzami, bo zapatrzeni w kult dokumentacji, bazę źródłową, w różnego rodzaju wykresy, tabele, protokoły i stenogramy piszą swe dysertacje



Z Karoliną i Ryszardem Kaczorowskimi na dziedzińcu Collegium Maius UO (1 października 2007 r.)

językiem sprawozdawczym, kostycznym, nie dbając, zapominając bądź nie umiejąc pisać z powabem, lekko, z finezją, budować fascynujące relacje, które nie mają nic wspólnego z fikcją, ale z wielką dbałością o formę. Tak umieli pisać kiedyś Karol Szajnocha, Józef Szujski, Michał Bobrzyński czy Szymon Askenazy...”¹⁴

Budowniczy i dokumentalista

W jednej osobie złączyły się – znowu rzecz całkiem rzadko spotykana – dwie osobowości: 1) organizatora życia naukowego i budowniczego nowoczesnego, a mocno osadzonego w historycznej architekturze uniwersytetu, 2) kompetentnego dziejopisa dokonań z pierwszych kilkunastu lat jego istnienia. U progu drugiej kadencji rektorskiej, w wywiadzie zatytułowanym *Czas inwestycji* powiedział m.in.:

„Priorytetową budową, która określa kształt uniwersytetu na przyszłe pokolenia, jest /.../ remont wielkiego kompleksu dawnego klasztoru Dominikanów, który znajduje się w centrum miasta na tzw. opolskim Akropolu. Klasztor ten ma ciekawą historię, jego korzenie sięgają XIII wieku... Budynek ten był w bardzo złym stanie, istotnie podjęliśmy więc niezmiernie ryzykowną decyzję, która w jakimś stopniu graniczyła z utopią, szaleństwem. Nie było wiadomo, w jakim stanie jest górka, na której stoi budynek, cały obiekt był bardzo zagrzybiony i okazał się być zbudowany nieco po ama-

mentarzysta we wspomnieniach bliskich i przyjaciół. Pod redakcją M. Masnyka i S.S. Niciej. Opole 2004, s. 49.

¹³ S.S. Nicieja, *Biograf – fotograf, detektyw, kreator /w:/ Stan i perspektywy rozwoju biografistyki polskiej*. Materiały z ogólnopolskiej konferencji naukowej zorganizowanej przez Instytut Historii Uniwersytetu Opolskiego w dniach 23–25 września 1997 r., pod redakcją L. Kuberskiego. Opole 1998, s. 43.

¹⁴ Wystąpienie JM Rektora Uniwersytetu Opolskiego prof. Stanisława Sławomira Nicieji /.../ 16 maja 2000 r. w Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, „Indeks” nr 3 (20), kwiecień – maj 2000, s. 21.



Nieistniejąca już dziś stacja kolejowa w Strzegomiu, rodzinnym mieście Stanisława Nicieji

torsku, w niektórych miejscach po prostu nie było fundamentów...”¹⁵

Dziś, czytając ten obszerny wywiad, znamy efekty tamtych decyzji, z usytuowanej na najwyższej – dobudowanej – kondygnacji można spoglądać na miasto z przeszklonej Auli Błękitnej, mieszczącej cztery setki osób i mającej już swą bogatą, choć czasowo krótką historią. Nowoczesność architektoniczna została bezkolizyjnie spleciona z zarysami utrwalonymi na starych rycinach.

Kolejne obiekty dydaktyczne (w tym Collegium Pedagogicum, siedziba politologów i inne), domy akademickie, elegancka Villa Academica... Lista byłaby długa. Może ją świeżym okiem zauważyć przede wszystkim ten, kto na uczelnię spogląda z zewnątrz, świeżym niejako okiem i porównuje Opole akademickie z innymi ośrodkami uczelnianymi w Polsce. I nie tylko. Rektor w czwartym roku piastowania tej funkcji mógł bez przesady powiedzieć, że uniwersytet jest jednym wielkim placem budowy, na którym – jak zauważył – pośród innych obiektów poczesne miejsce najął nowoczesny kościół akademicki wkomponowany w kompleks obiektów Wydziału Teologicznego (dzieło, któremu patronował arcybiskup Alfons Nossol, postać wyjątkowa w polskim episkopacie, co znowu nie bez zazdrości zauważają nie tylko praktykujący katolicy z innych diecezji). Realizacja *utopijnych* wizji była możliwa dzięki skupieniu wokół idei ofiarnych sponsorów i wykonawców.

„Nie jest to łatwy czas dla inwestycji. Aby coś osiągnąć wymagana jest duża operatywność, przedsiębiorczość. Myślę, że kierownictwo uniwersytetu, administracja wykazuje i operatywność, i cierpliwość, bowiem niczego nie da się uzyskać z dnia na dzień” – zauważył wiosną 2000 r. ówczesny rektor, który zawsze pamiętał o myśli przyświecającej pomysłom i o współpracownikach, jak o prof. Włodzimierzu Kaczorowskim pieczo-

łowicie odkrywającym tajemnice średniowiecznych dziejów obiektu poddominikańskiego, sięgające czasów wczesnopiastowskich: „Okazuje się, że jako właściciele tego kompleksu wpisujemy się w niezmiernie ciekawe życiorysy – w losy wybitnych postaci o znaczących nazwiskach, którzy mieli wpływ na rozwój Opola.” Nie zapominał też o związkach uczelni z miastem i szansach, jakie stwarza posiadanie najważniejszego budynku w jego centrum, podczas gdy z reguły nowe uniwersytety są lokalizowane na obrzeżach¹⁶.

Wyjątkowa to biografia, której właściciel dobiegając sześćdziesiątki – a przy tym znajdując się w sile intelektualnej dynamiki – ma za sobą tak znaczące osiągnięcia twórcze i organizacyjne. Trzeba jednak pamiętać o jeszcze jednym – pamięć ludzka bywa ulotna, ale tym razem w dorobku pozostaje jeszcze jedno: publikacje o dziejach Almae Matris Opoliensis. Trylogię jej poświęconą zapoczątkował skromnie wydany zarys czterdziestoletnich dziejów WSP w przededniu jej przekształcenia w uniwersytet¹⁷; kolejny jubileusz zaowocował pięknym wydawnictwem tekstowo-albumowym w roku 2004¹⁸, zaś zwieńczeniem dokonań wraz z końcem trzeciej kadencji Jego Magnificencji stała się estetyczna i z pasją napisana kronika tego, co zostało dokonane w obecnym centrum Almae Matris¹⁹. Znalazł się na najwyższym urzędzie jako jeden z dwóch historyków (pierwszym jest Jan Seredyka), a zarazem czołowych orędowników uniwersyteckiej idei, której realizację dane mu było z tak widocznymi skutkami realizować. Stanowi to powód do szczególnej satysfakcji ze strony macierzystego instytutu, co zostało wyeksponowane w publikacji rocznicowej z okazji jego półwiecza²⁰.

Ad multos annos, Drogi Jubilacie, Wizjonerze – Realisto, spadkobierco wielkich tradycji polskiego piśmiennictwa historycznego.

Marceli Kosman

¹⁵ Ibidem, s. 11 i 13.

¹⁷ S.S. Nicieja, *Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Opolu 1950 – 1990*. Opole 1990.

¹⁸ S.S. Nicieja, *Alma Mater Opoliensis. Ludzie – fakty – wydarzenia. Księga jubileuszowa w 50. rocznicę Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu i 10. rocznicę powstania Uniwersytetu Opolskiego*. Opole 2004.

¹⁹ S.S. Nicieja, *Wzgórze Uniwersyteckie w Opolu. Ludzie i zabytki – fakty i legendy*. Opole 2008.

²⁰ A. Maziarz, *Zarys dziejów katedr i zakładów lw:1 Półwiecze. Katedry i zakłady Instytutu Historii w latach 1957–2007*. Opole 2007, s. 41 n.

¹⁵ Ibidem, s. 10.

Jan Goczoł

Pani minister oświaty, która...

Pani minister oświaty, która publicznie myli
biernik z narzędziem, orzekła, że
język, jakim mówi Stary Ślązak, to
język turecki; może myślała – hotentocki.

Stary Ślązak słuchał tego jakby siedział
na tureckim kazaniu. Splunął w dłoń,
podniósł topór i dalej rąbał drewno
na zimowy opał rytmem niezmaconym.

20 lipca 2008

Ostatnie ślady wiodły w stronę rzeki.
Psy śledcze nie podjęły tropu, prowadzącego w głąb nocy –
Noc uniesie ciało poza rozpoznawalne horyzonty,
Cóż dopiero pamięć o wszystkim, co było.
Być może kiedyś muł wyniesie ponad wodę
Zarys skurczonych warg i skurczonych powiek,
gdy się nie doczekały ostatniego słowa,
ostatniego widzialnego maku.

24 lipca 2008

Miło nam donieść, że właśnie ukazał się w Niemczech – wydany nakładem wydawnictwa Pop Verlag w Ludwigsburgu – tomik poezji Jana Goczoła pt. *Die abgewandte Seite des Mondes*. Wiersze poety przetłumaczyli na język niemiecki Urszula Usakowska-Wolff i Manfred Wolff.



Rys. Andrzej Hamada

Marian Buchowski

Opolscy artyści w uściskach reżimu

(dla studentów Instytutu Sztuki chałupniczy wykład otwarty na oścież)

**Szanowni Państwo Studenci
płci wszelakiej!**

Mam nadzieję, że chociaż trochę Wam wstyd. To cała Polska, dzień w dzień, gromadzi się nad głównym kanałem TVP, aby z tego spienionego koryta czerpać wartko płynącą tam obiektywną prawdę o czasach minionych, a Wy, młodzi, wolicie gromadzić się w pubach przy piwie, jakby jego piana była dla was ważniejsza. Więc omijają Was te wszystkie rzetelne, wolne od agitacyjnej tendencyjności i dziennikarskiego chuliństwa „Misje specjalne”, „Leksykony PRL” czy inne „Cienie PRL” oraz pozostałe produkty wytwarzane w ramach nowej polityki historycznej.

Wasi wykładowcy w Instytucie Sztuki, zapatrzeni wyłącznie we własną twórczość i cudzą edukację artystyczną, zamiast włączyć się w realizację nowej polityki historycznej – wolą zachęcać młodzież do rozważań na temat dzielenia włosów w pędzlach naciskanych ręką malarzy okresu Oświecenia. Mam zaliczony lektorat z mowy ciała pedagogicznego, więc odczytałem z mimiki, że kierownictwo Instytutu Sztuki zmierza – owszem – do poszerzenia programu nauczania, ale nie o nową politykę historyczną, tylko o dwa nowe, obowiązkowe przedmioty: pilność i systematyczność. Wykładać je będą, na zasadzie *visiting professor*, pracownicy jednej z opolskich agencji ochroniarskich, dysponujący dorobkiem w postaci ponad 190 centymetrów wzrostu.

Więc samozwańczo włączę się w nurt nowej polityki historycznej i ujawnię to i owo z nieznanych dziejów opolskich środowisk twórczych, ze szczególnym uwzględnieniem dziedziny najbardziej Was dotyczącej, czyli sztuk plastycznych.

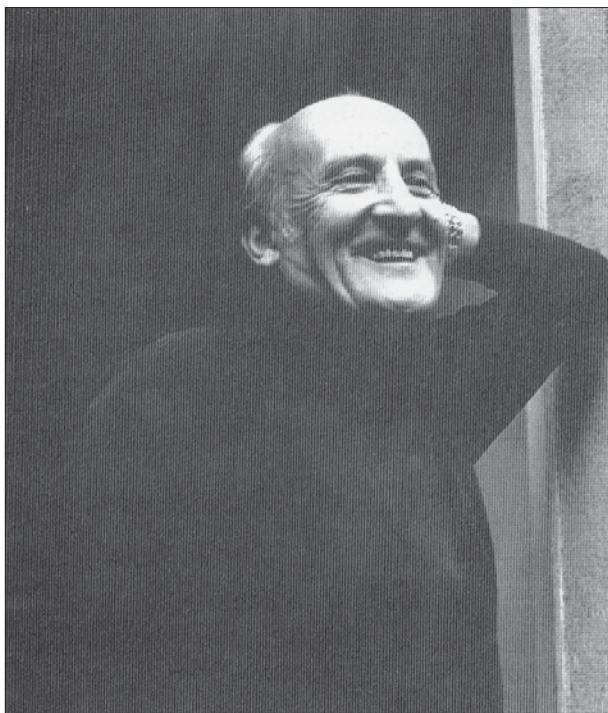
Ujawnienie pierwsze, czyli obiektywnie prawdziwa informacja o tym, jak to za głębokiego PRL Milicja Obywatelska bez powodu zatrzymuje młodego artystę malarza, który przyjechał do Opola w celach turystycznych, i pod byle pretekstem osadza go w podziemiach komendy MO.

Sprawa dotyczyła młodego wówczas malarza Wincentego Maszkowskiego, dziś emerytowanego profesora kształcącego jeszcze niedawno artystów plastyków w uczelniach Częstochowy i Opola.

Chcąc poznać szczegóły i okoliczności zdarzenia, umówiłem się z artystą na rozmowę. A ponieważ nie mam, jako byle kto, dostępu do archiwum IPN, bo nie jestem jakaś naukowa gruba ryba ani nawet ukleja, więc chcąc się czegoś o artyście dowiedzieć – sięgnąłem po książkę doktora Adama Wiercińskiego pod bardzo obiecującym tytułem „Głowy opolskie”. Nie jest to jednak – jak by chciał redaktor Wildstein – reportaż z ubeckiego prosektorium, ale żywo, błyskotliwie napisane portrety opolskich tuzów, wśród których znalazł się także ów Maszkowski. Również na własną rękę, nie mogąc i tu liczyć na IPN, ustaliłem, że doktor Adam Wierciński to taki Chuck Norris opolskiej polonistyki, bo także, jak Strażnik Teksasu, samotnie od lat tropi i gromi przestępców, tyle tylko, że językowych. No więc w „Głowach opolskich” z 1999 roku wyczytałem, że *Wincenty Maszkowski – malarz, nauczyciel, dziś już profesor; przypomina trochę Pana Pickwicka, próbuje zgłębić – jak potrafi – istotę bytu. Najbardziej interesuje go praprzyczyna*. Do dziś, Panie Adamie, wszystko prawda, sam środek tarczy. Przyjechałem do Maszkowskiego, aby mi wypłakał swoje krzywdy, a ten przygotował dzban pysznej kawy, usadził jak zaoczego studenta na korepetycjach i zaczął:

– Mówią, że najpierw było słowo. Ty, jako doświadczony dziennikarz, też pewnie tak głosisz. Ale żeby, że tak powiem, było słowo – najpierw musi być myśl. Żeby powstała myśl – trzeba widzieć, słyszeć, doznawać. To robią artyści. Bo mają, że tak powiem, wrażliwość, wyobraźnię i intuicję. Dlatego sztuka jest działem filozofii. Fakt swe istnienie zaczyna w sztuce, bo sztukę, że tak powiem, ożywia i napędza intuicja. Dopiero potem, proszę ja ciebie, bierze się za to nauka ze swym opisem, definicjami...

Całkiem spokojnie wypilem trzecią kawę, ale cierpliwość została nagrodzona.



Władysław Początek, pierwszy prezes ZPAP w Opolu

Dawno, dawno temu młody Wincenty Maszkowski, będąc już po absolutorium na krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, pierwszą w Opolu noc spędził na milicyjnym dołku, czyli w podziemiach komendy MO. A był trzeźwiutki i jak zawsze grzeczny.

Maszkowski podczas jednej z licznych podróży po ciagiem na trasie Wrocław (gdzie miał rodzinę) – Kraków, wracając nad ranem z uczelni pomyślał sobie: tyle razy mijam to Opole, zrobię przerwę w podróży, popoglądam mięścinę...

I wysiadł w Opolu.

Był lipiec 1959 roku, pogoda piękna, młody artysta Maszkowski był głodny nie tylko wrażeń. Wyszedłszy z baru mlecznego, nawet nie zdążył dobrze otrzeć ust, kiedy podeszli dwaj milicjanci i poprosili o dowód.

Maszkowski dowodu osobistego przy sobie nie miał: uczelniana organizacja młodzieżowa wydelegowała malarza na zlot młodzieży artystycznej do Wiednia i dowód osobisty, w związku ze skomplikowaną i czasochłonną procedurą wyrabiania paszportu, leżał teraz w sejfie zarządu głównego. I Maszkowski tym swoim wschodniackim zaśpiewem na żytomierską nutę spokojnie to umundurowanym opowiedział.

– Dowodziku nie macie, rozglądacie się... – zauważył spokojniejszy z funkcjonariuszy.

– Rozglądam się, bo jestem w Opolu pierwszy raz w życiu i nie wiem, którędy ruszyć do śródmieścia...

Milicjantów nie tylko to rozglądanie się zaciekawiło.

– I w tej przyodziejce chce obywatel do tej jakiejś Wiedni jechać? – raczej stwierdził niż zapytał drugi milicjant, dźgając artystę w pierś wskazującym palcem.

– Pomyślałem sobie – opowiada mi teraz profesor Maszkowski – że miały rację koleżanki z ASP: ubranko musi reprezentacyjne, zrobię na kapitalistach wrażenie, skoro nawet naszym stójkowym się spodobało.

Bo to dziewczyny z uczelni, dowiedziawszy się, że Wicek (który o strój nigdy przesadnie nie dbał) będzie krakowską młodzież artystyczną reprezentował w Wiedniu – zaciągnęły Maszkowskiego do „Galluksu” (taki protoplasta „Peweksu”) i za całą otrzymaną na wyjazd zapomogę wybrały mu taki drelichowy, udający džins, garniturek. Cudo! – zachwalały. – Zachodni szyk, najmodniejszy fason. Ty tylko, Wincent – kusiły – zerknij w to tu zwierciadło: marynareczka jednorzędowa, klapy wąziutkie, stebnowane...

Ani awangardowo ubierające się studentki ASP, ani tym bardziej Maszkowski gustujący do dziś w porzuciaganych swetrach, nie mogli wiedzieć, że zakupiony na zlot modny ubiór młodego artysty miał jedną wadę: kolorystyką i fakturą tkaniny bardzo przypominał uniform więzienny. A że na dodatek Maszkowski obcięty był krótko i bezprzedziałkowo (wtedy mówiło się na takie fryzury: „a la po tyfusie”) – milicyjny patrol wziął go za pensjonariusza zakładu karnego na bezprzepustkowej wycieczce.

I zaprowadzili artystę do milicyjnej tiumry.

Milicja powydzwaniała rano do Krakowa, uczelnia potwierdziła wszystko, Maszkowskiego wypuszczono.

Wyszedł na opolski świat, pogoda dalej śliczna, bilet i tak stracił ważność, więc Maszkowski podjął drugą próbę przebicia się do opolskiego śródmieścia. W okolicach rynku, świat jest mały, trafił na malarza Jasia Szczyrbę. Akurat trzeźwego. Cześć, czołem, co ty tu, Ciałko, robisz – wypytuje Jasio, który z Maszkowskim studiował na krakowskiej ASP. „Ciałko” to krakowska ksywka Wicka, bo jak się na zajęciach zachwycał którąś z modelek, to wzdychał: „aaaale ciałko”.

Opowiedział Szczyrbie co i jak, że za miesiąc zlot, że Wiedeń, że noc spędził w opolskim areszcie... Jasio na to: „Czyli masz kupę czasu. Nie jedź ty teraz po żadnych Wrocławach, chodź do mnie, urządzę cię jakoś...”

Jasia Szczyrby, jak to Wicek dziś elegancko określa, nie trzymała się odpowiedzialność, za to zawsze lubił trzymać z marginesem, bo uważał, że ludzie tam autentyczniejsi. Zaprowadził Maszkowskiego na kwaterę pełną towarzystwa dziwnego i reprezentującego wszystkie płcie. I przedstawił:

– Oto mój przyjaciel. Artysta wybitny. Jak Picasso. Oraz garownik. Mimo młodej facjaty weteran więziennych kazamatów gnębiony przez komunę!

Tam, na tej kwaterze, to była rekomendacja prawie tak dobra, jak dziś świadectwo moralności od proboszcza dla chcących robić polityczną karierę.

Wyszli w końcu jakoś na opolski rynek, spotkali tu, świat jest mały, Władysława Początkę, który ciągle przewodził opolskim plastykom. Teraz, jak się dowiedział, że Jasia kompan to też pokrakowska malaria

– oznajmił, że z nieba spadają, wziął obu do ratusza, do Karola Musioła, Musioł zatelefonował do kasy, w kasie młodym artystom od ręki wypłacili zaliczkę na poczet prac, które muszą w dwa tygodnie wykonać (uliczna dekoracja na 22 Lipca).

– Zaimponowało mi Opole: studenta z ulicy od ręki przyjmuje mer miasta, dają w ciemno kupę forsy... Jak dziecko pomyślałem – śmieje się Maszkowski – że tak tu zawsze będzie. I zostałem w Opolu. A z tamtych ułatwień to w późniejszych latach tylko areszt ciągle było tu łatwo zarobić. Zresztą nie tylko tutaj.

Ujawnienie drugie, czyli obiektywnie prawdziwa informacja o tym, jak to reżim ułatwiał artystom upijanie się, aby ich – jak ciemniężyciele rozpijający przed wiekami pańszczyźnianych chłopów – zniewolić i pozbawić siły oporu.

W czasach, kiedy opolski rynek nie był jeszcze podwórkami różnych ulokowanych w rynku banków, a zamiast niewidzialnej ręki wolnego rynku rzeczywistością rządziła widzialna wszędzie łapa Partii, władza opolska dała środowiskom twórczym we władanie budynek ze znakomitym adresem: Rynek 4. W kamieniczce tej na piętrze pokoiki zajęły organizacje i stowarzyszenia zaliczane do twórczych, a na parterze otworzono salę klubową i bufet z wyszynkiem. Ten parter to właśnie słynny swego czasu w Opolu Klub Związków Twórczych (KZT).

Dziś w dawnych pomieszczeniach klubowych jest lokal „Maska”, a pod koniec lat 50. miał tam siedzibę Teatr 13 Rzędów (na budynku jest informująca o tym tablica). Efektowną metaloplastykę w kształcie takiej masko-lampy, wiszącą do dziś nad wejściem do budynku z dawnym KZT, wykonał w 1957 roku opolski artysta rzeźbiarz Marian Nowak. Ta na sztywno zamocowana masko-lampa, nawet wiatrem zawiana, nie kiwała się i wtedy. Co innego stający kiedyś pod nią bywalcy KZT, wynurzający się po północy z klubowej czeluści i w skupieniu zbierający siły do skutecznego zrobienia kolejnego kroku przy użyciu samych tylko nóg.

Artyści, przynajmniej niektórzy, to był dla socjalizmu bardzo niebezpieczny element, bo narzekać potrafił nie tylko na puste haki w masarniach, ale roił (czasem nie tylko w myślach) takie mrzonki, jak wolność słowa, paszporty w domu, demokratyczne wybory... Więc nie jest, wicie towarzysze, dobrze – mówiono w komitecie – jak artyści się rozpełzają po różnych knajpach, wygadują tam te swoje inteligenckie dyrdymały, pije obok za uczciwie zarobione pieniądze klasa robotnicza czy uspołdzielczony rolnik, usłyszy, uwierzy, też mu się tej demokracji zachce. A zarazę będzie potem trudno opanować... Więc opolska partia z przebiegłości i troski o socjalizm stworzyła Klub Związków Twórczych, żeby to był taki rezerwat, do którego wstęp mają wyłącznie artyści. – I jelenie! – uchwalili artyści i zapisali w statucie klubu, że oprócz członków rzeczywistych będą też

legitymacje sympatyka, a ponadto każdy rzeczywisty ma prawo wprowadzić osobę towarzyszącą. „Sympatykami” byli najczęściej tzw. jelenie, czyli obywatele pozaartystycznych profesji, którzy lubili artystom stawić i mieli za co. Osoby towarzyszące rekrutowały się na ogół ze studentek i różnych okolicznościowych niewiast, których uczelnią było życie.



Najwcześniej, bo już około drugiej, przychodziliśmy do Klubu my, dziennikarze. Ale tylko prasowi, bo radiowcom wczesne zahaczenie o KZT jakoś dziwnie zmieniało dykcję i nie mogli potem bezpiecznie wrócić na antenę, aby posłać w eter resztę swej twórczości. W redakcjach prasowych nie było wtedy komputerów, elektronicznej transmisji danych ani żadnego DTP, materiały do druku oddawało się z dużym wyprzedzeniem, więc poczęstowawszy czytelników codzienną porcją optymistycznych wiadomości – wstępowaliśmy do KZT włączyć trochę optymizmu w autorów. Najpóźniej, po 22.00, Klub witał aktorów (a zwłaszcza aktorki), którzy po odegranym spektaklu tu improwizowali od stresowujący epilog.

Najgłośniejsze entre miał ówczesny prezes SARP (stowarzyszenie architektów), który za każdym przybyciem do klubu od progu pozdrowiał salę gromkim: „Precz z bolszewią!” Z architektów KZT z rzadka omiatali też Andrzej Krzyżański i Wacław Jezierski.

Jeden stolik ćwiczył brydża, drugi załatwiał jakieś chałturowe interesy, grał telewizor i pianino.

Około godziny 21.00 jeden, dwa klubowe fotele wypełniali umęczeni bufetowi stachanowcy, przechodzący na siedząco w stan regenerującej nieważkości. Robili tzw. kuszetę. Reszta traktowała ich z wyrozumiałością, chyba że któryś kuszetkujący zachrapał zbyt głośno.



W KZT można było oglądać nie tylko twarze bywalców, ale także różne wystawy plastyczne organizowane tu w ramach „Galerii Propozycji”. Kiedy tylko pojawiła się jakaś nowa ekspozycja – jak zwykle najwięcej do powiedzenia miał stolik dziennikarski, który znał się na wszystkim. Dialogi przy nim swą głębią przypominały trochę rozmowy Chłopów z Mroźkowego „Indyka”:

– Raz pik. Ja to uważam, że taki malarz, jak ten tu od picassów na ścianie, powinien przy drzwiach powiesić własnoręcznie namalowaną krowę. Ale odrobioną realistycznie, jak od fotografa. Że potrafi. A ucieka w abstrakcję, bo tak mu w duszy gra, a nie dlatego, że chce ukryć niedostatki warsztatowe.

– Albo konia niech namaluje. Dwa karo. Synek szwagra mówił mi, że koń do narysowania najtrudniejszy ze zwierząt jest. Przy medalach trzymaj te swoje karty.

– Stojący czy w biegu?

– Co „w biegu”?

– No ten koń czy w biegu.

– W biegu to ty możesz być za chwilę, do bufetu.

Całe szczęście, że takich rozmów nie musieli wysłuchiwać nasi redakcyjni plastycy, którzy nie każdego dnia zasilali dziennikarski stół w klubie.

W „Trybunie Opolskiej” funkcję grafika pełnił Antoni Ganczarski, który w 1954 roku, wchodząc w skład zarządu Zespołu Artystów Plastyków Opolszczyzny, uczestniczył w zabiegach o utworzenie w Opolu delegatury ZPAP. Antoni miał strasznie delikatny przełyk i pięćdziesiątkę wódki wprowadzał do organizmu aż na trzy łyki, co trochę go przy nas młodych żenowało. Ale był cierpliwym optymistą i sprawdzał w klubie, czy kolejnych pięćdziesiątek nie da się przechylić na raz. Nie dawało się, jednak Tosio nie tracił wiary i ostrożnie kontynuował próby.

Zanim trafił do „Trybuny Opolskiej” – miał się, jak większość plastyków, różnych prac zleconych, wśród których znalazło się wymalowanie na murach haseł przed którymś świętem 1 Maja. Jedno z haseł, które władza obstalowała u Ganczarskiego, brzmiało: BYLIŚMY, JESTEŚMY, BĘDZIEMY. To bardzo popularne w tamtych czasach hasło miało dawać odpór rewizjonistom i odwetowcom niemieckim i obwieszczać światu, że my tutaj, na tzw. Ziemiach Odzyskanych, jesteśmy nie od wczoraj i nie na chwilę. Antoni Ganczarski, w swoim słynnym roztertargnieniu, pomylił lokalizację i wielkimi literami wymalował to „Byliśmy, jesteśmy, będziemy” na murze opolskiego aresztu.

Ganczarskiego zastąpił w gazecie Leszek Oładak. Dziś uczy w liceum plastycznym, jego prace od wielu lat zdobią okładki czasopism, projektował i projektuje plakaty, ilustruje książki, za swe prace zdobywa nagrody na międzynarodowych konkursach rysunku satyrycznego. Do gazety trafił z opolskiego teatru, gdzie zajmował się reklamą, wydawnictwami i scenografią. Wcześniej, po studiach architektonicznych, pracował w filmie jako dekorator wnętrz i scenograf (m. in. „Kochaj albo rzuć” Sylwestra Chęcińskiego, „Kobieta samotna” Agnieszki Holland, „Do krwi ostatniej” Jerzego Hoffmana...). W „Trybunie Opolskiej” (pracował tu do 1993 r.), oprócz przygotowywania winiet tytułowych i tzw. kresek do wybranych publikacji, zamieszczał własne rysunki satyryczne (cykl nazywał się „Panoptikum Leszka Oładaka”). Po „Trybunie Opolskiej” Leszek Oładak rysował dla tygodnika „Wprost”, współpracował z „Gazetą Wyborczą” i „Rzeczpospolitą”.



Z plastyków stałym bywalcem Klubu Związków Twórczych był niezwykle utalentowany grafik Zdzisław Chudy: po zajęciach w liceum plastycznym wpadał tu na przedłużającą się chwilę. Trochę mówił, trochę słuchał, od czasu do czasu wyjmował z wojskowej raportówki akcesoria i szast-prast, jakby od niechcenia powstawał rysunek charakterystyczną kreską, najczęściej z motywem kobiecym. Takich rysunkowych „Chudych” znad klubowego stolika autor rozdał setki. Zdarzało się i tak, że przyprowadzaliśmy mu z drugiego

kąta sali klienta na mający dopiero powstać rysunek, a uzyskane tym sposobem honorarium szło na przelew, czyli pokrycie rachunku w bufecie.



Z rzadka i zawsze w przyzwoitych porach Klub odwiedzał Władysław Początek. On w latach 50. wydeptywał u władz ten Dom Związków Twórczych, był pierwszym prezesem KZT, długie lata prezesował plastykom. My też tytułowaliśmy go prezesem. Pana Władysława darzyliśmy wielkim szacunkiem, ale był dla nas trochę egzotyczny, bo pogodzony z życiem i realiami, cieszący się sukcesami innych, wciąż zabiegający o sprawy nie tylko plastyków. Imponował nam także dlatego, że potrafił (sprawdzono z zegarkiem) maleńki 50-gramowy koniak opróżnić przez 117 minut.



Znacznie szybsze obroty mieli Bolesław Polnar i Zygmunt Moryto. Polnara od zawsze roznosiła energia, potrafił wypełnić sobą cały KZT, niekiedy fundując zebraniem happening oplotkowywany potem przez tydzień. Moryto miał zwyczaj krótką, trzymetrową trasę bufet – klubowa sala, pokonywać w dwie godziny, bo po drodze wiódł niekończące się dysputy z innymi pielgrzymującymi tym szlakiem.

Moryto i Polnar – niemal rówieśnicy, podczas studiów w krakowskiej ASP pomieszkiwali nawet na jednej stacji przy Odrowąża, obaj błyskotliwie weszli w opolskie środowisko plastyczne... Dopiero potem ich biografie życiowe i zawodowe zaczęły wypełniać krańcowo różny rytm. Zygmunt całkowicie wycofał się z życia towarzyskiego i środowiskowego, przez prawie 20 lat nie wystawiał swych prac.

A Polnar w tym czasie szedł od sukcesu do sukcesu, kupowany w kraju i zagranicą, aktywny twórczo, obecny na wielu polach, zaradny... To tu, w KZT, Polnar poznał się z Ryszardem Rzepką, który już za komuny próbował rozkręcić jakiś komputerowy biznes. Po latach Rzepka, już jako biznesmen pełną gębą, sfinansuje start prywatnej galerii BP Atelier. BP to oczywiście skrót od Bolesław Polnar, który jest twarzą i animatorem tej urokliwej placówki. I to Polnar zadbał, aby Rzepka pojechał do Zygmunta Moryty, nie zrażał się oporem, pokonał jego dzisiejszą niechęć do traktowania rzeczywistości jak partnera, i doprowadził w BP Atelier do wystawy „Zygmunt Moryto – malarstwo, grafika 2008”. Wystawa była wydarzeniem zarówno artystycznym, jak i towarzyskim.



Jan Szczyrba do KZT przybywał nie za często, ale jak już przyszedł, to był i był. Przychodził w towarzystwie naturšczyków o powierzchowności cokolwiek menelskiej, wyklócał się z portierem Janem Sadowskim, że on ma prawo ich tu wprowadzić, bo to prawdziwi artyści, a dyscyplina, którą uprawiają, to życie.



Adam Zbiegieni, Władysław Początek i Antoni Ganczarski podczas pracy nad sgrafitem na fasadzie kina „Odra” w Opolu, 1955 r.

„Autentyczne życie!” – podkreślał. Obrazy sprzedawał, ale i rozdawał. Bez etatu na dłużej, bez formalnych zależności, bez zapobiegliwości w pomnażaniu sławy i pieniędzy. Kiedy w latach 90. polski kapitalizm urynekowił także świat sztuki – Jan próbował być swoim impresario. Pamiętam, jak przyszła kiedyś do Janowej pracowni para nobliwych klientów, oglądają, oglądają, przed jednym z obrazów stanęli dłużej, wyraźnie zauroczeni. Więc Jan, żeby ich jeszcze bardziej zachęcić do kupna tego obrazu, opowiada z rozmarzeniem w głosie o tej kopenhaskiej uliczce, którą na obrazie uwiecznił. I tak zachwala obraz temu starszemu małżeństwu:

– Przepiękna to, proszę szanownych państwa, ulica: burdel, knajpa, burdel, knajpa. Po obu stronach!



Zawsze starannie ubrany, nawet z pewną ostentacyjną starannością, zjawiał się wieczorami w KZT malarz Henryk Rachfalski. Sączył wytwornie, napotkawszy cudzy wzrok uśmiechał się jakby przepraszająco; nie czuł się dobrze w tym trochę świetlicowym zgielku, a mimo to bywał tu dość często. Henryka Rachfalskiego, zaliczanego do ścisłej opolskiej czołówki, długo i dobrze znała red. Romana Konieczna, pracująca w dziale kultury „Trybuny Opolskiej”. My, kibicujący plastynom dziennikarze, dowiedzieliśmy się sporo o tym cenionym malarzu dopiero ze wspomnień pani Romy

zamieszczonych w katalogu do pośmiertnej wystawy dorobku artysty.



Krzysztof Bucki, traktowany przez wielu krytyków jako numer jeden opolskiej plastyki, w KZT bywał rzadko, wpadał na krótko w towarzystwie fotografa Kazimierza Nowakowskiego (założy potem pierwszą w Opolu prywatną galerię, bodaj „Złota Gęś” będzie się nazywać), albo poety Jana Goczola, z którym się przyjaźnił. Bucki pijał w klubie tyle co abstynenci. Pamiętam jeden wyjątek. Podczas zakończonych polskim sukcesem monachijskich mistrzostw świata w piłce nożnej, Krzysztof przychodził do KZT pooglądać mecze w telewizorze. Postanowiliśmy przed jednym meczem grzecznie, że naparsteczek przy początkowym gwizdku sędziego, a potem nic a nic, chyba że nasi strzelą gola. I oto od pewnego momentu ten mecz zaczęto – wbrew przepisom FIFA – rozgrywać dwoma piłkami naraz, a piłkarzy wbiegło na boisko tyłu, że z trudem mieścili się na ogromnym ekranie klubowego telewizora. Tego dnia nasi grali akurat z Haiti. Na drugi dzień ze zdumieniem przeczytałem w gazecie, że mecz, który oglądałem, zakończył się aż 7:0 dla Orłów Górskiego.



Najczęściej w duecie przychodzili do KZT rzeźbiarz Tadeusz Wencel i współpracujący z nim przy kilku plenerowych realizacjach malarz Wincenty Maszkowski. Na ich widok w damach, biernie dotąd ozdabiających sobą klubowe fotele, wdzięk dostawał jakiegoś dziwnego turbo, ulga na niewieścich twarzach była podobna do tej, jaką widać u pasażerów czekających na beznadziejnie mocno opóźniony pociąg. I ten moment, kiedy z megafonów rozlega się stacyjna zapowiedź: uwaga, wjeżdża!

Wchodzący do KZT Wencel i Maszkowski to był (i chyba jest!) ten gatunek mężczyzn, który kobiety lubią najbardziej. Bo tacy nie nudzą o naprawianiu świata, nie wybebeszają kiszek ze swego skomplikowanego wnętrza, zamiast składkowej wódki fundują koniak, zamiast śledzia – podają komplementy...

Ujawnienie trzecie, czyli obiektywnie prawdziwa informacja o tym, jak za reżimu władze wojskowe, dla uprzyjemniania kadrze oficerskiej czasu wolnego, bez skrupułów wykorzystywały artystów branych na przymusowe ćwiczenia.

W 1996 roku opolskie liceum plastyczne przeniosło się do okazałej, zabytkowej kamienicy na rogu Powstańców Śląskich i Strzelców Bytomskich. W latach 70. rezydowało tu satelickie Stronnictwo Demokratyczne. Ale związki liceum plastycznego z tym budynkiem są znacznie wcześniejsze, a nie dopiero od gruntownego remontu zakończonego w 1996 roku. Związki te uosabia długoletni (dziś na emeryturze) pedagog i

wicedyrektor tej placówki – malarz Marian Szczerba.

Szczerbowie na Opolszczyznę trafili zaraz po wojnie z Zagłębia Dąbrowskiego. Ojciec przyszłego malarza uruchamiał Hutę Szkła w Murowie, więc nic dziwnego, że obraz wykonany przez Mariana Szczerbę jako praca dyplomowa na krakowskiej ASP, przedstawiał dziarską ekipę robotników-pionierów u bram tej huty, zdzierających wielki niemiecki napis, by zrobić miejsce gotowemu już, jeszcze większemu napisowi po polsku.

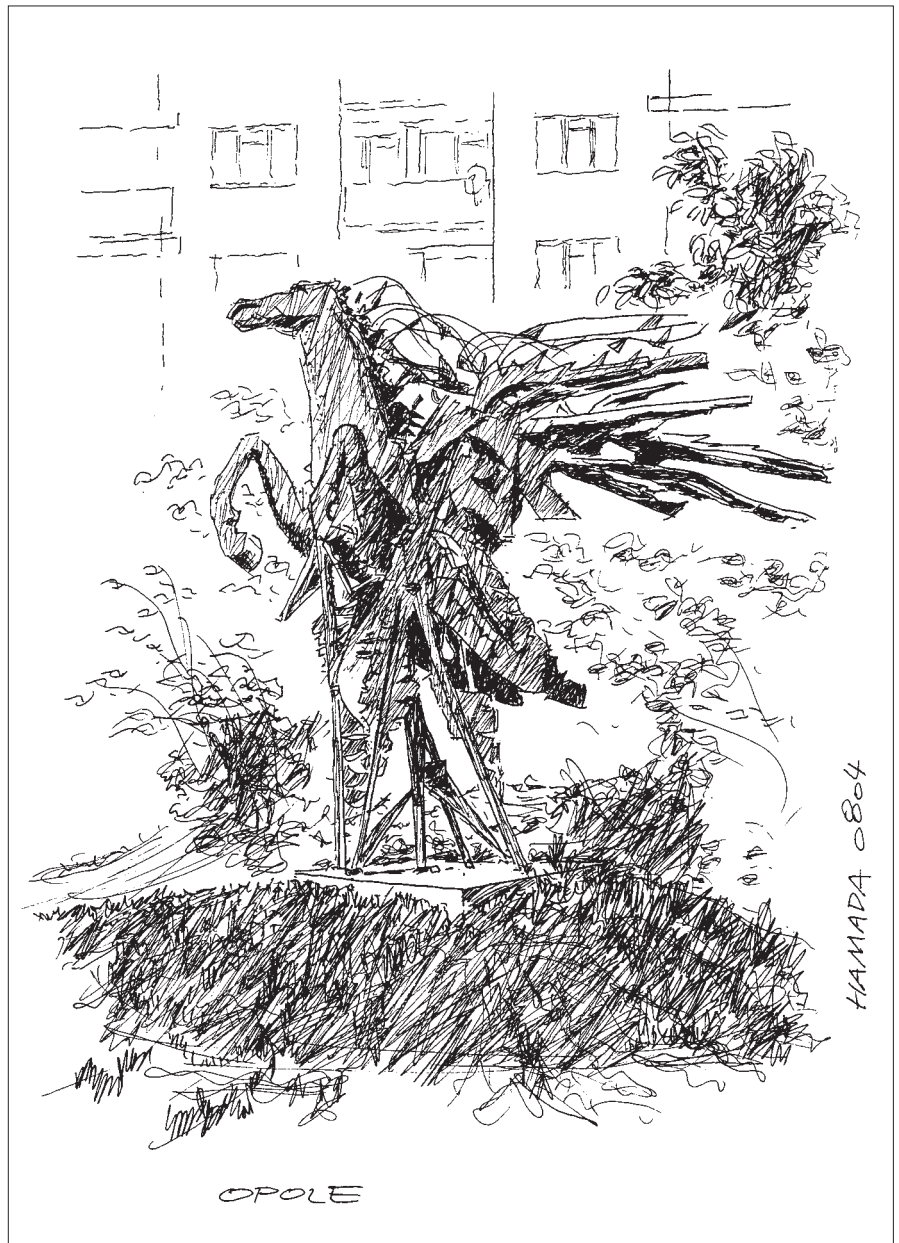
Przed Stronnictwem Demokratycznym, w latach 50., dzisiejszym budynkiem liceum plastycznego władza Ludowe Wojsko Polskie. Miało tu jakieś swoje rejonowe kancelarie, coś w rodzaju Rejonowej Komendy Uzuppełnień. Prawdopodobnie – w związku z zamiarem malowania lamperii w rejonowej komendanturze – kontrwywiad miał za zadanie ustalić, jaki charakter ma młody malarz i rezerwista Marian Szczerba. Ale ponieważ był to kontrwywiad niezreformowany jeszcze przez Antoniego Macierewicza, więc te sowieckie pacholki sknociły robotę i zamiast charakteru w sensie psychologicznym – ustaliły charakter pisma obywatela Szczerba Marian. Z raportu wynikało, że charakter pisma ma ten malarz dobry. Wprawdzie do malowania lamperii się nie nadaje, bo lubi rozmyślać przy pracy, ale litery stawia wyraźne i okrągłe. No więc w ramach obowiązkowych ćwiczeń wojskowych wcielono rezerwistę Szczerbę do armii i posadzono w tej rejonowej kancelarii. Z zadaniem wypełniania różnorodnych rubryk w wojskowej dokumentacji obronnej Układu Warszawskiego.

Aż któregoś dnia rejonową kancelarię w dzisiejszym budynku liceum plastycznego wizytował wojskowy komendant kancelarii wojewódzkiej z ulicy Katowickiej. Zerknął pochylonemu rezerwiście przez ramię, zdziwił się zerową kulfonowatością jego pisma, wałną umundurowanego cywila w plecy, jednocześnie pytając podchwytliwie:

– Wy kto?

Rezerwista Marian Szczerba zerwał się z krzesła i regulaminowo zameldował, że ma dyplom plastyka.

– Malarz znaczny! – popisał się pułkownik wiedzą zdobytą najprawdopodobniej w Moskwie. – Ścienny czy artysta?



Pegaz, rzeźba Mariana Nowaka na opolskich Chabrach (rys. Andrzej Hamada)

Usłyszawszy, że artysta, zadysponował przenosiny rezerwisty na ulicę Katowicką do upiększania wojskowego klubu, czyli uprzyjemniania życia oficerom gotowym w każdej chwili skierować swe żołdackie lufy na zachód.

Marian Buchowski

Pełny tekst, w wersji nie tylko dla młodzieży, zostanie zaprezentowany na wernisażu wystawy „Rzeczywistość i sny”. Jej otwarcie zaplanowano na 25 października w Galerii Sztuki Współczesnej, która tego dnia świętować będzie jubileusz 50-lecia działalności.

(Fotografie pochodzą z katalogu wystawy *50 lat Związku Polskich Artystów Plastyków w Opolu 1954–2004*, zorganizowanej przez Muzeum Śląska Opolskiego).

W łóżku z rektorem

Z Jerzym Mokrzyckim, od 35 lat kierowcą kolejnych rektorów Wyższej Szkoły Pedagogicznej i Uniwersytetu Opolskiego, rozmawia Barbara Stankiewicz

– **Zacznijmy od statystyki. Ilu rektorów do-
tąd przewiozłeś?**

– Siedmiu. Obecna rektor będzie moim ósmym pasażerem. Pierwszym rektorem, którego wozilem był prof. Tadeusz Gospodarek, po nim rektorami byli profesorowie: Marian Adamus, Stanisław Kochman, Jerzy Pośpiech, Franciszek Marek, przez dwie kadencje Stanisław Nicieja, potem Józef Musielok, znów Stanisław Nicieja. Najdłużej byłem kierowcą rektorów Gospodarka i Nicieji – po dziewięć lat.

– **Gdyby przelożyć te lata na kilometry...**

– ...wyszłoby około 1 mln 400 tysięcy kilometrów.

– **A na samochody?**

– Dziewięć. Pierwsza była czarna wołga, później fiat 132 (wtedy w Opolu takimi samochodami jeździli tylko szef milicji i sekretarz partii), po nim – fiat 125, dwa polonezy, opel vectra i trzy volkswageny passaty.



Jerzy Mokrzycki po dwóch tygodniach pracy, przed wołgą, którą przejechał 190 tys. km (kwiecień 1973 r., kadencja rektora Tadeusza Gospodarka)



Jerzy Mokrzycki (w birecie nuncjusza papieskiego, Poznań, maj 2004)

– **Jak zostałeś kierowcą rektora?**

– Najpierw, jako młody chłopak, byłem pomocnikiem ślusarza – w tej roli pracowałem m.in. przy budowie amfiteatru w Opolu – a jednocześnie, popołudniami uczyłem się w szkole zawodowej. Po jej ukończeniu, przez prawie dziesięć lat, pracowałem w Motozbycie przy ul. Ozimskiej w Opolu, gdzie z czasem stałem się bardzo cenionym mechanikiem motocyklowym. Bo w latach sześćdziesiątych samochodów na ulicach było niewiele, dominowały motocykle. Wufemki, wueski, junaki, emzetki, panonie, eshaelki... Trafiały do nas i motocykle sportowe, a wszystkie przechodziły u nas autoryzacyjną obsługę. W momencie, kiedy w Motozbycie rozpoczęto procesy przekształceniowe (w ich efekcie firma zmieniła szyld na Polmozbyt), dowiedziałem się, że w Wyższej Szkole Pedagogicznej poszukują kierowcy rektora. Postanowiłem więc przekształcić się i ja. To był rok 1973. Kadencja rektora Gospodarka. I pozostałem na uczelni przez następnych 35 lat. Przy czym – ja nie jestem rekordzistą, rekord w tej dyscyplinie należy do Krzysztofa Kamerskiego, który jako kierowca przepracował już na naszej uczelni 37 lat.

– **Po tylu latach pracy w charakterze kierowcy rektorów mógłbyś napisać samouczek dla kandydatów na to stanowisko. Znamy się nie od dziś, więc podejrzewam, że rozpocząłbyś od wymogu dyskrecji...**

– To naturalne, że kiedy ludzie tyle czasu spędzają razem – a podróże bywają wielogodzinne – relacja



Przed fiatem 132 (przebieg: 260 tys. km), za kadencji rektorów: Tadeusza Gospodarka i Mariana Adamusa

szeef-kierowca niepostrzeżenie przechodzi w bardziej bliską, dystans zmniejsza się, zdarzają się rozmowy mniej oficjalne, dotyczące choćby problemów rodzinnych... Wtedy jednym samochodem podróżuje już nie kierowca i jego szef, ale po prostu dwóch facetów, których łączy wspólna praca, wspomnienia, przeżycia. Nie wyobrażam sobie, żebym miał zawieść ich zaufanie, kolportując dla taniej sensacji jakieś szczegóły z tych rozmów. Tym bardziej, że ja przecież bywałem w domach kolejnych rektorów, odwożąc ich czy przywożąc, zdarzało się, że nocowałem u mieszkającego we Wrocławiu rektora Gospodarka, kiedy wracaliśmy późno w nocy z jakiejś wielogodzinnej podróży. Żona rektora Musieloka nie wypuściła mnie z domu bez śniadania, a jej ciasta wspominam do dziś. Z rektorem Nicieją godzinami rozmawialiśmy o muzyce lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, o pierwszych opolskich festiwalach, o polskich filmach... To był jeden z najbardziej rozmownych rektorów, obok rektorów Gospodarka i Kochmana.

– Skoro tak, to nie poplotkujemy...

– A bez plotek tekst będzie nudny? No to jedną sensację sprzedam: spałem z dwoma rektorami. A ściślej – spędziliśmy noc w jednym łóżku. Pierwszy raz – z rektorem Pośpiechem, w Hradec Kralove, gdzie pokoje gościnne wyposażone były w małżeńskie łóżka. I w takim właśnie pokoju gospodarze nas ulokowali. Rektor Pośpiech uprzedził mnie, że chrapie. Niestety, mówił prawdę... Na jednym tapczanie – tym razem z prorektorem Waclawkiem – ułożyli nas też Serbołużycanie. Na marginesie powiem, że pół godziny zabrało nam znalezienie tego posłania, bo okazało się, że tapczan ukryty jest w meblościance. Mały szok kulturowy przeżyłem w Poczdamie, do którego dawniej jeździliśmy

nawet 3–4 razy w miesiącu. Warunki były wówczas dość siermiężne, w pokojach gościnnych poczdamskiego uniwersytetu nie było łazienek, toalety były wspólne, na korytarzu. I oto stoję sobie rano przy umywalce, zabieram się do golenia, nagle do łazienki wchodzi kobieta w nocnej koszuli, rzuca „Guten Tag”, po czym spokojnie zdejmuje koszulę i zaczyna się myć. Ja zamarłem, boję się do lustra spojrzeć... W ogóle warunki wtedy, we wczesnych latach osiemdziesiątych, były siermiężne, żadnych tam hoteli i szwedzkich stołów nie było – zakupy w supermarkecie i wspólne śniadanie na stoliku w pokoju gościnnym. Ale ja wspominam te czasy bardzo miło.

– Gdybyś miał obdarzyć swoich dotychczasowych szefów przymiotnikami rozpoczynającymi się od „naj”, jakich słów byś użył?

– Zacznę od tego, co wszystkich moich szefów łączyło: poczucie humoru. Liczę więc na to, że to moje dla „Indeksu” bajdurzenie przyjmą z uśmiechem... Każdy z nich to osobowość przez duże „O”, więc trudno mi będzie z tym „naj”. Ale spróbuję. Najweselszym, a przy tym najbardziej eleganckim – te jego słynne muszki! – rektorem był prof. Franciszek Marek. Podróż miała nam błyskawicznie – a wyjeżdżaliśmy bardzo często, głównie do Niemiec – bo sypał anegdotami, dowcipami, a opowiadał je świetnie. Najspokojniejszym z rektorów był prof. Józef Musielok, najbardziej stanowczym – prof. Stanisław Kochman, z którym przegadaliśmy wiele godzin, a który okazał się najgorszym pilotem: kiedyś, gdy wracaliśmy z Gdańska do Opola, zaproponował taki skrót, że po godzinie jazdy ponownie znaleźliśmy się na opłotkach Gdańska.

Rektor Nicieja – największy budowniczy spośród rektorów, któremu zawdzięczam także i to, że było mi dane poznać wielu wspaniałych ludzi – jak choćby nie-



Piastonalia 1985. Z prorektorem Zygmuntem Łomnym



Z Jerzym Janickim w warszawskim mieszkaniu pisarza (wrzesień 1996)

żyjących już niestety Jerzego Janickiego i Stanisława Lema, a także Andrzeja Wajdę, Franciszka Pieczkę (pamiętam, że musiałem w „vectrze” fotel odsuwać, żeby się w samochodzie zmieścił), Adama Hanuszkiewicza, zmarłego niedawno Bronisława Geremka... Mam nadzieję, że nie podpadnę policji za to, co powiem: nigdy dotąd tak drastycznie nie przekroczyłem dozwolonej prędkości, jak rok temu, kiedy w ekspresowym tempie musiałem dowieźć profesora Geremka na wrocławskie lotnisko – po uroczystości otwarcia Collegium Civitas. Dość powiedzieć, że w drodze powrotnej musiałem zatrzymać się na parkingu i przez pół godziny tę podróż odreagowywałem. Więc w kategorii „naj” – to była moja najszybsza podróż. Najdalsza trasa – z Opola do Trevor we Francji, 1700 kilometrów, które przebyłem jednym skokiem. Najbardziej urokliwy gość – Jerzy Janicki, jeden z naszych doktorów honorowych, z którym jeździłem wiele razy. Anegdotczyk, niezrównany gawędziarz, który nie wsiadł do samochodu, dopóki nie zjadłem przygotowanego przez jego gospozię śniadania. A zwracał się do mnie z tym swoim słynnym lwowskim zaśpiewem: „Panie Jurek...” Pamiętam, wiozłem kiedyś z Warszawy Janickiego i Kutza. Lwowiaka i Ślązaka, więc siłą rzeczy rozmawiali i o Kresach, i o Śląsku, filmach, książkach... Tak im się dobrze gadało, że zapragnęli napić się wódki. Tę ochotę Janicki wyraził słowami: „Panie Jurek, szukaj pan knajpy”. No więc szukam, a tu ranek wczesny, wszystko pozamykane, w dodatku same wioski przed nami. Gdzieś pod Lublińcem udało mi się znaleźć wiejską restaurację, którą sprzątała jakaś zaspana jeszcze kobieta. Tak się ucieszyła na widok Janickiego! Niestety, okazało się, że wódkę miejscowi wypili poprzedniego dnia, a nowej jeszcze nie dowieziono. Z wieczornej

libacji została tylko „pięćdziesiątka”. Więc rozlała ją uroczyście do dwóch kieliszków. Ze wzruszeniem dziś myślę o tych momentach, i moim ostatnim spotkaniu z Jerzym Janickim, na trzy miesiące przed jego śmiercią. Zwykle żegnaliśmy się uściskiem ręki. Tym razem przygarnął mnie, tak jakby wiedział, że żegna się na zawsze.

– **O jednej z Twoich podróży można poczytać w Internecie – a to za sprawą pasażera, którym był Daniel Passent. Na swoim blogu pisze o kierowcy z Opola i jego oglądzie polskiej rzeczywistości...**

– To świetny dyskutant, który w dodatku potrafi słuchać, jest ciekaw swojego rozmówcy. Ja też do milczków nie należę, więc podróż do Katowic zesłała nam na politykowanie... Wspaniałą rozmówczynią okazała się także senator Maria Szyszkowska, która wraz z mężem mieszka w małej wioseczce pod Lublinem, w domku, który przypomina opuszczoną, starą chatę. Wokół wysoka trawa, której celowo nie koszą, wnętrza chaty nie tknięte lakierem, ogromny piec, a w nim żywy ogień... Niesamowicie dobrze się tam czułem, nie tylko ja zresztą, bo akurat gościło tam dwóch profesorów z Warszawy – gospodyni często jest proszona o wynajęcie pokoi dla mieszczuchów. Nocleg w chacie Marii Szyszkowskiej był dla mnie niezapomnianym przeżyciem: ogromne łóżko z surowych desek, a zamiast kołdry nakrycie z wyprawionych skór. Gospodarze niesamowicie otwarci, ze śmiechem opowiadali o tym, jak to się bez przerwy kłóca, rozchodzą i z powrotem schodzą... Ciepłi, pogodni ludzie, którzy tworzą wokół siebie niemal czarodziejską aurę. Podobny czar roztacza wokół siebie pani Irena Anders, prawdziwa przedwojenna dama o wdzięku młodej dziewczyny. Jak ona pięknie pozuje do fotografii!

– **Od wielu lat fotografujesz wszystkie ważne chwile w życiu uczelni – te zdjęcia to zatrzymana w kadrze historia uniwersytetu. Kiedy zaczęła się Twoja przygoda z fotografią?**

– Amatorskim fotografowaniem zajmuję się od dawna, ale pierwsze zdjęcia dokumentujące ważne wydarzenia na naszej uczelni wykonałem za kadencji rektora



Z prof. Bronisławem Geremkiem

Franciszka Marka. Ale dopiero rektor Nicieja sprawił, że dokumentowanie wydarzeń stało się nie tylko moim dodatkowym zajęciem, ale i wielką pasją. Uświadomiłem sobie, że ważne chwile, nieutrwalone na kliszy, przestają być ważnymi, nie zapisują się w pamięci. Po latach zostaje tylko wspomnienie, że coś takiego miało miejsce, ale kto w tym wydarzeniu uczestniczył, kiedy – nie wiadomo. Fotografia ma wielką moc, dziś to rozumiem, choć bywały chwile, że się na rektora Nicieję zżymałem: ileż to zdjęć z jednej imprezy potrzeba... Dziś z satysfakcją przeglądam te fotografie i myślę sobie: to ja tę chwilę, tych ludzi, nierzadko już nieżyjących, utrwaliłem, zatrzymałem w kadrze.

– **Dziękuję za rozmowę.**



Z prof. Władysławem Bartoszewskim przed wrocławskim lotniskiem (wrzesień 2008)

Pod opolskim ratuszem

Słynie szeroko w Śląsku opolski zaścianek,
Z niechęci do księgarni, z wdzięcznych dziennikarek.
Ogródkami piwnymi słynie, aferami,
Zoologiem z Afikiem, tudzież z gorylami.
(Foki były, lecz padły, niech ożyją w pieśni)
Po książki nasz czytelnik do księgarni rusza,
Próżny trud, ani jednej w pobliżu ratusza.
Tylko banki dokoła, a co będzie potem?
Wieszcz i prorok, Różycki, gęsto pisał o tem.

Pod ratuszem piwiarnie; piwo znakomite,
Smakowane, sączone, szklenicami pite.
Piją młodzi i starsi pod dawną księgarnią,
Piją i pod teatrem eksperymentalnym.
(Będą pić i w przestrzeni międzyplanetarnej)
„Będzie stał tu bank jeszcze”.
Wszystkim się zdawało,
Że to Bracia śpiewają, a to echo grało.

AWIER



Ratusz w Opolu na pocztówce z 1910 r. (ze zbiorów Stanisława S. Nicieji)

Andrzej Hamada

Kładka na wyspę Bolko

Wyspa Bolko – wielka oaza zieleni w mieście, miejsce zabaw i wypoczynku, raj spacerowy dla jego mieszkańców.

Od zarania własność opolskich książąt, darowana sprowadzonym do Opola w XIII wieku franciszkanom, były tam więc lasy książęce i franciszkańskie. W podziękę dla darczyńcy księcia Bolesława I nazwano wyspę jego imieniem, ta słowiańska nazwa przetrwała przez wieki do dziś, zachowała się też w słownictwie niemieckim: na starym planie miasta z 1811 roku widnieje na wyspie napis „Minoritten Wald Pulko genant”, czyli „Las Minorytów zwany Pulko”. Czytamy Pulko, słyszymy Bolko. A w 1924 roku na planie miasta jest napis „Bolko-Park”, czego już na polski tłumaczyć nie trzeba.

W XIX wieku tylko połowa wyspy należy jeszcze do franciszkanów, którzy mają tam także swój folwark, drugą połowę zawiadują gospodarze z sąsiadującej z wyspą Nowej Wsi (Królewskiej). Pod koniec XIX wieku, po roku 1880, czynne są na wyspie dwie cegielnie i wyrobiska gliny, dzisiejsze stawki są zapewne pozostałością po tych wyrobiskach.

Od 1910 roku powstaje na wyspie Park Ludowy Bolko z wytyczonymi drogami spacerowymi, a od 1937 tworzy się zwierzyniec (Tiergarten). Wyspa staje się

miejszem uczęszczanym, wzbogaca się jej rekreacyjne zagospodarowanie. Nad Odrą powstaje taras widokowy i kąpielisko powietrzne (Luftbad), zimą ślizgawka na stawku i tor saneczkowy. Rozległy widok z tarasu na rzekę i na jaz ze służą (tam się zawsze coś działo), urocze spacery brzożowymi alejkami, wreszcie coraz to wspanialszy zwierzyniec („drugi co do wielkości na Śląsku”) ściągają, zwłaszcza w weekendy, tłumy mieszkańców.

Wielkim utrudnieniem w przeprawie na wyspę był brak mostu, pływało się więc łódkami przewoźników, co mogło stanowić dodatkową atrakcję, ale też nie zawsze było bezpieczne. Więc zbudowano w 1929 roku most pieszy, dokładnie w miejscu dzisiejszej kładki.

Nadchodząca wojna zniszczyła niemal wszystkie walory wyspy, zwierzyniec w 1941 roku zlikwidowano, zaniedbywane urządzenia rekreacyjne świecą pustkami, wysadzony w 1945 roku most dopełnił degradację wyspy.

Nowi mieszkańcy powojennego Opola szybko dostrzegli wyjątkowe wartości rekreacyjne wyspy Bolko. Już w 1948 roku jest znowu na wyspie park Bolko z alejkami spacerowymi, są korty tenisowe, a zimą ślizgawka i górki saneczkowe. W 1953 roku organizuje się



Taki most prowadził na wyspę Bolko w 1929 r.



Pierwsi spacerowicze pojawili się na moście w dniu oddania go do użytku – 30 marca 1960 r. (fotografia z archiwum Henryka Kamińskiego)

w Opolu Społeczny Komitet Odbudowy Zwierzyńca, wkrótce reaktywowany zostaje zwierzyniec, od 1956 roku ogród zoologiczny, są tam już nawet prawdziwe lwy (na razie tylko kamienne, przed wejściem do ZOO).

Ale ogród zoologiczny, jak i cała piękna wyspa – wielka atrakcja dla miasta – pozostają ciągle trudnodostępne, wyprawy łódkami są uciążliwe i zawsze przypominają o dreszcz strachu, wielu chętnych rezygnuje z ekskursji na wyspę. Dobrze pamiętam to pływanie łódką przewoźników, którzy zawsze starali się zabrać jak najwięcej pasażerów naraz, chybcząca się burta

przewieziono po kawałku do Opolu i zbudowano w miejscu dawnego mostu.

Uroczyste otwarcie w marcu 1960 roku mostu na wyspę Bolko było dla opolan głośnym, spektakularnym wydarzeniem, ambicją mieszkańców stało się teraz prze spacerowanie po moście na wyspę. Cóż to była za radość!

Kładka na wyspę Bolko – kolejne udane dziecko Papy Musioła – przywróciła Opolu wyspę, zielone płuca miasta.

Andrzej Hamada



Most na wyspę Bolko (rys. Andrzej Hamada)

Albo szambo, albo piedestał

Z prof. dr. hab. Adamem Suchońskim, historykiem, specjalistą dydaktyki historii z Uniwersytetu Opolskiego i Wyższej Szkoły Zarządzania i Administracji rozmawia Barbara Stankiewicz

– Ostatnie dyskusje dotyczące Lecha Wałęsa i jego domniemanej agenturalnej przeszłości, czego efektem były rocznicowe obchody jubileuszu „Solidarności” bez sztandarowej – wydawałoby się – postaci kojarzonej z narodzinami tego ruchu... A z drugiej strony – wrzenie, jakie wywołał pomysł odbrązowienia obrońców Westerplatte, tych, co to „prosto do nieba czwórkami szli”... Czy nie wydaje się Panu, że my, Polacy, lubimy poruszać się w tej przestrzeni: od szamba po piedestał?

– To nasza, polska, specyficzna skłonność – bo ona wcale nie jest w świecie tak powszechna, jak by się sądziło. W naszym spojrzeniu na przeszłość ukryta jest mieszanka megalomanii i kompleksów. Mieszanka piorunująca, bo z jednej strony bronimy swoich mitów jak lwy, z drugiej – jesteśmy mistrzami w destrukcji, co widać na każdym kroku: wystarczy, że ktoś wyrasta ponad swoje środowisko, odnosi sukcesy, natychmiast zjawiają się chętni do ściągnięcia go z tego piedestału. I słyszymy: powiodło mu się, bo ktoś na pewno za nim stał, jakaś nikczemność musi się za tym sukcesem kryć, jakiś podpis może gdzieś tam złożony...

Kochamy symbole – i nie ma w tym nic złego, każdy naród pielęgnuje swoje mity, ale chyba w żadnym kraju próby racjonalizacji tych mitów nie spotykają się z takim oburzeniem jak w Polsce. My nie chcemy przyjąć do wiadomości, że nie było, nie ma i nie będzie ludzi nieskazitelnych i sytuacji ultraklarownych. I że nie można oceniać wydarzeń z przeszłości, nie uwzględniając ich kontekstu, bez znajomości ówczesnych realiów, warunkowań. Żeby rzetelnie ocenić wydarzenia czy postać historyczną, musimy spojrzeć nań z dwóch perspektyw: ówczesnej i dzisiejszej. Tu nie wystarczy się wygodnie w fotelu i oburzyć się: ja bym tak nie postąpił! Trzeba dociec: do jakiego celu ten człowiek dążył, jakim sposobem, w jakich warunkach próbował go osiągnąć. I jakie



Prof. Adam Suchoński

to miało znaczenie dla potomnych. Szczególnie ważne jest zrozumienie ówczesnych realiów, warunków, w jakich ta postać działała, bo przecież nie można przykładać dzisiejszych kryteriów, choćby moralnych, oceniając kogoś, kto żył i działał kilkaset lat temu. Gdybyśmy tak po dyletancku mieli analizować wydarzenia i postaci historyczne, nasz panteon wybitnych Polaków byłby pusty.

– Kto by go na przykład opuścił? Zlustrujmy paru.

– Pierwsi z brzegu: Kołłątaj i Kościuszko. Przyszli mi do głowy, bo mieszkam na rogu ulic nazwanych ich imieniem. No cóż – skoro lustrujemy, to obaj nadają się

do wymiany... Tadeusz Kościuszko, nasz bez wątpienia wielki bohater, postać-symbol. Podpisał lojalną wobec cara Rosji, zobowiązując się, że nie będzie walczył z Imperium Carskim, a przecież to był nasz zaborca. Zrobił to za cenę swojej wolności. A później – będąc w Szwajcarii, a więc nie było mowy o jakimś przymusie, strachu – darował tysiąc dukatów w złocie na budowę pomnika cara Aleksandra I w Warszawie. Hugo Kołłątaj – reformator szkolnictwa w Polsce, bardzo zasłużona, wybitna postać tego okresu. Otóż przystąpił do Targowicy, która jest przecież synonimem zdrady. A Romuald Traugutt – awansował z porucznika na stopień pułkownika za zasługi w tłumieniu powstania węgierskiego 1848 i 1849 roku, w którym po stronie Węgrów walczyli też Polacy, choćby Bem... Jan Henryk Dąbrowski, o którym śpiewamy w naszym hymnie narodowym, mimo że... słabo mówił po polsku (urodził się i mieszkał w Saksonii, tam chodził do szkoły wojskowej, po niemiecku więc pisał wiersze)... A Kazimierz Wielki? Wiemy, że „zastał Polskę drewnianą, zostawił murowaną”, dbał o gospodarkę, oświatę – założył uniwersytet, przeprowadził wiele reform. A przecież swoich przeciwników kazał oślepić, skazywał na śmierć i tortury, niezbyt dobrze się też prowadził – co z punktu widzenia dzisiejszych norm

etycznych jest bardzo naganne... Można by tak długo ciągnąć. Tylko ja się pytam: po co? Oślepił wrogów – bo tak się w jego czasach robiło, taki był ówczesny standard, żadne konwencje nie obowiązywały, okrucieństwo było normą. To są właśnie te warunki historyczne, o których mówiłem, a bez znajomości których poważny historyk nie powinien zabierać się za jakiegokolwiek oceny. No, chyba że działa na jakieś zamówienie polityczne, ale wtedy nie nazywajmy go historykiem.

– **Z drugiej strony łatwo popadamy w megalomanię, łatwo nam przychodzą stwierdzenia o polskim mesjanizmie, o naszej misji sprowadzania Europy na drogę cnoty...**

– Na kolejnym Powszechnym Zjeździe Historyków we Wrocławiu, w 1999 r., zmarły niedawno prof. Bronisław Geremek powiedział, że Europa zawdzięcza nam cztery ważne, historyczne daty, które znacząco wpłynęły na bieg historii: zatrzymanie nawałnicy mongolskiej pod Legnicą w 1241 r., tureckiej w Wiedniu w 1683 r., bolszewickiej pod Warszawą w 1920 r. i w końcu początek przeobrażeń społeczno-politycznych w Europie Wschodniej. Profesor dodał przy tym, że o wadze tych polskich dokonań czytają w podręcznikach do historii uczniowie w całej Europie. Poszedłem tym tropem – a w ciągu ostatnich osiemnastu lat przeanalizowałem podręczniki do nauki historii z 72 krajów świata – i cóż się okazało? Ano to, że o naszej polskiej wielkości (bo dotyczy to niestety nie tylko dat przywołanych przez profesora Geremka) wiemy na ogół tylko my sami. O bitwie pod Legnicą nie pisze nikt, Węgrzy jedynie napisali o tym, że Tatarzy zatrzymali się na Śląsku. „Zatrzymali się” – nie, że ktoś ich zatrzymał. O odsieczy wiedeńskiej w europejskich podręcznikach do historii wspomina się, eksponując działania koalicji. Jedynie Turcy docenili kunszt wojskowy Sobieskiego – i słusznie, bo akurat jego rolę należało tu podkreślić... Dalej, bitwa z 1920 r. – owszem, jest obecna w podręcznikach, ale mam wrażenie, że po to, żeby podkreślić skuteczność komplementarnej misji Francji.

– **Ale o polskim Sierpniu, Lechu Wałęsie, transformacji ustrojowej – autorzy podręczników muszą przecież pisać...**

– Wydawałoby się, że tak ważnych wydarzeń, jakie zaszły w Polsce i Europie Wschodniej w następstwie przemian zainicjowanych w Polsce, i tak ważnych dla tego procesu nazwisk, jak np. Wałęsa, nie sposób nie ująć na kartach podręczników historii. A jednak. W latach dziewięćdziesiątych uczniowie niemal całego świata uczyli się trzech słów – Wałęsa–Jan Paweł II –, „Solidarność” – tryptyku, który symbolizował te potężne zmiany, które zaczęły się w Polsce właśnie. Wystarczyło, że zaczęliśmy naszą wojnę na górze – Polska jako przykład transformacji ustrojowej natychmiast zniknęła z podręczników, razem z Wałęsą i „Solidarnością”. To był pierwszy, gwałtowny odwrót od tematyki polskiej – bo Polska w zagranicznych podręcznikach do historii funkcjonuje niemal wyłącznie w kontekście „Solidarności” i Wałęsy. Kolejną szansę zaistnienia na kartach podręczników straci-

ciliśmy całkiem niedawno – w świecie dało się odczuć ponowne zainteresowanie „Solidarnością” w związku z okrągłą rocznicą jej powstania. I właśnie wtedy autorzy podręczników dostają drugi, po wojnie na górze, wyraźny sygnał, że coś z tą Polską jest nie tak. Bo sami Polacy zaczynają się spierać o Wałęsę, kwestionowana jest jego rola jako przywódcy, a na dodatek nie wiadomo: agentem był czy bohaterem... Uznają więc autorzy podręczników, że lepiej zrezygnować z przykładu polskich przemian. Tym sposobem mur berliński i czeski Havel zaczynają dominować w rozdziałach dotyczących lat 1980–1990, a gdzieś tam, w nawiasie podaje się, że podobne wydarzenia miały miejsce i w Polsce.

Podręcznik funkcjonuje pięć lat. Już odbieram telefony od kolegów, którzy przygotowują się do pisania nowych i pytają mnie: „Pisać o Wałęsie? Rzeczywiście są wobec niego jakieś poważne zarzuty? Bo ja już mam w zanadru przykład czeski, więc chyba, niestety, po raz drugi z was zrezygnujemy”. Bo zasada jest prosta: w podręczniku do historii muszą znaleźć się wydarzenia, które w ciągu kolejnych pięciu lat nie ulegną dezaktualizacji. Więc nie ma co się dziwić ostrożności autorów, że wybierają przykłady bezpieczne.

Dziś z polskich akcentów w zagranicznych podręcznikach historii ostał się tylko Jan Paweł II. A przecież z punktu widzenia – powiem żartobliwie: marketingu historycznego – Lech Wałęsa był bohaterem bardzo atrakcyjnym, jak z amerykańskiego snu. Prosty elektryk, z Matką Boską w klapie, który porwał tłumy, laureat Nagrody Nobla... Piękny przykład dla uczniów, wychowawczy, bez nadmiernego dydaktyzmu. Sami nie pielęgnujemy naszych narodowych mitów.

– **Ale przecież to nie my, tylko politycy. Przecież to nie szaraczek Kowalski zarzucił Wałęsę, że jest „Bolkem”, to nie szaraczek Malinowski zabronił żołnierzom opowiadać o tym, co się działo na Westerplatte... To nie Kowalski z Malinowskim manipulują polską historią, nie oni odgrażają się publicznie, że historię napiszą sobie sami...**

– To nie jest zdrowa sytuacja, kiedy politycy mówią: „sami sobie napiszemy historię”. Wygląda na to, że zasadę *cuius regio, eius religio* (czyja władza, tego religia) zaczyna zastępować zasada: „czyja władza, tego historia”. Przykłady można by mnożyć, wspomnę tylko o Powstaniu Warszawskim, zrywie bardzo ważnym, ale i budzącym wśród historyków wiele kontrowersji, i z tego choćby powodu zasługującym na rzetelne potraktowanie, a nie bezkrytyczną laurkę. Tymczasem wznosi się z wielkim rozmachem muzeum-pomnik, eksponując wyłącznie bohaterstwo powstańców, wrażenie rzeczywiście jest piorunujące, ale gdzie miejsce na refleksję: potrzebne były te śmierci, te ofiary z dzieci?... Sam widziałem, na jednej z konferencji poświęconych powstaniu, hasło: „Dzięki Powstaniu Warszawskiemu żyjemy w wolnej Polsce”, co nie ma przecież żadnego przełożenia... Politycy nie mają czasu na refleksje, myślą o kolejnych pomnikach wybranych historycznych wydarzeń, a przy

okazji pomnikach swojej formacji. Prawo i Sprawiedliwość chlubi się Muzeum Powstania Warszawskiego, Platforma Obywatelska nie chce być gorsza – upamiętni bohaterów Westerplatte. A symbol nie może mieć skazy. Więc podnosi się krzyk, bo ktoś w scenariuszu filmu o obrońcach Westerplatte śmiał przedstawić tych bohaterów jak zwykłych ludzi. Którzy stres odreagowywali pociągając z butelki, którzy bali się, czasem dezercerowali... Na miły Bóg, czy nie możemy zwyczajnie, po ludzku, przyjąć prawdy o Westerplatte, nie depreczując od razu tego pięknego mitu? Przecież Hitler, właśnie z powodu tak zaciętej, skutecznej obrony tej stolicy, musiał odłożyć o kilka dni swój przyjazd do Gdańska! Pamiętam, byłem wtedy dzieckiem, jak dorośli gromadzili się przy radiu i z ogromnym wzruszeniem słuchali niezrozumiałych wtedy dla mnie słów: „Westerplatte broni się jeszcze...” Bo to naprawdę była bohaterska obrona, piękna karta naszej historii, nie mamy się czego wstydzić. Ani przemilczać, bo przecież fakt, że ktoś w czasie walki przeżywał chwile zwątpienia, załamania czy też zwyczajnie, po ludzku się bał, w niczym nie umniejsza jego bohaterstwa, patriotyzmu, wielkości jego czynu. Nie niszczyć mitu, trzeba o tych wydarzeniach mówić w sposób racjonalny, przyjąć prawdę, nie uciekać w rzewne legendy.

– Przemilczano rolę kapitana Franciszka Dąbrowskiego, chwile czy też ataki słabości legendarnego majora Henryka Sucharskiego...

– Dużo jest wokół tematu Westerplatte domysłów i spekulacji, tymczasem o faktach wiemy niewiele i są trudności z ich ustaleniem. Na pewno wiemy jedno: że opór trwał siedem dni. Z resztą ustaleń są kłopoty. Placówki miało bronić – według szacunków – od 182 do 206 osób, w tym pięciu oficerów. Poległo piętnastu obrońców, z czego dziesięciu już w drugim dniu. A więc tych czwórek, które „prosto do nieba” szły, było niewiele... Atakowało 3 tys. Niemców, z których poległo od 53 do 300, taka jest przepaść w tych szacunkach. I to są fakty. Dyskusja, jaka rozpętała się wokół pomysłu sfilmowania historii obrony tej placówki, dotyczy natomiast wydarzeń, na temat których przez lata panowało milczenie. Załozce Westerplatte zabroniono o tym mówić, niewątpliwie doszło do sfalszowania historii, ponieważ w jedynie obowiązującej wersji obrony Westerplatte zupełnie pominięto rolę kapitana Dąbrowskiego, który faktycznie przejął dowodzenie w momencie, gdy major Sucharski, na skutek załamania? choroby? – nie wiemy, nie był w stanie tego robić, kilkakrotnie też próbował poddać Westerplatte Niemcom. Ale trzeba zrozumieć oba dramaty – i próbującego poddać Westerplatte majora Sucharskiego, który nie chciał stracić kolejnych żołnierzy, miał też w pamięci rozkaz: „mają się bronić przez sześć godzin”... I kapitana Dąbrowskiego, którego po wojnie politycy wepchnęli w historyczny niebyt – po raz pierwszy tę postać przypomniał, przeszło dwadzieścia lat

temu, w swoim reportażu Janusz Roszko.

Pamiętam, był rok 1952, byłem wtedy studentem Uniwersytetu Jagiellońskiego. Szliśmy z kolegami ulicą Krakowa, a było to tuż przed egzaminem z historii. Stał się akurat przed kioskiem „Ruchu”, kiedy ja głośno zamarzyłem, że chciałbym dostać pytanie z obrony Westerplatte. Z kiosku wychylił się starszy pan, sprzedawca i westchnął: „Chłopcy, a co wy wiecie o Westerplatte”... My do niego: „A co pan może wiedzieć?” To był – jak się potem okazało – kapitan Dąbrowski. Kiedy spotkaliśmy się ponownie, powiedział, że po tamtej naszej rozmowie odwiedzili go smutni panowie z bezpieki, wypytując, co też tym młodym ludziom naopowiadał. Takie to były czasy, taki los spotkał człowieka, który był przecież jednym z bohaterów Westerplatte.

Politycy zawsze byli i są głośni. Dziś też krzyczą o Westerplatte najgłośniej, usiłując wpłynąć na sposób pokazania obrony placówki przez filmowców, a więc i na zapis tego wydarzenia w naszej świadomości. To jest nic innego, jak kolejna próba fałszowania historii – powtórzę za profesorem Henrykiem Samsonowiczem: „politycy traktują historię jak rekwizytornię, z której wyciąga się rekwizyt akurat potrzebny”.

– **Dziękuję za rozmowę.**



Pomnik Adama Mickiewicza w Stanisławowie (widokówka ze zbiorów prof. S. Nicieji)

Mariusz Pawelec

Czy Karol Ferdynand Waza powróci do Opola?

Pytanie wydaje się nieco zaskakujące, zważywszy, że od śmierci wspomnianej postaci upłynęły z górą trzy stulecia. Chodzi więc o jej upamiętnienie i przywołanie w świadomości współczesnego pokolenia opolan. A zatem, kim była ta postać i jakie związki łączyły ją z Opolem? Karol Ferdynand Waza przyszedł na świat 13 października 1613 r. w Warszawie jako trzeci syn króla Zygmunta III i Konstancji Habsburżanki. Przeznaczony do stanu duchownego już w wieku niespełna 7 lat został biskupem koadiutorem swego wuja, arcyksięcia Karola Habsburga, który sprawował godność biskupa wrocławskiego. Po jego śmierci, w 1625 r., Karol Ferdynand objął po uzyskaniu zgody kapituły zwierzchnictwo nad diecezją śląską. Wraz z godnością biskupią przyjął przysługujący mu tytuł księcia nyskiego. Dzięki dyspensie papieskiej został jednak zwolniony do czasu uzyskania pełnoletniości od obowiązku rezydencji w diecezji. W tym też okresie zarządzanie Kościołem katolickim na Śląsku spoczywało w rękę administratora Jana Fryderyka Breunera. Sytuacja ta zmieniła się w 1634 r. wraz z dojściem biskupa-królewicza do pełnoletniości.

Trzeba zaznaczyć, że jako biskup wrocławski Karol Ferdynand starannie dbał o powierzoną mu diecezję, m.in. w 1653 r. zwołał w Nysie synod diecezjalny, któremu przewodniczył. Jego osobistemu zaangażowaniu zawdzięczać należy wprowadzenie na Śląsku nowej katolickiej agendy, tzw. rytuału wrocławskiego wzorowanego na rytuale piotrkowskim z 1631 r. Dokonał powiększenia obszaru diecezji śląskiej o okręg Prudnika, podlegający wcześniej jurysdykcji biskupstwa ołomunieckiego.

Waza wspierał jezuitów, którzy za jego czasów przybyli do Wrocławia. Dzięki jego pośmiertnemu legatowi w stolicy księstwa biskupiego wzniesli oni swą pierwszą na Śląsku świątynię. Opiekował się także seminarium diecezjalnym, które ze względu na silne wpływy protestantyzmu

w Wrocławiu znalazło swą siedzibę w Nysie. Zainicjował powstanie tamże schroniska dla emerytowanych księży. Doprowadził również do podniesienia kościoła w Otmuchowie do rangi kolegiaty.

Okazał się dość dobrym gospodarzem,

mimo że nie rezydował na stałe na Śląsku (od 1640 r. był także biskupem plockim). Znany jest jego mecenat artystyczny oraz zasługi w rozwoju oświaty śląskiej. Wiele zawdzięczały mu m.in. miasta księstwa nyskiego należące do biskupów wrocławskich. W Nysie patronował on gimnazjum katolickiemu, założonemu jeszcze przez swego poprzednika i z tej racji zwanego *Collegium Carolinum*. W zamierzeniu obu biskupich fundatorów miał to być załazek przyszłego uniwersytetu. Karol Ferdynand kontynuował barokową przebudowę pałacu biskupiego, a jego ogrody ozdobił roślinami sprowadzonymi z Florencji. Doprowadził również do modernizacji biskupiej rezydencji w Otmuchowie. Prace te wielkiego rozmachu nie nabrały, zważywszy na toczącą się na Śląsku wojnę 30-letnią. Dopiero po jej zakończeniu mecenat artystyczny biskupa mógł się pełniej wyrazić. Na przeszkodzie stało jednakże ogromne zubożenie ludności i zniszczenia dokonane przez będące ze sobą w konflikcie militarnym strony.

Związki Karola Ferdynanda z Opolem nie były tak silne jak z Nysą. Zacieśniły się jednakże w wyniku zdarzeń, które nastąpiły po śmierci króla Władysława IV Wazy. Karol Ferdynand wyraził wówczas gotowość kandydowania w przyszłej elekcji. Miał przy tym niemałe szanse uzyskania korony monarszej. Ostatecznie w wyniku porozumienia zawartego w 1648 r. ze starszym bratem, Janem Kazimierzem, wycofał się z planów elekcyjnych. Ceną ustępstwa było przekazanie mu księstwa opolsko-raciborskiego. Terytorium to, poczynawszy od 1645 r., znajdowało się w rękach polskiej linii Wazów jako rekompensata za niewypłacone przez dwór wiedeński sumy posagowe Habsburżanek – Cecylii Renaty, małżonki Władysława IV, oraz Anny i Konstancji, dwóch żon Zygmunta III. Pertraktacje o przekazanie księstwa opolsko-raciborskiego Karolowi Ferdynandowi toczyły się z przedstawicielami cesarskimi w Opolu w dniach 10–12 sierpnia 1649 r. Komisarzami repre-



Herb Karola F. Wazy jako biskupa wrocławskiego

zentującymi Karola Ferdynanda byli sufragani wrocławski Jan Baltazar Liesch oraz hrabia Jerzy Maksymilian Hodicz, późniejszy starosta ziemski opolsko-raciborski. Po pomyślnym zakończeniu pertraktacji stany księstwa złożyły na ręce komisarzy stosowne homagium wobec nowego księcia. Cesarz Ferdynand III Habsburg zaakceptował przekazanie zastawnych dóbr górnośląskich Karolowi Ferdynandowi Wazie, który uzyskał tym samym potwierdzenie prawa do kolejnego tytułu: „książę opolski i raciborski” (był on jedynym z polskich Wazów, który uzyskał na to cesarską zgodę). Trzeba przyznać, że biskup lojalnie wywiązał się z porozumienia ze starszym bratem, wycofując się z życia politycznego Rzeczypospolitej. Wystawione zaś z jego szkatuły dwa pułki dragonii śląskiej pod komendą hrabiego Jerzego Schaffgotscha uczestniczyły w walkach z powstaniem Chmielnickiego, odznaczając się walecznością w bitwie pod Beresteczkiem (1651 r.), gdzie wojska królewskie pokonały połączone siły kozacko-tatarskie.

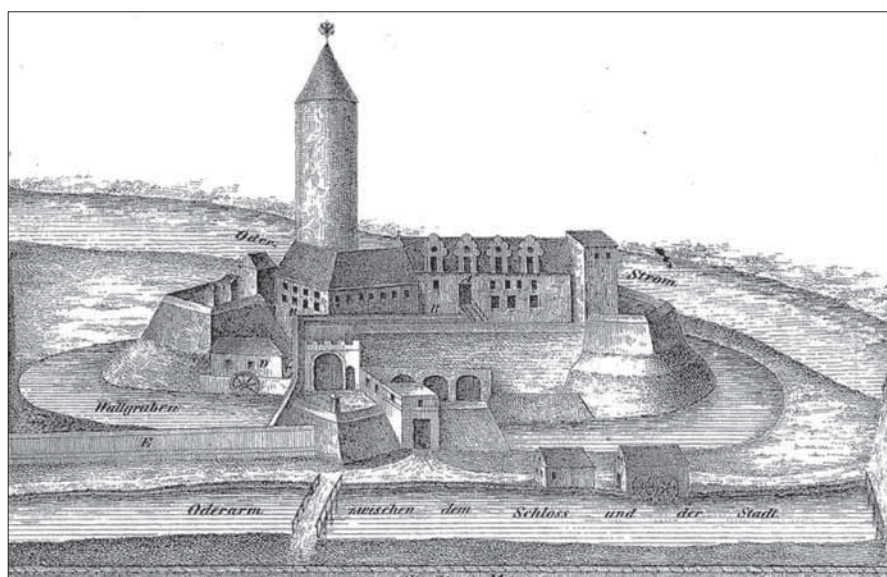
Karol Ferdynand czterokrotnie odwiedzał Śląsk,

rezydując na dłużej nie tylko w biskupiej Nysie, ale także w Opolu. Pierwsza wizyta miała miejsce jesienią 1637 r. i trwała około pół roku. W tym okresie biskup, jak wynika z zachowanych źródeł, przebywał także w archidiaconacie opolskim. Jego siedzibą w mieście tak wówczas, jak i podczas kolejnych wizyt, nie był z pewnością żaden z obu zamków książęcych zrujnowanych podczas działań militarnych wojny 30-letniej (były one dwukrotnie w latach 1633–1634 oblegane i ostrzeliwane). Mieszkania archidiacona i kanoników opolskich położone wokół kolegiaty św. Krzyża w północnej części miasta nie mogły zapewnić wygody oraz pomieścić liczne dworu biskupiego. Najbardziej prawdopodobne jest, że Karol Ferdynand zatrzymał się w klasztorze Franciszkanów. Już wcześniej klasztorny refektarz służył jako miejsce obrad sejmiku księstwa opolsko-raciborskiego.

Kolejny pobyt biskupa wrocławskiego miał miejsce w okresie przypadającym na styczeń–maj 1640 r. Musiał on jednak opuścić Śląsk na wieść o zbliżających się wojskach szwedzkich. Po zdobyciu w 1642 r. Opola załoga szwedzka utrzymała się w nim jeszcze przez dwa lata. Dopiero po zakończeniu działań wojennych mocą zawartego w 1648 r. pokoju westfalskiego sytuacja na Śląsku unormowała się. W początkach 1650 r. Karol Ferdynand wyruszył w kolejną podróż. Na jej szlaku znalazła się Częstochowa, gdzie zatrzymał się 16 lutego. Po

krótkim pobycie w jasnogórskim sanktuarium poprzez Opole, gdzie jako nowy książę opolsko-raciborski został przywitany przez stany księstwa, dotarł do Nysy. W podróży tej towarzyszył biskupowi m.in. jego sekretarz, ksiądz Mateusz Jagodowicz oraz nadworny kapelmistrz, Marcin Mielczewski, jeden z najwybitniejszych polskich kompozytorów doby wczesnego baroku. Do stolicy księstwa opolskiego Karol Ferdynand zawitał ponownie 18 maja 1650 r., aby na początku czerwca powrócić jeszcze do Nysy. Miesiąc później jeszcze raz odwiedził Opole, skąd 24 lipca tegoż roku wyruszył w drogę powrotną do Polski. Zanim to nastąpiło, swego nadwornego kaznodzieję, kanonika łuckiego Konstantego Franciszka Iwanickiego, obdarował probostwem leśnickim u stóp Góry Chełmskiej oraz godnością dziekana kolegiaty opolskiej.

Ostatnia wizyta przypadająca na lata 1652–1654 była najdłuższa. Akta czynności biskupich zaczynają się datą 6 czerwca 1652 r., a kończą zapisem dotyczącym ostatniej audiencji w Nysie 7 stycznia 1654 r. Wiadomo, że blisko pół roku spędził Karol Ferdynand w Opolu, dokonując licznych rozporządzeń związanych nie tylko z administrowaniem diecezją śląską, ale również zarządzaniem zastawem opolsko-raciborskim. Wyraził wówczas zgodę na przybycie do sanktuarium na Górze Chełmskiej (później zwanej Górą Św. Anny) polskich franciszkanów-reformatów, których zaprosił Melchior Ferdynand Gaszyn. Z tego właśnie okresu (1653 r.) pochodzą, bite w opolskiej mennicy zlokalizowanej w zamku na Ostrówku, srebrne 28-gramowe śląskie talarze z podobizną księcia-biskupa i podpisem na rewersie „...dux Oppoliensis et Ratiboriensis”. Warto przypomnieć, że polska załoga stacjonowała w zamku opolskim, podobnie jak w Raciborzu, od 1647 r. W śląskich mennicach (Nysa, Opole) wybijane były również jego dukaty w formie wielobocznej klipy. Zachował się rysunek opolskiego zamku na wyspie pochodzący z 1654 r.



Zamek na Pasiecy z czasów Karola Ferdynanda Wazy (rycina z 1654 r.). W budynku z kołem wodnym nad kanałem zamkowym mieściła się mennica

z zaznaczonymi zabudowaniami służącymi ówczesnej mennicy. Mieściła się ona w osobnym budynku położonym w południowo-wschodniej części zamku tuż nad fosą zamkową, a obok bramy wjazdowej. Kierował nią jako mistrz mincerski, a jednocześnie zarządca biskupich kopalni, Włoch Mikołaj Gilli, późniejszy zarządca mennicy poznańskiej. Jako źródła kruszcu wykorzystywano należące do domeny biskupów wrocławskich złoża w okolicy Złatych Hor. Mennica bijąca monety Wazów działała w Opolu już za czasów króla Władysława IV.

Zrujnowane wojną miasta śląskie starał się Karol Ferdynand podnieść z upadku, udzielając licznych przywilejów miejskich i cechowych oraz potwierdzając wcześniejsze (niektóre z tych aktów wystawione były także w Opolu). Inną pamiątką po biskupie z rodu Wazów są pochodzące z warsztatu augsburskiego dwa srebrne, wczesnobarokowe lichtarze z herbami przedstawiającymi Orła i Pogoń. Świeczniki te znajdują się obecnie w kaplicy kurii biskupiej w Opolu. To właśnie medalierstwo i złotnictwo, a także muzyka, były głównymi artystycznymi pasjami Karola Ferdynanda. Nie można wykluczyć, że partycypował on w kosztach odbudowy dachu i odnowienia sklepień opolskiej kolegiaty przeprowadzonych w latach 1652–1653. Jeden z ołtarzy w opolskiej kolegiacie został bowiem ufundowany w 1652 r. przez Jana Franciszka Welczka, kanclerza kapituły wrocławskiej, bliskiego współpracownika Karola Ferdynanda. Należał on do najbliższego otoczenia biskupa, towarzysząc mu nie tylko na Śląsku, ale również w trakcie pobytów na Mazowszu. W 1653 r. Jan F. Welczek otrzymał od Karola Ferdynanda Wazy godność archidiacona opolskiego (jego ojciec, Jerzy Welczek, pełnił obowiązki kanclerza księstwa opolsko-raciborskiego). Powierzenie w Opolu funkcji archidiacona i dziekana dwóm bliskim współpracownikom (Welczek i Iwanicki) pozwala sądzić, że Wazę wiązały z miastem bliższe związki niż te, o których świadczą zachowane w szarym zakresie źródła. Na przeszkodzie dalszych realizacji księcia-biskupa stanęła jego niespodziewana śmierć w stosunkowo młodym wieku. Zmarł w Wyszku nad Bugiem, swej mazowieckiej rezydencji, 9 maja 1655 r., mając zaledwie czterdzieści dwa lata.

Karol Ferdynand był w istocie ostatnim księciem opolskim,

choć nie z dynastii Piastów, a z królewskiego rodu Wazów. Co prawda, po jego śmierci Jan Kazimierz przejął zastaw górnośląski, ale już 6 lipca tegoż samego roku przekazał go swej małżonce, Ludwice Marii, która otrzymała cesarskie potwierdzenie inwestytury. Jedenaście lat później, w 1666 r., terytorium księstwa opolsko-raciborskiego powróciło pod bezpośrednią władzę Habsburgów.

Choć zwierzchność Karola Ferdynanda nad Śląskiem, w tym nad ziemią opolską, w wymiarze czasowym była zaledwie epizodem, odegrała znaczącą rolę w podtrzymaniu związków tej dzielnicy z Rzeczpospolitą. Biskup

wrocławski nie podzielał bowiem stanowiska własnej kapituły katedralnej, która oczekiwała wyłączenia diecezji śląskiej spod kościelnej jurysdykcji arcybiskupów gnieźnieńskich. Karol Ferdynand otaczał się Polakami, niektórych z nich wbrew kapitule wrocławskiej powoływał na funkcje kościelne w diecezji śląskiej. Jeszcze za jego życia krążyły pisma atakujące go za zbyt uleganie Polsce i długą nieobecność na Śląsku. Trudno jednak dostrzec, by biskup Waza faworyzował Polaków na godności kościelne i prowadził jakąś propolską politykę. W doborze współpracowników kierował się zwykle ich cechami charakteru, stąd postaci promowane przez biskupa odegrały istotną rolę w dziejach Kościoła katolickiego na Śląsku. Miał istotnie cenną umiejętność doboru właściwych osób do powierzanych im funkcji (wśród nich znalazł się sufragana Liesch związany licznymi kontaktami z Rzeczpospolitą, archidiacon wrocławski i późniejszy biskup Sebastian Ignacy Rostock (był on również kanonikiem kolegiaty opolskiej), a także Konstancy Iwanicki i Jan Welczek.

Jak zauważył w swych rozważaniach o historii i kulturze regionu Zbigniew Zielonka (*Śląsk, ogniwo tradycji*), to wówczas fala urzędowej „koronnej” polszczyzny przeszła przez księstwo opolskie-raciborskie, pojawiając się także na zniemczonyj od dawna Wyspie Tumskiej we Wrocławiu, na której biskup Karol Ferdynand Waza mówił i pisał po polsku. Z tego też powodu ostatni biskup-Polak nie był szczególnie popularny wśród niemieckich historyków dziejów śląskiego Kościoła (Johann Heyne, Adolf Kettner, Colmar Grünhagen, Karl Kastner), którzy usiłowali dowieść, że w istocie nie interesował się on powierzoną mu diecezją, czerpiąc z niej jedynie korzyści materialne i nie odwiedzając ani razu jej terytorium (sic!).

O dobre imię biskupa z rodu Wazów

zatrzaszczył się dr August Mosbach, Polak pochodzący spod Krakowa, który po studiach z dziedziny filozofii na uniwersytecie wrocławskim osiadł w stolicy prowincji śląskiej, oddając się z zapałem badaniom nad dawnymi związkami Śląska z Rzeczpospolitą. W 1871 r. ogłosił on 50-stronicową rozprawkę traktującą o wyborze królewicza na stolec biskupi we Wrocławiu (*Die Wahl des elfjährigen polnischen Prinzen Carl Ferdinand zum Bischof von Breslau*). Wytyczonym przezeń tropem w pierwszych latach po II wojnie światowej poszedł Władysław Czapliński, który w 1948 r. pisał: „Chęć wydobycia na jaw tej polskości, uwydatnienia więzów, jakie na tym terenie łączyły Śląsk i Polskę, skłoniły mnie do opracowania monografii ostatniego polskiego biskupa na Śląsku, mianowicie Karola Ferdynanda Wazy. Prace nad tą monografią są już daleko posunięte” (*Elekcja ostatniego biskupa wrocławskiego Polaka 1625*). Rzeczywistość ówczesnych lat rychło rozwiała nadzieje na realizację tych planów. Postać wrocławskiego biskupa nie pasowała bowiem do kreowanego przez władzę ludową kanonu postaci społecznie i ideowo zaangażowanej.

zowanych. Z początkiem lat pięćdziesiątych profesorowi dano do zrozumienia, że biografia taka, o ile powstanie, nie może liczyć na ukazanie się drukiem. Istotnie, żądne z ówczesnych koncesjonowanych wydawnictw nie wyraziło zainteresowania jej publikacją, zaś on sam stał się obiektem krzywdzących ataków i krytyki. W rezultacie, z wyraźną stratą dla badań nad zagadnieniem, zrezygnował z wydania monografii, rozpraszając zebrane informacje w szeregu swych książek i artykułów. Dominującą oceną postaci biskupa stały się określenia użyte w 1953 r. przez Ewę Małczyńską, iż „biskup wrocławski, chociaż był nim członek polskiej rodziny królewskiej [...], okazywał minimalne zainteresowanie sprawą swych polskich „owieczek””, zaś „Kościół katolicki na Śląsku stoczył się w tym czasie do roli niemal bezwolnego narzędzia w rękach Habsburgów” (*Szkice z dziejów Śląska*). Zamierzenia prof. Czaplńskiego zrealizował dopiero dwadzieścia lat później ksiądz dr Ginter Antoni Ćwięczek, ogłaszając drukiem obszerną biografię śląskiego biskupa zawierającą obiektywną ocenę jego dokonań.

Warto zastanowić się nad możliwością upamiętnienia postaci Karola Ferdynanda Wazy w Opolu. Zasługuje on na takową, tym bardziej, iż jego starszy brat, Jan Kazimierz, związany z miastem jednorazowym pobytom jesienią 1655 r., uhonorowany został placem swego imienia. W związku z planowanym w nieodległej przyszłości wyłączeniem części ulicy Kopernika (obok galerii handlowej „Solaris”) z ruchu kołowego, opolscy radni mogliby rozważyć propozycję nadania temu miejscu nazwy placu Karola. Ponieważ jest to obszar pozbawiony numerowanych zabudowań, nie nastęrczy to kłopotów związanych ze zmianą dokumentów adresowych. Z jednej strony byłoby to uczczenie jednej z bardziej znaczących postaci związanych z dziejami miasta i regionu, z drugiej zaś strony nawiązanie do dawnego nazewnictwa miejskiego.

Otóż ulicą Karola nazwany był trakt miejski prowadzący od opolskiego Rynku do Bramy Gosławickiej. Początkowo nosił on nazwę ulicy Gosławickiej (w latach 1532, 1573, 1684 wzmiankowana jako *Goslawiska*, w 1607 r. *Goslawitzer Gasse*). Na planie miasta sporządzonym przez Daniela Petzolda z 1734 r. widnieje nazwa *Goslawitzer Strasse*. W 1826 r. wyburzono dawne umocnienia Bramy Gosławickiej, dzięki którym ulica



Karol Ferdynand Waza. Portret nieznanego malarza z drugiej połowy XVII w. (Muzeum w Nysie)

została znacznie poszerzona. Ówczesny magistrat postanowił zmienić prowincjonalnie brzmiącą nazwę ówczesnego traktu na *Karlstrasse* (dawniej *Carls Strasse*). Taką też nazwę nadano obszernemu placowi (*Carls Platz*) u wylotu ulicy, za którą rozciągało się przedmieście Gosławickie (*Goslawitzer Vorstadt*).

Nazwa ta miałaby zatem swoje historyczne uzasadnienie. Ponadto projektowany plac przed galerią „Solaris” znakomicie nadawałby się na lokalizację kopii dawnej miejskiej fontanny-poidła z 1840 r. Plac przed Bramą Gosławicką służył bowiem w minionych stuleciach za miejsce postoju wozaków przywożących do miasta towary, a także podróżnych zatrzymujących się w pobliskim zajęździe „Wygodą”. Wraz z przygotowywaną

nową aranżacją otoczenia Zamku Górnego plac Karola mógłby stanowić niezwykle atrakcyjne miejsce w krajobrazie miasta, łączącym jego historię i współczesność.

Mariusz Pawelec

Wykorzystane ilustracje pochodzą z publikacji: F. Idzikowski, *Geschichte der Stadt Oppeln, Breslau 1863*; K. Kastner, *Breslauer Bischöfe, Breslau 1929* oraz z reprodukcji obrazu ze zbiorów Muzeum w Nysie.

Literatura:

- W. Czaplński, *Elekcja ostatniego biskupa wrocławskiego Polaka 1625*, „Rocznik Zakładu Narodowego im. Ossolińskich”, t. III, 1948, s. 251–289.
- G. Ćwięczek, *Kapituła wrocławska za rządów biskupa królewicza Karola Ferdynanda Wazy (1625–1655)*, „Colloquium Salutis – Wrocławskie Studia Teologiczne”, t. III, 1971, s. 103–121.
- G. Ćwięczek, *Królewicz Karol Ferdynand Waza jako biskup wrocławski*, [w:] *Studia z dziejów historii Kościoła w Polsce*, t. II, Warszawa 1973, s. 7–269.
- W. Dziegiel, *Utrata księstw opolskiego i raciborskiego przez Ludwikę Marję w r. 1666*, Kraków 1936.
- M. Gumowski, *Monety, medale i pieczęcie Karola Ferdynanda Wazy*, „Wiadomości Numizmatyczne”, t. IX, 1965, s. 23–45.
- J. Mandziuk, *Historia Kościoła katolickiego na Śląsku*, t. II, Warszawa 1995.
- Z. Rewski, *Mecenasowska działalność Ferdynanda Wazy na Śląsku i w Polsce centralnej*, (skrót referatu), „Biuletyn Historii Sztuki”, t. XVII, 1955, nr 1, s. 184.
- A. Więcek, *Monety i medale Wazów polskich bite dla księstwa nyskiego oraz opolsko-raciborskiego*, „Kwartalnik Opolski”, t. IX, 1963, nr 4, s. 37–50.

Zmarł Bronisław Geremek

Był przyjacielem naszego uniwersytetu

Tragiczna śmierć prof. Bronisława Geremka przy zjeździe z autostrady pod Poznaniem 13 lipca 2008 roku wstrząsnęła Polską. Odszedł wybitny polski polityk, należący do pierwszej ligi światowej klasy politycznej, szanowany, obdarzony potężnym autorytetem. W barwnej, wielowątkowej biografii prof. Bronisława Geremka jest też rozdział opolski związany z naszym uniwersytetem.

Po raz pierwszy gościł w murach naszej uczelni 3 października 2000 roku. Wygłosił wówczas wykład inauguracyjny siódmy rok w dziejach opolskiego uniwersytetu. Mimo że minęło tylko osiem lat, nie mogę przypomnieć sobie, jak udało się namówić profesora Geremka, aby przyjechał właśnie do Opola. Nie jestem w stanie przypomnieć sobie argumentów, których używałem, pragnąc dać społeczności akademickiej Opola ucztę w postaci wykładu wybitnego historyka i polityka. Co go przekonało? Może to, że nasz uniwersytet był pierwszym, który powstał w III



30 października 2000 r. prof. Bronisław Geremek był gościem inauguracji nowego roku akademickiego na Uniwersytecie Opolskim, uczestniczył także w uroczystym otwarciu Collegium Pedagogicum



Na zdjęciu prof. Bronisław Geremek z Norbertem Kwaśniakiem i rektorem UO prof. Stanisławem S. Nicieją (30 października 2000 r.)

RP, a Geremek należał do wąskiego grona twórców tej formy istnienia naszej państwowości.

Wiem, że następnego dnia miał wykład na Uniwersytecie Jagiellońskim na ten sam temat: *Europa u progu XXI wieku*. Może zainteresował go ten balans: najmłodszy polski uniwersytet i najstarszy? W każdym bądź razie była to inauguracja niezwykła, bo oprócz Bronisława Geremka uczestniczył w niej również prof. Marek Belka – były minister finansów i późniejszy premier, w tym czasie szef doradców politycznych prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego; Aleksandra Jakubowska – wówczas wielce wpływowy polityk lewicy; Józef Hen – wybitny pisarz i scenarzysta, autor „Prawa i pięści”, i głośnej wówczas powieści „Ja, Michał z Montaigne”; Ewa Petelska – znakomita reżyserka, twórczyni m.in. takich filmów jak „Baza ludzi umarłych”, „Kamienne tablice” czy „Jarzębina czerwona”. Oczywiście w tej inauguracji uczestniczyły najważniejsze postacie naszego regionu: ordynariusz ks. arcybiskup Alfons Nossol, marszałek województwa Stanisław Jałowiecki, ówczesny wojewoda opolski, tak bardzo kontrowersyjny Adam Pęziół, prezydent miasta Leszek Pogan, wielu

posłów, senatorów i rektorów za przyjaźnionych uczelni.

Sława profesora Geremka spowodowała, że nie trzeba było zabiegać o frekwencję. Stara aula na Oleskiej 48 wypełniona była po brzegi – z chórem na balkonie – 900 osób. Zawsze zabiegałem, aby podczas inauguracji nowego roku akademickiego w moich kadencjach rektorskich na sali były wybitne postacie ze świata nauki, sztuki i polityki – i udawało się to.

W swoim wykładzie inauguracyjnym, a pamiętajmy, że był to czas, gdy Polska zabiegała o wejście do Wspólnoty Europejskiej, a profesor był tego gorącym zwolennikiem, Bronisław Geremek powiedział: *Polska, tak jak to zapowiadała, będzie gotowa do akcesji w roku 2003 i mamy prawo oczekiwać, że także Unia będzie wówczas gotowa do rozszerzenia (...). W interesie zarówno Polski, jak i Unii Europejskiej, leży szybka, harmonijna i mądra akcesja naszego kraju do tej wspólnoty pokoju, stabilizacji i prosperity.*

Kończąc swój wykład prof. B. Geremek zwrócił się do studentów: *Od nas samych zależy nasz los i także rola, jaką nasz kraj będzie odgrywał na scenie europejskiej – i to właśnie jest w rękach młodego pokolenia, zdobywającego wiedzę i umiejętności dla siebie i dla swojego kraju.*

Po wykładzie profesor Geremek uczestniczył w odsłonięciu pomnika księcia Jana Dobrego przed starym budynkiem rektoratu przy ulicy Oleskiej 48. Uczynił to wspólnie z fundatorem pomnika Norbertem Kwaśniakiem – prezesem Stowarzyszenia na rzecz Rozwoju Uniwersytetu Opolskiego. To był wielki dar osobisty



Podczas konferencji pt. *Wolne media solą demokracji* w Collegium Civitas UO (27 kwietnia 2007 r.). Na zdjęciu od lewej: prof. Bronisław Geremek, Barbara Nagorska-Wierzbianańska, wicekonsul generalny USA w Krakowie Stephen Barneby, prof. Dorota Simonides, eurodeputowany Stanisław Jałowicki

Norberta Kwaśnioka dla naszej uczelni i miasta Opola, za który nie spotkało go nigdy żadne wyróżnienie.

Po uroczystości pod pomnikiem Senat uczelni w strojach akademickich i wszyscy goście z profesorem Geremkiem na czele przeszli ulicami Oleską i Jana Matejki (obecnie Czaplaka) pod nowo wybudowany gmach Collegium Pedagogicum, gdzie wręczono klucze do tego pięknego obiektu prof. Władysławowi Puśleckiemu – dyrektorowi Instytutu Studiów Edukacyjnych. Zachowało się zdjęcie, na którym na schodach przed Collegium stoi kilkadziesiąt osób, w tym prof. Bolesław Geremek.

Jacek Żakowski, znakomity dziennikarz, kiedyś rzecznik prasowy Bronisława Geremka, gdy ten kierował w polskim parlamencie klubem OKP, we wspomnieniu pośmiertnym napisał: *Prof. Geremek uczył mnie, że świat się zmienia szybciej, niż to zauważamy, więc nie ma sensu upierać się przy doktrynach czy konfiguracjach, ale tym bardziej trzeba upierać się przy wartościach, bo tylko one pozostają niezienne.*

Prawdziwość tych słów łatwo sprawdzić, patrząc na fotografię sprzed ośmiu lat. Stoją tam obok siebie na schodach przed Collegium Pedagogicum Bronisław Geremek, Norbert Kwaśniok i Edward Kowalczyk – bardzo aktywny radny miasta Opola. Żaden z nich już nie żyje, mimo że byli w różnym wieku – najmłodszy z nich, Kowalczyk, miał wówczas 50 lat.

Po raz drugi prof. Bronisław Geremek był gościem Uniwersytetu Opolskiego 27 kwietnia 2007 roku, gdy wspólnie z Barbarą Nagorską-Wierzbianańską odsłaniał w hallu Collegium Civitas tablicę pamiątkową poświęconą Bolesławowi Wierzbiańskiemu – politykowi, publicyście, działaczowi polonijnemu, twórcy „Nowego Dziennika” w Nowym Jorku. Był w towarzystwie znakomitych postaci, co było głównie zasługą prof. Wiesława



Prof. Bronisław Geremek ze studentami Uniwersytetu Opolskiego

wy Piątkowskiej-Stepaniak, dyrektorki Instytutu Politologii, która potrafiła skutecznie zaprosić tak wiele wyjątkowych osobistości. Prof. Bronisławowi Geremkowi towarzyszyli bowiem: Andrzej Krzeczunowicz – były zastępca dyrektora Radia „Wolna Europa” i dyrektor Biblioteki Polskiej w Paryżu oraz ambasador Polski w Brukseli; Stanisław Jałowiecki – eurodeputowany; Władysław Frasyniuk – przywódca Unii Wolności; Wiesław Ochman – światowej sławy tenor; znakomici publicyści – Maciej Wierzyński, Janusz Majcherek, Czesław Karkowski, Roman Żelazny, Piotr Stasiński – zastępca redaktora naczelnego „Gazety Wyborczej”. Odsłaniając tablicę poświęconą pamięci swego przyjaciela, Bronisław Geremek powiedział: *Jesteśmy narodem rozproszonym po całym świecie. Wszędzie są ślady polskiej krwi i polskiej pracy. Jednym z najwspanialszych przedstawicieli tych środowisk, które do wyjazdu z Polski skłoniło zniewolenie lub zwyczajna bieda, był Bolesław Wierzbiański, wielki obywatel Najjaśniejszej. Żołnierz, polityk, dziennikarz, działacz społeczny, któremu – gdziekolwiek był – przyświecała myśl: jak uczynić, by Polska znów była krajem niepodległym (...). Jako historyk muszę powiedzieć o tym, że mamy podręczniki, które opowiadają o losach naszego kraju, narodu, ale potrzebne są także miejsca pamięci. Ten budynek Uniwersytetu Opolskiego sprawi, że każdy młody człowiek,*



Pamiętkowa fotografia przed rzeźbą Agnieszki Osieckiej

który przyjdzie studiować na tej świetnej uczelni, dowie się nie tylko, kim był Bolesław Wierzbiański, ale i czym jest Polska. Chciałbym wyrazić panu rektorowi uznanie, podziw i obywatelską wdzięczność za tę inicjatywę. Niech to miejsce służy Polsce i Opolszczyźnie.

Odszedł wielki Polak i przyjaciel naszego uniwersytetu.

Stanisław Sławomir Nicieja

Adam Wierciński

Za szybkie pisanie (3)

W recenzji z książki Martina Goodmana *Rzym i Jerozolima* Dawid Warszawski zechciał się popisać również swoją wiedzą o języku. Spierał się z tłumaczką: *Ale cesarz Konstantyn zapewne nie mówił o „agendach ciemności”, tylko o „sługach ciemności” (agents of darkness), i nie potępiał tych, którzy „judzą do nikczemności”, lecz tych, co do niej „podburzają”;* słowo „judzić” (od łacińskiego Judaeus, Żyd, to już późniejszy, polski wkład do skarbnicy europejskiego antysemityzmu („Gazeta Wyborcza” 2008, nr 186, s. 28).

Etymologiczne to igraszki, czy ideologiczne? Ten polski wkład do skarbnicy europejskiego antysemityzmu – to brzmi. I nikt w redakcji nie wiedział, że brzmi fałszywie? Żeby rozprawić o pochodzeniu wyrazów, trzeba dużo wiedzieć. Gdyby autor znał – oprócz słownika etymologicznego Aleksandra Brücknera – inne prace językoznawcze, to by się mógł dowiedzieć, że słowo *judzić* w znaczeniu *‘podburzać’, ‘nakłaniać ko-*

gość do złego’, ‘kusić’, w języku polskim pojawiło się późno, w dziewiętnastym wieku dopiero, i to w polszczyźnie regionalnej, nie – literackiej; odnotowano je po raz pierwszy w Słowniku wileńskim (1861).

Zastanawiali się znawcy, czy to lituanizm (od *‘jūdinti’*), czy rutenizm (w białoruskim *‘jūdzić’*, w ukraińskim *‘judyty’*). Andrzej Bańkowski przypuszcza, że *ekspansywności tego lituanizmu mogło ewentualnie sprzyjać białorus., ukr. jūda ‘obłudnik, zdrajca’...* (*Etymologiczny słownik języka polskiego*, t. 1: A–K, Warszawa 2000, s. 596).

Wiesław Boryś przypomniał, że i w bułgarskim *‘jūda’* znaczy *‘kusić, łudzić, oszukiwać’* i dodawał: *Wtórnie kojarzone z imieniem zdradzieckiego apostoła Judy – Judasza...* (*Słownik etymologiczny języka polskiego*, Kraków 2005, s. 216).

Etymologia to trudna nauka, dorabianie ideologii bywa łatwiejsze.



Dyrektor opolskiego teatru mówił o tegorocznych Opolskich Konfrontacjach Teatralnych: *Chcemy przez ten tydzień pytać, po co dziś grać klasykę, czy jest nam ona potrzebna [...]. Nie ma sensu, by grać ją jak teatr lektur szkolnych, tylko by mówić o tym, co nas dziś boli i wkurza [sic!], słowami Gombrowicza czy Wyspiańskiego* (LAS, Tydzień z klasyką, „Gazeta Wyborcza Opole” 2008, nr 87, s. 1).

Trudno uwierzyć, że dyrektor teatru (i to dramatycznego) mógłby się w rozmowie z dziennikarką posłużyć takim paskudnym słówkiem, jak *wkurzać*. Może zapomniał, że to tylko zamiennik fonetyczny niedoborowego, koszarowego *wkur..ać*? Takich mutacji używają zazwyczaj mięczacy, którzy chętnie by poświntuszyli językowo, ale brakuje im odwagi. Tacy poprawni inaczej. Dyrektorowi teatru wolno się publicznie tylko denerwować czy unosić, jemu nie wypada się *wkurzać*; prostacy i troglodcy językowi się *wkur..ają*, a *wkurzają* się zazwyczaj cierpiący na głuchotę językową; wydaje im się, że nie używają brzydkich, bylejakich słów. I bezwiednie równają w dół.



Z rozważań felietonisty o suwerenności i geopolityce: *Pisałem o Planie Kaliningradzkim dla Polski. O tym, że musimy spróbować na początek zdemilitaryzować ten kawałek Inflantów [sic!], a potem poddać go międzynarodowej kontroli* („Gazeta Polska” 2008, nr 37, s. 29).

Jak to było w *Weselu*? Pytał Dziennikarz Czepca: *wiecie choć, gdzie Chiny leżą?* Autor felietonu pewnie zapomniał, gdzie te Inflanty leżały. Zapomniał też, jak się je odmienia przez przypadki (w dopełniaczu: *Inflant*, nie – *Inflantów!*). Ziemia nieznaną, nazwa też. Jak dotąd, za szybko piszący mylili czasem Inflanty z Niderlandami; trudno było im zapamiętać, że Zagłoba radził Zamoyskiemu, by ten podarował królowi szwedzkiemu Niderlandy za proponowane mu – w dziedziczne władanie – województwo lubelskie; wmawiali ciągle, że to były Inflanty. A tu nowe wmówienie. Pomyłono Inflanty z Prusami. Inflanty to przecież tereny dzisiejszej Łotwy i Estonii. A obwód kaliningradzki utworzono z północnej części Prus Wschodnich; po II wojnie światowej ten *kusok niemieckiej ziemi* przyłączył do Imperium Stalin.

Gdzie Rzym, gdzie Krym, gdzie pły-

widzimy znow os Berlin–Moskwa. Przyglądamy się rozbirowi Gruzji. Z tym że nie ma „gruzińskiego precedensu”. Wcześniej bowiem był precedens kosowski. Sam tego chciałeś, Grzegorz Dyndało. Miło się będzie wisało.

Pisałem o Planie Kaliningradzkim dla Polski. O tym, że musimy spróbować na początek zdemilitaryzować ten kawałek Inflantów, a potem poddać go międzynarodowej kontroli. Kto mi zagwarantuje, że nie ma Planu Śląskiego? Ruch Autonomii Śląska ante portas.

probuje zarządzać nieudolnym przez siebie narodem przy pomocy wbijania go w kompleksy. Jak się to robi? Wyłapywane są i nieproporcjonalnie nagłaśniane przykłady nietolerancji mniemanej czy nawet rzeczywistej, ale marginalnej, i budowany jest obraz endeka z nożem w zębach, dzikiego mieszkańca polskiej prowincji. Przesadzam? Sięgnijmy po „Wyborczą”. I co czytamy? „Dzieci z Załęża walczą w dżungli z Czeczenami. Ich rodzice dodają: Czeczeni to darmozjady. Więc szczują ich psa-

Kłopoty z geografią historyczną i kłopoty z odmianą („Gazeta Polska” 2008, nr 37, s. 29)

nie Pregoła, a gdzie Dźwina? Gdzie Królewiec–Königsberg–Kaliningrad, gdzie Dorpat? Gustaw Mantuffel-Szoegel pisał w XIX wieku, że w środowisku polskim o Inflantach wiedzą mniej niż o Sumatrze czy Borneo.



Znany pisarz historyczny rozprawiał kiedyś: *Jakże wielkim prorokiem był Juliusz Słowacki, gdy w „Beniowskim” pisał o tym pochówku „na Rossie”...* (Waldemar Łysiak, *Lepszy*, Warszawa 1990, s. 207).

Popularny autor pomylił wileński cmentarz na Rossie, gdzie pochowano serce Piłsudskiego, z cmentarzem przy Rosi, rzece na Kijowszczyźnie, dopływie Dniepru. *Za Rossią był las... z brzoźowego drzewa* – pisał Słowacki w *Beniowskim* ([*Pieśń VI*], w. 25, 73–80).

Gdzie Rossa, gdzie Roś, gdzie Wilno, gdzie Korsuń? Co to kogo obchodzi. Papier wszystko przyjmie.



Na łamach poważnych czasopism niektórzy piszący też miewają kłopoty z geografią historyczną. I z demografią historyczną. W jednym z zeszlórocznych

Wkurzać się to jeden z wulgaryzmów zamaskowanych. Zamiast użyć dosłownego wyrażenia, o którym mówimy, że jest rynsztokową łaciną, sięgamy po wyraz podobny w brzmieniu, ale o znaczeniu całkiem niewinnym i mrugamy przy tym znacząco, że „pan wiesz, a ja rozumiem”. We własnych oczach uchodzimy wtedy za dobrze wychowanego, co nie zmienia faktu, że obiektywnie zasługujemy na krótkie i dosadne określenie: grubianin. Oba wyrazy należą do kategorii eufemizmów, czyli wyrazów, użytych z intencją zastąpienia określeń wulgarnych: **wkur...** i **cham**.

Andrzej Ibis Wróblewski, Szymon Kobylński, *Byczki w tomacie*, Warszawa 1998, s. 18.

numerów „Mówią wieki” ukazała się recenzja z książki Franceski Michalskiej – *Cała radość życia. Na Wołyniu, w Kazachstanie, w Polsce* („MW” 2007, nr 8, s. 59).

Autorka recenzji nie przeczytała książki uważnie i pewnie nie rozumie skomplikowanych spraw, o których próbuje pisać. Nie zna się na sprawach narodowościowych, ale tłumaczy: *Za linią graniczną Dżisna–Dokszyce–Słucz* [Słucz nie była rzeką graniczną, płynęła na Ukrainie i w Polsce – A. W.] – *Korzec–Ostróg–Zbrucz znalazło się ponad 450 tys. [sic!] osób narodowości polskiej*.

Skąd autorka o tym wie? Pewnie z pośpiesznie przeczytanego posłowania Tomasza Bohuna, który na s. 163 powołał się na spis z 1926 roku i przypomniał, że *radziecką Ukrainę zamieszkiwało 476 435 Polaków*. I po co było przesuwac granice przedwojennej republiki ukraińskiej w recenzji? Od Polesia aż po Dźwinę. Żeby pisać o Polakach mieszkających na wschód od przedwojennej granicy polskiej, nazywanej czasem *parkanem ryskim*, od Dźwiny do Dniestru, trzeba by było dodać jeszcze kilkaset tysięcy Polaków mieszkających na ówczesnej Białorusi (według oficjalnych danych niecałe 100 tys., według szacunków m.in. Mikołaja Iwanowa – ok. 300 tys.). A te 450 tys. z recenzji to tylko mieszkańcy przedwojennej Ukrainy.

Inne wzmówienia za szybko piszącej recenzentki: *Franceska Waškowska, urodzona w 1923 roku w Kamieńcu Podolskim [sic!], dorastała we wsi Maraczówka, niedaleko znajdującej się po polskiej stronie [sic!] Sławuty*.

Autorka książki wspomnieniowej urodziła się w Maraczówce (wsi leżącej między Sławutą a Berezdowem); Kamieniec Podolski zamiast Maraczówki pojawił się na skrzydełku obwoluty z winy redaktora, który zobaczył

na s. 125 reprodukcję metryki p. Waškowskiej, późniejszej Michalskiej, gdzie w rubryce „Locus nativitatis” była podana *Maraczówka... gub.[ernia] Kamieniec Podolski*. Za szybko piszący redaktor z Oficyny Literackiej potraktował Kamieniec Podolski jako miejsce urodzenia, a za nim autorka recenzji wmawiała czytelnikom znakomitego pisma, że Maraczówka to Kamieniec... Nawiasem: Sławuta Sanguszków przed wojną znajdowała się po sowieckiej stronie; recenzentka pomyliła Sławutę z Korcem. Kto by te tam zapomniane miłośnicy rozróżniał.



A prof. Daniel Beauvois, kierownik katedry historii Słowian na Sorbonie (Université de Paris I), martwi się od tylu już lat, że polscy historycy, historycy literatury i pisarze zajmują się ciągle – kresologów można ponoć znaleźć prawie w każdym ośrodku uniwersyteckim – problematyką kresową i przyczyniają się *do potęgowania legend i stereotypów (Wprowadzenie do: Trójkąt ukraiński. Szlachta, carat i lud na Wołyniu, Podolu i Kijowszczyźnie 1793–1914, z języka francuskiego przełożył Krzysztof Rutkowski, Lublin 2005, s. 17)*. Nie tylko prace historycznoliterackie Bolesława Hadaczka, nie tylko *Kresy* Jacka Kolbuszewskiego czy wielotomowe *Dzieje rezydencji...* Romana Aftanazego, ale nawet *Madonny kresowe* Tadeusza Kukiza go niepokoją (*ibidem*, s. 18).

Pewnie by się przestał martwić, gdyby przeczytał wspomnianą recenzję z pisma historycznego „Mówią wieki”.

Adam Wierciński

Andrzej Hamada i jego nowa książka

Gawędy spisane i narysowane

3 września br. w czytelni Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Opolu odbyła się promocja książki wieloletniego współpracownika naszego pisma, znanego opolskiego architekta i miłośnika Opola – **Andrzeja Hamady**. Tytuł tej książki, a właściwie albumu, opatrzonego rysunkami autora oraz fotografiami wydawcy **Romana Hlawacza** – *Architektura Opola wpisana w dzieje miasta* – nie oddaje wdzięku, z jakim Andrzej Hamada snuje swoje architektoniczne gawędy, jak pisze we wstępie Joanna Filipczyk – *podróżuje z nami po przeszło tysiącletniej historii miasta, zwracając uwagę nie tylko na wielkie budowle, ale też na skromne swia-*

dectwa przeszłości, które mijamy często, nie zastanawiając się nawet nad ich historią. Szczególnie ważne wydają się historie ostatnie – najnowsze, w których Autor jest nieocenionym świadkiem odbudowy i powojennego rozwoju miasta. Przynajmniej mnóstwo faktów, których próżno szukać w książkach. Jest świadkiem tych niedawnych, ale minionych już czasów, które jeszcze nie doczekały się swojego opracowania.

127 stron, 83 gawędy o opolskich obiektach architektonicznych, kilkadziesiąt rysunków (Andrzej Hamada „na poważnie” rysować zaczął po przejściu na emeryturę) i czarno-białych fotografii – to zawar-



Andrzej Hamada na opolskim Rynku

tość tego albumu, który ukazał się nakładem Oficyny Piastowskiej w Opolu, pod redakcją Romana Hławacza (projekt i opracowanie graficzne **Magdalena Hławacz** i **Katarzyna Mullar**), w dwóch wersjach językowych: polskiej i niemieckiej. Teksty w nim zamieszczone były wcześniej (w latach 1998–2005) publikowane w „Indeksie” i opolskiej „Gazecie Wyborczej”.

Spotkanie w bibliotece prowadziła **Urszula Zajączkowska** – dyrektor Muzeum Śląska Opolskiego. Gościem specjalnym był autor „Głów opolskich” **dr Adam Wierciński**, który odczytał „nową głowę” – Andrzeja Hamady właśnie.

Barbara Stankiewicz

W żartobliwych „Zapowiedziach wydawniczych” dr Adam Wierciński zapowiedział kolejne publikacje Andrzeja Hamady.

Andrzej HAMADA: *Opole z przyszłości. Miasteczko zadowolonych z siebie pioszky i bankierów czy nadodrzańska republika artystów i uczonych – małe wielkie miasto na ludzką miarę.*

Andrzej HAMADA: *Sklepienia kościołów opolskich. Wysokość względna i bezwzględna. Studium porównawcze.*

Addenda

1. *Opolskie wykusze narożne.*
2. *Dlaczego wieże kościelne w Opolu zbudowano z kilkunastoletnim opóźnieniem? Rekonesans badawczy.*

Andrzej HAMADA: *Samowolka budowlana na Wzgórzu Wapiennym. Krótka rozprawa o powstającym mimochodem salonie miasta.*

Aneks

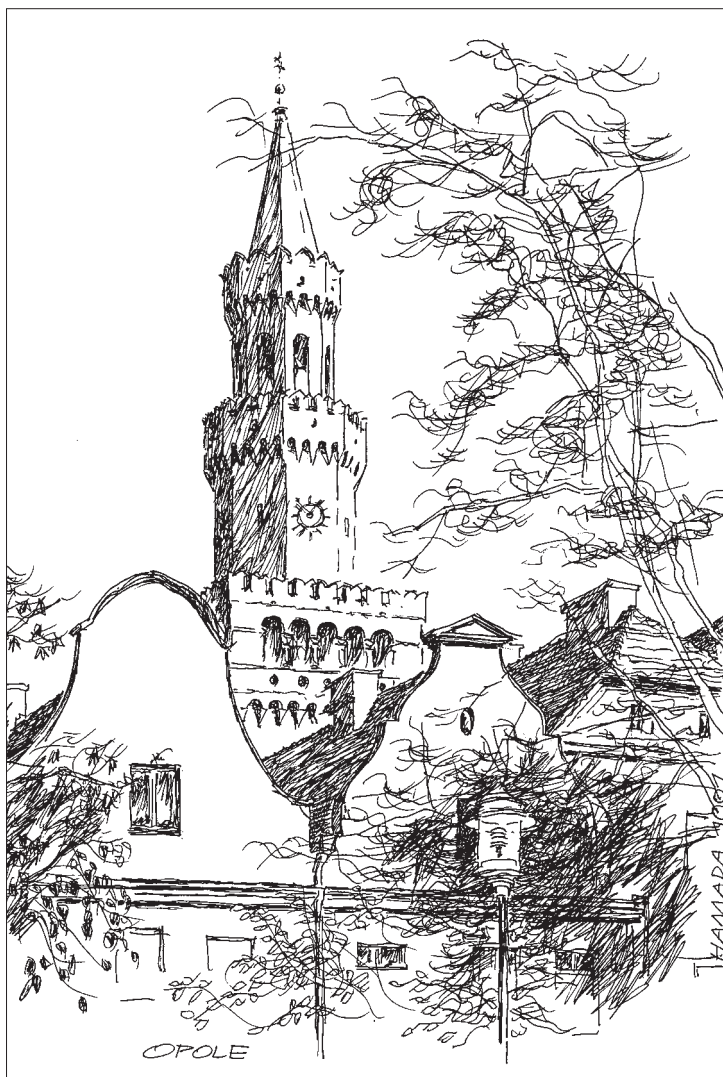
Alfred WOLNY: *O nadużywanym czasowniku „funkcjonować” w piśmarstwie Andrzeja Hamady. Lista frekwencyjna. „Funkcjonować” jako słowo-klucz i jako słowo-wytrych.*

Andrzej HAMADA: *Od Piastów do Oficyny Piastowskiej. Dzieje kamienicy narożnej, czyli tzw. Domu Książęcego przy Rynku opolskim. Ile w tych murach zostało budulca sprzed lat?*

Andrzej HAMADA: *W Opolu jak we Florencji. Wpływy tamtejszej sztuki budowlanej na architekturę opolską.*

Andrzej HAMADA: *Psuje i wizjonerzy, burzymurki i natchnieni artyści, nowocześni i tradycjonałści. Poczet architektów i konserwatorów opolskich. Część pierwsza i druga (część trzecia w przygotowaniu).*

A.W.



Wieża opolskiego ratusza. Rys. Andrzej Hamada

Zmiana w sztafecie pokoleń

(mowa ustępującego rektora Uniwersytetu Opolskiego prof. Stanisława S. Niciejki)

Przez kilka ostatnich dni nachodziła mnie myśl pełna rozterek, co powiedzieć w przemówieniu rektorskim, sprawozdawczym, a zarazem pożegnaniem do społeczności uniwersyteckiej, do moich przyjaciół i kolegów, do gospodarzy i polityków naszego regionu, aby nie być banalnym, sentymentalnie cklwym.

Zamykam bowiem w swoim życiu ważny rozdział dwunastu lat bardzo ścisłego związku z Uniwersyte-tem, kiedy był dla mnie ważniejszy niż dom, a nawet rodzina, bo tak pojmuję służbę społeczną.

Rodzina mogła poczekać – z obiadem, z kolacją, z wyjazdem na odpoczynek. Uniwersytet – nigdy. Głoszę jednak maksymę, że w życiu należy uprawiać płodozmian. Jako rolnik posiadający kilka hektarów pola wiem, że w miejscu, gdzie uprawiano przez jakiś czas pszenicę bądź rzepak, trzeba od czasu do czasu posadzić ziemniaki bądź inne okopowe. Wtedy osiągnie się dobre plony.

Tak postępowałem w życiu zawodowym. Uprawia-łem płodozmian, aby nie wyjałowić i nie zmęczyć sobą otoczenia. Pierwsze piętnaście lat pracy na uczelni to ścisła koncentracja na pracy naukowej, walka o samodzielność i pozycję w nauce: od magisterium w 1973 roku do profesury w 1989 roku. Napisałem wówczas kilka książek i kilkaset artykułów. Przesiedziałem miesiące w archiwach i bibliotekach uniwersyteckich od Lwowa po Paryż i Londyn. Kręciłem filmy dokumentalne na kreskach. Uczestniczyłem z referatami w dziesiątkach sesji i konferencji naukowych.

Dobry los mi sprzyjał: przynosił pomysły, nie kaleczył mnie specjalnie zdrowotnie, dał mi też wielki sukces wydawniczy – książkę o nekropolii Łyczakowskiej i Lwowskich Orłętach, która wyszła w ogromnym – jak na pracę naukową – nakładzie ćwierć miliona egzemplarzy. Przyniosło mi to popularność, pieniądze, uznanie, prestiżowe nagrody – „Polityki”, londyńskiej Fundacji Kulturalnej czy Diamentowy Laur Kompetencji.

Wówczas to, w ramach wspomnianego płodozmianu, postanowiłem, aby w biografii mieć epizod rektorski, pracy nie naukowej a administracyjnej. Zawsze uważałem uczelnię za Almae Matris – Matkę Żywicielkę, która dawała pracę i płacę, dumę i prestiż. Pomyślałem sobie – pokieruję uniwersytetem przez jedną kadencję i wrócę do nauki! Ale ten płodozmian przedłużył się na trzy kadencje, a z epizodem senatorskim w latach 2001–2005, właściwie na cztery kadencje.

Miałem pomysł, jak i z jaką ekipą rektorską wygrać wybory. Przejeliśmy władzę w 1996 roku, gdy Univer-



B. rektor UO prof. Stanisław S. Niciejka

sytet miał niespełna dwa lata. Byliśmy zwartą, zgraną grupą, wszyscy – absolwenci WSP, pierwsze pokolenie, które w Opolu doszło samodzielnie do profesur. Przede mną żaden rektor nie był absolwentem opolskiej uczelni. Nikt z nas wówczas nie miał jeszcze pięćdziesiątki, byliśmy czterdziestolatkami: Józef Musielok, Krystyna Borecka, Leszek Kuberski, Andrzej Kimla, Zdzisław Sworowski, Marek Masnyk. Była to niemal rewolucyjna zmiana pokoleniowa. I tak to wówczas na uczelni postrzegano, dając nam mandat zaufania.

Uczelnia miała wówczas jeszcze wszystkie znamiona dawnej WSP: siermiężne szare budynki, rektorat kryty papą, na jednym korytarzu wszystkie dziekanaty (poza teologią) i wszystkie gabinety prorektorskie i pomieszczenia dziekańskie, sala Senatu umieszczona była w czytelni Biblioteki Głównej uczelni, podjazd pod rektorat – to wylany smołówką skwerek, a nad nim okropny, ciężki szyld z napisem Uniwersytet Opolski z metrowymi literami z brązu.

Pamiętam, że jeszcze jako rektor elekt wspólnie z ustępującym rektorem prof. Franciszkiem Markiem pojechaliśmy na zjazd rektorów do Warszawy, na tamtejszy uniwersytet. Było wtedy w Polsce dwanaście uniwersytetów – nasz był najmłodszy i najbiedniejszy.

Weszliśmy do Pałacu Kazimierzowskiego na Nowym Świecie w centrum Warszawy, gdzie mieści się rektorat: piękne, rozległe, marmurowe, amfiladowe schody. Sala Senatu o wielkich lustrach w złotych ramach z galerią portretów rektorskich. Sekretariat i gabinet rektora, wypełniony stylowymi meblami, rzeźbami i obrazami mistrzów. W progu witał nas magnificus prof. Włodzimierz Siwiński.

Wiedziałem, że jest zwyczaj, iż raz w semestrze rektorzy wszystkich polskich uniwersytetów spotykają się w rektoracie jednego z nich i dzielą się po koleżeńsku troskami oraz osiągnięciami, pokazują swoje uczelnie, mówią o ich historii. Wiedziałem, że będę musiał też przyjąć w swojej kadencji rektorów uniwersytetów polskich w Opolu.

Nie mam w sobie kompleksów. Los mi ich oszczędził, ale wówczas na tym spotkaniu u rektora Uniwersytetu Warszawskiego, patrząc z podziwem na piękno wnętrza, pomyślałem, a w jakich warunkach ja jako urzędujący rektor Uniwersytetu Opolskiego przyjmę rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego, Warszawskiego, Wrocławskiego, Poznańskiego czy Toruńskiego. Niby nic, a jednak nieprawdą jest, że szata nie zdobi człowieka. Oczywiście, że zamiast przy pięknym stylowym stole można siedzieć przy pilśniowym blacie nakrytym zielonym sukniem.

Wtedy zapadła decyzja, że Uniwersytet Opolski, aby mieć prestiż, musi mieć nie tylko odpowiednią kadrę naukową i studentów, ale też odpowiednie warunki materialne i stylowe wnętrza. Trzeba go wyrwać z siermiężności. Uniwersytet to instytucja wyjątkowa, służąca nauce i kulturze od tysiąca lat i musi być zanurzony głęboko w tradycji, najlepiej w historycznych murach i w centrum miasta.

Pierwszy Senat w mej kadencji zebrał się we wrześniu 1996 roku, jeszcze przed oficjalną inauguracją, w budynku zrujnowanego szpitala na placu Kopernika. Wilgoć, zaduch, stęchlizna, gruzowisko. Zawsze nam życzliwa „Gazeta Wyborcza” informowała czytelników o tym spotkaniu artykułem pt. „Senat uniwersytecki w szpitalu”. Wielu wtedy uważało, że jesteśmy rzeczywiście chorzy na megalomanię i porywając się na takie inwestycje, zadłużymy młody Uniwersytet. Forsowałem uchwałę o przejęciu budynków, sam nie wierząc do końca, że uda nam się je rewitalizować, dać im sznyt i elegancję, że staną się naszą chlubą na przyszłe pokolenia, że oprzemy się na wielkiej tradycji historycznej – dominikańskiej, na legendzie św. Wojciecha. Po pięciu latach udało się. Jak to się stało – zostało to wielokrotnie powiedziane i opisane.

Dziś w moim sprawozdawczo-pożegnalnej pragnę powiedzieć o tych, którzy w tym dziele mają największe zasługi, którym Uniwersytet i miasto wiele zawdzięczają.

W pierwszym rządzie pragnę wymienić długoletnią kvestor Uniwersytetu, panią Marię Najdę – znakomitą finansistkę, która pół roku temu przeszła na emeryturę.

To jej zasługa, że mieliśmy na uniwersytecie zawsze zdrowe finanse – podstawę egzystencji. Była przez lata wysoko cenioną, nieformalną doradczynią Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Zmieniali się ministrowie, gabinety i opcje polityczne, a Pani Maria była zawsze z uwagą tam słuchana. Uniwersytet miał przez to wzorcowe relacje z ministerstwem, głównym źródłem naszego wsparcia. Nie musieliśmy korzystać z pomocy różnych pośredników. Jechaliśmy do ministerstwa i byliśmy przyjmowani, dyskutowano z nami ostro, ale plany i koncepcje nasze finansowo wspierano.

Realizowaliśmy wielkie inwestycje z pieniędzy głównie ministerialnych i naszych zasobów wypracowanych na studiach płatnych. Nie braliśmy żadnych kredytów. A oto główne inwestycje i ich wartość: Akademię „Niechcic”, 13 kondygnacji z obserwatorium astronomicznym na dachu (40 mln zł); Collegium Pedagogicum (15 mln zł); Collegium Civitas (15 mln zł); Collegium Minus z arkadami (19 mln zł); Collegium Maius (40 mln zł); Villa Academica (10 mln zł). Ostatnia inwestycja tej kadencji to przebudowa starej auli, w której teraz jesteśmy, w Aulę Antiqua, której wartość wynosi 4 miliony złotych.

Tu zasługi pani kvestor Marii Najdy są nie do przecenienia. Te inwestycje zmieniły kształt Uniwersytetu. Co rok oddawaliśmy jakiś nowy budynek. Co rok wypłacaliśmy około 70 milionów pensji pracownikom Uniwersytetu.

Łatwo policzyć, ile było tych pieniędzy przez trzy moje kadencje. Blisko miliard złotych. Tyle wynosił materialny wkład Uniwersytetu w miasto Opole i region. Bez wiedzy całego zespołu finansistów, którym kierowała pani kvestor, nie dalibyśmy sobie rady. Wiele się w tej materii od niej nauczyłem. Mógłbym dziś, jako historyk, dostać dyplom jakiejś szkoły menedżerskiej. Dziękuję Pani Kvestor – brak mi słów wdzięczności.

Przy tych inwestycjach dużą rolę odegrali dyrektorzy administracyjni uniwersytetu: Kazimierz Sochacki – nieżyjący już oraz Zdzisław Sworowski i obecni kanclerze Andrzej Kimla oraz Grzegorz Kłosiński. Angażowali się w prace, nie licząc godzin, często nie dbając o zdrowie. Pięknie im za to dziękuję.

Wiele Uniwersytet w tych latach, i ja osobiście, zawdzięczamy ks. arcybiskupowi Alfonsowi Nossolowi, Wielkiemu Kanclerzowi Wydziału Teologicznego i współtwórcy naszego Uniwersytetu. Był z nami zawsze na wszystkich inauguracjach, na wszystkich świętach uniwersyteckich, celebrował msze, wygłaszał jedne z najbardziej błyskotliwych mów, jakie dane było nam słuchać w audytoriach uniwersyteckich: dowcipne i mądre, z głęboką refleksją teologiczną i przenikliwością naukową. Jego dziełem jest imponująca rozbudowa Wydziału Teologicznego i zamku w Kamieniu, który za jego sprawą jest uniwersyteckim ośrodkiem konferencyjnym przynoszącym nam chlubę i zdrową zazdrość innych uniwersytetów.

Wielki autorytet w Polsce i w Europie ks. prof. Alfonsa Nossola powodował, że na nasz Uniwersytet przyjeżdżali wybitni duchowni i politycy, że wymienię tylko kardynała Josepha Ratzingera – obecnego papieża Benedykta XVI, prof. ekonomii Hansa Gerta Pötteringa – urzędującego przewodniczącego Parlamentu Europejskiego, prymasów Czech, Niemiec i Polski – Miroslava Vlka, Karla Lehmana, Józefa Glempa; kardynałów Zenona Grocholewskiego i Waltera Kaspera, profesorów Władysława Bartoszewskiego i Bronisława Geremka.

Tu pomoc księdza arcybiskupa była nie do przecenienia. Doświadczyłem również osobiście wiele dobra od ks. arcybiskupa i dziękuję za to najgoręcej.

Słowa podziękowania kieruję do pani dr Wandy Matwiejczuk – długoletniej dyrektor Biblioteki Głównej Uniwersytetu Opolskiego i właściwej twórczyni tej ważnej uniwersyteckiej agendy. Pani dyrektor Matwiejczuk najbliższej ze mną współpracowała przy organizacji Złotej Serii Wykładów Otwartych – jednego z najważniejszych osiągnięć naszego Uniwersytetu ostatnich lat.

Wizyty uczonych w ramach uruchomionej przeze mnie w pierwszej kadencji Złotej Serii Wykładów Otwartych na Uniwersytecie Opolskim to były bardzo ważne wydarzenia. Było ich ponad 200. Nigdy wcześniej w Opolu nie bywali tak licznie tacy ludzie jak Tadeusz Różewicz, Wojciech Kilar, Zbigniew Religa, arcybiskup Tadeusz Pieronek, Ryszard Kapuściński, Leszek Balcerowicz, Jerzy Janicki, Adam Zagajewski, Olga Tokarczuk, Janusz Głowacki, Wiesław Myśliwski, Józef Tischner, Krzysztof Piesiewicz; prezydenci Ryszard Kaczorowski i Lech Wałęsa; premierzy – Tadeusz Mazowiecki, Józef Oleksy, Jarosław Kaczyński, Donald Tusk; wielu ministrów – w tym wielokrotnie ministrowie kultury Andrzej Celiński i Waldemar Dąbrowski; ministrowie szkolnictwa wyższego Jerzy Wiatr, Mirosław Handke, Edward Wittbrodt, Stefan Jurga; świetni publicyści – Daniel Passent czy Leo Kantor; wybitni historycy – Janusz Tazbir, Aleksander Gieysztor, Henryk Samsonowicz, Jaroslav Pánek, Wojciech Wrzesiński.

Wykłady te ściągali słuchaczy z całego miasta i cieszyły się niezwykłą popularnością, tym bardziej że towarzyszyły im świetne wystawy monograficzne, które organizował zespół pracowników Biblioteki Głównej kierowany przez panią dyrektor dr Wandę Matwiejczuk i jej zastępczynię Danutę Kłos. Wiele serca w te wystawy wkładali również Helena Okoń i Marian Wojewoda – im również dziękuję.

Słowa wdzięczności kieruję do moich zastępców, prorektorów, którzy byli ze mną albo dwie kadencje, albo jedną:

– do prof. Józefa Musieloka, poliglota, który jako prorektor do spraw współpracy z zagranicą bardzo rozszerzył na Europę nasze uniwersyteckie horyzonty;

– do nieżyjącego już prorektora prof. Leszka Kuberskiego, najbliższego mi ucznia, znakomitego dydaktyka i biografisty. Miał świetne relacje z ruchem studenckim.

Nie oszczędzał się. Nie dożył 50. roku życia. Jego zaskakująca śmierć przed dwoma laty w Rzymie poraziła nasz Uniwersytet.

– Dziękuję pani prof. Krystynie Boreckiej, która przez dwie kadencje wносиła do rektoratu niezwykły entuzjazm i serdeczność, nie liczyła czasu, prawie nigdy nie kończyła pracy przed 15.30;

– podziękowania kieruję do prorektora prof. Marka Masnyka, długoletniego dziekana Wydziału Historyczno-Pedagogicznego, świetnego dydaktyka, promotora licznych prac doktorskich, mającego świetne kontakty z parlamentem studenckim i z wszystkimi agendami uniwersyteckiego ruchu studenckiego.

Dziękuję dziekanom naszych siedmiu wydziałów i szefom senackich komisji. To dzięki nim powstało wiele nowych specjalizacji i kierunków studiów. Dzięki nim osiągnęliśmy 11 praw doktoryzowania.

Dziękuję dyrektorom – wydawnictwa uniwersyteckiego pani Halinie Szczegot i wydawnictwa Wydziału Teologicznego ks. prof. Helmutowi Sobeczce za wysoki poziom edytorski wydawanych przez nich książek.

Słowa wdzięczności kieruję do długoletniej kierowniczk sekretariatu rektora, pani Lucyny Kusyk i kierowniczk działu spraw osobowych, pani Bożeny Pytel-Mielnik, za ich codzienne poświęcenie i oddanie w pracy na newralgicznych stanowiskach, od których na co dzień zależy jakość funkcjonowania uczelni.

Za ważne osiągnięcia uniwersyteckie poczytuję stworzenie w 1996 roku pisma uniwersyteckiego „Indeks” i jego imponujący dorobek. Jest to dziś jedno z najlepszych pism akademickich w Polsce, o czym świadczą dziesiątki listów pochwalnych od czytelników. Redaktorom – naczelnej Barbarze Stankiewicz-Buchowskiej i Beacie Zarembie udało się stworzyć eleganckie w formie edytorskiej, głębokie merytorycznie pismo, które jest nie tylko kroniką życia Uniwersytetu, ale jest to również pismo literackie i eseistyczne. Wobec braku w naszym regionie pisma społeczno-kulturalnego, po likwidacji miesięczników „Opole” i „Strony”, to na naszym Uniwersytecie siłami społecznymi – bo nikt z autorów nie bierze honorariów, a są wśród nich m.in. wybitni poeci, jak Jan Goczoł czy Irena Wyczółkowska, wybitni naukowcy – jak prof. Marcei Kosman z Poznania, Wita Szulc z Wrocławia czy Iwona Hofman z Lublina – udało się stworzyć pismo, które nie ustępuje pod względem poziomu wspomnianym zlikwidowanym miesięcznikom. Historia kiedyś rozliczy włodarzy regionu za nieczulość w tym zakresie i pozbawienie Śląska Opolskiego pisma literackiego. W tej sytuacji szczególnie dziękuję redaktorkom „Indeksu” za ich ważną pracę.

Słowa wdzięczności kieruję do pani Danuty Berlińskiej, jednej z bardziej znanych postaci naszego Uniwersytetu. Przez ostatnie trzy lata pełniła funkcję rzecznika prasowego naszej uczelni. W czasach, kiedy prasa i w ogóle media przestały w dużym stopniu pełnić funkcję informacyjną i jako czwarta władza poczęły

prowadzić politykę kreacyjną, bo w gazetach można było często przeczytać zupełnie co innego, niż było na opisywanej przez dziennikarzy imprezie czy konferencji. W takiej sytuacji rola rzecznika jest fundamentalna. Pani dr Danuta Berlińska radziła sobie znakomicie, pilnując rzetelności ocen i informacji płynących z Uniwersytetu, prostując błędne informacje, polemizując z tendencyjnymi komentarzami, broniła ludzi Uniwersytetu, których niesłusznie czasem postponowano. Miała świetne relacje z dziennikarzami i ostre pióro polemiczne. Bardzo dziękuję za to w imieniu całej społeczności Uniwersytetu.

Bardzo ważnym wyróżnikiem tej kadencji była dbałość o rewitalizację i artystyczną rozbudowę wzgórza uniwersyteckiego. W ostatnich trzech latach wzgórze wzbogaciło się o kilka pomników dużej wartości artystycznej i historycznej. Są to:

- przeniesione z Kopic i poddane gruntownej renowacji dwa pomniki – św. Krzysztofa i „Damy z harfą”
- „Tablica papieska”, z dwiema barokowymi rzeźbami, odsłonięta w rocznicę śmierci Jana Pawła II, naszego doktora honoris causa
- kolumna z „Muzą Łagodności”
- rzeźba Hypnosa – bożka snu
- posągi „Diany” i „Wenus” oraz śpiących aniołów
- bardzo oryginalna i okazała studnia Św. Wojciecha
- dzieło Mariana Molendy i Wita Pichurskiego
- pomnik Czesława Niemena i czekający na odsłonięcie 22 października br. pomnik Marka Grechuty.

Nie byłyby możliwa realizacja tej mojej osobistej wizji wzgórza bez pomocy hojnych sponsorów – mecenasów sztuki. Trzeba pamiętać, że jako rektor nie mogłem na to wziąć pieniędzy z kasy uczelni. Trzeba je było zdobyć na zewnątrz. Kieruję więc gorące podziękowania do tych, którzy mi pomogli.

W pierwszym rządzie dziękuję Karolowi Cebuli, jednemu z najbardziej hojnych sponsorów w dziejach naszego Uniwersytetu, który fundował nie tylko stypendia dla doktorantów, ale finansował również renowacje zabytków zdobiących Uniwersytet. Dziękuję, Panie Prezesie.

Dziękuję Elektrowni Opole za ufundowanie „Tablicy papieskiej”

- dziękuję prezesowi Estrady Polskiej Władysławowi Bartkiewiczowi za sfinansowanie pomnika Czesława Niemena i koncertu artystów z okazji jego odsłonięcia

- dziękuję panu Andrzejowi Dudzie, prezesowi wielkiej firmy budowlanej „Opolbau” za sfinansowanie pomnika Marka Grechuty

- dziękuję Urzędowi Marszałkowskiemu, a szczególnie pani wicemarszałek Teresie Karol i dyrektorowi departamentu kultury Januszowi Wójcikowi za



Karol Cebula ufundował stypendia doktorantce Karolinie Woldan i Justynie Lehun

sfinansowanie renowacji barokowych putt i rzeźby Hypnosa.

Pragnę też podziękować władzom regionu. Miał uniwersytet w tej kadencji pełne poparcie i sympatię zarówno byłego marszałka Grzegorza Kubata i wicemarszałek Ewy Ruryńkiewicz, jak i obecnego marszałka dra Józefa Sebesty. Odbywaliśmy wiele rozmów, wiele spotkań pełnych troski i szukania sposobu, jak rozwijać Uniwersytet. Dziękuję za osobiste zaangażowanie marszałka Józefa Sebesty w sprawę przyznania funduszy unijnych dla naszej uczelni oraz marszałka Józefa Kotysia i dyrektora Kariny Bedrunki.

Podobne wsparcie mieliśmy od wojewodów poza Adamem Pęziołem. Dużą pomoc uzyskał Uniwersytet od wojewody Leszka Pogana. Jest to dziś człowiek w opinii publicznej kompletnie zdeptyany, skazany na śmierć polityczną, o którym powiedzenie dziś dobrego słowa, mówiąc najdelikatniej, nie jest dyplomatyczne. Ale jesteśmy na Uniwersytecie, gdzie obowiązuje kult prawdy i obiektywizmu. I dlatego stwierdzam, że Uniwersytet zawdzięcza wiele Leszkowi Poganowi jako prezydentowi i wojewodzie. Czuliśmy się absolwentem tej uczelni, był z tego dumny i pomagał jej bezinteresownie. I my o tym pamiętamy.

Od jego osobistych decyzji (muszę stwierdzić – ryzykanckich czasem) zależała gruntowna przebudowa podjazdu pod stary kampus Uniwersytetu na Oleskiej z pomnikami Jana Dobrego i św. Jana Nepomucena – to był kosztowny, cenny dar Miasta dla Uniwersytetu; później sfinansowanie projektu przebudowy Collegium Maius, ale przede wszystkim oddanie budynku Collegium Minus – dawnego szpitala dziecięcego i placu, gdzie dziś znajdują się arkady oraz skwer artystów. Wojewoda Pęziół przez 4 lata nie dopuszczał myśli o tym, nie widział takiej możliwości. Leszek Pogan w ostatniej chwili przed dymisją i aresztowaniem przekazał ten teren Uniwersytetowi. Bez tej decyzji wzgórze miałoby inny kształt. Może do dziś stałyby tam rudery z pogmatwanym prawem własności.

Nie udało się zrealizować idei, którą mocno wspierał Pogan, aby całe wzgórze należało do Uniwersytetu. Kiedyś to się na pewno stanie.

Od roku możemy liczyć na pomoc wojewody Ryszarda Wilczyńskiego, do którego zawsze mamy otwarte drzwi, jeśli chodzi o jakiekolwiek wsparcie w Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Dziękujemy za to, panie Wojewodo.

Dziękujemy za wsparcie niekwestionowanych autoritetów naszego województwa: pani senator Dorocie Simonides, panu Andrzejowi Balcerkowi, Karolowi Cebuli, Pawłowi Kozerskiemu, dyrektorowi Majchrzakowi, drowi Markowi Piskozubowi.

Niestety, nie mogę tego powiedzieć o władzach miasta Opola. Stwierdzam to z wielkim dyskomfortem. Można mi zarzucić – po co to w ogóle mówię, w takim momencie, w sprawozdawczym pożegnaniu z funkcją rektora. Ano właśnie! Mógłbym sobie tego oszczędzić dla świętego spokoju, dla poprawności politycznej i sielanki towarzyskiej.

Po długich wahaniach zdecydowałem się powiedzieć to publicznie, bo jeśli nawet mi to zaszkodzi osobiście, to może to pomóc mojej następczyni, aby nie doświadczała tego, co spotykało Uniwersytet ze strony władz miasta w ostatnich latach. Pozorowanie pomocy, oficjalnie używanie gładkich, okrągłych, pustych słówek o sprzyjaniu Uniwersytetowi. W rzeczywistości słabo ukrywana wrogość i kompletny brak zainteresowania, jak sobie radzi Uniwersytet w trudnych czasach niżu demograficznego i walki o inwestycje.

Przez trzy lata tej kadencji ani razu nie byłem w Ratuszu, więcej – nie miałem ani jednej rozmowy telefonicznej z prezydentem miasta.

A Uniwersytet to jeden z największych zakładów pracy w tym mieście, to jedna z głównych sił motorycznych tego miasta. I w tym kontekście pomoc władz miasta dla Uniwersytetu nie jest łaską czy kaprysem dobrej woli urzędującego prezydenta, a jego obowiązkiem. Darowanie Uniwersytetowi jakiegoś zapuszczonego skwerku czy zrujnowanej kamienicy, to nie jest żadna pomoc, a pozorantwo. Proszę pojechać do Torunia i zobaczyć, jak wygląda pomoc miasta dla uniwersytetu czy też do Zielonej Góry, a nawet do pobliskiego Rybnika.

Studenci potrzebują klubów, nowoczesnych boisk, obiektów rekreacyjnych, bo inaczej do tego miasta nie przyjdą. Czy o to ma się troszczyć tylko sam Uniwersytet? Dla kogo buduje się latami betonowe trybuny na stadionie Odry? Można wyrzucić 250 tysięcy na dofinansowanie występu jakiegoś podobno „sławnego” zespołu dinozaurów na parkingu „Karolinki”, o którym po tygodniu już nikt nie pamięta. Ale nie można dać złotówki na pomnik Agnieszki Osieckiej, który będzie stał w tym mieście i cieszył wiele następnych pokoleń. Mimo że tego pomnika używa się jako logo miasta.

Można wyłożyć pieniądze na wznoszenie murów obronnych nad Odrą i bardzo słusznie, bo to ważna

sprawa, ale na zaadaptowanie zabytkowych podziemi na klub studencki na wzgórzu uniwersyteckim nie można dać ani grosza? Nie można dofinansować pisma uniwersyteckiego, gdzie tyle się pisze o mieście? Nie można dać mieszkania dla wybitnego doktoranta?

Nie miejsce tu na dalszą egzemplifikację takich przykładów, mogę ich wymienić jeszcze kilkanaście. Pokazuję tylko sposób myślenia i coś, co nazywa się zdolnością do wizjonerstwa.

Przy innym patrzeniu przez władze miasta na Uniwersytet, wzgórze uniwersyteckie i plac Kopernika byłyby dziś prawdziwą perłą tego miasta, jak uniwersytety w Heidelbergu czy Toruniu.

Nie zarzucam władzom miasta złej woli, ale brak wyobraźni, wizjonerstwa, odwagi w kreowaniu zjawisk ponadczasowych, mętny obraz tego, czym to miasto ma być. Życzę Pani Rektor, aby to się zmieniło, aby relacje Uniwersytet – Miasto były autentyczne, a nie pozorowane.

Uniwersytet dawał i daje sobie radę bez pomocy miasta. Ale czy tak musi być? Ile by można więcej zbudować razem? Ze wspólnym zadowoleniem i pożytkiem? Bez wydzierania sobie zasług i licytowania się, kto tu jest ważniejszy i kto do kogo ma przyjść z propozycją. Klub studencki powinien być już dawno zbudowany wspólnymi siłami. Mam nadzieję, że ten ostry fragment mego wystąpienia uświadomi istotę sprawy, i że to nie jest konflikt personalny – rektora z prezydentem – jak to upraszcza jedna z gazet, tylko brak rozumienia sprawy.

Życzę Pani Rektor, aby wrócił czas prawdziwego partnerstwa, a nie pozorantwa i nic niedającego ani miastu, ani Uniwersytetowi harcowania politycznego niektórych zdzieciniałych radnych.

Zbliżając się do końca mego wystąpienia, pragnę szczególnie serdecznie podziękować Pani Rektor, Krystynie Czai. Dane mi było pracować z Panią Rektorem bardzo ściśle przez trzy lata, była moją pierwszą zastępczynią i jedną z najcięższych pracujących osób w kierownictwie uczelni. Zna gruntownie kondycję i potrzeby naszego Uniwersytetu.

Jestem przekonany, że pełniąc funkcję rektora, odda tej sprawie wszystkie siły, całą swoją wiedzę i energię twórczą. Że skupi wokół siebie wszystkie siły sprzyjające i pragnące budować pozycję i prestiż naszego Uniwersytetu.

Życzę Pani Rektor zdrowia i sprzyjających okoliczności przy wypełnianiu swych ciężkich obowiązków. Jest to bowiem jedna z najcięższych funkcji w naszym regionie. Poddawana ciągłej ocenie. Będziemy Pani Rektor w tym dziele pomagać, bo Uniwersytet jest dobrem, które nikomu nie powinno być obojętnym. Uniwersytet to instytucja ponadczasowa i szczęśliwe jest to miasto, które może nazwać się uniwersyteckim.

Prof. Stanisław Sławomir Nicieja

Razem możemy wiele osiągnąć

(mowa inauguracyjna rektor Uniwersytetu Opolskiego prof. Krystyny Czai)

Dzisiejsza uroczysta inauguracja nowego roku akademickiego 2008/2009 zawiera pewien szczególnie element; przed chwilą nastąpiło uroczyste przekazanie władzy w pełnieniu funkcji rektora uczelni poprzez przekazanie insygniów rektorskich. Pozwólcie Państwo, że w tym miejscu po raz kolejny złożę gorące podziękowania mojemu poprzednikowi na tej funkcji JM Rektorowi Profesorowi Stanisławowi Nicieji za wszystko, co czynił, aby umacniać prestiż Uniwersytetu Opolskiego. Sprawując przez trzy kadencje, w dotychczasowej czternastoletniej historii naszego Uniwersytetu, zaszczytną i odpowiedzialną funkcję rektora, wypełnił On rolę nie do przecenienia w zakresie zmiany wizerunku uczelni i – mam nadzieję – w działaniach tych nie poprzestanie.

Takie chwile, jak dzisiejsza, skłaniają do głębszych refleksji. Ta piękna uniwersytecka tradycja uzmysławia nam, jakie zadania stoją przed uczelnią i jej nowymi władzami.

Jednym z czynników decydujących o tym, że uczelnie wyższe będą odgrywać rolę wyjątkową, jest umiłowanie prawdy i bezgraniczne dążenie do jej poznania. To właśnie w uczelniach wyższych człowiek może zdobywać wszystko to, na co go stać, może sięgać po szczyty wiedzy. Najpiękniejszą w tym rolę odgrywają studia i realizacja aspiracji naukowych.

Już Pascal stwierdził: „człowiek stworzony jest na to, by szukać prawdy...”, a za Platonem należy dodać: „Każdy, kto szuka mądrości, musi iść właściwą drogą, kierowany przez mądrych nauczycieli”. Stąd zasadniczymi składnikami etosu akademickiego są następujące uniwersyteckie wartości: prawda, dobro i piękno, a także szacunek dla innych, wzajemne zaufanie, bezinteresowna współpraca w wypełnianiu misji uczelni akademickiej, której trzema niezbywalnymi elementami są badania, nauczanie i służba publiczna.

Uniwersytet Opolski to największa uczelnia w naszym regionie. Powstał w 1994 r. na bazie ówczesnej Wyższej Szkoły Pedagogicznej – dojrzałej czterdziestolatki, która wśród tego typu szkół była zaliczana do najlepszych. Jednak plany rozwoju i ambicje społeczności akademickiej nie mieściły się już wówczas w ramach szkoły kształcącej głównie nauczycieli. Kilkuletnie starania wielu osób zakończyły się sukcesem i w marcu 1994 r. na mocy ustawy sejmowej powołano Uniwersytet Opolski. Stało się to impulsem do intensywnego rozwoju uczelni zarówno w zakresie kształcenia – otwierane są bowiem wciąż nowe niepedagogiczne



Rektor UO prof. Krystyna Czajka

kierunki studiów, tworzone nowe katedry i wydziały – a także badań naukowych, co przejawia się ich intensyfikacją, poszerzaniem i pogłębianiem tematyki oraz wzrostem poziomu prac badawczych, zaś to w sumie skutkuje rozwojem kadry dydaktyczno-naukowej i pozyskiwaniem kolejnych uprawnień akademickich, a w końcu także rozwojem infrastruktury uczelni, siemiennej u początków jej powstania i zmieniającej się z roku na rok. Powstają nowe obiekty i remontowane są stare oraz zmienia się ich otoczenie.

Dziś wchodzimy w jubileuszowy, piętnasty rok istnienia Uniwersytetu Opolskiego, a uwzględniając 40-letnią historię poprzedniczki, Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu, w sumie w 55. rok funkcjonowania naszej opolskiej uczelni. Ta szczególna okoliczność skłania mnie do historycznych refleksji, choć dla młodzieży przystępującej dzisiaj do podnio-

słego aktu immatrykulacji zapewne terazniejszość i przyszłość ich Uniwersytetu są znacznie istotniejsze.

I tak, w chwili rozpoczęcia działalności Uniwersytetu Opolskiego, 14 lat temu, studiowało tu niespełna 10 tysięcy studentów. Dziś młodzież akademicka naszej uczelni, której liczba wynosi ponad 17 tysięcy, ma możliwość studiowania na ośmiu wydziałach prowadzących ponad 30 kierunków studiów i blisko 80 specjalności oraz ma do wyboru ponad 50 różnych studiów podyplomowych. Na szeregu kierunkach oferujemy młodym ludziom możliwość realizacji pasji badawczych na studiach doktoranckich. Oferta edukacyjna jest zatem bogata, daje możliwość studiowania kandydatom o bardzo zróżnicowanych zainteresowaniach i zdolnościach, na kilku poziomach i różnych systemach kształcenia. W minionym roku akademickim zakończyliśmy wdrażanie trzystopniowego systemu kształcenia, do doktoratu, zgodnie z procesem bolońskim. Większość kierunków posiada akredytację Uniwersyteckiej oraz Państwowej Komisji Akredytacyjnej, czyli uzyskała certyfikat wysokiej jakości kształcenia. Wszystkie kierunki wdrożyły europejski system transferu punktów, który ułatwia swobodne przemieszczanie się studentów do innych uczelni krajowych i zagranicznych. Na Uniwersytecie na studiach różnych typów studiuje już kilkudziesięciu obcokrajowców. Naszym studentom i doktorantom oferujemy wiele rodzajów stypendiów oraz gorąco zachęcamy do poszerzania swojej wiedzy i zdobywania nowych doświadczeń w programach wymiany zarówno krajowych, jak i międzynarodowych.

Dowodem atrakcyjności naszego Uniwersytetu była znaczna liczba maturzystów, którzy ubiegali się w tym roku o możliwość studiowania na naszym Uniwersytecie. Na oferowane przez nas 34 kierunki studiów i 73 specjalności przyjęliśmy w sumie ponad 2.400 kandydatów spośród ponad 7.600 ubiegających się na studia stacjonarne oraz dodatkowo blisko 2.000 osób na studia niestacjonarne, na których już od dwóch lat przejawia się niestety negatywny wpływ niżu demograficznego. Największym zainteresowaniem cieszyły się w kolejności kierunki: pedagogika, prawo, psychologia, administracja, filologia angielska i stosunki międzynarodowe.

Uniwersytet Opolski jest uczelnią w pełni autonomiczną, zgodnie z obowiązującymi wymaganiami ustawowymi oraz największą uczelnią i jednym z największych pracodawców w regionie. Zatrudniamy obecnie ponad 1 tys. 300 osób, w tym blisko 800 nauczycieli akademickich, z czego ponad 200 osób na stanowiskach profesorów. Intensywnie rozwija się nasza kadra naukowo-dydaktyczna, corocznie uzyskując kolejne stopnie i tytuły naukowe. Tylko w minionym roku akademickim jedenastu naszych pracowników uzyskało tytuły profesora, a dziewięć osób stopień naukowy doktora habilitowanego. Z ogromnym zadowoleniem przyjęliśmy przed wakacjami wiadomość o przyzna-

niu kolejnych, jedenastych, uprawnień do nadawania stopnia doktora, tym razem z fizyki.

W Uniwersytecie prowadzone są badania naukowe w zakresie nauk humanistycznych, teologicznych, prawnych, ekonomicznych, matematycznych, fizycznych, chemicznych i biologicznych oraz technicznych. Rozwijane są badania podstawowe, owocujące głównie licznymi monografiami, publikacjami o zasięgu krajowym i międzynarodowym, a także międzynarodowymi i krajowymi seriami wydawniczymi. Prowadzone są także badania o charakterze aplikacyjnym na rzecz i we współpracy z przemysłem, a także wielotematyczne badania dla potrzeb regionu i kraju. Do prowadzonych badań w sposób naturalny włączani są studenci końcowych lat studiów, a szczególnie doktoranci.

Wiele projektów badawczych realizowanych jest we współpracy z naukowcami z renomowanych instytucji naukowych w kraju i za granicą. Rocznie wyjeżdża za granicę około 500 osób i podobna liczba osób z instytucji zagranicznych gości w murach naszego Uniwersytetu. Co roku też odbywa się w Uniwersytecie Opolskim kilkadziesiąt konferencji, sympozjów i sesji naukowych obejmujących różnorodne obszary tematyczne. Uczelnia współpracuje z blisko 60 partnerami zagranicznymi na podstawie umów bezpośrednich lub porozumień. Niezależnie od tego, bogaty jest program współpracy z partnerami z zagranicy indywidualnych naukowców i zespołów naukowych.

Przedstawiona ocena wskazuje, że pozycja naszej uczelni jest dobra, ale – podobnie jak innych – nie jest zagwarantowana.

Dziś rozpoczynamy kolejny etap historii naszej uczelni. Koleją losu i głosem elektorów, przede mną postawione zostało ogromne wyzwanie kierowania Uniwersytetem Opolskim przez najbliższe cztery lata. Znam dobrze naszą Alma Mater, wprawdzie nie byłam jej studentem, ale całą karierę nauczyciela akademickiego związałam z tą uczelnią, przechodząc w niej kolejne szczeble od asystenta po profesora zwyczajnego, pełniłam różne funkcje od kierownika zakładu przez dyrektora instytutu po – w minionej kadencji – prorektora ds. nauki i polityki finansowej. Mogę pozwolić sobie na stwierdzenie, że mam patent na kierowanie naszą uczelnią, a dotychczasowy mój udział we władzach i dobre relacje z ustępującym rektorem – jak miemam – pozwolą mi przejąć ster uczelni w trakcie podróży, bez narażenia pasażerów na przechyły, hamowanie czy szarpnięcia. Do wyznaczonego celu chciałabym dążyć optymalnym kursem, wykorzystując w jak najlepszy sposób sprzyjające prądy i wiatry, unikając równocześnie wszelkich raf, mielizn i innych przeszkód.

Przy pełnej akceptacji wymienionych wcześniej uniwersalnych wartości, naszymi celami priorytetowymi w obecnej kadencji winno być zachowanie charakteru w pełni uniwersyteckiej uczelni akademickiej poprzez jej zrównoważony rozwój przy utrzymaniu płynności finansowej, wzrost poziomu naukowe-

go i dydaktycznego oraz dbałość o rozwój kadry, a w konsekwencji wzrost pozycji Uniwersytetu Opolskiego w regionie, kraju i za granicą. Chcemy dalej tworzyć uniwersytet nowoczesny, otwarty na potrzeby regionu i kraju, ale także uniwersytet znaczący w międzynarodowej przestrzeni edukacyjnej i badawczej. Chcemy uniwersytetu na miarę naszych marzeń oraz tych, którzy przyczynili się do jego utworzenia.

Ocena sytuacji naszej uczelni i szkolnictwa wyższego w kraju wskazuje na ogromne szanse, ale też znaczne zagrożenia, dlatego najbliższa kadencja może być przełomowa. Do podstawowych zagrożeń zaliczyć należy: niedostateczne finansowanie kształcenia ze strony dotacyjnej przy permanentnie rosnących wymaganiach, a dodatkowo malejące od dwóch lat przychody ze studiów niestacjonarnych jako skutek rosnącego wpływu niżu demograficznego, na co nakłada się jeszcze konkurencja szkół niepublicznych i zagranicznych. Dodatkowo – na tle Unii Europejskiej – działalność badawcza w naszym kraju jest w znacznym stopniu niedofinansowana, a równocześnie wzrastają wymogi odnośnie poziomu badań i aplikacyjnego charakteru ich efektów. Ponadto dla utrzymania dobrej pozycji na edukacyjnym rynku musimy stale podnosić swoją atrakcyjność, dostosowywać kierunki kształcenia i badań zgodnie z potrzebami rynku pracy, udoskonalać programy nauczania, rozwijać i unowocześniać metody i formy kształcenia oraz podnosić jakość naszej pracy w zakresie kształcenia i badań naukowych.

Dla realizacji tych zdań musimy wykorzystać niepowtarzalną szansę pozyskania funduszy europejskich na realizację planowanych zadań, rozwój kadry i infrastruktury. Jest to jedno z priorytetowych działań obecnej kadencji.

Mimo świadomości zagrożeń, w rozpoczynający się nowy rok akademicki wchodzimy z optymizmem, nadzieją na dalszy rozwój.

Jako rektora uczelni czeka mnie pełnienie wielu ról, z których najważniejsza jest rola przewodnika skupiającego wokół niej ludzi, dbającego o zaspokojenie potrzeb i ambicji, oczekiwań i marzeń wszystkich członków społeczności uniwersyteckiej: pracowników, studentów i doktorantów, a przy tym promującego ich osiągnięcia, rozwiązującego konflikty i dającego im poczucie bezpieczeństwa, jednocześnie zapewniając im wpływ na sprawy uczelni, ale też czyniąc współodpowiedzialnymi za ich bieg. Moim marzeniem jest, aby nasza uczelnia umożliwiała zaspokojenie maksimum potrzeb każdego z nas, a przy tym była dla wszystkich naszym dobrem i dumą. Naszą pracą budujemy jej wielkość i prestiż.

Moją rolą i rolą władz uczelni wszelkich szczebli jest stworzenie ku temu jak najlepszych warunków. Godność rektorska, ale też dziekańska, to przede wszystkim służba i odpowiedzialność. Musimy przy tym działać odważnie, podejmować bez obaw, ale też rozważnie, nawet te najtrudniejsze decyzje. We

wszystkich swoich działaniach musimy brać pod uwagę przede wszystkim dobro i godność całej społeczności uniwersyteckiej.

Ze swej strony deklaruję pełne zaangażowanie na rzecz wspólnego dobra naszej Uczelni. Obiecuję wspierać wszystkich w działaniach zmierzających do podniesienia rangi naszego Uniwersytetu i cieszyć się waszymi sukcesami. Dołożę wszelkich starań, aby Uniwersytet Opolski pozostał jednym z największych i najważniejszych pracodawców w regionie oraz uczelnią, w której chce się pracować, studiować, podnosić swoje kwalifikacje i realizować swoje ambicje i marzenia.

Równocześnie zwracam się z apelem i gorącą prośbą do Was Szanowne Panie i Panowie Parlamentarzyści ziemi opolskiej, do Włodarzy Województwa i naszego Miasta, przedstawicieli różnych opolskich instytucji i osób prywatnych o dalszą życzliwość i wsparcie dla Waszego przecież też Uniwersytetu.

Moje słowa kieruję teraz w szczególności do młodzieży akademickiej, na początek do tej, która przekracza po raz pierwszy progi naszej uczelni. Za chwilę złożycie przyrzeczenie studenckie, po którym dziekani waszych wydziałów wręczą wam indeksy. To symboliczny i podniosły moment w waszym życiu. Wstępujecie do naszej wspólnoty akademickiej. Życzę wam wszystkim radości studiowania oraz spełniania ambicji i marzeń, ale też wytrwałości w pokonywaniu trudności oraz studenckiego szczęścia co dnia. Życzę, aby lata spędzone w murach naszej uczelni były dla was okresem rozwoju całego waszego potencjału, waszej wiedzy, umiejętności i zamiłowań. Życzę, abyście po latach, podobnie jak wasi poprzednicy, mogli ze wzruszeniem wspominać okres studiów jako najwspanialszy czas młodości, radości i rozwoju we wszelkich obszarach. Wstępując do wspólnoty akademickiej, uzyskanie prawa i obowiązki. Pamiętajcie, że we wszystkim, tak w zabawie jak i w zdobywaniu wiedzy i umiejętności na przyszłość, należy zachować umiar, należyte proporcje i rozwagę.

W uroczystym dniu inauguracji roku akademickiego życzę wszystkim studentom i doktorantom, aby zdobywali wiedzę i umiejętności w sposób trwały i nieskrepowany, aby umieli jak najlepiej skorzystać z mądrości i doświadczenia nauczycieli akademickich naszej Uczelni. To Wy, młodzi przyjaciele po latach nauki macie nas zastąpić, stanowić elitę naszego regionu, kraju oraz Europy.

Na zakończenie mojego wystąpienia składam wyrazy uszanowania pracownikom, studentom i doktorantom Uniwersytetu Opolskiego, życzę pomyślności i satysfakcji z wypełniania codziennych obowiązków oraz oczekuję wsparcia w rozpoczętej już nowej kadencji i nadchodzącym roku akademickim. Wierzę, że wspólnym wysiłkiem możemy osiągnąć bardzo wiele.

prof. Krystyna Czaja

Absolwenci matematyki (rocznik 1968) opolskiej WSP spotkali się na zjeździe

40 lat minęło

11 września br. na Uniwersytecie Opolskim odbył się zjazd absolwentów matematyki, którzy ukończyli studia w 1968 r. W Collegium Maius spotkało się około pięćdziesięciu studentów byłej WSP, których przywitał **prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja**, były rektor UO, obecnie kustosz wzgórza uniwersyteckiego. Organizatorem zjazdu był m.in. **Krzysztof Borkowski**, również absolwent matematyki. – *Przygotowania rozpoczęliśmy w marcu, najpierw skontaktowałem się z osobami, które posiadają Internet, a potem już poszło. Dla niektórych osób było to spotkanie po 40 latach. Niektórzy z nas spotkali się dziesięć i pięć lat temu. Zmiany, jakie dokonały się na uczelni, zdumiały wszystkich – przyzna-*

je Krzysztof Borkowski. – Nie ukrywam, że ważnym punktem programu było przemówienie prof. Nicieji na temat wzgórza uniwersyteckiego. Tak się złożyło, że prof. Nicieja pojawił się na WSP w momencie, kiedy my wybywaliśmy z uczelni z tytułem magistra.

Podczas oficjalnej części spotkania profesor Nicieja wręczył uczestnikom zjazdu pamiątkowe dyplomy z okazji czterdziestej rocznicy ukończenia studiów matematycznych w WSP.

Absolwenci matematyki zwiedzili uczelnię i Opole, a potem bawili się do białego rana.

BEZ

O przyjaźni i pamięci

(wystąpienie starosty roku kierunku matematyka 1963–1968 mgra Józefa Skotnickiego na Zjeździe Absolwentów WSP w Opolu, 11 września 2008 r.)

To nie tylko szmaragdowy jubileusz ukończenia naszych studiów na Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu, ale także okrągła rocznica wydarzeń marcowych związanych także z naszym rokiem. Kolega Krzysiek Borkowski (jeden z organizatorów naszego spotkania), a wówczas student V roku matematyki i redaktor naczelny Miesięcznika Studentów Opola „FAMA” w pierwszym dniu wydarzeń apelował przez głośniki „Radio – Sygnałów” o spokojne i rzeczowe wyrażanie postulatów oraz zgłaszanie wniosków pod adresem ówczesnych władz, próbując zdyscyplinować rozgorączkowanych uczestników zgromadzenia. Stosowny komunikat odczytał kilkakrotnie przed mikrofonami „Radio – Sygnałów”. W toku strajku na uczelni, po kilku godzinach wiecowania, uzgodnił w gabinecie rektora prof. dr. Maurycego Horna treść rezolucji, która miała zakończyć strajk okupacyjny. Rezolucję redagowali Harry Duda i Krzysztof Borkowski, a po jej przy-

jęciu zakończyliśmy strajk. Krzysiek został niesłusznie ukarany zawieszeniem w prawach studenta na jeden rok. Pracę magisterską obronił 27 czerwca 1969 roku.



Obrona prac magisterskich. Na zdjęciu od lewej: Leonard Kresowicz, Jan Bióły, Kazimiera Pikul, Irena Siwak (Zając) z tyłu – Maria (Juchniewicz) Danicka

Wydarzenia marcowe uczczono w tym roku wspaniałą konferencją naukową zorganizowaną na naszej uczelni, dając tym samym pewną satysfakcję pokrzywdzonym studentom i pracownikom naukowym.

Spotykamy się po czterdziestu latach. Nie jest to chyba przypadek. Uważam, że sprawiły to więzy autentycznej przyjaźni zadzierzgniętej podczas naszych studiów.

Na miano prawdziwej przyjaźni zasługuje, według Arystotelesa, przyjaźń ze względu na osobę przyjaciela i jak stwierdza starożytny mędrzec, może ona zaistnieć między ludźmi „etycznie dzielnymi”. Aleksander Fredro pisze: „Przyjaciół kochamy dla ich wad, bo lubimy, gdy ktoś też ma wady i dlatego warunkiem dobrej przyjaźni jest pełna akceptacja przyjaciela nie tylko z jego cnotami i zaletami, ale także z jego wadami, słabościami i wszystkimi ludzkimi ułomnościami. Przyjaciel staje się naszą bratnią duszą, ponieważ przyjmujemy go bez żadnych wstępnych warunków. Przyjaźń nadaje naszemu życiu lepszy smak, bo jak mawiali starożytni – jest solą życia.

*Co bez przyjaciół za żywot? Więzienie
W którym niesmaczne żadne dobre mienie (...)
Uchowaj Boże takiego żywota
Daj raczej miłość a chociaż mniej złota*
(Jan Kochanowski)

Piękne wspomnienia z czasów dzieciństwa i młodości wiążą się niewątpliwie z pięknymi przyjaźniami. Przyjaźnie traktowane niedbale i lekceważąco łatwo się rozpadają, pozostawiając po sobie uczucie niesmaku i goryczy. Jeśli mają być trwałe, muszą być poddawane próbom i pielęgnowane. A w ujęciu matematycznym – „przyjaźń podwaja radość i o połowę zmniejsza cierpienie”.

Nadmienię, że wspaniały zjazd koleżeński po nazwą „30 lat minęło” odbył się w dniach 29 i 30 sierpnia 1998 roku. Spora grupa osób z naszego roku uczestniczyła również w jubileuszowym zjeździe naszej uczelni w dniach 26–29 sierpnia 2005 roku.

Na wspomnianym już zjeździe w 1998 roku zgodnie stwierdziliśmy, że nasza opolska Alma Mater bardzo dobrze przygotowała nas do pracy nauczycielskiej zarówno pod względem merytorycznym jak też metodycznym. Spotykaliśmy się często z wyrazami uznania ze strony swoich przełożonych. Zbieraliśmy pochwały, nagrody i odznaczenia za rzetelną pracę, cenne inicjatywy i nowatorstwo. Nasza uczelnia nauczyła nas ambicji dyscypliny i odpowiedzialności. Studia były dla nas szkołą koleżeństwa, pracowitości i umiłowania zawodu nauczycielskiego.

Z głęboką życzliwością, wdzięcznością i szacunkiem wspominamy naszych nauczycieli akademickich, którzy okazali się nie tylko znakomitymi naukowcami, ale również dobrymi, życzliwymi i wrażliwymi ludźmi

rozumiejącymi brać studencką. Za to wszystko gorąco im dziękujemy.

O dwóch z nich chciałbym w szczególny sposób wspomnieć.

Podczas prawie całych naszych studiów rektorem Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu był **prof. dr hab. Jerzy Słupecki**. Prowadził na naszym roku wykłady z arytmetyki teoretycznej. Jerzy Słupecki urodził się 29 sierpnia 1904 roku w Charbinie na Dalekim Wschodzie (Mandżuria). Jego ojciec Stanisław był inżynierem i pracował na Dalekim Wschodzie przy budowie kolei wschodnio-chińskiej. Warunki materialne rodziny Słupeckich były bardzo dobre. W 1915 roku Jerzy został zapisany do szkoły średniej w Tiumeniu (wykształcenie podstawowe zdobył w domu). W 1921 roku matka Szczęsna Słupecka wróciła wraz z dwoma synami do Polski – (ojciec wrócił nieco wcześniej). Po powrocie do Warszawy Jerzy Słupecki zdał jako ekstern egzamin z pierwszych czterech klas szkoły średniej i wstąpił do słynnego Gimnazjum im. Tadeusza Rejtana, które ukończył w 1926 roku. Jeszcze w czasach charbińskich pasjonował się architekturą i dlatego po maturze rozpoczął studia na wydziale architektury Politechniki Warszawskiej. Z powodu choroby płuc przeniósł się na Uniwersytet Warszawski, aby studiować matematykę, drugą w kolejności swą miłość intelektualną. Po śmierci ojca rodzinie Słupeckich nie powodziło się najlepiej i dlatego przyszły uczony zdecydował się na pracę zarobkową (magistrat warszawski, Muzeum Historyczne). Regularnie zaczął studiować od 1932 r. Zaprzyjaźnił się wówczas z S. Hartmanem, A. Mostowskim, J. Perkalem i A. Rabe. W tym okresie organizacje polityczne organizowały ostrą kampanię antysemicką. Jerzy Słupecki zdecydowanie przeciwstawił się tym akcjom. Znacznie starszy od swoich kolegów był dla nich autorytetem. W czasie studiów jego zainteresowania skoncentrowały się na logice matematycznej, która przeżywała w Warszawie okres niebywałego rozkwitu – słynna warszawska szkoła logiczna, którą tworzyli profesorowie: Jan Łukasiewicz, Stanisław Leśniewski, Alfred Tarski i Adolf Lindenbaum. Praca magisterska Jerzego Słupeckiego została nagrodzona przez Radę Wydziału. Po studiach z uwagi na ograniczoną ilość etatów asystenckich podjął pracę w Gimnazjum im. Marii Skłodowskiej-Curie w Warszawie. Doktoryzował się w 1938 r. na podstawie pracy „Dowód aksjomatyzowalności pełnych systemów wielowartościowych rachunku zdań”. Promotorem był prof. J. Łukasiewicz, a recenzentem prof. W. Sierpiński. Niemal całą wojnę Jerzy Słupecki spędził w Warszawie. Był wykładowcą w konspiracyjnym gimnazjum. Należał do Armii Krajowej i był uczestnikiem akcji „Żegota”, organizującej pomoc dla Żydów. Uważał działalność konspiracyjną w latach okupacji za coś bardzo ważnego w swoim życiu. W połowie sierpnia 1944 r. został wzięty przez Niemców na roboty przymusowe, jednak zwolniono go ze względu na zły stan zdrowia. Po wyzwoleniu

podjął pracę w swej przedwojennej szkole, a potem został (w 1945 r.) kierownikiem Katedry Logiki Matematycznej i Podstaw Matematyki UMCS w Lublinie. W 1947 r. habilitował się na Uniwersytecie Jagiellońskim i w tym samym roku został profesorem nadzwyczajnym na Uniwersytecie i Politechnice we Wrocławiu, gdzie pracował do przejścia na emeryturę w 1974 r.

Od 1950 roku związał się z Wyższą Szkołą Pedagogiczną przeniesioną do Opolu w 1954 r. Profesor Jerzy Słupecki był rektorem WSP w Opolu w latach 1962–1966. W Opolu pracował na pełnym etacie do 1969 r., a w latach 1970–74 prowadził zajęcia zlecone. W latach 1964–1969 pełnił funkcję redaktora „Studia Logica”.

Profesor Jerzy Słupecki traktował opolską WSP jako swe główne miejsce pracy. Wiązało się to z jego poczuciem pewnego osamotnienia w matematycznym środowisku wrocławskim. Powszechnie lubiany i szanowany jako człowiek i kolega, sam nie uważał się za matematyka i nie był za niego uważany przez matematyków wrocławskich. Profesor J. Słupecki, jak i J. Łukasiewicz uważał się za logika, bo logicy warszawscy usilnie podkreślali autonomię logiki jako dyscypliny. Natomiast wrocławscy jak i lwowscy matematycy mieli do tej dyscypliny stosunek obojętny, a nawet niechętny. Profesor J. Słupecki skoncentrował swą energię nauczycielską na kształceniu w Opolu. W 1964 r. zorganizował Katedrę Podstaw Matematyki. Tam też znalazło zatrudnienie kilkoro uczniów prof. J. Słupeckiego – obecni profesorowie Uniwersytetu Opolskiego: Krystyna Piróg-Rzepecka, Katarzyna Hałkowska, Urszula Wybraniec-Skardowska i Grzegorz Bryll. Opolskie Seminarium Logiczne było głośne na całą Polskę, a uczestniczyli w nim naukowcy z Wrocławia, Krakowa, Katowic i Gliwic. Rezultaty uzyskane pod kierownictwem prof. J. Słupeckiego były systematycznie ogłaszane w „Zeszytach Naukowych” WSP w Opolu, a także w ogólnopolskich pismach logicznych. Wiele prac zostało opublikowanych przez J. Słupeckiego wspólnie z jego uczniami. Grupa opolska pod kierownictwem Profesora miała własną problematykę, systematycznie odbywające się seminarium naukowe, własne wydawnictwo i wzrastającą renomę w środowisku logicznym, a więc wiele znamion szkoły naukowej. Profesor Jerzy Słupecki miał prawo czuć się twórcą tej szkoły i był z nią związany uczuciowo. Tak było do ostatnich dni jego życia. Zmarł 15 stycznia 1987 roku.

W ubiegłym roku minęła 80. rocznica urodzin, a w obecnym – 40. rocznica przedwczesnej, nagłej śmierci największej nadziei wrocławskiej astronomii w powojennym pięćdziesięcioleciu. Kilka

osób z naszego roku – ja również – napisało prace magisterskie pod Jego kierunkiem.

Profesor Jan Jerzy Kubikowski urodził się 9 października 1927 roku na kresach wschodnich Drugiej Rzeczypospolitej, w miasteczku Horodenka w woj. stanisławowskim. Początkową edukację pobierał we Lwowie, potem w Horodence. Jako 16-letni chłopiec musiał podjąć pracę jako pomocnik tokarza i kierowcy. Pracował tam jego ojciec, który niedługo potem zginął podczas bombardowania. Wraz z matką i młodszym bratem wyjeżdżają na zachód i osiedlają się w Podkowie Leśnej. Maturę zdaje w 1946 r. w Warszawie, jednocześnie pracując. Niebawem rozpoczyna studia na Uniwersytecie Wrocławskim na kierunku astronomia. Kończy je w 1950 r. jako pierwszy absolwent wrocławskiej astronomii. Pracę magisterską napisał pod kierunkiem prof. Eugeniusza Rybki. Współpracuje z grupą astrofizyków obserwatorów skupionych wokół doc. Antoniego Opolskiego. Jego prawdziwą pasją jest jednak astrofizyka teoretyczna. W 1957 roku uzyskuje stopień doktora na podstawie pracy napisanej pod kierunkiem prof. Antoniego Opolskiego. W 1958 r. wyjeżdża jako stypendysta PAN na 9-miesięczny staż naukowy do Instytutu Astrofizycznego w Paryżu, słynnej szkoły astrofizyki teoretycznej. Od tej pory staje się wschodzącą gwiazdą w tej dziedzinie wiedzy. Jest pionierskim pomysłodawcą, inspiratorem i krzewicielem fizyki plazmy w Polsce – nierozzerwalnie związanej z astrofizyką, ale też rokującej oszałamiające perspektywy jako niewyczerpalne źródło taniej energii dla przyszłych pokoleń Ziemi. W 1965 r. zostaje docentem oraz kierownikiem nowo utworzonej Katedry Astrofizyki Teoretycznej Uniwersytetu Wrocławskiego. Wprowadza systematyczny wykład monograficzny pt. „Fizyka plazmy”. Zacieśnia współpracę z wrocławskimi matematykami, a zwłaszcza z ówczesnymi docentami: Andrzejem Ziębą i Andrzejem Krzywickim. Jest dla nich równorzędnym partnerem i inspiratorem badań. W 1965 roku obejmuje stanowisko docenta etatowego



100 dni przed końcem studiów, po balu, przy ul. Domańskiego. Na zdjęciu od lewej: Krystyna Stoch-Borkowska, NN, Janina Szczygieł, prof. Bolesław Gleichgewicht, Anna Petershagen (Chomiak), NN, NN i prof. Witold Nitka

w Katedrze Analizy Matematycznej kierowanej przez Andrzeja Ziębę. Tu razem prowadzą wykłady i seminaria magisterskie – byłem również jego uczestnikiem. W obu miejscach pracy skupia wokół siebie liczne grono uczniów i współpracowników. Jest obok Andrzeja Zięby pomysłodawcą i realizatorem pierwszej ogólnopolskiej Letniej Szkoły Relatywistycznej, która odbyła się w Opolu we wrześniu 1968 r. Profesor J. J. Kubikowski imponował erudycją, pięknym językiem i jasnością myśli. Był człowiekiem niezwykle skromnym, życzliwym i taktownym. Zmarł 11 listopada 1968 roku, w 50. rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości. Spoczął na cmentarzu Świętej Rodziny na wrocławskim Sępolnie. (Pisząc te biografie korzystałem z następujących źródeł: J. Woleński – „Jerzy Słupecki – 1904–1987” – „Wiadomości Matematyczne” Vol. XXVIII, 1990; B. Grabowski – „Jan Jerzy Kubikowski (1927–1968) – supernowa nie z tego świata” – Wrocław 2007).

Z wdzięcznością wspominamy również pozostałych naszych profesorów : **prof. prof. Andrzeja Ziębę, Jana Mycielskiego, Bolesława Gleichgewichta, Jana Mioduszewskiego, Witolda Pogorzelskiego, Witolda Nitkę, Bronisława Florkiewicza, Zbigniewa Romanowicza, Tadeusza Prucnała, Franciszka Marka, Witolda Kruka-Ołpińskiego i Tadeusza Sawickiego.**

Mieliśmy także wspaniałego opiekuna roku **mgra Krzysztofa Woźniaka.**

Aula WSP w Opolu w dniu 1 października 1963 roku. Grupa około osiemdziesięciu świeżo upieczonych studentów matematyki pochodzących z różnych zakątków naszego kraju rozpoczyna swoje studia. Uroczystość kończy się spotkaniem z opiekunem roku. Przed nami pojawia się młody, elegancki, uczesany na jeża Krzysztof Woźniak. To on właśnie zostaje naszym opiekunem na 5 lat. „Proszę Państwa, opiekun roku to nie wychowawca w szkole średniej i należy to sobie zapamiętać”. Pan mgr Woźniak okazał się jednak dla

nas człowiekiem bardzo życzliwym, przyjaznym i sympatycznym. Takim pozostał do dzisiaj. Na ćwiczeniach z analizy matematycznej i geometrii analitycznej był zawsze wymagający i pedantyczny. Nauczył nas dużo. Jesteśmy mu za to bardzo wdzięczni. Dziękujemy! Swoje wystąpienie zakończę znamiennymi cytatami:

*Szkoło! Szkoło!
Gdy Cię wspominam
Tęsknota w serce się wgrzyza,
Oczy mam pełne łez
Galia est omnis divisa
In partes tres*

(Julian Tuwim „Nad Cezarem“),

ale
*Każdy ma swoje wspomnienia
Każdy ma swoje życie
Każdy swą własną tęsknotę
Wyraża rozmaicie*

(Marian Hemar)

zatem
*przyjmij spokojnie, co ci lata doradzają
z wdziękiem wyrzekając się spraw młodości
bo młodość jest obietnicą, dorosłość spełnieniem
po próbach i błędach, a starość pełnią i czasem
refleksji*

Józef Skotnicki

P.S. W imieniu Koleżanek i Kolegów serdecznie dziękuję za zorganizowanie tego jubileuszowego zjazdu Komitetowi Organizacyjnemu, ukrywającemu się pod wdzięcznym kryptonimem KOZA M68 w prawie tradycyjnym składzie: Krzysztof Borkowski, Zyta Dziechcińska-Halamoda, Jerzy Nowik, Elżbieta Socha-Sucecka, Teresa Kuna-Hryniewiecka i Zdzisław Golon.

Elżbieta Sucecka

Bywało głodno i chłodno

Chcę podzielić się z Wami urywkami z moich wspomnień sprzed czterdziestu lat. Często bardzo osobistych, ale związanych z tą Szkołą.

Pamiętam egzamin wstępny. Ustny zdawałam u profesora Brylla i był Pan ze mnie bardzo zadowolony. Chyba dzięki temu zostałam przyjęta, bo fizyka poszła mi zupełnie kiepsko. Poczulałam radość i kołaczące mi w głowie, i w sercu: „Jestem studentką! Jestem studentką!”.

Akademik „Mrowisko” (innych nie było jeszcze wtedy). Pokój 5-osobowy: Baśka Zaraza, Marysia Pachowicz, Lilka Wrona, Stasia Semenetz i ja: Ela Socha.

Nie znalazłam teraz Basi Zarazy ani Marysi Pachowicz. Wpisywałam nazwiska w portalu „Nasza klasa” i udało mi się znaleźć Lilkę (po 40 latach!), Tadka Krupę, Krysie Gądek i jeszcze wiele osób. Niestety, nie wszyscy mogli lub chcieli przyjechać...

Kiedyś rozjechaliśmy się i zajęci swoimi sprawami – pogubiliśmy kontakty. Na szczęście przetrwała moja przyjaźń z Marysią Ogrodnik (nasze dzieci mówią do nas „ciociu”).

Niedługo po studiach odnaleźliśmy się z Jurkiem Michalikiem, ale potem się znowu zgubiliśmy, aż do „Naszej klasy”. Jurek przysłał nam niedawno przez Internet swoje dwie piosenki. Śpiewał je na Giełdzie Piosenki Studenckiej i otrzymał nagrodę publiczności. Przez kilka dni puszczaliśmy je na okrągło (z moim mężem Andrzejem Sucheckim, który kończył kurs 5-letni w tym samym roku). Utrzymywaliśmy jeszcze kontakty z Jadwigą Olejniczak, Basią Szlowską i z kolegami z fizyki: Wieśkiem Nowakiem i Jasiem Muchą.

W akademiku, w pokoju miałyśmy mały, czteroosobowy stolik, więc uczyłyśmy się na łózkach (ja z Lilką na piętze). Jakoś nie lubiłyśmy cichacza (sala cichej nauki). Rano budził nas kogut z kolchoźnika. Szczerze nienawidziłyśmy tego koguta, choć same nastawiałyśmy głośnik, żeby wstać i... trenować słupki.

Pierwszy semestr był dla mnie trudny. Początkowo miałam wrażenie, że wszyscy są lepsi ode mnie. Wrażenie to pogłębiali ludzie, którzy któryś raz z kolei byli na pierwszym roku. Np. Euzebiusz Gonera: długi, pewny siebie Zebek. Z nami był siódmy raz na pierwszym roku. Gdy na ćwiczeniach z algebry z panią mgr Wybraniec mieliśmy duże trudności, Zebek wychodził i stosując znane mu twierdzenia szedł w pole, długo nie dając się skierować na właściwą drogę. Niestety od nas też odpadł. Ale byli wśród nas również bardzo zdolni, np. Tadek Słowik. Zdarzało mu się nie być na kilku wykładach, a na kolejnym zabierać głos i to bardzo sensownie.

Ćwiczenia z analizy mieliśmy z panem mgr. Woźniakiem. Był bardzo srogi na samym początku i często powtarzał: „Dziś każdy myśli, że może studiować, a to nie jest dla wszystkich”. Oczywiście brałam to do siebie, jak pewnie każdy. Na jednym z pierwszych ćwiczeń robiliśmy układ kilku nierówności z dwiema

niewiadomymi. Rysowaliśmy kolejne figury i potem zaznaczaliśmy wspólną część. Ten brzeg należy, ten nie należy... Robiliśmy to potem w szkołach ze swoimi uczniami. Ale wtedy ileś osób po kolei robiło źle. Atmosfera była napięta i myślałam: żeby tylko nie ja, żeby tylko nie ja... W grobowej ciszy usłyszałam: „Pani Socha!”... Ale udało się, dostałam „p” (pozytywny) i myślę, że mgr Woźniak zapamiętał mnie wtedy pozytywnie. Mnie dodało to pewności siebie. Było mi to wtedy bardzo potrzebne. Polubiliśmy później Krzysia. Tak o Panu mówiliśmy. Nawet podrzuciliśmy Panu pluszowego misia pod drzwi na Mikołaja (chyba na drugim roku). Mówił Pan potem, że dziękuje każdej grupie, ale wie, od kogo ten prezent.

Wiedział Pan?

Po ostatnim egzaminie pierwszej sesji (geometria wykresna – zdana na 5, a zaliczenie miałam na 2!) biegliśmy z Andrzejem Ślimakiem z Luboszyckiej, obryzgując się błotem śniegowym. Pełnia szczęścia! Wtedy poczułam się pełnoprawną studentką.

Mieliśmy wygodnie w Mrowisku. Stołówka – nigdy nic nie gotowałyśmy. Najwyżej wspomagałyśmy się chlebem ze stołówki, (gdy zsechł, były to słynne bemolki!). Przez pierwsze dwa lata ja i Lilka Wrona kupowałyśmy jedzenie na spółkę, jeden posiłek na dwie. Resztę stypendium wydawałam przeważnie na płyty (pocztówki). Przywiozłam z domu adapter Bambino i do „338” często przychodzili ludzie, żeby sobie coś przesłuchać. Nie pamiętam, dlaczego ten adapter nazywałyśmy „Mitia”, ale podejrzewam, że mogło to mieć związek z panem magistrem Dymitrem Słezionem...

Dopiero, gdy mama Marysi Ogrodnik postraszyła, że napisze do moich rodziców – zaczęłyśmy jeść normalnie.

W stołówce atrakcją była kolejka. Był to przegląd ludzi (widziało się pary – z naszego roku od zawsze Marek Szczepański i Krysia Czechowska, albo interesujących nas singli...).

I słowo o naszej staroście, Marysi Wanat. Nazywaliśmy ją Mary Duża (była duża!), w przeciwieństwie do Marysi Ogrodnik – Mary Małej. Pocziwa, prostolinijna, odpowiedzialna, mądra, ale też bardzo wesoła. Nie żyje od wielu lat.

Bywało czasem głodno i chłodno. Bywało ciężko. Na przykład egzamin z filozofii u dr. Dūra dał nam bardzo w kość. Ale nauczyliśmy się sobie radzić, nauczyliśmy się studiować.

Poza tym był to dla nas piękny czas. Jeździło się na rajdy. Mieliśmy grupę turystyczną „Raki” (szliśmy kiedyś cały dzień dobrym szlakiem, ale w przeciwnym kierunku...). Mały z Alkiem tworzyli grupę „Ja i Ty”.

Spotykało się ludzi z całej Polski. Jeszcze dziś pamiętam Staszka z AGH,



Piastonalia. Na zdjęciu od lewej: Kazimiera Szczepanik (Szczepańska), Anna Korczyńska (Szwed), Irena Wiech (Bartocha)

który oszczędzał na wpisowym i zawsze był waletem.

Mieliśmy klub „Skrzat”. Poznaliśmy tam wiele późniejszych gwiazd: Kofta, Pietrzak, Zembaty, Olbrychski...

W Opolu odbywał się festiwal piosenki studenckiej. To u nas Sipińska wyśpiewała I nagrodę swoim „Zapomniałam”. Razem z nami zaczynał festiwal piosenki polskiej w Opolu. Na drugi z kolei miałyśmy z Marysią Ogrodnik karnet.

Nasze Piastonia były niezapomniane. Szczególnie nasze pierwsze wryły mi się w pamięć. Byłam taka dumna, że biorę w nich udział. Śpiewaliśmy wierszowanki, które były dla nas szczytem wesołości i dowcipu, choć może postronnym wydawały się głupawe...

Pamiętam wycieczkę roku w Karkonosze z panią mgr Wybraniec. Byliśmy na III roku, w maju. Nie umieliśmy ubrać się w góry, nasze tenisówki były ciągle mokre, był śnieg. Ale w schroniskach ktoś siadał do pianina, a my tańczyliśmy. Buty wysychały, żeby rano znowu mogły moknąć. Było nam super wesoło! Choć mogło też być tragicznie, bo Tadek Krupa zjechał niezamierzenie po stoku na łeb, na szyję.

Były bale studenckie, wieczorki roku, wieczorki w „Skrzacie”. Dużo się bawiliśmy.

Ale był też Marzec '68.

Nasłuchiwało się wieści od emisariuszy z Warszawy i Krakowa. Kupowaliśmy białe czapki. Demonstracyjnie, mimo, że ciągle słyszeliśmy, że gdzieś czarna wołga, znowu kogoś wciągnęli, zabrali i przepadł bez wieści (np. chłopak z II roku, z technicznego – żona w ciąży). Rektor Horn prosił nas, zgromadzonych w hallu Mrowiska, żebyśmy nie strajkowali, że nic dobrego z tego nie wyniknie. A mimo to musiał odejść z uczelni. I pułkownik Helin. Nie rozumiałam, dlaczego. Wzięliśmy koce i siedzieliśmy na uczelni. Mieliśmy nadzieję, że to coś da.

Nasza obrona była w czerwcu tego samego roku. Pisałam pracę u doc. Mioduszelewskiego, z topologii. W mojej grupie seminaryjnej było 11 osób.

20 czerwca 1968 roku. Tego dnia nigdy nie zapomnę. Pamiętam go jakby w zwolnionym tempie. Z rana ktoś przyniósł tego brukowca (tak mówiliśmy o „Trybunie Opolskiej”). Był tam tekst o naszym koleździe – Krzyśku Borkowskim. Manipulowano powybieranymi urywkami z jego różnych artykułów, ze studenckiej FAMY i z innych tytułów, już nie pamiętam, jakich. Autor szkalował Krzyśka. Przypisywał mu intencje, jakich nigdy nie miał. Poglądy, jakich nie głosił. Już byliśmy bardzo zdenerwowani.

Wyszła kierowniczka dziekanatu, pani Kołaczkowska i zaprosiła na obronę jedną z koleżanek. Krzysiek podszedł i powiedział, iż umówiliśmy się, że będzie alfabetycznie, a on jest pierwszy, na „B”. Potwierdziłyśmy. Sekretarka mówiła, że jakieś względy powodują, że teraz ta pani. Krzysztof to zaakceptował. Po tej osobie znowu wywołała kogoś innego. Gdy nasz kolega przypomniał o alfabecie – pani nie miała już wyboru i powiedziała: „panie Borkowski, z dniem dzisiejszym

został pan zawieszony w prawach studenta”.

Krzysiek w ciemnym garniturze, białej koszuli i krawacie, przygotowany do obrony. I właśnie tego dnia ukazał się ten tekst, i tego dnia go zawieszono.

Zamarliśmy. A Krzysiek był w kompletnym szoku. Wydawał z siebie ryk – inaczej nie umiem tego nazwać. Po prostu jak raniony zwierzę. To było przerażające. W tej atmosferze proszono kolejne osoby. Koleżanka, z którą mieszkaliśmy, będąca w wysokiej ciąży, wyszła i powiedziała: „Słuchajcie, ja na pewno nie zdałam. Ale nie bójcie się. Oni mi nawet pomagali, ale ja nie odezwałam się ani jednym słowem”. Pamiętam to chyba dosłownie.

Nie zdała jeszcze jedna dziewczyna, również w ciąży. W ich stanie stres dotknął je najbardziej.

Gdy wieczorem zaprosiliśmy promotora do „Europy”, powiedział: „Tak mi przykro, proszę państwa. Gdybym wiedział, że te panie są w ciąży – nigdy bym ich nie oblał”. Cały Pan Mioduszelewski. Z głową w chmurach, a raczej w matematyce. Dziewczyny z brzuchami chodziły do niego na seminarium, na konsultacje. Żadna z nich wcześniej nie oblała ani jednego egzaminu. To były bardzo dobre studentki.

Szkoda, że to tragiczne wspomnienie jest moim ostatnim z okresu studiów. Takie to były czasy i nasz kolega padł ich ofiarą. I my w jakimś sensie też. Dzisiaj to tylko wspomnienie, ale czym było wtedy dla naszego kolegi?...

Jeszcze dziś i zawsze, gdy to opowiadam, czuję przerażenie i niemoc. Dlatego chciałam to przypomnieć. Niech to przejdzie do historii tej Szkoły. To było. Jestem świadkiem. Byłam wśród tych jedenastu osób. A ze mną między innymi: Stasia Semenetz, Lilka Wrona, Henia Marczak, Marysia Ogrodnik, Maryla Ulan...

Elżbieta Suchecka (Socha)



Zimowa Giełda Piosenki Studenckiej, WSP w Opolu, rok 1967. Zwycięzcy – Stanisławowi Grześkowiakowi puchar wręcza Krzysztof Borkowski, za którym stoi Harry Duda, obok – Jerzy Wróblewski

Noce na dachu „Niechcica”

Z mgr. Marcinem Szpanko z obserwatorium astronomicznego UO rozmawia Beata Zaremba

– Obserwatorium astronomiczne na dachu nowoczesnego akademika „Niechcic” obsługiwane jest tylko przez Ciebie. Ciekawa praca, często nocna, z ładnymi widokami...

– A tak. Bo oczywiście mam okazję nie tylko popatrzeć na panoramę Opola, co mogę zrobić gołym okiem i do czego niepotrzebny jest mi żaden teleskop, ale mogę też poprzyglądać się Słońcu za pomocą teleskopu właśnie. Teleskop słoneczny wyposażony jest w specjalny filtr, dzięki któremu możemy w ogóle patrzeć na Słońce. Widzimy je wtedy tylko w barwie czerwonej. Przez teleskop da się także zauważyć, że Słońce to nie jest zupełnie płaska powierzchnia, tylko materia ciągle przekształcająca się, buzująca. Bezpośrednio nie widzimy tego ruchu, bo mamy do czynienia z tak dużymi obszarami, jednak na zdjęciach robionych w odstępach czasowych widać zmiany, jakie nastąpiły w atmosferze Słońca.

– Co na niebie można zobaczyć za pomocą teleskopu będącego na wyposażeniu obserwatorium?

– Praktycznie wszystko, co świeci w świetle widzialnym i ma odpowiednią jasność. Księżyc, wszystkie planety, z których Jowisz i Saturn są chyba najatrakcyjniejsze. Pamiętam pewną delegację zagraniczną goszczącą na uczelni, której członkowie przez kilka godzin obserwowali wyłącznie Księżyc. Jakość obserwacji zależy oczywiście od pogody, od układu planet na niebie względem Ziemi. Ten największy teleskop, który w tej chwili jest używany, należy do średniej klasy teleskopów, nie taki znowu drogi, bo kosztuje ok. 40 tys. zł i każdy, kto interesuje się obserwacjami nieba, nie zawaha się go kupić. W zupełności jednak ten sprzęt wystarcza do przeprowadzania profesjonalnych obserwacji połączonych z badaniami naukowymi. Można do niego podłączyć kamerę i obraz odbierać na komputerze, siedząc przy biurku, można podłączyć aparat fotograficzny i robić zdjęcia, także przesyłane do komputera. Atrakcją jest oczywiście obserwowanie nieba bezpośrednio przez okular. Jednak żeby cokolwiek istotnego z punktu widzenia nauki zauważyć, obliczyć, konieczna jest wnikliwa analiza obrazu cyfrowego.

– Najciekawsze zjawiska, jakie można było i jakie można będzie obserwować na niebie?

– W tym roku miało miejsce parę ciekawych zjawisk astronomicznych. Początek roku – na niebie pojawiła kometą C/2006 P1 McNaught. Ciekawa i widoczna gołym okiem kometą. Jedną z najjaśniejszych w ostatnim stuleciu. 1 sierpnia tego roku miało miejsce całkowite

zaćmienie Słońca, widoczne w Polsce jako częściowe, następne widoczne w Polsce zaćmienie częściowe nastąpi w 2011 roku, a całkowite dopiero w 2135 roku. 16 sierpnia tego roku miało miejsce częściowe zaćmienie Księżyca. Koniec roku nie będzie już tak bogaty w ciekawe zjawiska na niebie. Zawsze jednak można spróbować poobserwować niektóre z rojów meteorów. Na przykład w okolicach 20 października rój Orionidów związany ze słynną kometą Halleya, a w okolicach 18 listopada – rój Leonidów, natomiast 14 grudnia – rój Geminidów.

– Obserwatorium istnieje od 2005 r. i jesteście otwarci na osoby spoza uczelni chętne pooglądać niebo.

– Jak najbardziej. Pojawiają się tutaj uczniowie szkół, ale nie tylko. Właściwie każdy może umówić się i przyjść, nawet wieczorem. Takie oglądanie ma największy sens, jeśli te grupy nie są zbyt liczne. Wtedy jest czas na spokojną obserwację. Kiedyś w ramach jednorazowej akcji zorganizowaliśmy dzień otwarty, pojawiło się ponad tysiąc osób, każdy mógł jedynie rzucić okiem na niebo. Ale ten dzień świadczył, że zainteresowanie obserwacjami jest duże. Z drugiej strony pewne zjawiska na niebie można oglądać gołym okiem, np. spadające gwiazdy – roje meteorów najlepiej podziwiać, leżąc na trawie, najlepiej poza miastem, gdzie powietrze jest przejrzyste, a niebo nierozświetlone sztucznym oświetleniem. Nie trzeba używać żadnych teleskopów, a przyjemność gwarantowana.

– Przypominasz sobie jakieś ciekawe zdarzenia w związku z obserwacjami?

– Kiedyś zdarzyły mi się obserwacje ze studentami przez trzy kolejne noce. Podczas trzeciej nocy, gdzieś po godzinie pierwszej, poprosiłem studentów, żeby rozpoczęli pewne pomiary, w tym czasie ja poszedłem sprawdzić przy komputerze, który znajduje się piętro niżej, czy otrzymanywane pomiary są prawidłowe. Zajęło mi to ok. 15 minut. W tym czasie studenci zasnęli oparci o podest teleskopu. Ponieważ było ciepło, sam dookończyłem za nich obserwacje i obudziłem ich dopiero nad ranem... Albo inna sytuacja – w czasie jednego z wieczornych pokazów grupa uczniów była tak pochłonięta obserwacjami Saturna i Księżyca, że rodzice którzy przyjechali odebrać swoje dzieci musieli czekać ponad dwie godziny, zanim ich pociechom przyszła chęć na powrót do domu. Pokaz miał się skończyć o 21.30, a skończył się ostatecznie przed północą.

– Dziękuję za rozmowę.

Halina Nicieja

Świat starych fotografii: Opolanki

Trzy mieszkanki Opola bądź jego najbliższych okolic w różnym czasie i w różnych zakładach foto-



graficznych zrobiły sobie zdjęcia. Pierwsza z nich odwiedziła – najprawdopodobniej między 1902 a 1910 rokiem – atelier Maxa Glauera, najślawniejszego spośród opolskich fotografów, który prowadził swój zakład przy ulicy Krakowskiej 34 już od 1893 roku. Nie była to zwykła pracownia fotograficzna, ale salon artystyczny miasta, gdzie często spotykali się malarze, poeci, plastycy, literaci.

Kolejną Opolankę, ubraną w strój regionalny, uwiecznił na zdjęciu Reinhard Herden, który około 1899 roku przejął po braciach Johannie i Auguście Katzbachach atelier przy ulicy Krakowskiej 33. Zdjęcie wykonane na początku XX wieku, na co wskazują dwa elementy: stolik o kształtach secesyjnych, przy którym stoi sfotografowana dziewczyna, oraz rewers fotografii ozdobiony typowo secesyjnymi motywami dekoracyjnymi.

Dla etnografa ciekawsze będzie zdjęcie wykonane przez Carla Weissa, na którym fotograf, dzięki ukazaniu całej postaci młodej dziewczyny, utrwalił wszystkie elementy jej regionalnego stroju.

Na koniec zdjęcie niezwykle sympatycznej dwójki dzieci wykonane po 1903 roku w atelier Richarda Heimanna mieszczącym się przy ulicy Małopanewskiej 65. Starsze z dzieci to na pewno dziewczynka, malutka Opolanka, trudno natomiast na podstawie fotografii jednoznacznie określić płeć młodszego dziecka. Może to dziewczynka? A może chłopiec? W tym czasie chłopców do trzeciego roku życia często ubierano w sukienki.



Halina Nicieja

Zasłużony eksperymentator i konstruktor pomocy naukowych

Mgr Bronisław Tokar

(4 II 1933 – 9 II 2008)

Zegnając na Cmentarzu Komunalnym w Opolu, 9 lutego 2008 roku, mgra Bronisława Tokara, wielce dla Uniwersytetu Opolskiego zasłużonego pracownika dydaktycznego, Jego przyjaciel i współpracownik mgr Wojciech Dindorf powiedział: *...Odszedł w zaświaty Broniek Tokar. Cztery lata studiował fizykę w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu, a następnie przez czterdzieści jeden lat był gospodarzem Sali Zbiorów Fizyki. Towarzyszył dziesiątkom wykładowców, ilustrując ich mowy swoimi pokazami. Obecność Bronka na zapleczu dawała wykładowcom poczucie wsparcia i bezpieczeństwa. Broniek był niezawodny... Wynalazł setki doświadczeń, zbudował lub zaprojektował niezliczoną ilość przyrządów, był uważany za najlepszego demonstratora w polskich uczelniach...*

Te piękne słowa najpełniej charakteryzują osobę i dzieło Bronisława Tokara, znakomitego pracownika dydaktycznego Instytutu Fizyki Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu (od 1994 roku Uniwersytetu Opolskiego). Jego wkład w dorobek opolskiej Alma Mater jest wielki, dzięki Jego twórczym rozwiązaniom upogładowienie procesu kształcenia nauczycieli fizyki w Opolu i w innych polskich szkołach wyższych było porównywalne z najbardziej prestiżowymi uczelniami Europy. Konstruując przyrządy, zestawiając je w zestawy ćwiczeniowe, potrafił najbardziej złożone prawa fizyczne zilustrować poprzez ich praktyczną interpretację. Jednocześnie przyszli nauczyciele fizyki poznawali nowoczesne, dynamiczne metody nauczania tego tak trudnego przedmiotu, jakim jest szkolna fizyka. Uczyli się również samodzielnego wykonywania niezbędnych na lekcjach pomocy naukowych.

Bronisław Tokar urodził się 4 lutego 1933 roku w Majdanie (pow. Kopyczyńce, woj. tarnopolskie). Rodzice: Stanisław i Franciszka z domu Pełechaty prowadzili gospodarstwo rolne. W 1945 roku wraz z rodzicami przybył do Witoszyc, tam ukończył szkołę podstawową. Egzamin dojrza-

łości złożył w 1951 roku w Liceum Ogólnokształcącym w Środzie Śląskiej. Przez kolejne dwa lata był nauczycielem w Szkole Podstawowej w Legnicy. W 1953 roku rozpoczął studia w zakresie fizyki w Państwowej Wyższej Szkole Pedagogicznej we Wrocławiu, rok później przeniesionej do Opola. W pierwszych latach działalności opolskiej już Wyższej Szkoły Pedagogicznej zajęcia ze studentami prowadzili profesorowie Uniwersytetu Wrocławskiego, dojeżdżający do naszego miasta na wykłady. Było wielkim szczęściem tych młodych adeptów fizyki, że od pierwszych dni swoich studiów mogli spotkać się z wybitnymi polskimi uczonymi, m. in. z profesorami fizyki: Janem Wesołowskim, Janem Nikliborcem, Zdzisławem Sidorskim, matematyki nauczali m.in. prof. dr hab. Jerzy Słupecki, doc. dr Rościśław Oniszczuk. Ci znakomici uczeni, a także wyjątkowo zaangażowany w naukę zespół studentów sprawiły, że z grupy absolwentów rocznika 1957 wyszło kilku wielce dla opolskiej oświaty i nauki zasłużonych nauczycieli, trzeba tu wspomnieć o przyszłych pracownikach naukowych opolskiej uczelni: Danucie i Bronisławie Tokarach, Kazimierzu Sochackim, Joannie Miliszkiewicz, o wybitnych organizatorach oświaty na Opolszczyźnie: Kazimierzu Litwinie i Józefie Żolnie, czy też rozślawia-

jących dobre imię fizyki opolskiej w zagranicznych szkołach i uczelniach: Wojciechu Dindorfie i Jerzym Mireckim. Pracę dyplomową eksperymentalną przygotował Bronisław Tokar wspólnie z przyszłą żoną Danutą, w niedalekiej przyszłości wieloletnim pracownikiem naukowym opolskiej uczelni, organizatorką doskonalenia nauczycieli fizyki w naszym województwie i w kraju. Tematem pracy było: *Addytywne barwienie monokryształów NaCl*; przygotowana pod kierunkiem prof. dra hab. Jana Wesołowskiego uzyskała najwyższą ocenę. Po studiach w 1957 roku z dyplomem magistra fizyki podpisanym przez rektora prof. dra hab. Stanisława Kolbuszewskiego na mocy nakazu pracy trafił do Liceum Ogólnokształcącego



Bronisław Tokar

w Zielonej Górze. Po roku powrócił do Opola i już na zawsze swoje losy zawodowe związał z Instytutem Fizyki opolskiej uczelni, pracował tutaj do przejścia na emeryturę w 1999 roku. Jako asystent dydaktyczny, a wcześniej starszy specjalista i fizyk specjalista opiekował się Salą Zbiorów Fizyki, przygotowując zestawy do przeprowadzania ćwiczeń i pokazów upogładwiających prowadzone przez wykładowców zajęcia. Był również odpowiedzialny za pracę warsztatu mechanicznego podporządkowanego Sali Zbiorów, w którym wykonywano prototypy urządzeń, dokonywano napraw.

W Urzędzie Patentowym uzyskał świadectwa autorskie o dokonaniu wynalazków na następujące konstrukcje: wahadło podwójne sprężynowe; oscylator sprężynowy o stałej amplitudzie drgań; silnik elektrostatyczny; silnik dielektryczny; stroboskop mechaniczny.

Współpracował z Centralnym Ośrodkiem Badawczo-Rozwojowym Aparatury Badawczej i Dydaktycznej w Poznaniu, który, pełniąc rolę koordynatora produkcji i eksportu aparatury naukowo – badawczej, wprowadzał szereg urządzeń i pomocy naukowych skonstruowanych przez mgra Bronisława Tokara do pracowni wyższych uczelni, placówek naukowych i do szkół wszystkich typów. W zestawy wytworzone w Opolu zaopatrzone zostały m. in. pracownie Uniwersytetu Wrocławskiego, Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Częstochowie, a także wiele placówek oświatowych. Był autorem lub współautorem opracowań ogłoszonych drukiem w czasopiśmie naukowych i pedagogicznych. Bibliografia Jego prac obejmuje 113 artykułów oraz 17 publikacji zwartych. Artykuły ukazały się m. in. w: „Zeszytach Naukowych Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu. Fizyka”, „Fizyce w Szkole”, „Zeszytach Laboratoryjnych Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu”, „Kalejdoskopie Techniki”, „The Physics Teacher” (USA). Spośród publikacji zwartych wymienić trzeba m.in.: „Problemy eksperymentalne w nauczaniu fizyki” (Warszawa 1972 r.), „Zbiór zadań doświadczalnych. Kurs średni” (Warszawa 1984 r. – dwa wydania), „Doświadczenia pokazowe. Kurs podstawowy” (Warszawa 1990 r.), „Wykorzystanie doświadczeń fizycznych w procesie nauczania – uczenia się” (Opole 1995 r.). Był organizatorem i eksperymentatorem na cieszącym się niezwykłym powodzeniem cyklicznych pokazach doświadczeń fizycznych adresowanych przede wszystkim do nauczycieli i uczniów, przyciągały one tłumy widzów i niewątpliwie owocowały zwiększonym naborem na studia

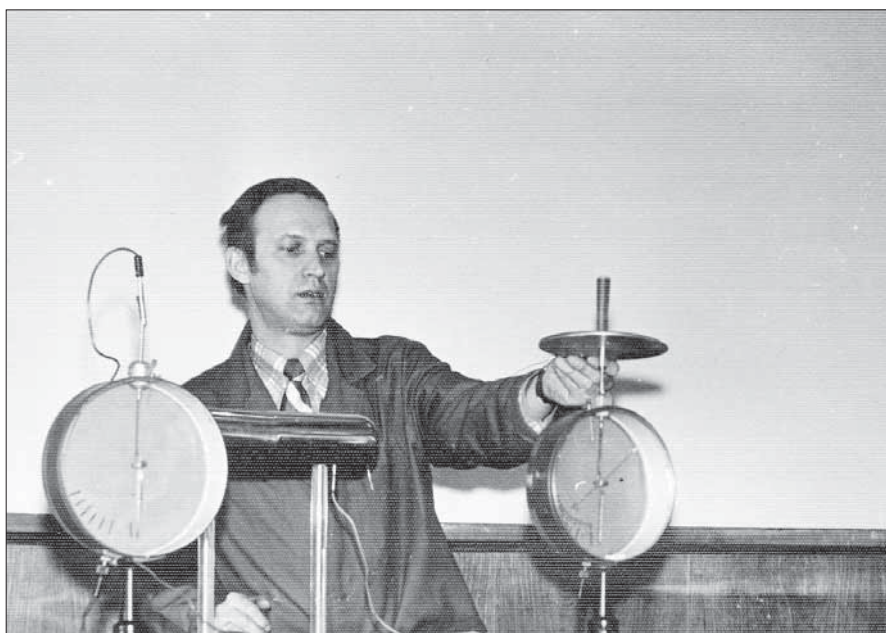
fizyczne. Współorganizatorem pokazów było Polskie Towarzystwo Fizyczne – Oddział Opole, w którym aktywnie działał. Swój dorobek prezentował również na krajowych i międzynarodowych konferencjach połączonych z wystawami pomocy naukowych z zakresu fizyki, m.in. w: Warszawie, Częstochowie, Poznaniu, Ołomuńcu, Bratysławie, Poczdamie.

Społecznie angażował się w prace uczelnianych struktur NSZZ „Solidarność”, był wieloletnim uczelnianym skarbnikiem.

Nauczycielska pasja i ukochanie swojej pracy przyniosły Mu szacunek i uznanie środowiska uczelnianego i społeczności nauczycielskiej naszego województwa. Znalazło to również swoje odbicie w Jego pięknym życiu rodzinnym. Tradycje zawodowe kontynuuje dwóch synów. Jan jest nauczycielem fizyki w Pietrowicach Wielkich, zdobywcą pierwszych nagród na międzynarodowych kongresach związanych z pokazami fizycznymi (Genewa 2005 r., Berlin 2007 r.). Paweł jest nauczycielem wychowania fizycznego w Gliwicach. Trzeci z synów, Piotr, jest ordynatorem w Wojewódzkim Szpitalu Onkologicznym w Opolu, a jego żona Janina Tokar jest nauczycielką II Liceum Ogólnokształcącego im. Marii Konopnickiej w Opolu, opiekunką kilku roczników laureatów ogólnopolskich olimpiad biologicznych.

Za wybitne osiągnięcia w pracy zawodowej mgr Bronisław Tokar został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi. Otrzymał wiele nagród, m.in.: Nagrodę Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego, Polskiego Towarzystwa Fizycznego, Rektora Uniwersytetu Opolskiego. Wyróżniony był także odznakami regionalnymi i branżowymi.

Mgr Bronisław Tokar wniósł wielki wkład w dzieło kształcenia i doskonalenia wielu pokoleń polskich



Mgr Bronisław Tokar w Sali Zbiorów Fizyki WSP w Opolu

nauczycieli fizyki, przygotowywanych tu w Opolu dla szkół w całym kraju. Swoim codziennym trudem przyczynił się do tego, że wychodzący stąd pedagodzy przenosili do nowych miejsc pracy najlepsze wzorce i metody nauczania szkolnej fizyki, a także pomysły na organizację wzorowych szkolnych pracowni przedmiotowych. Miał również wielki osobisty udział w tym, że Zakład Dydaktyki Fizyki Wyższej Szkoły Pedagogicznej, a potem Uniwersytetu Opolskiego był przez wiele lat wizytówką opolskiej uczelni.

W pamięci wszystkich pozostanie jako skromny, życzliwy wszystkim, szlachetny człowiek, bez reszty

oddany swojej pracy i sprawom kształcenia i wychowania przyszłych nauczycieli fizyki.

Swoje pożegnalne wystąpienie 9 lutego 2008 roku na opolskim cmentarzu mgr Wojciech Dindorf zakończył wzruszającym czterowierszem:

...*Wszystkich nas tu boli, że Bronku wybyłeś
Wiara nasza słaba, dlatego płaczemy.
Jesteś, gdzie być chciałeś, życiem zasłużyłeś,
I tam wśród aniołów szukać Ciebie będziemy...*

Jerzy Duda

Feliks Pluta

Ks. Piotr Gołąb jako językoznawca (18 I 1888 – 26 V 1943)

26 maja br. minęła 65. rocznica śmierci wybitnego duchownego, księdza Piotra Gołąba. Urodził się on 18 stycznia 1888 r. w Starej Schodni, niedaleko Ozimka, w powiecie opolskim. Prof. dr K. Nitsch zaznacza, że pochodził „z uświadomionych narodowo ojca Pawła, małorolnego murarza, i matki Agnieszki z Janików”¹. Paweł Gołąb posiadał w domu bibliotekę liczącą około 500 książek w języku polskim². Piotr po ukończeniu szkoły podstawowej przez półtora roku uczył się na stolarza. W 16. roku życia rozpoczął naukę w Gimnazjum Misjonarzy Słowa Bożego (werbistów) w Nysie. W zgromadzeniu tym ukończył liceum. Studiował teologię w Domu Misyjnym St. Gabriel w Mödling pod Wiedniem. W 1915 r. został wyświęcony na księdza. W latach 1915–1919 studiował polonistykę na Uniwersytecie Poznańskim pod kierunkiem wybitnych językoznawców sławistów: profesorów Tadeusza Lehra-Spławińskiego i Kazimierza Nitscha.

W czasie studiów teologicznych w Mödling założył Stowarzyszenie Studentów Polskich. Podczas I wojny światowej jako pielęgniarz w armii niemieckiej kontaktował się z działaczami polskimi na Pomorzu. Był założycielem gimnazjum klasycznego w Górnej Grupie pod Grudziądzem, w którym do 1939 r. pracował

jako nauczyciel i dyrektor. Uczył języka polskiego i innych przedmiotów. Założył orkiestrę szkolną. W czasie wakacji, w celu głębszego poznania żywych języków, podróżował po innych krajach słowiańskich – Czechosłowacji, Jugosławii, Bułgarii.

Po wybuchu II wojny światowej został w lutym 1940 r. aresztowany przez Niemców i uwięziony w obozach koncentracyjnych w Stutthofie, w kwietniu w Oranienburgu, a w grudniu 1940 r. trafił do obozu koncentracyjnego w Dachau, gdzie zmarł 26 maja 1943 r.

Zainteresowania językoznawcze, głównie dialektologiczne, Piotra Gołąba skryształizowały się nie tylko pod wpływem Wilhelma Schmidta, który był członkiem zgromadzenia (werbistów) i jego dzieła *Die Sprachfamilien und Sprachenkreise der Erde* (1926), ale także prof. Kazimierza Nitscha, autora pracy pt. *Dialekty polskie Śląska* („Materiały i Prace Komisji Językowej Akademii Umiejętności w Krakowie”, Kraków 1909, t. IV³ i prof. Tadeusza Lehra-Spławińskiego.

Należy zauważyć, że ks. Piotr Gołąb redagował pismo „Skarb Rodzimy” i pisał do „Tygodni Etnologicznych”.

Z prac lingwistycznych ogłosił rozprawę pt. „*Połabskie rüz-||vüz a polskie roz-||□oz-, np. małopolskie □ozejšć się*” (*Slavia Occidentalis*, I, 1931, s. 160–168).

Na prośbę prof. K. Nitscha napisał do *Wyboru polskich tekstów gwarowych* (Kraków 1929) obszerny

¹ K. Nitsch, *Gołąb Piotr (1888–1943)*, [w:] *Polski słownik biograficzny*. Polska Akademia Nauk, Wrocław–Kraków–Warszawa 1959–1960, t. VIII, s. 242.

² L. Bąk, *W wielkim kotle historii. A wszystko zaczęło się pod Ozimkiem...*, „Gazeta Opolska” (Magazyn), 30 XII 1993 – 2 I 1994, nr 71, s. 4.

³ Wyd. 2. *Dialekty polskie Śląska*, Kraków 1939, ss. 255.



Ksiądz Piotr Gołąb zimą 1937 roku

tekst gwarowy w transkrypcji fonetycznej ze Starej Schodni pt. *Michoł kulawy idzie na to□rg ze Schodnie na Uojzimek*⁴. Po latach K. Nitsch napisze o tym tekście: „napisany z doskonałym odczuciem i zrozumieniem systemu fonetycznego i gramatycznego, a treściowo żywo odtwarzający życie upośledzonej ludności śląskiej, prawdziwą jest tego zbioru ozdobą”⁵.

W 1938 r. opublikował obszerny artykuł pt. *O kilku nazwach topograficznych na Śląsku Opolskim* („Język Polski”, XXIII, 1938, s. 1–6), w którym zinterpretował słownictwo dotyczące kultury rolnej i leśnej, karczowania lasu w celu zdobycia roli ornej i łąk. Należą tu takie wyrazy, jak: *łaz*, l.mn. *łaze*, *kopalina*, *nowina*||*nowiny*, *niwa*, *niwka*||*niwki*, *pasieka*, *poręba*. Słownictwo to omawia na szerokim tle historycznym. Artykuł kończy stwierdzeniem: „Wszystkie te nazwy od wielu wieków przechodzą z pokolenia na pokolenie. Lud ich nie rozumie ani się nad nimi nie zastanawia. Przechowując je, daje dowód odwiecznej przynależności tych stron do obszaru języka polskiego”⁶.

W 1939 r. ukazał się artykuł pt. *Małopiana czy Mała Panew?* („Język Polski”, XXIV, 1939, s. 121–126). Autor zebrał bogaty materiał nazewniczy tej rzeki, sięgając do źródeł XIV-wiecznych, zarówno polskich, jak i niemieckich. Przytacza różne zapisy tej rzeki, uważa jednakże, że nazwa jej winna brzmieć Mała Panew, gdyż oparta jest na źródłosłowie prasłowiańskim. Potwierdzają to badania prof. Henryka Borka, który stwierdza, że „Do starej warstwy prasłowiańskiej należą również takie nazwy, jak”: *Mała Panew* ← *Pądew* – od *pąd*, *pędzić*, czyli rzeka o wolnym nurcie⁷.

⁴ Por. K. Nitsch, *Wybór polskich tekstów gwarowych*, Warszawa 1960, s. 66–69. Wyd. 2.

⁵ K. Nitsch, *Trzej zamordowani przez Niemców poznaliśmy lingwistów*, „Język Polski”, XXVII, 1947, s. 133. Por. także przedmowę K. Nitscha do: P. Gołąb, *Gwara Schodni i okolicy*, Wrocław 1955, s. V.

⁶ Zob. „Język Polski”, XXIII, 1938, s. 6.

⁷ H. Borek, *Wśród śląskich nazw*, Opole 1991, s. 25.

Ks. Piotr Gołąb na prośbę K. Nitscha prowadził badania nad gwarami ludowymi na Śląsku Opolskim, a głównie jego rodzinnej wsi Starej Schodni w powiecie opolskim. W tym celu przyjeżdżał na Śląsk. I tak w lecie 1936 r. dostał od władz niemieckich pozwolenie na pobyt u rodziny w Starej Schodni, ale z zastrzeżeniem, że „dostaje go wyłącznie dla celów prywatnych”⁸. Ks. P. Gołąb opracował *Gwarę Schodni i okolicy* i przekazał prof. K. Nitschowi do Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie. Dzieło nie uległo zniszczeniu w czasie II wojny światowej. Po wojnie prof. K. Nitsch podjął decyzję o wydaniu tej książki. Praca pt. *Gwara Schodni i okolicy* (Wrocław 1955, ss. 200 + 3 mapy) została wydana przez Polską Akademię Nauk. Autor dokonał na wstępie charakterystyki okolicy, jej mieszkańców i podał etymologię nazwy wsi. Badaniami gwarowymi objął Schodnię oraz Krasiejów, Wielkie Staniszcze i Spórak. Stwierdził, że ludność (także młodzież) w życiu codziennym mówiła gwarą. Zauważył, że „Język niemiecki wprowadzono do szkoły w ogóle dopiero koło roku 1870. Mój ojciec, urodzony w roku 1856 w Szczedrzyku, nie miał jeszcze języka niemieckiego w szkole wiejskiej, natomiast matka ur. w 1864 roku, uczyła się już niemieckiego obok polskiego”⁹.

Zasadnicza część *Gwary Schodni i okolicy* zawiera wnikliwą analizę zjawisk fonetycznych, morfologicznych, a także liczne teksty gwarowe: ze Schodni (opowiadania, opisy i pieśni (niektóre z nutami), z Krasiejowa i z Wielkich Staniszc. Teksty te są ważne nie tylko ze względów językoznawczych, ale również etnograficznych.

W pracy zostały także ukazane *Gwarowe typy gramatyczne w bliższej i dalszej okolicy Schodni oraz Porównanie gwary Schodni z całym Śląskiem*. Do tych zagadnień należą także dwie mapy nr 1 i nr 2, na których autor wykreślił granicę mazurzenia. Natomiast mapa nr 3 i objaśnienia do niej dotyczą powiatów opolskiego i wielkostrzeleckiego (obecnie strzeleckiego)¹⁰.

Wartość pracy P. Gołąba polega nie tylko na tym, że przedstawił w niej system gramatyczny gwary wsi Schodni, ale także dlatego, iż uzyskane wyniki badań porównał z gwarą sąsiednich wsi w promieniu około 20 km. Do wiosek, którym autor poświęca więcej uwagi, należą wspomniane: Krasiejów, Wielkie Staniszcze i Spórak.

Wsie te ważne są z tego względu, że Krasiejów jeszcze mazurzy, tzn. spółgłoski *cz*, *ź*, *sz*, *dź* są tam wymawiane jak *c*, *z*, *s*, *dz*, np. *druski* i *druzbowie*, *potcaz muzyki*, *iesce*, *kazdy*, *kostovać* itp., natomiast Wielkie Staniszcze nie znają tego zjawiska głosowego.

Warto przytoczyć wnioski, do jakich autor doszedł w swej monografii. Stwierdza bowiem, że „jest to gwa-

⁸ K. Nitsch, op. cit., s. 133.

⁹ P. Gołąb, *Gwara Schodni i okolicy*, Wrocław 1955, s. 5.

¹⁰ Dawniej Wielkie Strzelce – obecnie Strzelce Opolskie.

ra rdzenie śląska, daleka od wpływów pozaśląskich, łącząca się szczególnie z północną częścią terenu, w kierunku północno-zachodniej granicy językowej. Jej odcięcie od wpływów pozaśląskich i języka literackiego sprzyjało zachowaniu się wielu starych właściwości gwarowych. Wpływ języków niemieckich ograniczył się na ogół do słownika, rzadko oddziałal na gramatykę¹¹.

Mój pobyt w Starej Schodni, kiedy pisałem recenzję¹² tego dzieła, utwierdził mnie w przekonaniu o jego wartości.

Gwarę Schodni i okolicy oraz inne artykuły językoznawcze ks. Piotra Gołęba wysoko ocenił prof. dr K. Nitsch z Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

Na zakończenie przytoczę, w związku z toczącym się procesem beatyfikacyjnym o wyniesieniu na ołtarze 19 zakonników zamordowanych w czasie II wojny światowej, a wśród nich ks. P. Gołęba¹³, następujące zdarzenie.

Oto tylko w niemieckim obozie koncentracyjnym Dachau uwięzionych było 212 księży zakonnych, kleryków i braci¹⁴. Był wśród nich ks. P. Gołęb, którego również objęły prześladowania i poniżenie. Chciałbym

tu przytoczyć Jego, zapewne ostatnie, tzw. przerwane kazanie nad zwłokami księdza katechety Dębskiego z Inowrocławia, zamordowanego za to, że nie chciał podeptać swojego różańca i wyciągnąć go ustami z błota. Szykany, tortury i bicie doprowadziły do śmierci księdza Dębskiego. W Dachau zwłoki przeważnie wyrzucano do ustępu, a rano wywożono do krematorium. W tym przypadku esesmani postąpili inaczej. Aby dać nauczkę pozostałym więźniom, postanowili urządzić tzw. pogrzeb pokazowy: kazali wrzucić ciało księdza do izby, po czym szukali ochotników znających język niemiecki do wygłoszenia przemówienia. Wybór padł na ks. P. Gołęba, który przemówił mniej więcej tymi słowami: *Podczas gdy tu jesteśmy zebrani, żeby uczcić zmarłego, matka jego otrzymała może właśnie list pisany jego ręką z doniesieniem, że żyje, że mu się dobrze powodzi (tak było trzeba zawsze kończyć list, choć śmierci spoglądało się w oczy). Zadowolona woła: A więc żyje jeszcze! Więc jeszcze kiedyś ujrzę mego księdza-jedynaka! Jakaż ja szczęśliwa! – Stało się jednak inaczej...*¹⁵

Esesman przerwał kazanie, machnął ręką i wyszedł.

Prof. K. Nitsch zauważa, że ks. Piotr Gołęb w obozie koncentracyjnym w Dachau *bohatersko podnosił ducha współtowarzyszy niedoli*.¹⁶

¹¹ P. Gołęb, op. cit., s. 199.

¹² F. Pluta, *Gwara Schodni i okolicy*, „Kwartalnik Opolski” 1956, nr 4, s. 152–155.

¹³ Redaktor Krzysztof Ogiolda, *Opolscy męczennicy będą błogosławionymi*; „Nowa Trybuna Opolska”, 2008, nr 129, s. 3.

¹⁴ Zob. *Tylko w Dachau. Kler zakonny*, „Kalendarz Słowa Bożego”; 1948. Nakład Wydawnictwa Księży Werbistów Górna Grupa, s. 19.

¹⁵ Ks. Prodlík SVD, *Przerwane kazanie*, „Kalendarz Słowa Bożego”, 1948, s. 59. Nakład Wydawnictwa Księży Werbistów Górna Grupa.

¹⁶ K. Nitsch, *Trzej zamordowani przez Niemców poznańscy lingwiści*, „Język Polski”, XXVII, 1947 r., s. 134.

Prof. dr hab. Feliks Pluta

Maria Opiela

Początki I Państwowego Liceum i Gimnazjum Męskiego im. M. Kopernika w Opolu

24 stycznia 1945 r. została zdobyta przez armię radziecką prawobrzeżna część Opola, zaś 19 marca 1945 r. jego część lewobrzeżna. Już 24 marca 1945 r. polskie władze cywilne obejmują miasto. W zniszczonym wojną Opolu stopniowo organizuje się i normalizuje życie. 3 kwietnia 1945 r. przyjeżdża do Opola mgr Franciszek Petela, skierowany tutaj przez Kuratorium Okręgu Szkolnego w Katowicach, na stanowisko organizatora i dyrektora Państwowego Gimnazjum i Liceum w Opolu. „(...) Zgłosiłem się w Inspektoracie Szkolnym w Opolu (...). Inspektor porwał mnie w objęcia (...), bardzo się cieszę, że przyjechaliście, gdyż nikt nie organizuje tu jeszcze szkolnictwa średniego.” – wspomina F. Petela.

Z chwilą przybycia do Opola dyrektor Petela odszukał i zabezpieczył sześć budynków dawnych szkół średnich, a na siedzibę liceum i gimnazjum wybrał budynek byłego gimnazjum niemieckiego (Burggymnasium) przy ulicy Gosławickiej 22 (obecnie ul. Edmunda Osmańczyka). Zajął też budynek na internat, dwa ogrody dla szkoły, kilka mieszkań dla nauczycieli. Posesja przy ul. Gosławickiej 22 obejmowała kilka budynków oddzielonych od reszty otoczenia murem. Przylegała do nich baszta zamku piastowskiego.

Ciekawe są dzieje posesji przy ul. Gosławickiej 22.

Za czasów Bolesława Chrobrego został zbudowany tutaj zamek warowny. Chrobry osadził w nim swego



Gmach szkoły przy ul. Gosławickiej 22. W latach 1945–1948 mieściło się w tym budynku I Gimnazjum i Liceum im. M. Kopernika, dziś siedziba Zespołu Szkół Mechanicznych w Opolu

kasztelana. W roku 1387 na miejscu tej kasztelanii zostaje zbudowany zamek zwany „na Górcie”. Z czasem zamek „na Górcie” staje się ruiną. W roku 1667 przybyli do Opoli ojcowie jezuiti. Zajęli oni dwa domy (obecnie muzeum) ofiarowane im przez hrabiego Jana z Prószkowa i Ferdynanda Gaszynę. Zakonnicy przeprowadzili remont i w 1669 r. otworzyli tu szkołę średnią o niepełnych prawach. W roku 1669 cesarz Leopold I podarował jezuitom ruiny zamku piastowskiego „na Górcie”. Jezuiti wspierani materialnie przez okoliczną polską szlachtę, otwierają w zamku szkołę średnią (1670). W roku 1673 szkoła ta zostaje podniesiona do rangi kolegium.

Sława opolskiego kolegium jezuickiego sięgała poza region Śląska, bo w rejestrach szkolnych spotyka się uczniów i profesorów z terenów ówczesnej Polski, z Częstochowy, Gniezna, Kalisza, Płocka, Włocławka. W zapisach tych figurują najczęściej nazwiska polskie.

W roku 1773 papież Benedykt XIV rozwiązuje zakon jezuitów, ale król Fryderyk II bierze ich majątki pod administrację królewską i nakazuje im dalej uczyć w kolegium opolskim, które staje się wówczas gimnazjum królewskim, a potem niemieckim. Świeccy nauczyciele uczą w tej szkole dopiero w 1801 r.

W starym zamku „na Górcie” uczono do 1831 r. W roku 1829 rozpoczęto tu budowę nowego budynku szkolnego, który został oddany do użytku w 1931 r. W roku 1843 Niemcy rozebrali ruiny zamku i na jego miejscu rozpoczęli budowę nowego gmachu. Po zamku została jedynie stojąca do dziś Wieża Piastowska. W latach 1936–37 na miejscu starych murów obronnych zbudowano boczne skrzydło. Tak powstał budynek, w którym 16 maja 1945 r. nastąpiło otwarcie I Pań-

stwowego Liceum i Gimnazjum Męskiego w Opolu.

Gdy Śląsk znalazł się pod zaborem pruskim, nastąpiła pierwsza faza germanizacji. Mimo to młodzież polska Śląska Opolskiego mogła kształcić się w tutejszym gimnazjum. W drugiej połowie XIX w. gimnazjum staje się coraz bardziej elitarnie: wysokie opłaty za naukę, brak internatu powoduje, że uczniami są przede wszystkim synowie urzędników pruskich i zamożnych Niemców. Od wybuchu pierwszej wojny światowej rozpoczyna się prześladowanie Polaków na Śląsku, a w okresie hitlerowskim następuje jeszcze większe dławienie resztek polskości. Mimo trudności stawianych uczniom polskiego pochodzenia, w wyniku ich wyteżonej pracy, udawało im się kończyć opolskie gimnazjum. Są

wśród nich wybitni działacze polskiego ruchu narodowego i kulturalnego na Śląsku Opolskim.

Jest początek 1945 r. Śląsk powraca do Macierzy. Działania wojenne zniszczyły Opole w około 60 procentach.

Z relacji Franciszka Peteli wynika, że posesja przy ul. Gosławickiej 22 była bardzo zdewastowana: *wandalizm kwaterujących wojsk niemieckich wyrzył tutaj swoje niszczycielskie piętno (...). Podwórze zawalone było ściętymi w alei drzewami, sprzętem szkolnym powyrzucanym przez okna budynku. Drzwi i okna powyrwane, pozrywane dachy. We wszystkich salach – łózka, prycze i okropne zanieczyszczenia. Tu i ówdzie leżały różne pomoce naukowe.*

Mimo trudności i ogromu prac do wykonania już 8 kwietnia kilka sal było przygotowanych do przyjęcia



Grono nauczycielskie I Państwowego Liceum i Gimnazjum Męskiego im. M. Kopernika w Opolu. Początek roku szkolnego 1945 r.

młodzieży. Zaczęli przybywać pierwsi nauczyciele, na murze gmachu przybito tablicę z napisem I Państwowe Gimnazjum i Liceum w Opolu, nad nią znalazł się orzeł polski, a na szczycie budynku umieszczono polską flagę. Na murach miasta zostały rozlepione ogłoszenia, że szkolnictwo średnie rozpoczyna pracę. 14 kwietnia rozpoczęły się zapisy do szkół średnich oraz na kursy gimnazjalne i licealne dla dorosłych.

16 maja 1945 r. o godzinie ósmej zgromadziło się na dziedzińcu szkolnym 32 uczniów, w pięćdziesięciu procentach pochodzenia miejscowego (zapisanych było 72 uczniów). Przybyli też rodzice. Po nabożeństwie i przemówieniach rozpoczęła się normalna nauka. Do zebranych przemówili dyrektor Franciszek Petela oraz inż. Franciszek Kociołek – pierwszy przewodniczący komitetu rodzicielskiego i Jan Wawrzynek, syn ziemi śląskiej, więzień obozów hitlerowskich.

Wieść o otwarciu szkoły średniej w Opolu rozchodziła się szybko w mieście i okolicy. Ze wspomnień dyrektora Franciszka Peteli: *pewnego dnia, pod wieczór, przybył na podwórze uczeń Psiorz, z butami przewieszonymi na kiju zarzuconym na ramię. Wyruszył do Opolu rano i przyszedł pod wieczór. Bał się, że później nie zostanie przyjęty.*

Do tak szybkiego uporządkowania części budynku oraz tego, że już 16 maja rozpoczęła się w nim nauka, przyczynili się niewątpliwie pierwsi pracownicy szkoły: woźny Aleksander Puzik, miejscowego pochodzenia, woźny Paweł Nowak z Gosławic, który przyprowadził z tej miejscowości dwie sprzątaczkę Antoninę Dudę i Annę Kopeć. Wszyscy oni posługiwali się polskim językiem. *Trudno mi teraz – nadmieniam Petela – opisać wzruszenie, z jakim słuchałem polskiej mowy (...), opodal mieszkało wielu Polaków, którzy przez lata niewoli przechowali polskie tradycje. Przekonałem się o tym już następnego dnia, gdy razem z Nowakiem wyruszyłem na wieś.*

Brak było podręczników i pomocy naukowych. Na sesjach rady pedagogicznej wiele czasu poświęcono na obmyślanie sposobów realizacji obowiązujących programów szkolnych i celów wychowawczych nastawionych m.in. na integrację młodzieży pochodzącej z różnych stron Polski. Liczba uczniów rosła z każdym dniem. Dla młodzieży zamiejscowej zorganizowano internat. Został on otwarty już 16 maja 1945 r. W jednym z budynków szkolnych wygospodarowano salę dla ośmiu uczniów. Z końcem czerwca w osobnym budynku przy ul. Gosławickiej 22 zorganizowano jeszcze kil-

ka sal na internat i stołówkę dla nauczycieli. Przebywało już w nim 40 uczniów, niezamożni korzystali z internatu bezpłatnie. W następnym roku młodzież otrzymała budynek przystosowany do potrzeb internatu przy ul. Chorzowskiej (obecnie ul. Duboisa).

W myśl instrukcji Kuratorium dyr. F. Petela objął opiekę nad budynkami ponemieckich szkół średnich w Opolu, a szczególnie nad budynkiem przy ul. Kościuszki 14, gdzie miało powstać Państwowe Gimnazjum i Liceum Żeńskie. Za „niemieckich czasów” była tam szkoła średnia dla dziewcząt (Staatliche Oberschule für Madchen in Oppeln) sięgająca tradycjami 1878 r. W okresie działań wojennych w budynku mieścił się szpital wojskowy, więc pomieszczenia były zdewastowane i brudne. Dyrektor Petela powierzył opiekę nad budynkiem mgr. Wacławowi Szczygielskiemu, jako woźnego zatrudniono Franciszka Hirsena. Dzięki prowadzonym pracom porządkowym już 22 maja 1945 r. jedna klasa dziewcząt (pod opieką Gustawy Maślankiewicz) rozpoczęła w wyremontowanym obiekcie naukę. 4 września rozpoczął się pierwszy rok normalnej nauki w Liceum i Gimnazjum Żeńskim w Opolu, które 6 grudnia obrało za patronkę Marię Konopnicką.

13 czerwca 1945 r. I Liceum i Gimnazjum Męskie liczyło już ponad 110 uczniów. 16 czerwca zostali podzieleni na 4 oddziały: klasę przygotowawczą i trzy klasy gimnazjalne, dwie z nich przeniesione zostały do dawnego budynku Hindenburg Realgymnasium przy ul. Le Ronda 1 (obecnie Staszica) dając początek II Państwowemu Liceum i Gimnazjum Męskiemu w Opolu. Z tymi klasami odszedł więc mgr Edmund Kozik, dyrektor szkoły. Następnie szkoła ta przeszła do gmachu przy ul. Ozimskiej 48, a obecnie ma siedzibę przy ul. S. Duboisa 28 jako Publiczne Liceum Ogólnokształcące nr 3 im. Marii Skłodowskiej-Curie.

Pierwszy niepełny rok szkolny zakończył się 2 sier-



Wigilia 1945 r. w I Państwowym Liceum i Gimnazjum Męskim im. M. Kopernika

nia 1945 r. uroczystym porankiem. I Liceum Męskie liczyło wówczas 132 uczniów. Pierwsi nauczyciele liceum: mgr Waław Szczygielski, mgr Edmund Kozik, mgr Gustawa Maślankiewicz, mgr Stanisław Makosz, Edward Sygnatowicz, ks. Edward Studziński.

W sierpniu trwały dalsze prace remontowe i budowlane. 1 września odbyły się egzaminy wstępne. Przy I Liceum i Gimnazjum Męskim zostaje otwarte Państwowe Liceum i Gimnazjum dla Dorosłych. 4 września 1945 r. odbyło się uroczyste rozpoczęcie roku szkolnego zapoczątkowane mszą świętą i przemówieniem dyr. F. Peteli, zaś 11 września był pierwszym dniem nauki w gimnazjum i liceum wieczorowym. Odbywały się jeszcze dodatkowe egzaminy. U progu roku szkolnego liczba uczniów wzrosła do 257, a grono nauczycielskie liczyło 15 osób. Szkoła posiadała już pracownię do badań fizycznych, pracownię biologiczną, geograficzną, robót ręcznych i rysunków z pomocami naukowymi. Działała też biblioteka szkolna, księgozbiór powstał dzięki dotacjom kuratorium i darowiznom. Podczas pierwszego posiedzenia Rady Pedagogicznej powołano w szkole Samorząd Uczniowski oraz podjęto decyzję zakupu sztandaru szkolnego. Fundusz na zakup sztandaru młodzież uzyskała ze sprzedaży подарowanych jej kalendarzy Polskiego Związku Zachodniego oraz datków innych szkół średnich w Polsce. Na apel zarządu odpowiedziały 22 szkoły, a uzyskana tym sposobem darowizna wynosiła 29.149 zł. Uroczyste poświęcenie odbyło się 26 maja 1946 r. Wcześniej – 16 maja – szkoła obrała swego patrona – Mikołaja Kopernika. W szkole już od maja 1945 r. działała I Drużyna Harcerska im Bronisława Koraszewskiego. W roku szkolnym 1945/46 powstaje: PCK, Koło Ligi Morskiej, chór szkolny, Związek Walki Młodych i Organizacja Młodzieży Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego. W szkole aktywnie działało koło rodzicielskie (powstało 16 maja 1945), jego przewodniczącym został inż. Franciszek Kociołek, od 23 września przewodniczącym był sędzia Stanisław Szwedkowski. Koło zajmowało się m.in. dożywianiem młodzieży, które objęło wszystkich uczniów. *Drugie śniadania składały się głównie z kawy z mlekiem, kakao oraz chleba smarowanego marmoladą, masłem, smalcem, konserwami mięsnymi itp. Ze śniadań tych korzystał cały personel szkolny.* Słabi i chorzy uczniowie otrzymywali dodatkowe racje żywnościowe. Uczniowie objęci zostali też opieką dentystyczną. Koło rodzicielskie niosło pomoc materialną potrzebującym uczniom. W szkole powstał również gabinet lekarski prowadzony przez dra Romana Talarczyka, w wymiarze 10 godzin tygodniowo. Uczniowie wywodzili się z różnych śro-



Tableau pierwszych maturzystów I Państwowego Liceum i Gimnazjum Męskiego im. M. Kopernika w Opolu

dowisk i prezentowali zróżnicowany poziom językowy. Píše o nich polonista Aleksander Justyna: *Kiedyś jeden z miejscowych uczniów mówił o Janie Długoszu i z trudem dobierał słowa polskie, wreszcie stwierdził – „Jan Długosz był ganz wystudiowany”. Nikt nie wybuchnął śmiechem, a ja cieszyłem się, że synek zrozumiał mój wykład.*

Do pierwszej po wojnie do matury (był rok 1946) przystąpiło dziewięciu uczniów. Zdali wszyscy. Wśród tematów maturalnych z języka polskiego znalazły się następujące: *Wpływ powstania listopadowego na twórczość Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego; Społeczeństwo polskie z epoki napoleońskiej w utworach znanych pisarzy; Dokąd idę (z rozważań nad sobą u progu nowego życia).* W czerwcu zdawali również egzamin dojrzałości uczniowie liceum dla dorosłych. Maturzyści byli w wieku od 19 do 29 lat.

1 września 1948 r. decyzją władz oświatowych liceum zostało przeniesione do budynku przy ul. Staszica, a w roku 1970 do nowo wybudowanego gmachu przy ulicy Licealnej 3 (dawniej ul. Miczurina). Obecnie jest to Publiczne Liceum Ogólnokształcące nr I im. Mikołaja Kopernika. W macierzystej siedzibie liceum przy ul. Gosławickiej 22 znalazła miejsce Państwowa Szkoła Rzemieślnicza, której dyrektorem w 1950 r. był Franciszek Petela. Obecnie znajduje się tam Zespół Szkół Mechanicznych. I Państwowe Gimnazjum i Liceum Męskie w Opolu, założone przez F. Petelę, dało początek wszystkim szkołom średnim w Opolu.

Zbigniew Bereszyński

„Okiem mrówki, okiem ptaka” – polemika z Piotrem Badurą

W tekście *Okiem mrówki, okiem ptaka* („Indeks”, maj–czerwiec 2008 r.) Piotr Badura, wydawca i redaktor naczelny dwutygodnika „Beczka”, zaprezentował swój stosunek do wydarzeń marcowych z 1968 r. Tekst ten został napisany w konwencji polemicznej, ale nie bardzo wiadomo, z kim właściwie autor polemizuje. Jest to spór z jakimś wymagowanym przeciwnikiem, któremu Piotr Badura przypisuje poglądy, jakich próżno byłoby szukać w ogólnie dostępnych, poważnych opracowaniach historycznych na temat Marca ’68, a nawet w ambitniejszych publikacjach popularnych.

Autor *Okiem mrówki, okiem ptaka* rozwodzi się na temat manipulacji, jakich rzekomo dopuszczają się ludzie piszący czy mówiący o Marcu ’68. Cytuję (ze skrótami): *Pierwsza z tych manipulacji polega na odrywaniu Marca ’68 od wojny izraelsko-arabskiej 5–10 czerwca 1967, tzw. wojny sześciodniowej [...]. Druga manipulacja polega na zmniejszaniu znaczenia sprawy »Dziadów« i marcowych protestów. Tzw. kampanię antysemicką tłumaczy się w tym przypadku głównie wojną sześciodniową [...]. Trzecia manipulacja to abstrahowanie od sytuacji na świecie. W 1968 r. gorąco było nie tylko w Polsce [...]. Czwarta manipulacja polega na zapomnianiu o istnieniu państwa Izrael i o stosunku tego państwa do Polski.* Niestety nie wiadomo, do kogo konkretnie odnoszą się te, tak ostro sformułowane zarzuty. Kto jest owym Wielkim Manipulatorem, którego niecne sztuczki odważnie demaskuje Piotr Badura? Próżno szukać odpowiedzi na to pytanie w dość obszernym skądinąd tekście redaktora „Beczki”. No, może w formie delikatnych sugestii i aluzji, do których jeszcze się tutaj ustosunkuję...

Ogólnikowość zarzutów, jakie formułuje Piotr Badura, może sugerować, że odnoszą się one, jeżeli nie do ogółu, to przynajmniej do ogromnej większości historyków i publicystów wypowiadających się na temat Marca ’68. Niestety jest to sugestia z gruntu fałszywa. Gdyby Piotr Badura zadał sobie trud uważniejszego przestudiowania choćby tylko niektórych, najłatwiej dostępnych i najczęściej cytowanych publikacji o wydarzeniach marcowych, to z pewnością sam zauważyłby, że podniesione przez niego zarzuty wiszą w powietrzu. Wbrew temu, co utrzymuje redaktor „Beczki”, normą jest pisanie o Marcu ’68 w nawiązaniu zarówno

do wojny sześciodniowej, jak i do sprawy „Dziadów”. Historycy nie zapominają też o istnieniu państwa żydowskiego na Bliskim Wschodzie, a sprawa relacji polsko-izraelskich zajmuje ważne miejsce w publikacjach na temat Marca ’68 i kampanii antysyjonistycznej w PRL. Nie brak też publikacji mówiących o tym, co działo się na świecie w 1968 r. W rzeczywistości żaden poważny autor nie dopuszcza się manipulacji, o jakich pisze Piotr Badura.

Nie będę tutaj przywoływać wszystkich ważniejszych publikacji na temat Marca ’68. Ograniczę się tylko do wybranych pozycji, które uważam za szczególnie reprezentatywne. W pierwszej kolejności wypada tu wymienić klasyczne już opracowanie Jerzego Eislera *Polski rok 1968* (Warszawa 2006). Praca ta zawiera m. in. podrozdział zatytułowany *Tło międzynarodowe*, w którym mówi się w szczególności o rewolcie młodzieżowej na Zachodzie w 1968 r. Dalej następują podrozdziały zatytułowane *Wojna sześciodniowa – światowe reperkusje* oraz *Echa wojny sześciodniowej w Polsce*. Jeszcze dalej można znaleźć podrozdziały poświęcone sprawie „Dziadów”: *Wokół „Dziadów”, Ostatnie przedstawienie i jego następstwa, Co dalej z „Dziadami”?* i in. Podobnie przedstawia się tematyka zawartość wydanej niedawno popularnej książki Piotra Osęki *Marzec ’68*. W kolejnych rozdziałach tej publikacji obszernie pisze się o wojnie sześciodniowej i jej politycznych reperkusjach w PRL (*Preludium*), a następnie o sprawie „Dziadów” i późniejszych wydarzeniach marcowych (*Bunt*). Żadnego śladu rzekomych manipulacji, o jakich pisze Piotr Badura!

Nieco inaczej może wyglądać sprawa w publikacjach opisujących wydarzenia marcowe w poszczególnych ośrodkach akademickich. W tego typu publikacjach, z natury rzeczy, dominuje tematyka lokalna, a sprawy rangi ogólnopolskiej czy międzynarodowej mogą być przez autorów pomijane. Wiąże się to jednak z tematyką specyfiką takich publikacji, a nie z rzekomymi manipulacjami, o jakich pisze Piotr Badura.

Jeżeli chodzi o międzynarodowy kontekst protestów studenckich w Polsce, to warto wspomnieć również o dwugłosie Adam Michnik – Daniel Cohn-Bendit, opublikowanym na łamach „Gazety Wyborczej” w marcu br. (*Marzec, Maj – a z wolnością kłopot*, „Gazeta Wyborcza” – „Gazeta na Wielkanoc”, 22–24 marca 2008 r.).

Dwaj czołowi uczestnicy wydarzeń z 1968 r. dyskutują tam o analogiach i różnicach między protestami studentkami w Polsce a rewoltą młodzieżową na Zachodzie. Wbrew temu, co zdaje się sugerować Piotr Badura, nie jest to wcale temat tabu.

Piotr Badura myli się także, sugerując, że autorzy publikacji na temat Marca '68 nie podejmują tematu prowokacji, jakie ewentualnie miały miejsce przed wydarzeniami marcowymi bądź w ich trakcie. Temat ten był i jest podejmowany w różnych publikacjach, m.in. w przywołanych tu książkach Jerzego Eislera i Piotra Osęki. Nawet ja sam, wiele lat temu, w marcu 1981 r., jako redaktor niezależnego biuletynu studenckiego „Opolitechnik”, w popularnym tekście na temat wydarzeń marcowych z 1968 r. sporo uwagi poświęciłem faktycznym bądź domniemanym prowokacjom z tego okresu. Wspominam o tym nie dlatego, by chwalić się swoją dawną działalnością publicystyczną, ale po to, by lepiej ukazać bezzasadność zarzutów podnoszonych przez Piotra Badurę.

Czynione przez Piotra Badurę subtelne rozróżnienia między antysyjonizmem a antysemityzmem nie mają żadnego praktycznego znaczenia z punktu widzenia krzywd i szkód wyrządzonych polskim Żydom w związku z tym, co działo się w PRL w latach 1967–1968. Niezależnie od tego, jak brzmiały wówczas oficjalne hasła propagandowe, faktem jest, że ostrze kampanii godziło w Żydów jako grupę społeczną i sam ten fakt w zupełności wystarcza do zakwalifikowania owej kampanii jako akcji obiektywnie antysemickiej. To, jak wyglądały subiektywne motywy działania inspiratorów i organizatorów kampanii antysyjonistycznej, ma tutaj znaczenie podrzędne. Osobiście uważam, że hasła antysyjonistyczne były traktowane w sposób instrumentalny przez dużą część, jeżeli nie większość, aktywnych uczestników kampanii antysyjonistycznej, którymi powodowała głównie żądza władzy i osobistej kariery.

Ludzie ci niekoniecznie byli faktycznymi antysemitymi (z przekonania), ale to, co robili z myślą o zaspokojeniu swoich ambicji grupowych i osobistych (chodzi mi tu zwłaszcza o tzw. moczarowców), prowadziło do rozbudzenia postaw i tendencji antysemickich w części społeczeństwa. O tym, że tak właśnie było, świadczy m. in. wiele zachowanych do dziś relacji z wieców i masówek, jakie odbywały się w marcu 1968 r. Walcząc między sobą o władzę, konkurencyjne grupy aparatu partyjnego PZPR próbowały manipulować nastrojami społecznymi, wykorzystując, w mniej lub bardziej zawołowanej formie, stare stereotypy i uprzedzenia antysemickie. Jednocześnie uprawiano manipulację semantyczną, polegającą na zastąpieniu słowa Żyd słowem syjonista, by w ten sposób zabezpieczyć się przed moralnie dyskwalifikującym (po doświadczeniach II wojny światowej) zarzutem antysemityzmu. Manipulacja do kwadratu! Niczym tłumaczenie złodzieja, utrzymującego przed sądem, że nie ukradł lecz tylko

wypożyczył samochód! Upieranie się, że w 1968 r. nie podejmowano żadnych działań na szkodę Żydów jako takich, lecz tylko zwalczano syjonistów, to prosta kontynuacja tych politycznopropropagandowych manipulacji sprzed lat.

Piotr Badura nie odkrywa żadnej nowej prawdy, pisząc, że np. Władysław Gomułka nie był antysemitą. O różnicach między stanowiskiem Gomułki a postawą moczarowców pisze obszernie m. in. Dariusz Stola w pracy *Kampania antysyjonistyczna w Polsce 1967–1968* (Warszawa 2000). W książce tej jest mowa m. in. o tym, jak w połowie 1968 r. Gomułka doprowadził do wygaszenia kampanii antysyjonistycznej, która zaczęła zagrażać również jego własnej pozycji politycznej.

Postulat, by antysemicki wymiar działań represyjnych z 1968 r. oceniać na podstawie tego, co zapisano w oficjalnych uzasadnieniach zwolnień z pracy itp., jest po prostu śmieszny. Oczywiście nigdzie nie pisano, że ktoś zostaje zwolniony z pracy czy relegowany z uczelni za to, że jest Żydem. Zawsze starano się podawać inne przyczyny, mniej lub bardziej naciągane, jak np. prezentowanie niewłaściwej postawy politycznej, sprzecznej z interesami PRL, bądź takie czy inne uchybienia natury zawodowej. Wszystko zgodnie z osławioną maksymą – dajcie mi człowieka, a paragraf się znajdzie. Tak wyglądała społeczno-polityczna rzeczywistość PRL. To nie było demokratyczne państwo prawa, na którego normy powołuje się – nie pisząc tego wprost – w swoim tekście Piotr Badura. Zresztą i w demokratycznym państwie prawa zdarza się, że ludzie są zwalniani z pracy z powodów pozamerytorycznych, choć oficjalnie podaje się inne przyczyny. Czy naprawdę muszę tłumaczyć podobne oczywistości takiemu staremuto wydze dziennikarskiemu jak Piotr Badura?

Końcowe wywody Piotra Badury na temat tego, co leżało bądź nie leżało w interesie Polski oraz Izraela, i opieranie na tym (na zasadzie „cui prodest”) sugestii co do tego, kto mógł faktycznie inspirować wydarzenia marcowe, to jedno wielkie pomieszanie faktów i pojęć. Co innego Polska jako taka (kraj, naród, społeczeństwo), a co innego konkurencyjne grupy aparatu partyjnego, walczące ze sobą o władzę w latach 1967–1968. Władze PRL robiły wiele rzeczy, które były sprzeczne z interesem Polski jako takiej. Przykłady – walka z Kościołem, udział w najeździe na Czechosłowację, strzelanie do robotników w grudniu 1970 r. itd. Kampania antysyjonistyczna w 1968 r. nie była na tym tle żadnym wyjątkiem. Z tego, że coś nie leżało w obiektywnie pojmowanym interesie Polski, wcale nie wynika, że to coś nie mogło być zbieżne z subiektywnie rozumianym interesem jakiejś części komunistycznego aparatu władzy. Brak rozróżnienia między obiektywnym interesem Polski a subiektywnymi interesami różnych grup aparatu władzy to największy błąd Piotra Badury.

Co się tyczy Izraela, to jego korzyści z Marca '68 (w formie napływu imigrantów z Polski) były więcej niż

problematyczne. Większość wyjeżdżających z Polski Żydów wcale nie osiedliła się w Izraelu, ale w różnych innych krajach wolnego świata. Izrael poniósł natomiast bardzo poważne straty, związane z tym, że po Marcu '68 drastycznie spadła liczba Żydów zajmujących wysoką pozycję w życiu społecznym Polski. Z punktu widzenia długofalowych interesów tego państwa lepiej byłoby, gdyby Żydzi jako grupa społeczna zachowali większe możliwości wpływu na to, co dzieje się nad Wisłą. Sugerowanie przez Piotra Badurę (nie tylko na łamach „Indeksu”), że państwo żydowskie mogło być zainteresowane tym, co wydarzyło się w Polsce w latach 1967–1968, nie ma w tej sytuacji większego

sensu. Sugestie te to kolejny przykład – nieświadomego być może – nawiązywania do tez marcowej propagandy z 1968 r., która obwiniała syjonistów o inspirowanie wystąpień studenckich.

Piotr Badura wcale nie zaprezentował nowego spojrzenia na Marzec '68. Jego oceny nie mają realnego związku ani z wydarzeniami z marca 1968 r., ani z treścią dostępnych publikacji na ten temat. Tropiąc rzekome manipulacje wymagowanych przeciwników, autor ten toczy swoistą wojnę z wiatrakami w obronie sprawy, która na żadną obronę nie zasługuje.

Zbigniew Bereszyński

Listy, polemiki

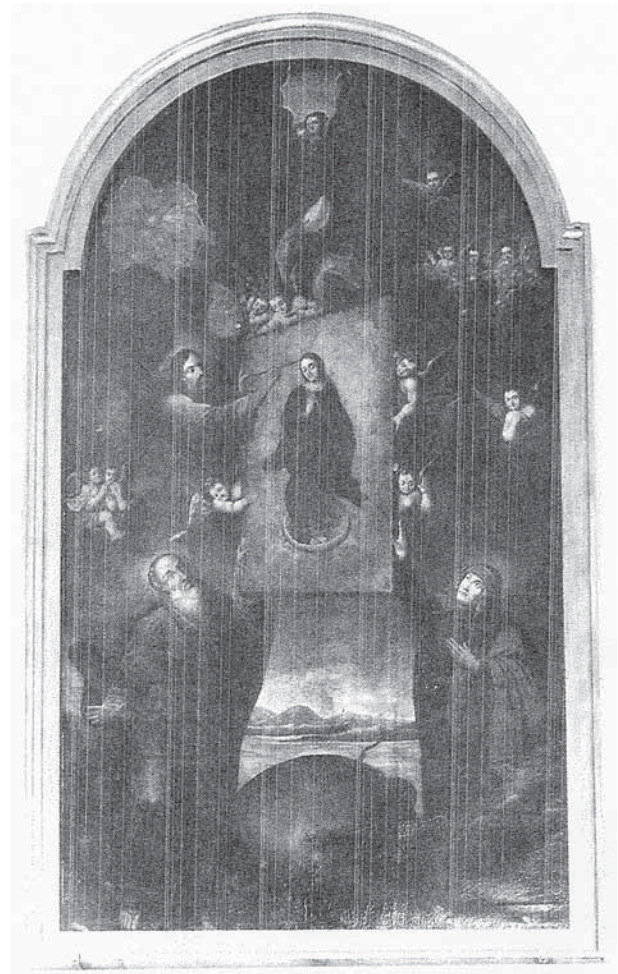
Tadeusz Kukiz

Ze Stanisławowa do Opola

Niedawno Prof. Stanisław S. Niciejka w artykule *Stanisławów – Opole* („Indeks” 2008, nr 5–6, s. 58–61) przypomniał, że to ekspatriowani ze Stanisławowa Polacy w znacznym stopniu zasiedlili powojenne Opole (od siebie dodam: i podnosili je z gruzów), że tu zamieszkali – i tworzyli m.in. urodzeni tam Stanisław Wasylewski i Bogusław Żurakowski, a wielu innych zaznaczyło się na różnych polach działalności. Profesor Niciejka stawia pytanie, czy Opole – podobnie jak czynią to Wrocław i Toruń w odniesieniu do Lwowa i Wilna – nie powinno pielęgnować stanisławowskich tradycji, tym bardziej, że w ostatnich latach zacieśnia się współpraca między środowiskami uniwersyteckimi Opola i Stanisławowa (Iwano-Frankiwska).

Nawiązując do tej kwestii, pragnę przypomnieć, że także do Opola trafiły po wojnie ze Stanisławowa zabytki sztuki sakralnej. Pochodzą one z wyposażenia tamtejszego kościoła parafialnego – kolegiaty pw. Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny. Przywiezione zostały z transportem wysiedlonych, głównie dzięki staraniom stanisławowskich duszpasterzy – proboszcza ks. Kazimierza Bilczewskiego (bratanka lwowskiego arcybiskupa) oraz wikarych – ks. Kazimierza Bochenka i ks. Józefa Ferensowicza, a także dzięki pomocy parafian. Początkowo umieszczono je w budynkach późniejszej WSP i w piwnicy klasztoru oo. Franciszkanów.

Część tych obiektów uległa rozproszeniu. M.in. obraz *Matka Boska Nieustającej Pomocy* ks. Bilczewski zabrał do Wrocławia, gdzie został proboszczem, i umieścił w kościele św. Maurycego przy ulicy Oław-



Obraz *Matka Boska Niepokalana* z ołtarza głównego kościoła parafialnego w Stanisławowie

skiej. A kiedy w 1953 r. ks. Bochenek mianowany został proboszczem w podopolskim Dobrzeniu Wielkim, część zdeponowanych w Opolu obiektów przeniósł do swej nowej placówki (niektóre przekazał później do Lubaczowa, ówczesnej siedziby administracji resztek archidiecezji lwowskiej pozostałych w granicach Polski)¹. Obecnie w Dobrzeniu Wielkim znajdują się następujące dzieła sztuki sakralnej pochodzące ze stanisławowskiej kolegiaty: w kościele – obraz *Św. Anna Samotrzecia* z XVII w., krucyfiks barokowy z przełomu XVII/XVIII w. i monstrancja rokokowa z końca XVIII w., a na plebanii – obraz *Matka Boska Pocieszenia* (z przełomu XVII/XVIII w.)².

W 1962 r. na polecenie ks. Kazimierza Borcza, proboszcza parafii Matki Boskiej Bolesnej (z kościołem zwanym „na Górcie”), ks. Edward Kucharz, notabene urodzony w Stanisławowie, przeniósł przechowywane dotąd w klasztorze Franciszkanów stanisławowskie obrazy do tego kościoła i przeprowadził ich konserwację. Trzy obrazy zawieszono na filarach północnej nawy bocznej (*Św. Stanisław wskrzeszający Piotrowinę*, *Najświętsze Serce Pana Jezusa* i *Pan Jezus w ciemnicy* – z XVIII–XX w.), a czwarty – *Alegoria Niepokalanego Poczęcia NMP* (z drugiej połowy XVII w.) umieszczono wysoko, nad łukiem łączącym czwarty i piąty filar. O tym obrazie, jako jedynym spośród pochodzących ze Stanisławowa, informuje tablica znajdująca się przed północnym, bocznym wejściem do świątyni.

Obraz ten w stanisławowskiej kolegiacie zdobył ołtarz główny. Dla współczesnych wiernych jest to płótno o osobliwej ikonografii. Ks. Kucharz, już jako proboszcz parafii Matki Boskiej Bolesnej i historyk sztuki, tak go w 1998 r. opisał: „Przedstawia on św. Joachima i św. Annę stojących po obu stronach ziemskiego globu. Obydwie postacie unoszą wysoko obraz przedstawiający ich Córkę, Najświętszą Maryję Pannę w modlitewnej pozie. Jest to Maryja Niepokalana, której sylwetkę maluje pędzlem na desce sam Bóg Ojciec. Alegoria ta przedstawia stworzenie przez Pana Matki dla swego Syna. Joachim i Anna dali Maryi ciało, zaś niepokalaną duszę stworzył Bóg”³. A tak fabułę obrazu streścił Tadeusz Dobrzeniecki: „Święci rodzice Joachim i Anna unoszą tablicę, na której Bóg Ojciec maluje postać wybranej przed wiekami Niepokalanej. Aniołki trzymają potrzebne malarskie przybory”⁴.

W kościele na Górcie znajdowały się też dwa relikwiarze św. Wincentego, również pochodzące ze sta-



Obraz *Św. Stanisław wskrzeszający Piotrowinę* z kościoła parafialnego w Stanisławowie

nisławowskiej kolegiaty. Jeden, w kształcie drewnianej, okutej trumienki ze szczątkami świętego i drugi, niezwykle cenny, siedemnastowieczny – na głowę św. Wincentego. Był ze srebra, kształtu kulistego, pokryty trybowaną dekoracją z wici suchego akantu i umieszczony w neorokokowej drewnianej; połączanej i oszklonej szafce. Relikwie te, wyjęte z katakumb rzymskich, w 1679 r. uprosił u papieża Innocentego XI Stanisław Potocki, starszy syn założyciela Stanisławowa (poległy później w bitwie pod Wiedniem) i przywiózł do kolegiaty, w której zbudowano dla nich specjalny marmurowy ołtarz. W latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku kolegiacki srebrny relikwiarz został skradziony i w kościele „na Górcie” pozostała po nim tylko drewniana szatka; zachowała się natomiast wspomniana trumienka ze szczątkami św. Wincentego. Obie – szatka i trumienka – przechowywane są w kaplicy Matki Boskiej.

Znajdujące się w Opolu i w Dobrzeniu Wielkim zabytkowe obiekty sakralne z kolegiaty stanisławowskiej⁵, obok pełnienia funkcji kultowej, powinny być

¹ Tadeusz Kukiz, *Madonny Kresowe i inne obrazy sakralne z Kresów w diecezji opolskiej*, Wrocław 1998

² *Katalog zabytków .sztuki w Polsce*. Tom VII, *Województwo opolskie*, pod red. Tadeusza Chrzanowskiego i Mariana Korneckiego. Zesz. 11. Warszawa 1968.

³ Edward Kucharz ks., *Opolski kościół na Górcie*, Opole 1998.

⁴ Tadeusz Dobrzeniecki, *Sztuka sakralna w Polsce. Na Ziemach Zachodnich i Północnych*. Warszawa 1976.

⁵ Jerzy T. Petrus, *Kościół parafialny (d. kolegiata) p. w. Niepokalanego Poczęcia Najśw. Panny Marii w Stanisławowie*. [W:]

znane mieszkańcom Opola, powinny przypominać, że wielu z nich wywodzi się z miasta, w którym ta kolegiata była miejscem w polskiej historii i kulturze ważnym. Że wystawili ją i są w niej pochowani Potoccy, jeden z najbardziej znanych polskich rodów, że w kościele tym modlił się Franciszek Karpiński i że odbył

się w nim pogrzeb Agatona Gillera i ślub Władysława Sikorskiego. Dlatego odpowiedź na pytanie Profesora Niciei, czy Opole powinno pielęgnować i kontynuować tradycje Stanisławowa, może być tylko jedna – tak! To zadanie dla żyjących jeszcze opolskich stanisławowian, a przede wszystkim dla opolskiego środowiska uniwersyteckiego.

Materiały do dziejów sztuki sakralnej na Ziemiach Wschodnich dawnej Rzeczypospolitej (red. Jan K. Ostrowski). Kościoły i klasztory rzymskokatolickie dawnego województwa ruskiego, Tom 14, Kraków 2006

Tadeusz Kukiz
Wrocław

Polemiki między Tadeuszem Kasprowiczem a Zbigniewem Bereszyńskim ciąg dalszy

Kłamstwa i manipulacje Tadeusza Kasprowicza

Odpowiadając po raz pierwszy na „sprostowanie” pana Kasprowicza, oświadczyłem, że nie zamierzam polemizować z pozamerytorycznymi insynuacjami na mój temat. W swoim kolejnym tekście pan Kasprowicz zawarł jednak tyle fałszywych informacji, obliczonych na publiczną dyskredytację mojej osoby, że nie mogę tego pominąć milczeniem. Nie chcę żadnych personalnych wojen, ale nikomu nie pozwolę na bezkarne szerzenie uwłaczających mi kłamstw i wymysłów. Z wielką niechęcią, nie mając innego wyjścia, podejmę zatem rzuconą mi rękawicę, odnosząc się ponownie do meritum sprawy oraz – po raz pierwszy – także do przypuszczonych na mnie ataków natury personalnej.

Zacznę od spraw natury merytorycznej, związanych z treścią moich publikacji w „Indeksie”.

W swojej pierwszej odpowiedzi na „sprostowanie” pana Kasprowicza, nie mając jeszcze absolutnej pewności do tożsamości osoby wymienionej jako Jolanta Kasprowicz w dokumencie z 9 lutego 1982 r., wyraziłem przypuszczenie, że chodzi tu mimo wszystko o żonę pana Kasprowicza, aczkolwiek autorzy dokumentu dysponowali nieścisłymi informacjami na temat jej miejsca pracy. Przypuszczenie to potwierdziło się w całej rozciągłości, gdy dotarłem do kompletu oryginalnych dokumentów, zgromadzonych przez Wydział V SB w ramach sprawy operacyjnego rozpracowania (SOR) krypt. „Zbawiciel”, której figurantem (tj. osobą rozpracowywaną) był Jan Całka (IPN Wr 011/1957). Wśród materiałów SOR krypt. „Zbawiciel” znalazłem

oryginały czterech innych dokumentów, w których pojawia się nazwisko śp. Jolanty Kasprowicz, a także jej męża, p. Tadeusza Kasprowicza. Jednym z nich jest notatka służbowa z 13 stycznia 1982 r., zawierająca dane personalne piętnastu osób¹. W dokumencie tym występują tuż obok siebie nazwiska Jolanty i Tadeusza Kasprowiczów, wraz z takimi danymi jak imiona rodziców, data i miejsce urodzenia, adres zamieszkania, miejsce pracy i numer dowodu osobistego. W obu przypadkach został podany ten sam adres zamieszkania, zgodny z faktycznym stanem rzeczy. Nie zgadza się natomiast miejsce pracy Jolanty Kasprowicz, którą także w tym dokumencie przypisano do ZSZ nr 1 w Opolu. Mamy tu do czynienia z tym samym błędem co w przywołanym wcześniej przeze mnie dokumencie z 9 lutego 1982 r., znalezionym wśród materiałów sprawy obiektowej krypt. „Silesia”. Wobec powyższego nie może być już żadnych wątpliwości co do tego, że osobą wymienioną w tym ostatnim dokumencie była faktycznie śp. Jolanta Kasprowicz, żona p. Tadeusza Kasprowicza (aczkolwiek informacje na jej temat były istotnie nieścisłe). Podobna sytuacja występuje w notatce służbowej z 16 lipca 1984 r., zawierającej wykaz dwudziestu osób, z którymi – zdaniem ppor. Telesfora Kubika z Wydziału V WUSW w Opolu – kontaktował się Jan Całka². Również tutaj występują obok siebie

¹ IPN Wr 011/1957, k. 113.

² IPN Wr 011/1957, k. 32.

nazwiska Jolanty i Tadeusza Kasprowiczków. Na uwagę zasługuje także inny dokument z 9 lutego 1982 r. – pismo adresowane do naczelnika Wydziału V KW MO w Opolu – zawierające dane ośmiu osób, które utrzymują kontakt z byłym członkiem Zarządu [Regionu] NSZZ »Solidarność«, ob. J. CAŁKA³. W dokumencie tym pojawia się m. in. nazwisko Tadeusza Kasprowicza. Brak tu wprawdzie nazwiska śp. Jolanty Kasprowicza, ale tak czy inaczej mamy tu kolejny dowód na to, że SB – słusznie bądź nie – kojarzyła małżeństwo Kasprowiczków z działalnością Jana Całki.

Swoistą kropkę nad „i” stanowi notatka służbowa z dnia 25 lipca 1984 r. dot. Jolanty i Tadeusza KASPROWICZ[ÓW], sporządzona przez por. Urszulę Orzeł z Wydziału V WUSW w Opolu. W dokumencie podano zgodną z faktami informację na temat miejsca pracy śp. Jolanty Kasprowicza (Wojewódzka Biblioteka Pedagogiczna w Opolu). Umieszczenie owego dokumentu wśród materiałów zbieranych na temat Jana Całki jasno świadczy o tym, że nawet po upływie ponad dwóch lat od pojawienia się pierwszych wzmianek na ten temat, osoby Jolanty i Tadeusza Kasprowiczków ciągle jeszcze były kojarzone z działalnością tej postaci. Dokument ten cytowałem już w swojej poprzedniej odpowiedzi na „sprostowanie” pana Kasprowicza. Nie dysponowałem jednak wówczas jego pełnym tekstem, w związku z czym zająłem się nim teraz ponownie.

Niepoważnie brzmią pretensje pana Kasprowicza, że nie skontaktowałem się z nim w celu weryfikacji informacji dotyczących jego żony. Przecież to on sam od ponad dwudziestu lat unika kontaktu ze mną, wręcz przede mną uciekając. Nie chcę go do końca upokarzać i dlatego wstrzymam się z wyjaśnianiem, jak do tego doszło (mogę o tym napisać, jeżeli taka będzie wola pana Kasprowicza). Nie mogę jednak nie zwrócić uwagi na fakt, że to on odpowiada za taki stan rzeczy.

Pan Kasprowicza zarzucił mi fałszowanie historycznej rzeczywistości, polegające w szczególności na tworzeniu szkodliwego mitu podziemia politycznego na Opolszczyźnie w latach 1982–1989. W rzeczywistości to on sam próbuje fałszować rzeczywistość, utrzymując, jakoby działalność opozycyjna w naszym regionie nie wykroczyła poza spotkania w tajemnicy przed policją polityczną, msze za Ojczyznę i sporadyczne demonstracje. Być może tak to wyglądało w wąskim kręgu kolegów i znajomych pana Kasprowicza, poza który nigdy on nie wyszedł. Ja jednak znam – nie tylko z dokumentów SB, ale także z wieloletnich doświadczeń osobistych – inne aspekty ówczesnej rzeczywistości. Nie było w naszym regionie rozbudowanych struktur konspiracyjnych, przypominających np. podziemie wrocławskie, ale w całym okresie lat 1982–1989 funkcjonowały grupy ludzi prowadzących konspiracyjną działalność wydawniczą i kolportażową, zbierających

składki związkowe na rzecz „Solidarności” itp. Wychodziły takie biuletyny jak „Sygnały Wojenne” w Opolu, „Przed jutrem” w Kędzierzynie, „Solidarność Opolska” w Kędzierzynie i Opolu, „Nad Stobrawą” w Kluczborku, „Prostownik” w Brzegu, „Zwycięzimy” w Zawadzkiem czy „Wolny Związek” w Nysie. Wiele osób trafiło do aresztów i przed sądy w związku z prowadzoną działalnością konspiracyjną. Wymienię tylko niektóre przykłady: opolska grupa „Sygnałów Wojennych” (Stanisław Jałowiecki, Jan Całka, Wojciech Radomski, Bronisław Palik, Janusz Michniewicz, Eugeniusz Wolnicki i inni), Lesław Poeckh i młodzieżowa grupa WiN z Opola, kędzierzyńska grupa podziemnego radia „Solidarność” (Ryszard Siwacki, Adam Kuśnieruk i inni), duża grupa związkowców z „Beselu” Brzeg (Irena Józwicka i inni), wydawcy i kolporterzy „Nad Stobrawą” w Kluczborku (Bożena Kawka i inni), Zbigniew Hryciuk i Janusz Kajdzik z Brzegu, Zdzisław Bernacki z Michałowa, Zdzisław Dereń z Łąki Prudnickiej, Jan Naskręt, Franciszek Winiarski, Eugeniusz Wyspiański i inni z Prudnika, Aleksander Gołowkin i Artur Słowik z Opola, Henryk Jabłoński, Zygmunt Żak i inni z Głuchołaz, Czesława Góra i Henryka Kubeczek z Głubczyc, Jerzy Gnieciak z Opola, Halina Wojtanowicz z Kędzierzyna, Andrzej Kwiatkowski z Zawadzkiego, Janusz Sanocki i Marek Dybek z Nysy, Wiesław Sporyszkiewicz ze Strzelec Opolskich oraz wielu, wielu innych, których nie sposób wymienić w tym miejscu. To nie są jakieś mityczne postacie z baśni i legend, ale żywi ludzie z krwi i kości, którzy mieli odwagę narażać się wtedy, gdy inni wycofali się w domowe zacisze!

Pan Kasprowicza pyta ironicznie, kto wraz z Janem Całką tworzył *mityczne opolskie podziemie*. Część nazwisk już wymieniłem. Dodam następne, zastrzegając się z góry, że to też nie wszystkie: Marian Wałowski, Zdzisław Praski, Marek Hoffman, Wiesław Moliński, Edward Moliński, Krzysztof Wójcik, Bolesław Dębicki, Stanisław Oleksy, Kazimierz Duda, Tadeusz Małachowski, Małgorzata Machowicz, Henryk Rzepecki, Marek Szwed, Zygmunt Nowak, Zdzisława Wójcik, Marek Wojtowicz, Krzysztof Dworzański, Stanisław Wojtasiewicz, Andrzej Tyszkiewicz, Mirosław Urbaniak, Waldemar Kokot, Józef Pająk, Aniela Gajda, Krzysztof Bieniek, Leszek Sufranowicz, Adam i Tadeusz Sumisławscy, a w późniejszym czasie (aż do 1989 r.) m.in. Ryszard Siwacki, Piotr Jankowski i Roman Sękowski.

Opolskie podziemie solidarnościowe nie miało hierarchicznie zorganizowanej struktury. Składała się na nie suma mniej lub bardziej niezależnych inicjatyw lokalnych. Ale to nie znaczy, że nikt nic nie robił. To nieprawda, że nie istniał żaden projekt polityczny opolskiego podziemia. Był wspólny projekt minimum – taki sam jak w całej Polsce: przywrócenie pluralizmu związkowego i ponowna legalizacja „Solidarności”. Z zapleczem intelektualnym faktycznie było cienko, ale

³ IPN Wr 011/1957, k. 114.

do kogo pretensje? Co Pan Kasprowicz zrobił, żeby było inaczej? Jeszcze dzisiaj jest dumny z tego, że nie angażował się w poważną konspirację. To kto niby miał tworzyć owo tak pożądane zaplecze intelektualne dla podziemia? Najłatwiej ustawiać się w pozycji wiecznego recenzenta. Trudniej samemu zaprezentować coś pozytywnego.

Wbrew temu, co pisze pan Kasprowicz, nie jestem bezkrytycznym wielbicielem Jana Całki. Wielokrotnie otwarcie (także na łamach prasy) krytykowałem go za błędy popełnione przez niego w latach 1989–1992, gdy przewodniczył opolskiej „Solidarności”. Nie zgadzam się jednak z ludźmi, którzy już od blisko dwudziestu lat, z godnym lepszej sprawy uporem demonizują postać Całki, oczerniając go jako rzekomego agenta SB. Jesienią 2006 r. opublikowałem w opolskim wydaniu „Gazety Wyborczej” tekst, w którym wykazałem, że tego rodzaju oskarżenia nie mają żadnego uzasadnienia w świetle zachowanych dokumentów SB. Pan Kasprowicz nazywa tę moją publikację *rzewną opowieścią*, która *ma niewiele wspólnego z rzeczywistością analizą*. On sam wie oczywiście dużo lepiej, jak należy interpretować badane przeze mnie dokumenty, choć nigdy nie widział ich na oczy. Odnosząc się do notatki relacjonującej jedną z rozmów Janem Całką, pan Kasprowicz utrzymuje, że dokument ten jest niewiarygodny, albowiem cała scenka *została wyreżyserowana*, zaś esbek i Całka (*dwaj aktorzy*) grali tylko „swoje role”. Skąd czerpie taką wiedzę, nie wiadomo, bo żadnych źródeł nie wymienia. Wie i już! Pan Kasprowicz nie raczył również wyjaśnić, dla jakiej to widowni owa *scenka* była rzekomo odgrywana. Czyżby wydarzenie to było transmitowane na żywo w telewizji lub relacjonowane w „Trybunie Opolskiej”? Może kserokopie notatki były rozlepiane przez SB na opolskich murach i płotach? A może już wtedy, w 1983 r., jakiś esbek w bliżej nieznanym sposób przewidział, że na jesieni 2006 r. niejaki Bereszyński będzie studiował teczkę Jana Całki i nabierze się na tę sprytnie wyreżyserowaną sztuczkę? Bardzo przewidująca była ta opolska bezpieka i jak daleko sięgała swoimi planami! Kto tu naprawdę pisze bajki, wciskając ludziom tzw. kit, panie Kasprowicz?

Rzekome „sprostowanie” niepostrzeżenie przerodziło się w próbę publicznej dyskredytacji dwóch osób – mnie oraz Jana Całki. Czarna legenda Całki jako rzekomego agenta SB została w przewrotny sposób przemyciona na łamy „Indeksu”, bez jakichkolwiek przemawiających na jej rzecz argumentów natury merytorycznej. Ma to, moim zdaniem, wszelkie cechy publicznego zniesławienia.

Muszę dodać w tym miejscu, że moje ustalenia na temat Jana Całki znalazły pełne potwierdzenie ze strony Instytutu Pamięci Narodowej. Już od dłuższego czasu na oficjalnej stronie internetowej Biura Informacji Publicznej IPN można znaleźć wykaz wszystkich zachowanych dokumentów na temat Jana Całki. Wymowa tych dokumentów jest jednoznaczna – Całka nie był

żadnym agentem, lecz wyłącznie osobą rozpracowywaną i represjonowaną przez SB. Nie jest to prywatny pogląd Bereszyńskiego. Tak ustaliła kompetentna instytucja państwowa, powołana dla badania tego rodzaju spraw!

Pan Kasprowicz kłamie, utrzymując, że zostałem publicystą dopiero dzięki uzyskaniu dostępu do archiwaliów IPN, co rzekomo załatwili mi ludzie, których teraz na każdym kroku opluwam. Do tego czasu nie byłem podobno *ani historykiem, ani publicystą*. Mało tego – załatwiając sobie dostęp do archiwów, posłużyłem się ponoć jakimś podstępem (*pomocny okazał się jakiś rodzaj podstępu*). Trudno chyba o większą kumulację kłamstw w paru krótkich zdaniach!

Prawda wygląda tak, że dostęp do zasobów IPN uzyskałem w 2005 i ponownie w 2007 r. zaś publicystyką polityczną i historyczną paruję się aktywnie już od 1980 r. Redagowany przeze mnie biuletyn studencki „Opolitechnik”, wydawany od października 1980 r. w środowisku Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Opolu, był pierwszym niezależnym (wydawany poza zasięgiem cenzury) pismem w całym województwie opolskim. Od września do grudnia 1981 r. (do chwili wprowadzenia stanu wojennego) byłem zatrudniony przez Zarząd Regionu Śląska Opolskiego NSZZ „Solidarność” jako redaktor prasy związkowej. W latach 1984–1990 byłem stałym współpracownikiem redakcji podziemnego „Biuletynu Dolnośląskiego” Solidarności Walczącej. Opublikowałem w tym piśmie wiele tekstów, sygnowanych pseudonimami „Jaromir Bilet”, „Jakub Broński”, „Rafał Jaworski” i in. Publikowałem także w innych czasopismach bezdebitowych, jak np. „Biuletyn Opolski”, „Solidarność Opolska”, „Zero”, „Pokolenie”, „Na bieżąco”, „Solidarność Walcząca – Opole”. W latach 1993–2001 współpracowałem z kwartalnikiem politycznym „Solidarność Walcząca”. Byłem też członkiem ostatniego zespołu redakcyjnego tego pisma. Publikowałem również w „Nowinach Opolskich” (1990 r.) i wrocławskim piśmie „Dni” (1991 r.). Wszystko to jest łatwe do sprawdzenia. Informacje na ten temat można znaleźć zarówno w Internecie, jak też w różnych wydawnictwach książkowych. Przykłady: *Słownik pseudonimów pisarzy polskich*, t. 5: 1971–1995, Ossolineum 1998; A. Konderak, *Bibliografia prasy opozycyjnej w PRL do wprowadzenia stanu wojennego*, Lublin 1998; E. Bednarska-Kolbierz, *Opolska droga do wolności. Powstanie i działalność Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” na Śląsku Opolskim w latach 1980–1981*, Nysa 2001; Kornel, *Z przewodniczącym Solidarności Walczącej Kornelem Morawieckim rozmawia Artur Adamski*, Wrocław 2007. W tej ostatniej pozycji, na stronie 164, można znaleźć moje zdjęcie sprzed lat z następującym opisem: *Zbigniew Bereszyński, autor znakomitej publicystyki, przede wszystkim w »Biuletynie Dolnośląskim«*. Począwszy od 2003 r. opublikowałem ponadto kilkanaście artykułów naukowych i popularnonaukowych z

dziedziny historii i dyscyplin pokrewnych. Ukazały się on w takich periodykach jak „Śląski Kwartalnik Historyczny – Sobótka”, „Spotkania z Zabytkami”, „Śląsk Opolski” i in.

Informacje te podaję wyłącznie na użytek osób, które chciałyby samodzielnie zweryfikować to, co piszę ja i mój adwersarz. Pan Kasprowicz nie musi niczego sprawdzać. On dobrze wie, jaka jest prawda, bo miał bezpośrednią styczność z moją działalnością publicystyczną już w latach 1980–1981. Kłamiąc, działa z całym wyrachowaniem i pełną świadomością czynionego zła.

Inicjatorem wystąpienia do IPN z wnioskiem o udostępnienia mi archiwaliów był śp. Jan Kurasiewicz, zmarły w grudniu 2006 r. wieloletni przewodniczący Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” Śląska Opolskiego. Nikt nie musiał zabiegać o jego poparcie dla tej inicjatywy. To był jego własny pomysł i on sam napisał stosowną rekomendację do składanego przeze mnie wniosku. Gorącymi zwolennikami tej inicjatywy byli od początku także dwaj inni członkowie Prezydium ZR NSZZ „S”: Roman Brzozowski (wiceprzewodniczący) i Tadeusz Ryśnik. Za moją zgodą w spotkaniach z tymi osobami uczestniczył wielokrotnie Wiesław Ukleja, występujący obecnie oficjalnie jako sekretarz Opolskiego Stowarzyszenia Pamięci Narodowej. To fakt. Utrzymywanie na tej podstawie, że dostęp do zasobów IPN zawdzięczam osobom występującym aktualnie pod szyldem OSPN, to jednak oczywista nieprawda. Również Wiesław Ukleja starał się w tym samym czasie o uzyskanie dostępu do zasobów IPN – jako siła pomocnicza przy moim boku. Również on uzyskał rekomendację „Solidarności”, choć już z dużymi oporami. Ostatecznie jednak dostępu nie uzyskał ze względu na brak merytorycznych kwalifikacji. Jeżeli panowie spod znaku OSPN mieli takie wielkie możliwości w zakresie załatwiania dostępu do zasobów IPN ludziom niebędącym ani historykami, ani publicystami, to jak wytłumaczyć fakt, że ja dostęp uzyskałem, a Ukleja nie?

Sprawa wygląda tak, że poparty przez „Solidarność” wniosek o udostępnienie mi archiwaliów IPN, złożony w grudniu 2004 r., został już styczniu 2005 r. odrzucony przez ówczesnego naczelnika OBUiAD IPN we Wrocławiu z tym uzasadnieniem, że nie mam merytorycznego przygotowania do prowadzenia badań historycznych. Nie pomogła nawet rekomendacja „Solidarności”. W tej sytuacji wziąłem sprawy we własne ręce i sam odwołałem się do prezesa IPN, powołując się na fakt, że jestem autorem artykułów naukowych z dziedziny historii. Nie podpierałem się tym razem żadną rekomendacją. Odwołanie okazało się skuteczne i w marcu 2005 r. uzyskałem pozytywną decyzję prezesa IPN. W uzasadnieniu tej decyzji pisano m. in.: *Wnioskodawca we wniosku o ponowne rozpatrzenie sprawy wskazał, że opublikował w latach 2003–2004 na łamach Śląskiego Kwartalnika Historycznego »Sobótka« dwa artykuły poświęcone zagadkom średnio-wieczna, których nie ujawnił we wniosku o wyrażenie*

zgody na udostępnienie i wykorzystanie w celu prowadzenia badań naukowych dokumentów, o których mowa w art. 36 pkt 5 ustawy o IPN. Ponadto z uzasadnienia wystąpienia Pana Zbigniewa Bereszyńskiego wynika, iż posiada on bogate doświadczenie historyczne oraz wieloletnie doświadczenie w prowadzeniu działalności publicystycznej – w szczególności na łamach »Opolitechnika«, opolskiej prasy związkowej, »Biuletynu Opolskiego«, »Solidarności Walczącej« itp.

W związku z powyższym, po ponownej analizie zebranego materiału archiwalnego, rozważając przy tym wszystkie okoliczności sprawy i zarzuty wnioskodawcy, Prezes Instytutu Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu uznał, iż argumentacja zawarta przez wnioskodawcę we wniosku o ponowne rozpatrzenie sprawy zasługuje na uwzględnienie.

Było więc dokładnie odwrotnie niż pisze pan Kasprowicz. Uzyskałem dostęp do archiwów dzięki swojej wieloletniej, ciężkiej i czasochłonnej pracy, której efektem był konkretny dorobek w formie publikacji naukowych i popularnonaukowych oraz publicystyki. Nie zostałem wykreowany *ex nihilo* przez informatorów pana Kasprowicza, a jeżeli ktoś coś takiego mówi czy pisze, to po prostu kłamie.

Szczytem zakłamania i przewrotności jest pisanie, że zająłem się kwerendą w zasobach archiwalnych IPN, żeby powetować sobie to, że nie zostałem przyjęty do UOP. To nie ja wpadłem na pomysł zgłoszenia się do pracy w UOP i nie ja usilnie o to zabiegałem. Była to inicjatywa Wiesława Uklei, który w połowie 1990 r. zaproponował zgłoszenie następujących kandydatur do kierownictwa tworzącej się wówczas opolskiej delegatury UOP: ja – jako szef delegatury, a Ukleja i Zbigniew Bitka – jako moi zastępcy. Zaakceptowałem tę propozycję bez entuzjazmu, ponieważ przekonywano mnie, że jest to jedyny sposób zapobieżenia przejściu kierownictwa delegatury przez byłych esbeków. Osobiście nie wierzyłem w realność tej propozycji, więc tym łatwiej było mi ją zaakceptować. To ktoś inny miał ambicję bawić się w tajną policję, a dzisiaj próbuje wykorzystywać tę sprawę przeciwko mnie. Doprawdy trudno o większą przewrotność. O sprawie kandydatur do UOP pamięta dziś mało kto. Może ona mieć jakieś znaczenie tylko dla osób, które miały z nią bezpośredni związek. Nietrudno więc odgadnąć, kto wrócił po latach do tej sprawy i zainspirował pana Kasprowicza do posłużenia się nią na moją szkodę (on sam nie miał z tą sprawą nic wspólnego i wątpię, by pamiętał o niej po osiemnastu latach).

Korzystając z zasobów IPN, staram się postępować jak historyk. Pozyskanej tą drogą wiedzy nie wykorzystuję w żadnych personalnych rozgrywkach. Nie zachowuję się jak bezpieczniak, grający informacjami z teczek dla zaszkodzenia tej czy innej osobie. Próbuje robić to natomiast ktoś inny. Rok temu niejaki „Tao Szatański” (Zbigniew Szatyński) na forum interneto-

wym „Gazety Wyborczej” założył oszczerczy wątek na mój temat. W wątku tym posłużył się on m. in. wyrywając z kontekstu i fałszywie naświetloną informacją, zaczerpniętą z materiałów udostępnionych przez IPN tylko dwóm osobom – mnie oraz Wiesławowi Uklei.

Nietrudno odgadnąć w tej sytuacji, kto inspirował działania „Tao Szatańskiego”... W kontekście tego typu faktów cieszę się, że nic nie wyszło z propozycji zatrudnienia nas w UOP. Bóg jeden wie, jakich kłopotów i nieszczęść dzięki temu uniknąłem.

Nie wiem, na czym ma polegać rzekome opluwanie przeze mnie byłych kolegów z OSPN. Przyznaję, że już od dawna mam bardzo krytyczny stosunek do poczynań tych ludzi i nieraz ich otwarcie krytykowałem. Kilkakrotnie publicznie z nimi polemizowałem na łamach prasy. Nie widzę w tym niczego nagannego. Każdy ma prawo do własnego zdania, a osoba pretendująca do aktywnego udziału w życiu publicznym musi być przygotowana na to, że będzie obiektem krytyki. Jeżeli ktoś nie chce być krytykowany, niech siedzi w domu. Krytykując i tocząc polemiki, nigdy jednak nie zniżam się do rozpowszechniania fałszywych informacji na temat tej czy innej osoby. Zawsze staram się pisać prawdę, jaka by ona nie była. Niestety nie mogę powiedzieć tego samego o moich byłych kolegach.

Do późnej jesieni 2006 r. pracowałem na konto OSPN, przyczyniając się znacznie do popularyzacji tego stowarzyszenia. Odniesiony w 2006 r. wielki sukces medialny wyzwolił jednak w tym kręgu osób bardzo niezdrowe, moim zdaniem, tendencje. Demonstrowana do tego czasu ideowość zaczęła coraz bardziej ustępować miejsca instrumentalnemu podejściu do spraw i ludzi. Doszły do głosu niezdrowe ambicje osobiste. Celem numer jeden stała się medialna egzystencja pewnych osób, niezależnie od tego, czy są one merytorycznie przygotowane do publicznego zabierania głosu. Jak to wyglądało w praktyce, zilustruję dwiema wypowiedziami tej samej osoby na ten sam temat.

W wydanej niedawno książce Jacka Wegnera *Bez świadków obrony* Wiesław Ukleja tak odniósł się do postulatu rewizji wyroku w sprawie braci Kowalczyków: *Wydaje mi się, że ze względów moralno-politycznych niewskazane byłoby dzisiaj zacieranie tej sprawy czy rewidowanie wyroku, to tak, jak byśmy podawali do ponownej rewizji medale za bohaterstwo, za walkę o niepodległość*. Tymczasem w sierpniu 2007 r. „Gazeta Wyborcza” w następującej formie poinformowała o nieudanej próbie wznowienia procesu Kowalczyków: *Wniosek o wznowienie procesu złożyło Opolskie Stowarzyszenie Pamięci Narodowej. – Wspólnie z adwokat Alicją Nabzdyk-Kaczmarek doszliśmy do wniosku, że są nowe dowody w sprawie, które pozwoliłyby na wznowienie procesu – mówi Wiesław Ukleja ze stowarzyszenia*. Konia z rządem temu, kto odgadnie, kiedy Ukleja dał prawdziwy wyraz swoim przekonaniom!

Trudno było brać na siebie współodpowiedzialność za tego rodzaju nieprzemyślane i niekonsekwentne wy-

stąpienia, zwłaszcza, gdy nie miało się na nie żadnego wpływu. Nie mniej irytujące były rozgrywki natury personalnej, związane z próbami dyskutowania wspólnego dorobku stowarzyszenia w celu promowania określonych osób. Na domiar złego próbowano obarczać mnie odpowiedzialnością za cudze błędy i zaniedbania.

Chcąc odpowiadać wyłącznie za własne czyny i słowa, podjąłem w listopadzie 2006 r. decyzję o wystąpieniu z OSPN. Nie zamierzałem zrywać współpracy z innymi członkami tego stowarzyszenia. Chciałem tylko jasnego rozgraniczenia zakresów odpowiedzialności. Niestety okazało się to niemożliwe, ponieważ szybko wypowiedziano mi wojnę, polegającą na rozpowszechnianiu fałszywych oskarżeń pod moim adresem. Sytuacja zaogniła się dodatkowo w 2007 r., gdy zacząłem publikować teksty w „Indeksie”. Publikacje te uznano za przejaw kolaboracji z czerwonymi. Oskarżono mnie o przejście na stronę wroga, mając na myśli zwłaszcza prof. Nicieję itp. Sytuacja taka utrzymuje się do dziś. Oskarżenia te rozpowszechniane są w rozmowach prywatnych oraz w formie rozmaitych wpisów w Internecie. Jak to wygląda w praktyce, może zaświadczyć poniższy fragment wpisu na mój temat, dokonanego w czerwcu 2008 r. na opolskim forum internetowym „Gazety Wyborczej”:

Jesteś Pan Zdrajcą. Dowody: Pańscy dotychczasowi wrogowie stali się przyjaciółmi, godnymi adoracji, obrony, a nawet chlebobawcami, Czerwona Sorbona, Michnik, Kozera, Nicieja, TW »Piast«, Całka, Kobialko itp. itd. W tym samym wątku internetowym podano również fałszywą informację, jakoby powodem mojego odejścia z OSPN było to, że nie chciałem spłacać długów zaciągniętych u Wiesława Uklei. Nie zostawiono w spokoju nawet mojej zmarłej w 1986 r. matki – to jej właśnie dotyczyła tendencyjnie naświetlona informacja, wypreparowana z materiałów wydanych przez IPN mnie i Wiesławowi Uklei oraz umieszczona w Internecie, wraz z oszczerczym komentarzem, przez „Tao Szatańskiego”.

Kampania zniesławiania mojej osoby wzmagająca się gwałtownie niemal za każdym razem, gdy ośmielałem się podjąć publiczną polemikę ze stanowiskiem OSPN. Tak było np. w sierpniu i wrześniu 2007 r., gdy na łamach „Gazety Wyborczej” skrytykowałem opinię wyrażoną przez Wiesława Ukleję w związku z oddaleniem przez Sąd Najwyższy wniosku o wznowienie procesu Kowalczyków. To, co wówczas pisałem, było zbieżne z inną wypowiedzią Uklei, jaka parę miesięcy później ujrzała światło dzienne w książce Jacka Wegnera. Odpowiedzią był jednak wściekły atak na moją osobę, przypuszczony przez „Tao Szatańskiego” w formie założenia oszczerczego wątku internetowego na mój temat (z wykorzystaniem informacji pochodzących m.in. z teczek Wiesława Uklei). O tym, jak przygotowano „Tao Szatańskiego” do napaści na mnie, mówi jego wcześniejszy wpis na tymże forum internetowym „Gazety Wyborczej”. Cytuję: *kilka miesięcy temu pro-*

szono mnie, z racji tej, że z własnego wyboru jestem nikim, żebym mu merytorycznie dołożył, a przy okazji wypunktował jego nielojalność, chamstwo, manipulacje, kłamstwa i intelektualną nieuczciwość. Podobny telefon miałem wczoraj [...], jutro miałem mieć spotkanie w celu zebrania materiałów.

Nigdy nie podejmowano otwartej, uczciwej polemiki ze mną w imieniu OSPN. Za każdym razem „polemika” miała formę anonimowych wpisów w Internecie bądź internetowych ataków „Tao Szatańskiego”. Zawsze atakował mnie jakiś anonim lub odpowiednio przygotowana osoba postronna, z którą od wielu lat nie miałem żadnej osobistej styczności i która nie dysponuje żadną bezpośrednio pozyskaną wiedzą na mój. Tak jest w przypadku „Tao Szatańskiego” i podobnie ma się sprawa z panem Tadeuszem Kasprowicem. Nie sądzę, by taki sposób walki przynosił chlubę walczącym.

O tym, do jakiego stopnia zaślepieni i zakłamani są atakujący mnie ludzie, najlepiej świadczy ich dwuznaczny stosunek do publikacji na łamach „Indeksu”. Gdy w piśmie tym ujawniam tajemnice SB, opisuję represyjne działania tej służby wobec naukowców i studentów itp., to jest to piętnowane jako akt kolaboracji z czerwonymi. Gdy jednak w tym samym piśmie ukazuje się napisany przez pana Kasprowicza paszkwil na temat mojej osoby, to wszystko jest w porządku. Powiedzieć, że to przejaw posuniętego do skrajności relatywizmu moralnego, to za mało.

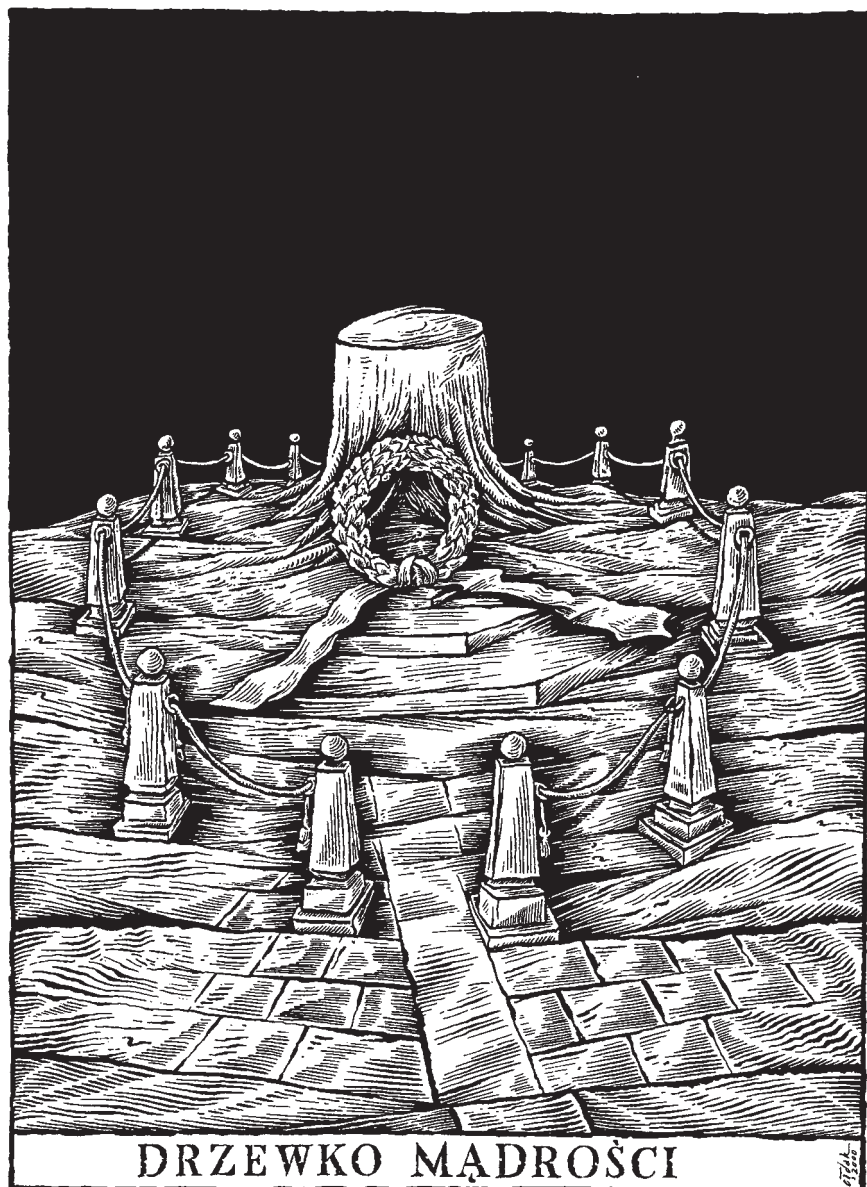
Posługując się kłamstwem jako narzędziem publicznej dyskredytacji mojej osoby, pan Kasprowicze i stojący za nim ludzie pokazują wymownie, że nie służą dobrej sprawie. Ludzie działający w dobrej wierze nie kłamią, mają odwagę występować otwarcie, nie chowają się za niczymi plecami. Moi adwersarze powinni w związku z tym poważnie zastanowić się nad swoim postępowaniem i odpowiedzieć sobie na pytanie – jakiej sprawie naprawdę chcą służyć?

Moje publikacje w „Indeksie” poświęcone są sprawom, które jeszcze do niedawna były tematami tabu. Służą one przełamaniu negatywnych stereotypów na temat rzekomej niezdolności opolskiego środowiska naukowego do spojrzenia w twarz historii. Publikacje te mogą bardzo nie podobać

się osobom głęboko uwikłanym niegdyś w system komunistyczny, a zwłaszcza osobom związanym ze służbami specjalnymi PRL. Tymczasem są zwalczane przez takich ludzi, którzy na co dzień opowiadają się za ujawnianiem całej prawdy o przeszłości. Jeżeli tak się dzieje, to świadczy to o głębokim kryzysie tożsamości owych ludzi. Ludzie ci najwyraźniej zagubili się w swoich działaniach i nie widzą, czym interesom zaczęli obiektywnie służyć. Najwyższy czas, by oprzytomnieli, zanim posuną się naprawdę za daleko.

Zbigniew Bereszyński

Od redakcji: Tym tekstem zamykamy polemikę między Tadeuszem Kasprowicem a Zbigniewem Bereszyńskim. Ciąg dalszy opracowania Zbigniewa Bereszyńskiego pt. *Instytut Śląski w czasach rewolucji solidarnościowej* zamieścimy w kolejnym numerze „Indeksu”.



DRZEWKO MĄDROŚCI

Rys. Leszek Ołdak

51. Zjazd Polskiego Towarzystwa Chemicznego oraz Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Przemysłu Chemicznego

W dniach 7–11 września 2008 roku, już po raz pięćdziesiąty pierwszy w historii Polskiego Towarzystwa Chemicznego, a po raz w trzecim w Opolu, odbył się Zjazd Polskiego Towarzystwa Chemicznego (PTCh) oraz Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Przemysłu Chemicznego (SITPChem). Organizatorami tegorocznego zjazdu był Opolski Oddział PTCh Uniwersytetu Opolskiego oraz Oddział SITPChem w Kędzierzynie-Koźlu. Przewodniczącym Komitetu Organizacyjnego był **prof. dr hab. inż. Piotr P. Wieczorek** – dyrektor Instytutu Chemii UO w latach 2005–2008. Funkcje wiceprzewodniczących pełnili: **dr Jacek Lipok**, pracownik Zakładu Chemii Ekologicznej wcześniej Instytutu, a obecnie Wydziału Chemii UO – prezes Opolskiego Oddziału PTCh oraz **Zbigniew Ślęzak** – prezes Oddziału SITPChem w Zakładach Azotowych w Kędzierzynie-Koźlu.

Patronat honorowy nad tegorocznym zjazdem objęli: minister nauki i szkolnictwa wyższego, przewodniczący Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego, prezes Polskiej Akademii Nauk, przewodniczący Komitetu Chemii PAN, prezes Polskiego Towarzystwa Chemicznego, prezes Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Przemysłu Chemicznego, marszałek Sejmiku Województwa Opolskiego, wojewoda opolski, prezydent miasta Opola oraz rektor Uniwersytetu Opolskiego.

Termin organizacji zjazdu zbiegł się z takimi jubileuszami, jak: 150-lecie przemysłu cementowego na ziemiach polskich, 60-lecie Zakładów Azotowych Kędzierzyn-Koźle czy 40-lecie działalności Opolskiego Oddziału PTCh. Opolszczyzna należy do regionów, w których prze-

mysł chemiczny jest jedną z podstawowych gałęzi tej sfery aktywności gospodarczej, stąd głównymi tematami były tak podstawowe, jak i rozwijające się dynamicznie dyscypliny współczesnej chemii, nowoczesne technologie oraz ich wpływ na środowisko, a także zagadnienia związane z wpływem przemysłu chemicznego na zrównoważony rozwój regionu, zwłaszcza w aspekcie potencjalnych możliwości wykorzystania śląskiego węgla.

Podczas ceremonii otwarcia zjazdu, która odbyła się w poniedziałek 8 września, tradycyjnie uhonorowano – medalami, nagrodami i wyróżnieniami Polskiego Towarzystwa Chemicznego – osoby szczególnie zasłużone dla polskiej chemii. Tego także dnia, na wniosek Opolskiego Oddziału PTCh, honorowym członkiem towarzystwa został **prof. Jan Åke Jonsson** z Uniwersytetu w Lund w Szwecji – chemik analityk, który od ponad trzydziestu lat współpracuje z polskimi uczelniami, najbliższe relacje utrzymując z uniwersytetami z Opola,

Lublina i Gdańska. Medal Jędrzeja Śniadeckiego otrzymał **prof. Tadeusz Krygowski** z Uniwersytetu Warszawskiego. **Prof. Zbigniew Florjańczyk** z Politechniki Warszawskiej uhonorowany został Medalem Stanisława Kostaneckiego, **prof. Bogusław Buszewski** z Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika w Toruniu – Medalem Wiktora Kemuli, zaś **prof. Andrzej Koliński** z Uniwersytetu Warszawskiego odznaczony został Medalem Jana Zawadzkiego. Medal Jana Harabaszewskiego otrzymała **dr Krystyna Skrok** z Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie.

Nagrody i wyróżnienia Prezydium Zarządu Głównego PTCh otrzymali:

Nagroda im. Wiktora Kemuli – **dr Bogusław Łęska** (UAM, Poznań), wyróżnienie – **dr Renata Gadzala-Kopciuch** (UMK, Toruń)

Nagroda im. Bronisława Znatowicza – **mgr inż. Michał Karchier**, **dr Karol Michalak**, **prof. Jerzy Wicha** (IChO PAN, Warszawa)

Nagroda im. Aleksandra Zamoj-



Na zdjęciu od lewej stoją: dr Anna Drapała, prof. Bogusław Buszewski, prof. Piotr Wieczorek, prof. Jacek Namieśnik, prof. Bohdan Skalski

skiego – **dr Krzysztof Kuśmierek** (UŁ, Łódź), wyróżnienia: **dr Ewa Kłodzińska** (UMK, Toruń), **dr Paulina Majewska** (PWr, Wrocław)

Nagroda Sigma-Aldrich – **dr Rafał Loska** (IChO PAN, Warszawa), wyróżnienia: **dr Agnieszka Grajewska** (UAM, Poznań)

Nagroda im. Janiny Janikowej – **mgr Tomasz Kalbarczyk** (Uniwersytet im. Kardynała Stefana Wyszyńskiego, Warszawa), wyróżnienia: **mgr Dariusz Markiewicz** (UW, Warszawa), **mgr Kamil Baśniński** (UAM, Poznań), **mgr Tomasz Warzocha** (UMCS, Lublin)

Nagroda im. Jacka Rychlewskiego – **mgr Dominik Krzysztof Kurzydłowski** (UW, Warszawa), **mgr Radosław Stanisław Włodarczyk** (UJ, Kraków).

Zwyczajowo ceremonię otwarcia zjazdu uświetniły okolicznościowe wykłady: **prof. Maria Ząbkowska-Waławek** (UO) przedstawiła sylwetkę Jędrzeja Śniadeckiego (w 2008 roku mija 240. rocznica jego urodzin i 170. – śmierci), autora pierwszego polskiego podręcznika chemii. Następnie **prof. Stanisław Sławomir Nicieja** wygłosił wykład inauguracyjny pt. *Koryfeusze nauki polskiej na Cmentarzu Łyczakowskim*, a także życzenia przekazane przez przewodniczących zaprzyjaźnionych z PTCh towarzystw chemicznych, w tym roku byli to prezesi towarzystw czeskiego i słowackiego.

W trakcie sesji plenarnych wykłady wygłosili znakomici polscy chemicy: **prof. Jan Michalski**, **prof. Zbigniew Florjańczyk**, **prof. Tadeusz Krygowski**, **prof. Bogusław Buszewski** czy **prof. Andrzej Koliński**, którzy prezentowali swoje dziedziny badań, ukazując uwarunkowania historyczne, współczesność i perspektywy, odpowiednio chemii fosforu, syntezy polimerów i technologii chemicznej, opisu specyficznych oddziaływań w obrębie i pomiędzy cząsteczkami, analityki chemicznej i chemii *in silico* – czyli modelowania molekularnego.

Aspekty technologiczne współczesnej chemii poruszali w swoich

wykładach plenarnych: **prof. Jacek Kijeński**, który w wystąpieniu z tytułowanym *Era wodoru czy era metanolu? W poszukiwaniu czystszej energii i źródeł surowcowych* odniósł się do ciągle aktualnego tematu, jakim są alternatywne, czyste źródła energii. Zagadnienia związane bezpośrednio z charakterystyką przemysłową naszego regionu w swoich wykładach poruszyli: **prof. Jerzy Wasilewski** (ICSO, Kędzierzyn-Koźle) – *Aktualne kierunki rozwoju technologii chemicznej-organicznej*, **prof. Włodzimierz Kotowski** (PO, Opole) – *Zgazowanie węgla sprzężone z wytwarzaniem energii cieplnej i elektrycznej oraz gazu do syntez organicznych*, prezes Zarządu Górażdże Cement SA **Andrzej Balcerek** – *150 lat przemysłu cementowego na ziemiach polskich* oraz **mgr inż. Zbigniew Ślęzak** (Zakłady Azotowe Kędzierzyn) – *Nowa polityka chemiczna Unii Europejskiej – REACH*.

W tegorocznym 51. Zjeździe PTCh i SITPChem udział wzięło ponad 750 nauczycieli, pracowników nauki i przedstawicieli przemysłu z czterdziestu ośrodków z całego kraju. W tej grupie znalazło się, co bardzo nas cieszy, blisko 300 doktorantów i studentów oraz 20 gości z zagranicy. W części naukowej wygłoszono 12 wykładów plenarnych, 200 referatów i komunikatów sekcyjnych oraz zaprezentowano prawie 550 komunikatów plakatowych w dwunastu sekcjach tematycznych, takich jak: chemia organiczna i bioorganiczna, polimery i materiały, chemia analityczna i środowiska, chemia fizyczna i teoretyczna, chemia koordynacyjna i bionieorganiczna, kataliza chemiczna, chemia strukturalna i modelowanie molekularne, technologia chemiczna (w tym panel węglowy), chemia materiałów budowlanych, dydaktyka i historia chemii, biotechnologia i chemia ekologiczna oraz chemia medyczna.

Organizatorzy zjazdu, doceniając wysoki poziom, aktywny udział i osiągnięcia młodych naukowców, doktorantów i studentów, ufundo-

wali w każdej z sekcji tematycznej konferencji nagrody rzeczowe za najlepsze komunikaty ustne oraz najlepsze komunikaty w formie plakatu (postery). Za najciekawsze wystąpienia ustne nagrodzeni zostali:

Piotr Markowski (PŚI, Gliwice) – *Równoczesne oznaczanie L-argininy i 12 jej metabolitów w moczu metodą wysokosprawną chromatografią cieczową*; **Anna Gliszczyńska** (Uniwersytet Przyrodniczy, Wrocław) – *Biotransformacje neryloacetonu i cis-Neridiolu z udziałem szczepu *Fusarium equiseti**; **Dominika Panek** i **Łukasz Sporny** (UMK, Toruń) – za popularyzację chemii poprzez zaprojektowanie prostych i zabawnych ćwiczeń dla uczniów; **Jakub Bartyzel** (AGH, Kraków) – *Chromatograficzne pomiary strumienia glebowego wodoru*; **Katarzyna Pokajewicz** (UO, Opole) – *Zastosowane unieruchomionych membran ciekłych (SLM) do wydzielania i zateżania poliamin z próbek biologicznych*.

Nagrody za najlepsze komunikaty w formie plakatu otrzymali:

Jadwiga Gajewy (UAM, Poznań) – *Katalizowane kompleksami cynku asymetryczne hydrosylilowanie ketonów*; **Resza Y-Yousif** (PŁ, Łódź) – *Zastosowanie fluoryzujących polimerów jako indykatorów zanieczyszczeń jonami metali ciężkich*; **Ewa Banasiak** (PŁ, Łódź) – *Kinetyka powstawania hemichromu w reakcji methemoglobiny z surfaktantami anionowymi oraz jego właściwości*; **Justyna Sienkiewicz** (UMCS, Lublin) – *Struktura i spektroskopia związków lantanowców(III) z ligandami bifenylodikarboksylowymi*; **Małgorzata Zaitz** (UJ, Kraków) – *Synteza i charakteryzacja nanometrycznych struktur tlenku ceru(IV) domieszkowanego jonami miedzi*; **Aneta Buczek** (UO, Opole) – *Właściwości konformacyjne pochodnych β -metylo- α,β -dehydrofenyloalaniny – studia teoretyczne*; **Paulina Kosikowska** (PWr, Wrocław) – *Ocena aktywności inhibitorowej wybranych pochodnych bisfosfonianów wobec bakteryjnej syntetazy glutaminy*.

Podsumowując, należy stwierdzić, że przedstawione we wszystkich sekcjach tematycznych doniesienia charakteryzował wysoki poziom naukowy. Pozwoliło to uczestnikom zjazdu na zapoznanie się z najnowszymi wynikami i trendami badań naukowych realizowanych w różnych ośrodkach w kraju oraz możliwościami ich praktycznego zastosowania. Zjazd jak zwykle stanowił forum swobodnej wymiany myśli naukowej, opracowań praktycznych oraz umożliwił tak ważny bezpośredni kontakt pomiędzy jednostkami naukowymi i przemysłem. Co istotne, całość imprezy towarzyszyła prezentacje i wystawy zorganizowane przez ponad 30 wystawców reprezentujących producentów aparatury, sprzętu i odczynników chemicznych, a także wydawnictwa naukowe. Rozpoznawalnymi akcentami regionalnymi były wystawa ilustrująca historię przemysłu materiałów budowlanych na Opolszczyźnie

oraz stoisko informacyjne Urzędu Marszałkowskiego w Opolu.

Obok bogatego programu naukowego organizatorzy zapewnili także atrakcyjny program kulturalny i socjalny oraz możliwość poznania regionu i miasta Opolu. W wycieczkach po Opolszczyźnie wzięło udział około 100 uczestników konferencji, podobnie liczna grupa miała okazję zwiedzenia Opolu z przewodnikiem. Ceremonię otwarcia zjazdu uświetnił także koncert Zespołu Saksofonowego z Państwowej Szkoły Muzycznej I i II stopnia im. F. Chopina w Opolu prowadzonego przez **Jacka Hornika**, a w poniedziałkowy wieczór uczestnicy konferencji zapelnili widownię Teatru im. Jana Kochanowskiego, podziwiając spektakl muzyczny *Jacques Brel*. Z kolei we wtorkowy wieczór młodzi naukowcy bawili się w klubie *U Papy Musiola* w ramach spotkania towarzyskiego Forum Młodych, zaś w środę dla wszystkich uczestników przygo-

towano *Biesiadę Leśną* z wieloma, także kulinarnymi atrakcjami, które podobnie jak żywienie uczestników konferencji były dziełem i zasługą pracowników restauracji *Zagłoba*.

Jak zawsze przy okazji tak wielkiego przedsięwzięcia, z pełną odpowiedzialnością można stwierdzić, iż zorganizowanie 51. Zjazdu PTCh i SITPChem w Opolu nie byłoby możliwe bez ofiarnego zaangażowania wielu pracowników, doktorantów i studentów Wydziału Chemii Uniwersytetu Opolskiego, zrozumienia i przychylności władz i odpowiednich służb naszej uczelni, a także pomocy donatorów takich jak: Sigma-Aldrich, Merck, Górażdże Cement, Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego oraz Urząd Marszałkowski Województwa Opolskiego.

Dr Łukasz Korach
sekretarz Zarządu Opolskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Chemicznego

Zjazd językoznawców

W dniach 19–20 września 2008 r. na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Opolskiego odbył się LXVI. Zjazd Polskiego Towarzystwa Językoznawczego poświęcony odmianom funkcjonalnym języków i gatunkom tekstów. Głównymi organizatorami zjazdu byli: Polskie Towarzystwo Językoznawcze i Instytut Filologii Polskiej. Koordynatorem prac z ramienia PTJ był **prof. dr hab. Bogusław Wyderka** z naszego uniwersytetu.

Sesję otworzył przewodniczący PTJ **prof. dr hab. Bogusław Dunaj**, a obradom przewodnił **prof. dr hab. Maciej Grochowski**, przewodniczący Komitetu Językoznawstwa Polskiej Akademii Nauk.

Obrady plenarne rozpoczął **prof. dr hab. Stanisław Gajda** z naszego UO referatem *Styl i gatunek w systemie współczesnej wiedzy lin-*

gwistycznej. Następnie referaty wygłosili: **Aleksander Kiklewicz** (*Odmiany i style funkcjonalne języka: próba systematyzacji*), **Bożena Witosz** (*Charakterystyka gatunku tekstu wobec „porządku dyskursu”*), **Halina Grzmil-Tylutki** (*Gatunek – kategoria analizy dyskursu*).

Po obradach plenarnych odbyło się walne zgromadzenie członków PTJ, podczas którego wybrano nowe władze. Przewodniczącą PTJ została **prof. dr hab. Renata Przybylska** z Uniwersytetu Jagiellońskiego, zastępcą **prof. dr hab. Bogusław Wyderka** z Uniwersytetu Opolskiego, sekretarzem **dr Renata Bura** (UJ), a skarbnikiem **dr Zofia Kubiszyn-Mędrala** (UJ). Pozostali członkowie Zarządu to: **prof. dr hab. Jan Adamowski** (UMCS Lublin), **prof. dr hab. Irena Kamińska-Szmaj** (Uniwersytet Wrocławski), **prof. dr**

hab. Aleksander Kiklewicz (UWM Olsztyn), **prof. dr hab. Ewa Kołodziejek** (Uniwersytet Szczeciński), **prof. dr hab. Piotr Stalmaszczyk** (Uniwersytet Łódzki).

Po południu i dnia następnego obrady odbywały się w sekcjach. Dotyczyły przede wszystkim specyfiki poszczególnych gatunków tekstów religijnych: **Lidia Przymuszała**: *Modlitwa w strukturze kazania (na przykładzie XVII-wiecznych postyll)*, **Kazimierz A. Sroka**: *Nazwy „Jezus”, „Chrystus”, i „Mesjasz” w tekstach Biblii*; ludowych: **Marta Wójcicka**: *Legenda miejska jako gatunek tekstu*, **Jan Adamowski**: *Ludowa kołysanka jako gatunek tekstu*; publicystycznych: **Jolanta Przyklenk**: *W poszukiwaniu gatunkowych wyznaczników eseju*, **Magdalena Pietrzak**: *Kronika, felieton, kronika felietonowa – o tra-*



Tegoroczny zjazd Polskiego Towarzystwa Językoznawczego odbył się w Opolu

dycji gatunku felietonowego, **Monika Skarżyńska**: *Style i odmiany języka w służbie reportażu telewizyjnego; handlowych: Patrycja Pałka: Rozmowa handlowa jako gatunek mowy, Wiesława Troszczyńska-Nakonieczna: Gwarancja – gatunek stowarzyszony; prawnych i urzędowych: Ewa Malinowska: Polszczyzna urzędowa i jej warianty, Irena Szczepankowska: Język prawny wobec innych odmian polszczyzny i języków urzędowych Pierwszej Rzeczypospolitej, Joanna Grzelak: Gatunki prawne i prawnicze w perspektywie glottodydaktycznej; literackich: Regina Pawłowska: Opis struktury semantycznej i gramatycznej tekstu (literackiego i publicystycznego) (wygłoszony przez Małgorzatę Chmiel), Aleksandra Rzepkowska: Pamiętniki łódzkich Sybiraków – od wspólnoty losu do wspólnoty dyskursu, Paweł Binek: Resorpcja estetyczna odmian językowych w aspekcie systemowym i tekstologicznym form artystycznych, Rafał L. Górski, Milena Hebal-Jezińska, Marek Łaziński: Statystyka i stylistyka. Próba klasyfikacji stylistycznej*

tekstów polskich oparta na statystyce zjawisk wewnątrzjęzykowych; naukowych i popularnonaukowych: Jerzy Staszewski: *Przenikanie rodzimych terminów matematycznych do różnych subkodów języka, Agnieszka Szczaus: Wykładniki dialogowości w staropolskich tekstach popularnonaukowych (na przykładzie „Informacji matematycznej” W. Bystrzonowskiego z 1749). Jolanta Nocoń: Podręcznik szkolny jako gatunek tekstu; zawodowych: Barbara Boniecka: Język zawodowy, żargon czy może zwykła potoczność (na przykładzie wypowiedzi lekarzy). Dużym zainteresowaniem cieszyły się odmiany tekstu i zjawiska występujące w nowych mediach: Alina Naruszewicz: *Polskie internetowe grupy dyskusyjne – wstępna charakterystyka gatunku (wygłoszony przez Iżę Matusiak), Leszek Szymański: Analiza wypowiedzi z czatów internetowych, Iza Matusiak: O wartościach na podstawie ofert w internetowych serwisach towarzysko-matrymonialnych, Krystyna Data: Język w Internecie czy internetowa odmiana języka, Danuta Lech-Kirstein:**

Rola akronimów w komentarzu politycznym; Bożena Taras: Ekspansja wulgarności.

Pozostałe referaty dotyczyły ogólnych zagadnień związanych z tematyką gatunku: **Mirosława Ampel-Rudolf**: *Gatunkowe reguły kształtowania schematu tekstu, Piotr Czajka: Gatunki tekstu a nisze dyskursywne i ośrodki dyskursywnego zainteresowania. Próba systematyzacji związków gatunku tekstu ze społeczno-kulturowym kontekstem komunikacji międzyludzkiej; odmianami funkcjonalnymi: Artur Bracki: Hybrydy językowe jako odmiany funkcjonalne w Słowiańszczyźnie Wschodniej. Opozycja: mowa – zapis, Agata Nalborczyk: Odmiany języka arabskiego i ich domeny funkcjonalne oraz tworzeniem słowników: Adam Przepiórkowski: Automatyczna konstrukcja powierzchniowego słownika walencyjnego.*

Zjazd zakończono obradami plenarnymi, na których mogliśmy poznać stan prac nad największymi projektami naukowymi realizowanymi przez czołowych językoznawców polskich: Narodowym Korpusem Języka Polskiego i Wielkim słownikiem języka polskiego. Referaty wygłosili: **Piotr Żmigrodzki**: *Strategie definiowania nazw gatunków tekstu w jednojęzycznym słowniku ogólnym, Rafał Górski, Barbara Lewandowska-Tomaszczyk, Marek Łaziński, Adam Przepiórkowski: Narodowy Korpus Języka Polskiego – stan prac, Piotr Żmigrodzki, Renata Przybylska, Mirosław Bańko, Bogusław Dunaj: Stan prac nad „Wielkim słownikiem języka polskiego”.*

Po interesującej i burzliwej dyskusji **prof. dr hab. Czesław Lachur** (Instytut Filologii Wschodniosłowiańskiej UO) był przewodnikiem naszych gości podczas wycieczki po najciekawszych zakątkach Opolszczyzny. Tym miłym akcentem zakończono LXVI Zjazd Polskiego Towarzystwa Językoznawczego.

Danuta Lech-Kirstein
Instytut Filologii Polskiej

Wydział Chemii UO: amerykańsko-polski projekt badawczy

Od lipca 2006 roku pracownicy i doktoranci Zakładu Chemii Ekologicznej Instytutu Chemii Uniwersytetu Opolskiego: **prof. dr hab. inż. Paweł Kafarski**, **dr Jacek Lipok**, **mgr Dorota Wiczorek**, **mgr inż. Magdalena Gramek** i **mgr inż. Michał Jewgiński** uczestniczą w amerykańsko-polskim projekcie badawczym pt. *Biodegradation of organophosphonate insecticides and warfare agents. Theoretical and experimental insights*. Zadania badawcze realizowane w naszej uczelni stanowiły istotną część projektu *Chemical Materials and Computational Modeling (CMCM)* sponsorowanego przez Departament Obrony USA, fundowanego bezpośrednio przez US Army/Engineer Research and Development Center mieszczące się w Vicksburg w stanie Missisipi. Koordynatorami całości, a równocześnie realizatorami amerykańskiej części projektu, byli pracownicy Wydziału Nauk Ścisłych, Inżynierii i Technologii (College of Science, Engineering and Technology) – jednego z wydziałów Uniwersytetu Stanowego w Jackson (Missisipi). Stronę polską reprezentowały trzy zespoły: grupa **prof. dr hab. inż. W. Andrzeja Sokalskiego** i grupa **prof. dr hab. inż. Pawła Kafarskiego** – obydwie z Wydziału Chemicznego Politechniki Wrocławskiej oraz wspomniany na wstępie tej relacji zespół reprezentujący wcześniej Instytut, a obecnie Wydział Chemii Uniwersytetu Opolskiego. Podczas gdy zespół wrocławski zajął się w ramach niniejszego projektu obliczeniami teoretycznymi i modelowaniem procesów biotransformacji związków fosforoorganicznych, opolscy chemicy prowadzili doświadczenia dotyczące biodegradacji tych substancji przez mikroorga-

nizmy auto- i heterotroficzne oraz rozwijali procedury analityczne umożliwiające badanie przebiegu procesów biotransformacji pochodnych fosfonoorganicznych w czasie rzeczywistym.

30 czerwca 2008 roku, w końcowej fazie realizacji drugiego etapu projektu, mieliśmy zaszczyt i przyjemność gościć koordynatorów tego przedsięwzięcia w murach naszej uczelni. Uniwersytet w Jackson reprezentowali: **prof. Jerzy Leszczyński** – dyrektor tamtejszego Centrum Obliczeniowego Oddziaływań Molekularnych, wybitny specjalista w zakresie modelowania i praktycznego wykorzystania metod obliczeniowych, **prof. Paul B. Tchounwou** – prodziekan Wydziału Nauk Ścisłych, Inżynierii i Technologii, a zarazem specjalista w zakresie toksykologii i biotechnologii środowiskowej oraz dyrektor Biura Inicjatyw Strategicznych wspomnianego wydziału – **Shelton J. Swanier**. Stronę polską reprezentowali: prof. W. Andrzej Sokalski – koordynator badań prowadzonych przez obydwie polskie zespoły, a zarazem specjalista w zakresie modelowania

molekularnego i teorii oddziaływań cząsteczkowych, pracujący na Wydziale Chemicznym Politechniki Wrocławskiej, prof. Paweł Kafarski kierujący Zakładem Chemii Bioorganicznej na Wydziale Chemicznym wspomnianej politechniki, a równocześnie pracownik Zakładu Chemii Ekologicznej Instytutu Chemii Uniwersytetu Opolskiego – autorytet w dziedzinie chemii i aktywności biologicznej związków fosforoorganicznych oraz dr Jacek Lipok, na co dzień również pracownik Zakładu Chemii Ekologicznej Instytutu Chemii Uniwersytetu Opolskiego, odpowiedzialny w ramach projektu za badanie procesów biodegradacji określonych pochodnych fosfonowych przez mikroorganizmy.

Gospodarzami spotkania, które rozpoczęło się w godzinach przedpołudniowych ostatniego dnia czerwca br. w laboratoriach Zakładu Chemii Ekologicznej, byli: ówczesny dyrektor Instytutu Chemii Uniwersytetu Opolskiego, a równocześnie kierownik Zakładu Chemii Ekologicznej tegoż instytutu – **prof. dr hab. inż. Piotr P. Wiczorek** oraz dr Jacek Lipok.



Na zdjęciu od lewej: prof. Jerzy Lis (UO), prof. Jerzy Leszczyński (JSU), prof. Paul B. Tchounwou (JSU), prof. Piotr P. Wiczorek (UO), Shelton J. Swanier (JSU)

Po zakończeniu roboczej części spotkania połączonej z prezentacją warunków prowadzenia eksperymentów z udziałem kultur mikroorganizmów, wszyscy jego uczestnicy udali się do Collegium Maius, gdzie gości podjął **prof. dr hab. Jerzy Lis** – prorektor Uniwersytetu Opolskiego ds. współpracy z zagranicą i rozwoju kadry. Ta bardziej oficjalna, chociaż nie mniej sympatyczna część wizyty, w czasie której prof. Paul B. Tchounwou – prodziekan Wydziału Nauk Ścisłych, Inżynierii i Technologii Uniwersytetu Stanowego w Jackson zaprezentował swoją macierzystą uczelnię oraz wydział, a prof. Jerzy Lis scharakteryzował Uniwersytet Opolski,

zakończyła się zwiedzaniem części gmachu głównego naszej uczelni. Widoczne wrażenie na (nie tylko zagranicznych) gościach zrobił tak sam gmach i jego wystrój, jak i wzgórze uniwersyteckie. Pomniki zlokalizowane w pobliżu Collegium Maius były przedmiotem wyraźnego zainteresowania naszych znakomitych kolegów. Spacer opolską Starówką, a dodam, że pogoda była niezwykle sprzyjająca temu przedsięwzięciu, wyraźnie ugruntował pozytywny wizerunek uniwersytetu i Opola. Jako, że pogoda i pora dnia sprzyjały nam wyraźnie, zmieniliśmy trasę powrotu naszych gości, co umożliwiło odwiedzenie zamku w Kamieniu Śląskim. Urok tego

miejsca, stylowe wnętrza, spacer po parku i ogrodach otaczających zamek, skojarzone z informacją, iż jest on jednym z budynków uniwersytetu, w niezwykle sposób spotęgowały wrażenia naszych kolegów. Pragnąc, by te chwile trwały dłużej, a wrażenia znacznie wolniej zacierają się w pamięci, wszyscy uczestnicy tego spotkania zasiedli do stołu, by spróbować także regionalnych specjalów kulinarnych. W trakcie tej części wizyty przedyskutowano także możliwości dalszej współpracy i realizacji kolejnych projektów badawczych.

Jacek Lipok
Zakład Chemii Ekologicznej
Wydział Chemii UO

Blżej nauki

VI Opolski Festiwal Nauki, który odbył się przez wakacjami tradycyjnie zorganizowany został przez opolskie szkoły wyższe. Mottem tegorocznej edycji było hasło: „Poznaj tajniki wiedzy”. Trzydniowy festiwal nauki rozpoczął się od dnia otwartego na uczelniach. Uczelnie odwiedziło ok. 4 tys. uczniów z całego województwa. Blisko 600 uczniów przewinęło się przez laboratoria ówczesnego Instytutu Chemii UO.

Na błoniach Politechniki Opolskiej spotkali się „ścisłowcy”, humaniści i artyści. Zainteresowanie publiczności budziły eksperymenty chemików z Uniwersytetu Opolskiego, którzy m.in. demonstrowali właściwości ciekłego azotu. Tłumaczyli, że mimo iż ciekły azot ma temperaturę minus 192 stopnie, to w krótkim zetknięciu z ciałem człowieka jest bezpieczny, ale jeśli już dłużej potrzymać rękę pod strumieniem azotu, to ręka może rozlecieć się na drobne kawałki. Na potwierdzenie tych słów jeden z eksperymentatorów przytrzymał w azocie koniczynę. Po kilkunastu sekundach uderzył nią o podłoże i

koniczyna rozsypała się. Chemicy pokazali także, jak czyścić srebra. Wystarczy na dno naczynia z przygotowaną wodą włożyć folię aluminiową i wsypać kilka łyżeczek soli kuchennej. Po pewnym czasie srebra będą błyszczące.

Opolanie mogli się także przekonać, jak wygląda proces zdejmowania odcisków palców – pokazy przygotowali studenci z Koła Naukowego Młodych Kryminologów z Wydziału Prawa i Administracji. Studenci z tego koła zachęcali także

do udziału w niecodziennym żarcie – proponowali wykonanie tatuażu więziennego z henny.

X Brygada Logistyczna z Opola na błoniach rozłożyła miasteczko podobne do stawianego w Iraku. Sporym zainteresowaniem cieszył się czołg oraz oryginalne wozy bojowe Humvee. Można było strzelać do tarczy, założyć strój bojowy, wejść do czołgu, skosztować wojskowej grochówki.

Podczas festiwalu promowane było także słynne wykopalisko pa-



Podczas tegorocznego Festiwalu Nauki prezentował się m.in. Instytut Studiów Edukacyjnych UO

leontologiczne w Krasiejowie, nie zabrakło happeningów organizowanych przez Instytut Sztuki UO, ciekawych wykładów z dziedziny kultury, literatury (m.in. na temat Norwida), językoznawstwa, a także wiedzy medycznej. Biblioteka Główna UO zorganizowała kilka wystaw, m.in. wystawę poświęconą postaci książki na przestrzeni wieków.

BEZ

Instytut Studiów Edukacyjnych UO przygotował bogatą ofertę festiwalową prezentującą wszechstronnie jego działalność. Festiwalowy pokaz obejmował prezentację potencjału Instytutu, a więc m.in. spotkania, warsztaty, happeningi, prezentacje kół naukowych i specjalności studiów, spektakl teatralny i koncert. W pierwszym dniu festiwalu odbywały się prezentacje

poszczególnych specjalności funkcjonujących w Instytucie, obejmujących edukację elementarną, edukację kreatywną z medialną, terapię pedagogiczną z oligofrenopedagogiką, kształcenie wczesnoszkolne z wychowaniem przedszkolnym. Osobami odpowiedzialnymi za prezentację kierunków byli pracownicy naukowo-dydaktyczni Instytutu: **dr E. Jędrzejowska**, **dr R. Reclik**, **mgr E. Mendyk**, **mgr Agnieszka Włoch** oraz studenci poszczególnych specjalności. Ciekawym punktem programu była aktywność kół naukowych: Koła Naukowego Pedagogiki Wczesnoszkolnej (pod opieką **dr. F. Mielczarka**), Koła Naukowego Terapeutów (pod opieką **dr B. Bobel** i **dr M. Ganczarskiej**) i Koła Naukowego Pedagogiki Kreatywnej (pod opieką mgr A. Włoch).

W drugim dniu festiwalu, w Co-

legium Pedagogium UO, gościliśmy m.in. uczniów Szkoły Podstawowej z Gogolina, wśród których największym zainteresowaniem cieszyły się *Gry dydaktyczne w edukacji ekologicznej: w zielone gramy, chodź pomaluj świat; Twój wymarzony świat słowem malowany*. Warsztaty zostały przygotowane z dużym zaangażowaniem przez **dr T. Kłosińską** i **dr I. Konopnicką**, przy współpracy **D. Kleczek**, **B. Wieczorek**, **J. Pawłowskiej** i **M. Sremcewic** – reprezentujących Polskie Stowarzyszenie Animatorów Pedagogiki C. Freineta. Popularyzacji wiedzy służyły również warsztaty dysortograficzne dla dzieci, młodzieży i nauczycieli przygotowane przez **dr E. Jędrzejowską**, przy współpracy studentek.

Tomasz Michalewski

Opolanie nad Renem

Opolski Chór Kameralny pod dyrekcją dra Mariana Bilińskiego w dniach 1-4 maja br. koncertował w Buschhoven, Bonn i Kolonii. Opolanie zostali zaproszeni przez chór z parafii św. Magdaleny w Bonn i kantora Bazyliki św. Apostołów w Kolonii.

W Buschhoven, w parafii św. Katarzyny, gdzie znajduje się prze-

pięne sanktuarium Matki Bożej Róży Duchowej, proboszczem jest niezwykle serdeczny Polak – **Stanisław Friede**. Chór śpiewał podczas mszy św., a potem wykonywał pieśni maryjne. Nagrodą dla wykonawców były brawa na stojąco. Po koncercie podchodzili do chórzystów mieszkańcy Buschhoven. Wielu z nich ma polskie korzenie. Na ich

twarzach widać było wzruszenie i radość ze spotkania.

Jeszcze w tym samym dniu wieczorem, w kościele św. Elżbiety w Bonn odbył się kolejny koncert. Opolski Chór Kameralny śpiewał razem z niemieckim chórem parafialnym w kościele św. Magdaleny w Bonn. Było to sympatyczne zgranie dwóch zespołów wykonujących te same utwory. Świetna wymiana doświadczeń, ale Niemcy jednogłośnie stwierdzili, że chórzyci z Opola są profesjonalistami, a oni amatorami.

W ostatnim dniu w Bazylice św. Apostołów odbył się „koncert nad koncertami”. Świątynia była wypełniona po brzegi, nie zabrakło owacji na stojąco, chórzyci kilkakrotnie bisowali. Po występie sprzedali wszystkie płyty ze swoimi nagraniami.

W wykonywanym repertuarze znalazły się: „Missa Sancta No.2” C.M. von Webera, „Dirigatur oratio mea”, „Justorum animae”, „Allelu-



ja nr 2” M. Brosiga, „Missa Brevis In Es-dur”, „Tantum ergo”, „Regina Angelorum”, „Pastoralmesse In G-dur” I. Reimanna, „Psalm 100:4” F. Mendelssohna, „Cruce sanctam” M. Haydna, „Panis angelicus” C. Francka, „Jezus bleibet meine Freude” J. S. Bacha, „Herr Deine Gute” A. B. Grula, „Zdrowaś Kró-

lewno Wyborna” Z. Koszewskiego, „Czego chcesz od nas, Panie” R. Twardowskiego, „Ave Maria” J. Busto, „Psalm 66” D. Patsiuka.

Czas między koncertami był wypełniony całkowicie: w Bonn chórzyci zwiedzili m.in.: dom Beethovena, zabytkowy cmentarz i grób Roberta Schumanna, fabrykę

organów zarządzaną przez czwarte pokolenie rodziny Kleisów, pałace wznoszące się nad Renem. W Kolonii chórzyci podziwiali przepiękną katedrę, w której kryptach pochowana jest polska królowa Ryksa.

Krystyna Świstuć

Moskwa – konferencja polimerowa

Konferencja naukowa dotycząca „aktualnego stanu i tendencji rozwojowych metaloorganicznej katalizy w kierunku otrzymania powszechnie znanych tworzyw polietylenu i polipropylenu” była zorganizowana dla uczczenia setnej rocznicy urodzin **prof. Nikołaja Michajłowicza Czirkowa**, wieloletniego pracownika Instytutu Chemicznej Fizyki im. N. N. Semenowa Rosyjskiej Akademii Nauk w Moskwie. Zespół naukowy profesora jako pierwszy w Związku Radzieckim podjął w połowie lat 50. ubiegłego wieku badania polimeryzacji olefin katalizowanej kompleksami metaloorganicznymi. Było to nieomal natychmiast po odkryciu niskociśnieniowej polimeryzacji etylenu i propylenu przez Zieglera i Natę, którzy za to osiągnięcie zostali wyróżnieni Nagrodą Nobla w 1963 r. Prace naukowe profesora Czirkowa i jego zespołu zarówno w Moskwie jak i w Czernogółowce były ukierunkowane na badanie kinetyki i mechanizmu polimeryzacji i kopolimeryzacji olefin z udziałem katalizatorów – kompleksów organicznych metali przejściowych. Konferencja odbyła się w Czernogółowce, 50 km na północny zachód od Moskwy, w dniach 19–21 maja 2008 r.

Czernogółowka to miasto zlokalizowane w pięknym lesie, w którym znajduje się 11 instytutów naukowo-badawczych, zaplecze mieszkaniowe i zaopatrzeniowe dla pracowników, dom uczonych (dom

kultury), kompleks obiektów sportowych, hotele i znana w całej Rosji wytwórnia wódek, która prowadzi także minibrowar dla potrzeb własnej restauracji. Miasto rozpoczęło budować w 1956 roku w ścisłym sąsiedztwie obiektów wojskowych, w tym także wojskowych instytutów naukowych. Dlatego Czernogółowka do początku lat 90. XX wieku była miastem zamkniętym dla osób z zewnątrz. Obecnie, dojeżdżając do Czernogółowki, napotkaliśmy kierunkowskaz do Gwiezdnego Miasteczka (Gwiedznyj Gorodok), gdzie odbywa się przygotowanie kosmonautów do lotów kosmicznych. Na miejscu okazało się, że Gwiedznyj Gorodok można zwiedzać, ale zgłoszenie chętnych wymaga tygodniowego wyprzedzenia. Dlatego tym razem nie udało nam się z tej możliwości skorzystać.

Organizatorem konferencji była Rosyjska Akademia Nauk: Instytut Chemicznej Fizyki (IChF RAN) w Moskwie i Instytut Problemów Chemicznej Fizyki (IPChF RAN) w Czernogółowce (wcześniej filia Instytutu Moskiewskiego), z którymi Katedra Technologii Chemicznej i Chemii Polimerów (KTChiChP) Instytutu Chemii Uniwersytetu Opolskiego realizowała od wielu lat wymianę doświadczeń, przede wszystkim na organizowanych seminariach i konferencjach naukowych w Polsce i w Rosji. Prowadzono także bezpośrednią współpracę naukową, okresowo sformalizowaną, która zaowocowała między innymi publikowaniem wspólnych wyników badań np. *Silica powder obtained by sol-gel method as a support of organometallic vanadium catalyst for ethylene polymerization*,



Na zdjęciu od lewej: A.A. Bierlin (dyrektor Instytutu Chemii Fizycznej RAN w Moskwie), A.D. Pomagaiło, M. Nowakowska, L. Nowakowski, N.M. Brawaja, L.A. Nowokszonowa



Na zdjęciu od lewej: G.P. Bielow, I.N. Mieszkowa, L. Nowakowski, A.D. Pomaiło

Ł. Korach, K. Czaja, N. Yu. Kovalova, *Polimery*, nr 9, 2004. Dlatego organizatorzy konferencji w 2008 roku zaprosili do udziału przedstawicieli Uniwersytetu Opolskiego. Decyzją władz naszej uczelni Uniwersytet Opolski reprezentowała tam **prof. Maria Nowakowska**, a towarzyszył jej **doc. Lech Nowakowski** (Politechnika Opolska).

Prezentowane na konferencji w Czernogółowce prace naukowe można podzielić na dwie grupy: badania zapewniające ciągły rozwój katalitycznych układów metaloorganicznych Zieglera-Natty i układów metalocenowych na nośnikach tlenkowych i magnezowych, modyfikowanych w różnoraki sposób, do polimeryzacji i kopolimeryzacji olefin oraz próby podejmowania nowych kierunków badań katalitycznych w syntezie poliolefin polidienów i kopolimerów etyleny i norbenu z innymi monomerami.

Profesor Nowakowska jako wykonawca projektu badawczego T09B 003 29 (KBN), zrealizowanego w Instytucie Chemii (2005–2008), przedstawiła wyniki badań w dwóch referatach („Kinetic Investigations of Ethylene Polymerisation Performed Using Ti/Al.-Org. Catalytic System Supported on $MgCl_2(THF)_2$ Modified by $AlEt_2Cl$ ”, *W. Ochędzan-Siodlak, M. Nowakowska*, w ramach grupy tematycznej A; „Biphasic Ethylene Polymerization using 1-n-Alkyl-3-Methylimidazolium Tetrachloroaluminate Ionic Liquid over the

Cp_2TiCl_2 Titanocene Catalyst”, *W. Ochędzan-Siodlak, K. Dziubek, M. Nowakowska*, w ramach grupy tematycznej B).

Na konferencji ogłoszono 42 referaty i przedstawiono 35 posterów. W sumie zaprezentowano wyniki prac badawczych 181 autorów z 22 jednostek naukowych, w Moskwie, Nowosybirsku, Czernogółowce, St. Petersburgu, Irkucku, Ufie, Mińsku, Woroneżu, Kazaniu, Opolu (Polska), Geelen (Holandia), New Jersey (USA), Ulm (Niemcy).

Wielu uczestników konferencji to wychowankowie prof. N. M. Czirkowa. Osoby te, poza merytorycznym referowaniem swoich aktualnych wyników badań, wskazywały na rolę, jaką wywarł profesor na ich rozwój naukowy i na rozwój badań podstawowych, technologicznych i wdrożeniowych w zakresie poliolefin w całej Federacji Rosyjskiej.

Gospodarze konferencji z Instytutu Chemicznej Fizyki RAN zaprosili nas na osiem dni, co umożliwiło nam zwiedzenie Moskwy i okolicy. Zwracaliśmy szczególną uwagę na zmiany, jakie zaszły w ostatnich latach, to jest od ostatniego naszego pobytu w tym mieście. W pierwszym dniu wybraliśmy się do teatru „Bolszoi” na balet *Legenda miłości* (kompozytor – Ariv Melichov), którego światowa premiera miała miejsce w 1961 roku. Spektakl był, jak zawsze w teatrze „Bolszoi”, na najwyższym poziomie (informacja dla zwiedzających Moskwę: główny budynek teatru jest w remoncie

przewidzianym na kilka lat, aktualnie przedstawienia odbywają się w mieszczącym się obok, nowym budynku teatru).

Kolejna zmiana w obliczu Moskwy to przebudowa placu Maneżowego. Pod placem postanowiono zbudować wielopiętrowe luksusowe centrum handlowe (prace zakończono w 1997 r.). W zwiedzaniu miasta towarzyszyła nam pani **Irina Mieszkowa** z IChF RAN, która podkreślała, iż starzy mieszkańcy stolicy przyjęli tę przebudowę bez entuzjazmu. Powierzchnia placu została bowiem podwyższona i zasłoniła znajdujące się przy nim historyczne, piękne budynki, m.in. stary uniwersytet i budynek wystawowy Maneżu.

Nowością jest również wejście z placu Maneżowego na plac Czerwony przez Bramę Twerską (Bramę Zmartwychwstania), zburzoną w 1931 r. i wiernie odtworzoną wraz z kaplicą Matki Bożej Twerskiej.

Zmiany dotknęły też najsłynniejszy dom towarowy Moskwy – GUM (Główny Uniwersalny Magazyn), który powstał w 1893 r. Do czasu przemian społecznych (w latach 90. XX wieku) w gmachu tego ogromnego, państwowego domu towarowego zawsze roiło się od klientów. Dziś w 3-kondygnacyjnym, pięknie odnowionym budynku mieści się ok. 1000 sklepów, w większości firm zachodnich. W sklepach towaru mnóstwo, tylko kupujących mało.

Podkreślić należy, iż począwszy od 1988 r., w którym obchodzono 1000-lecie rosyjskiej Cerkwi prawosławnej, coraz więcej świątyń w Rosji jest odbudowywanych i remontowanych – w tym wernie odtworzony Katedralny Sobór Chrystusa Zbawiciela, widoczny z centrum Moskwy, który wzniesiono na pamiątkę wyzwolenia Rosji od wojsk Napoleona w 1812 roku. Imperator Aleksander I – 25 grudnia 1812 r. – wydał manifest o budowie w Moskwie soboru pod wezwaniem Chrystusa Zbawiciela, a 10 czerwca 1839 r. na miejscu Aleksiejewskiego Klasztoru Dziewiczego odbyło



Przed drzewem zasadzonym w dniu rozpoczęcia budowy Instytutu PChF RAN. Na zdjęciu od lewej: L.A. Nowokszonowa, M. Nowakowska, L. Nowakowski, N.M. Brawaja

się uroczyste poświęcenie kamienia węgielnego pod budowę tej świątyni – w obecności moskiewskiego metropolity Filareta. Sobór budowano 40 lat (1839–81). Poświęcono go 26 maja 1883 r., w dzień koronacji cara Aleksandra III i nadano mu status Soboru Katedralnego pod wezwaniem Chrystusa Zbawiciela. Wysokość budowli wynosiła 103,5 m – była widoczna z każdego miejsca w Moskwie.

Z ustanowieniem w 1917 roku władzy radzieckiej, w atmosferze nagonki i terroru przeciw Cerkwi, rozpoczęła się zagłada Soboru Chrystusa Zbawiciela. W końcu lat 20. XX wieku sobór został zamknięty, a 5 grudnia 1931 – wysadzony w powietrze. Na miejscu soboru miał powstać Pałac Rad. Wybrany projekt pałacu o wysokości 415 m zatwierdzono w lutym 1934 r., ale jego realizacja postępowała bardzo powoli. W lipcu 1941 r., kiedy rozpoczęła się wojna Związku Radzieckiego z Niemcami, budowę zatrzymano i nigdy nie została wznowiona. Na miejscu fundamentów niedoszłe-

go pałacu zbudowano – w 1960 r. – basen kąpielowy „Moskwa” z podgrzewaną wodą.

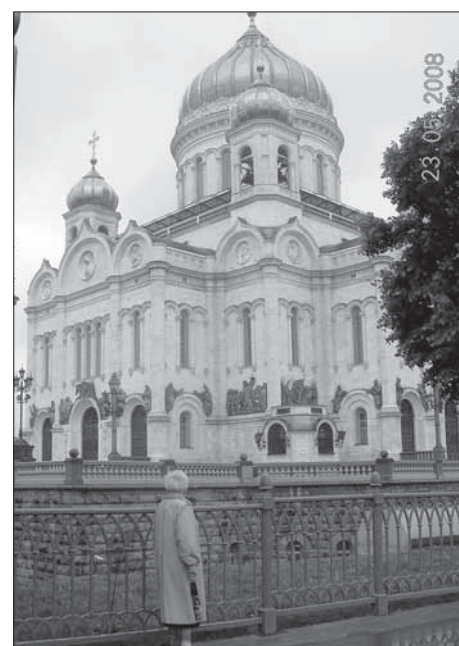
W 1988 r., w atmosferze zbliżających się przemian ustrojowych, w środowisku inteligencji twórczej Moskwy powstał społeczny ruch odrodzenia Soboru Chrystusa Zbawiciela. Ruch ten uzyskał poparcie społeczeństwa rosyjskiego, rosyjskiej Cerkwi prawosławnej i władzy państwowej. Władze Moskwy przyjęły 7 czerwca postanowienie o odtworzeniu soboru. Decyzję tę poparł Patriarchat Moskwy, prezydent i rząd Rosyjskiej Federacji. Powstała rada pod kierunkiem moskiewskiego patriarchy – Aleksieja II i mera Moskwy J. M. Łużkowa. Zdecydowano, że przy wykorzystaniu współczesnych materiałów i technologii wygląd budowanego soboru powinien być podobny (nieomal identyczny) do soboru z 1881 roku. Ceremonia poświęcenia kamienia węgielnego pod budowę nowego odtwarzanego Katedralnego Soboru Chrystusa Zbawiciela odbyła się w Święto Bożego Narodzenia 7 stycznia 1995 roku. Na trwającej dwa lata budowie soboru pracowano przez całą dobę, a liczba zatrudnionych jednocześnie robotników wynosiła 4500 osób (z 40 firm). Artystyczne elementy budowli odtwarzało ok. 1000 rzeźbiarzy, malarzy i konserwatorów zabytków z różnych miast Rosji. Poświęcenia soboru – 31 grudnia 2000 r., a więc w święto 2000. narodzin Chrystusa – dokonał patriarcha moskiewski i całej Rosji – Aleksiej II.

W ogromnym kompleksie świątyni działa Sobór Katedralny pod wezwaniem Chrystusa Zbawiciela. Jest to górna świątynia mogąca pomieścić 10 tys. osób. Cerkiew Przemienienia Pańskiego stanowi dolną świątynię. Muzeum, sala soborów cerkiewnych (na 1300 miejsc), sala posiedzeń Świętego Synodu i biblioteka znajdują się w podziemiu. Ta nowo wybudowana – odtworzona w rekordowo krótkim czasie świątynia jest bardzo piękna i na jej zwiedzanie należy przeznaczyć co najmniej jeden cały dzień.

Na peryferiach Moskwy są tworzone tereny rekreacyjne – skwery i piękne parki wokół odbudowanych lub wyremontowanych starych pałaców i świątyni (m.in. „Kuźminki” i „Kuskowo”).

Będąc w Czernogółowce, mieliśmy okazję zwiedzić także miasto Sergijew Posad, leżące 71 km na południowy wschód od Moskwy. Dzieje tego miasta są związane z założonym tu w XIV wieku klasztorem prawosławnym Troicko–Sergijewskim. Początkowo była to osada przyklasztorna nazywana Sergijew Posad, przemianowana w 1919 r. na Sergijew, a w 1930 r. na Zagorsk, a ostatnio znów na Sergijew Posad. Zespół klasztorny w tym mieście jest jednym z najlepiej zachowanych zespołów architektonicznych staroruskiego budownictwa. Założono go w 1340 r. przez Sergija Radonieńskiego za czasów panowania Wielkiego Księcia Moskiewskiego Iwana Kality. W 1744 r. klasztorowi nadano tytuł Ławry. Nazywano tak wyłącznie potężne i bogate klasztory o dużym znaczeniu dla kraju. Obecnie Troicko –Sergijewska Ławra jest głównym ośrodkiem rozwoju Kościoła prawosławnego w Rosji.

Maria i Lech Nowakowscy

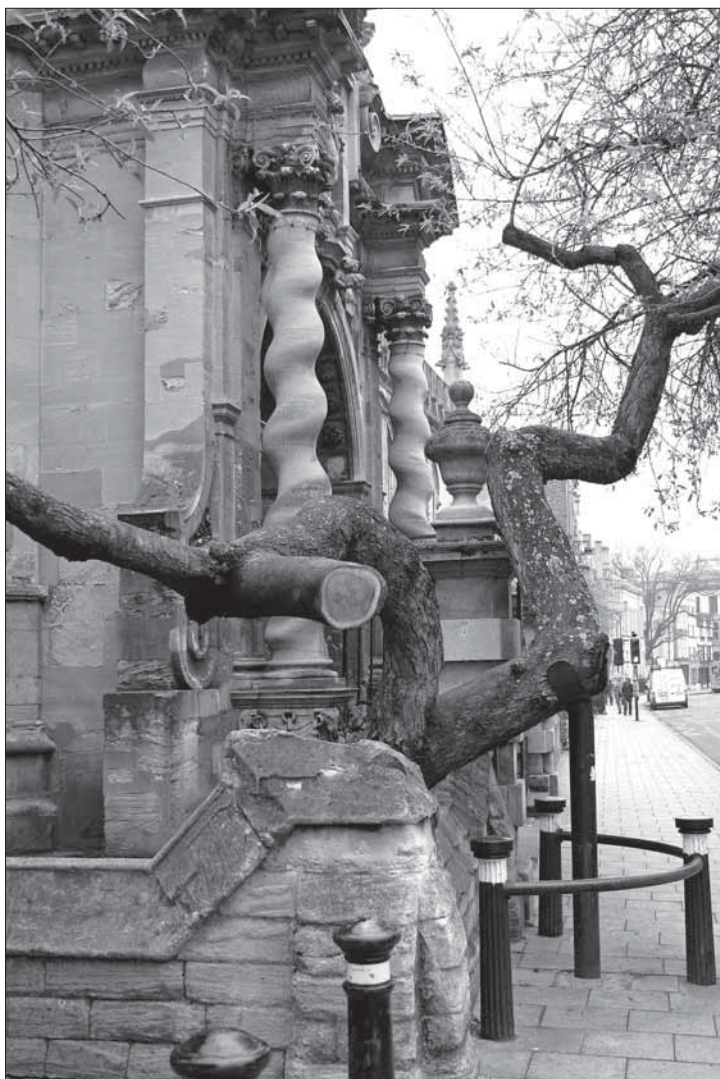


Katedralny Sobór Chrystusa Zbawiciela w Moskwie

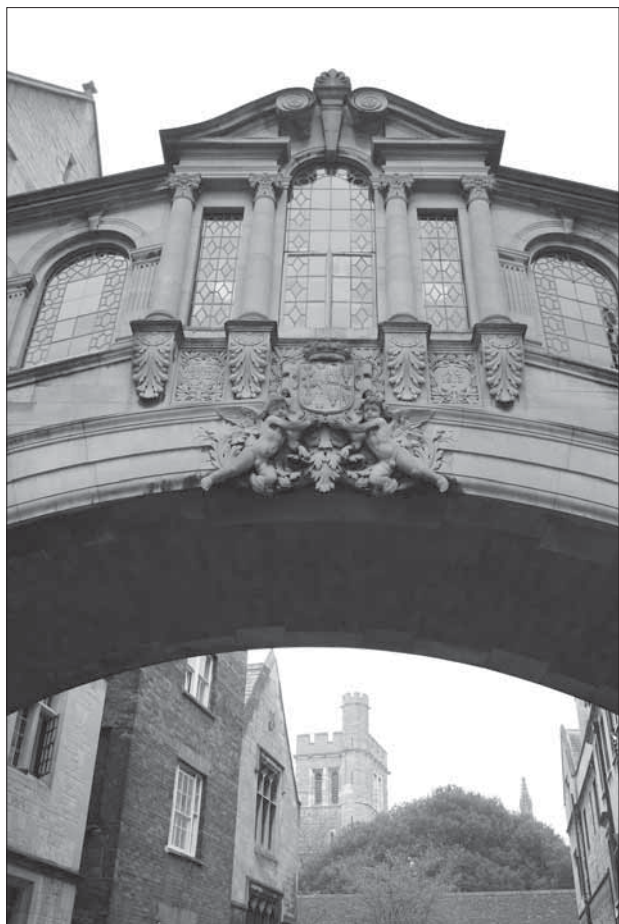
W Oksfordzie



Brama Souls



Symbioza



Hertford Bridge



Uliczkami Oksfordu spacerował: Tadeusz Parcej

Studenci folklorysty o słowackim „Koliesku”

Już po raz osiemnasty w Kokavie nad Rimavicou odbył się Festiwal Kultury Ludowej – Spotkanie Młodych Folklorystów KOLIESKO 2008 (7–10 sierpnia). „Koliesko”, czyli kółeczko, w pełni oddaje niezwykłą atmosferę kilku dni trwania festiwalu i studenckiej konferencji naukowej. Kokava, małe miasto w powiecie luczenieckim, zyskuje wówczas nowe oblicze. Festiwal jest folklorystycznym świętem miejscowej społeczności oraz gości specjalnie z tej okazji odwiedzających Kokavę. Zazwyczaj senne, ukryte pośród gór miasto wraz z rozpoczęciem festiwalu ożywia się: muzyka, śpiew i taniec zdają się dochodzić z każdego zaułka. Wszyscy z dumą prezentują się w strojach ludowych, charakterystycznych dla regionu, z którego pochodzą. Słowacy są ludźmi zafascynowanymi kulturą ludową przodków, z szacunkiem pielęgnującą własne dziedzictwo kulturowe, dostrzegając rolę, jaką pełni ono w życiu tego narodu.

Chciałabym tu podkreślić, że co-rocennie uroczystościom festiwalowym towarzyszy międzynarodowa studencka konferencja naukowa. Organizatorami sesji byli studenci i profesorowie z Katedry Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu w Bratysławie, pracownicy NOC-y (Narodowego Centrum Oświatowego) w Bratysławie oraz Urząd Gminy w Kokavie, a koordynatorem **mgr Petra Klobušická**, pracownik NOC-y. Moderatorkami seminarium naukowego były **mgr Klobušická** i **Veronika Hajdučíková**, a opiekę merytoryczną sprawowała **prof. Viera Feglová**. Także w tym roku, zgodnie z tradycją, młodzi folklorysty i etnolodzy prezentowali swoje prace naukowe. Uniwersytet Opolski reprezentowały: **Magdalena Klyszcz** (IV rok kulturoznawstwa) oraz **Anna**

Janiszewska (II rok filologii polskiej) pod opieką naukową **dr hab. Teresy Smolińskiej prof. UO**. W tegorocznej konferencji zatytułowanej „Od teorii k praxi” (Od teorii do praktyki) uczestniczyli studenci folklorystyki i etnologii ze słowackich ośrodków naukowych (Bratysława, Nitra, Trnava i Bańska Bystrzyca oraz z zagranicznych uniwersytetów (Praga, Budapeszt, Opole). Pobyt młodych miłośników kultury ludowej w pensjonacie „Mociar” sprzyjał zarówno wymianie doświadczeń, jak i wspólnej zabawie.

7 sierpnia nastąpiło uroczyste otwarcie seminarium. Uczestników oraz gości powitał **inż. Ján Chromek**, starosta gminy oraz **Jozef Buriča**, dyrektor Narodowego Centrum Oświatowego w Bratysławie. W ramach czterech bloków dyskusyjnych studenci przedstawili prace m. in. o komunikacji internetowej młodzieży (**Barbara Mišaková**), współżyciu młodych ludzi przed ślubem bez związku małżeńskiego (**Pavlina Ilavská**), ślubnych strojach Słowaków na Węgrzech na początku 20. stulecia (**Katarina Királyová**) oraz subkulturze i folklorze dzieci romskich na

Słowacji (**Veronika Hajdučíková**). Studentki Uniwersytetu Opolskiego zaprezentowały wyniki swoich badań terenowych. Anna Janiszewska mówiła o regionalnym pożywieniu na Górnym Śląsku w świetle unijnych przepisów o ochronie nazw produktów i promocji w Polsce *Listy produktów regionalnych*, a ja przygotowałam referat pt. „II wojna światowa w opowieściach wspomnieniowych Ślązaków”. **Júlia Knapcová** oraz **Martin Poláček** zaprezentowali film o dawnych tańcach ludowych w Terchovej, miejscu urodzenia zbójnika Janosika. Referaty spotkały się z dużym zainteresowaniem pracowników naukowych oraz studentów. Zadawano wiele pytań, które umożliwiły poznanie omawianych zjawisk.

Konferencji towarzyszyły warsztaty tańca i śpiewu, które prowadzili studenci i młodzi pracownicy naukowcy (**Veronika Hajdučíková**, **Sára Zorvanová** oraz **Matej Moncol**). Uczyliśmy się wytrwale trzech słowackich tańców: križiaka, opicy i ofery, a także tradycyjnych pieśni ludowych. Umiejętności taneczne oraz wokalne Słowaków wzbudziły szczery nasz podziw. Dużym zainteresowaniem uczestników se-



W przerwie konferencji. Na zdjęciu od lewej: V. Hajdučíková, P. Klobušická, V. Feglová, A. Janiszewska, I. Murin, gość z Tokio, T. Smolińska, M. Klyszcz

minarium cieszyła się trzygodzinna projekcja dokumentalnych filmów folklorystycznych autorstwa doc. inż. arch. Viliama J. Gruski, folklorysty i reżysera, scenografa i autora programów filmowych, i telewizyjnych, o nosicielach tradycji ludowej, których opowieści wspomnieniowe Gruska rejestrował przez kilkadziesiąt lat. Po zakończeniu konferencji pojechaliśmy na „Koliesko”.

Na rynku kokavskim usytuowano scenę, na której prezentowały się zespoły folklorystyczne. Pokazom scenicznym towarzyszył „Jarmark rzemiosła ludowego”, twórcy ludowi prezentowali swe regionalne wyroby: misternie, ręcznie malowane pierniki, ozdoby, produkty użytku codziennego czy znany na Słowacji miód pitny. W „Dworze rzemieślniczym” twórcy ludowi uczyli malować na szkłe, wykonywać ozdoby z drutu i rzeźbić w drewnie. Dla uczestników „Kolieska” przygotowano także warsztaty tkactwa ludowego, kowalstwa artystycznego i garncarstwa.

Poza występami zespołów folklorystycznych organizatorzy za-

proponowali spotkania z twórcami profesjonalnymi i amatorami, np. w odrestaurowanej synagodze **Petr Kovács** prezentował wystawę fotografii, w domu kultury **Ondrej Barto** z Klenovca zdradził tajniki wyplatania wiklinowych koszyków. Jak opowiadał ten twórca ludowy, sztuka ta jest w jego rodzinie uprawiana od pokoleń; dziadek oraz ojciec zajmowali się wyplataniem koszów z wikliny. W centrum Kokavy zorganizowano także kilkanaście tzw. „dworów”, czyli specjalnie na ten cel zaadaptowanych podwórz, w których można było posłuchać muzyki z poszczególnych regionów Słowacji.

Najbardziej widowiskowa część festiwalu miała miejsce o dość nietypowej porze. W piątek o godz. 22.15 starosta Kokavy dokonał otwarcia festiwalu „Koliesko 2008”. Uroczystości towarzyszył spektakl muzyczny połączony z grą świateł. Zagrali muzycy usytuowani na dachach i balkonach budynków okalających rynek. W sobotnie popołudnie intensywne opady deszczu nie zniechęciły gości, którzy tłumnie

przybyli do miejscowego ośrodka kultury. Na „Folklorystycznej scenie” prezentowały się słowackie zespoły ludowe. Swój program przedstawiły także zespoły folklorystyczne z Semferopola. Gościem specjalnym sobotniego wieczoru była **Janka Haluková** (Remedios) – tancerka flamenco pochodząca ze Słowacji. Występ Remedios i jej zespołu „Alma Flamenco” zgromadził na widowni setki widzów.

Kilkudniowy pobyt na Słowacji pozwolił nam w nowy sposób spojrzeć na naszych sąsiadów. Słowacy zapisali się w naszej pamięci jako ludzie życzliwi, uśmiechnięci, przede wszystkim rozkochani w swej tradycji, pieśni i muzyce ludowej. „Koliesko” stanowi niezwykle cenną inicjatywę, rola tego festiwalu w ożywianiu oraz integracji nie tylko lokalnej społeczności jest bardzo duża. Żywimy nadzieję, że w przyszłym roku również otrzymamy zaproszenie, tym razem już na 19. Festiwal Kultury Ludowej Koliesko 2009.

Magdalena Klyszcz
studentka IV roku kulturoznawstwa

Z prac Senatu UO

29 maja 2008 r.

■ Przewodniczący Senatu UO **prof. dr hab. Stanisław Sławomir Niciej**a poinformował o spotkaniu promującym nowo wydaną monografię poświęconą Stanisławowi Wasylewskiemu.

■ Prorektor UO **prof. dr hab. Krystyna Czaja** przypomniała o konsultowanym w skali kraju „Projekcie założeń reformy systemu nauki i szkolnictwa wyższego”. Przewodniczący Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich **prof. dr hab. inż. Tadeusz Luty** zaapelował do wszystkich środowisk akademickich o wypracowanie stanowiska w sprawie „Projektu” lub poparcie

stanowiska Prezydium KRASP z dnia 15 maja 2008 r.

■ Senat podjął decyzję o powołaniu zespołu, którego celem będzie wypracowanie stanowiska Uniwersytetu Opolskiego i przedłożenie go na czerwcowym posiedzeniu do zatwierdzenia przez Senat. W skład zespołu, który zatwierdzony został przy jednym głosie wstrzymującym się, weszli przedstawiciele wydziałów: **dr hab. Stefan Marek Grochalski**, **prof. UO** (Wydz. Historyczno-Pedagogiczny), **prof. dr hab. Wojciech Chlebda** (Wydz. Filologiczny), **dr hab. Zbigniew Kwiatkowski**, **prof. UO** (Wydz. Prawa i

Administracji), **ks. prof. dr hab. Tadeusz Dola** (Wydz. Teologiczny), **prof. dr hab. Krystian Ledwoń** (Wydz. Przyrodniczo-Techniczny), **dr hab. Ryszard Pietrzak**, **prof. UO** (Wydz. Mat-Fiz-Chem.), **prof. dr hab. Janusz Słodczyk** (Wydz. Ekonomiczny), **prof. dr hab. inż. Piotr Wieczorek**, prorektor-elekt (Instytut Chemii).

■ Dziekan Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii **prof. dr hab. Katarzyna Hałkowska** zawnioskowała o pozytywną opinię w sprawie awansu **prof. dra hab. Janusza Czelakowskiego** na stanowisko profesora zwyczajnego. Wniosek został przyjęty.

■ Dziekan Wydziału Teologicznego **ks. prof. dr hab. Tadeusz Dola** poprosił o zatwierdzenie wniosku w

sprawie awansu **ks. prof. dra hab. Jana Kopca** na stanowisko profesora zwyczajnego (Senat zatwierdził wniosek) oraz mianowania **ks. dra hab. Norberta Widoka** na stanowisko profesora nadzwyczajnego (wniosek został zatwierdzony przez Senat).

■ Dziekan Wydziału Przyrodniczo-Technicznego **prof. dr hab. inż. Andrzej Gawdzik** poprosił o zatwierdzenie wniosku w sprawie mianowania **dra hab. Tadeusza Magiery** na stanowisko profesora nadzwyczajnego. Senat zatwierdził wniosek większością głosów.

■ Prorektor ds. kształcenia i studentów **dr hab. Marek Masnyk, prof. UO** poprosił o zatwierdzenie wniosku w sprawie awansowania **mgr Joanny Bischof** na stanowisko starszego wykładowcy (Senat zatwierdził wniosek większością głosów), **mgr Ewy Koch** na stanowisko starszego wykładowcy (Senat zatwierdził wniosek większością głosów), **mgr Małgorzaty Niciejki** na stanowisko starszego wykładowcy (wniosek zatwierdzony większością głosów), zatrudnienia **mgra Marcina Dubiela** i **mgr Marty Góreckiej** na stanowiskach instruktorów w Studium Wychowania Fizycznego i Sportu (Senat zatwierdził wnioski większością głosów).

■ Sprawozdanie finansowe z działalności Uniwersytetu Opolskiego w 2007 roku złożył kwestor UO **mgr Konstanty Gajda**, który przedstawił też projekt planu rzeczowo-finansowego Uniwersytetu Opolskiego na rok 2008 oraz wnioski Rektorskiej Komisji Budżetowej, która na swych posiedzeniach w dniach 15 i 28 maja zapoznała się z wynikami sprawozdania finansowego i przeanalizowała założenia planu na rok 2008. W głosowaniu jawnym nad uchwałą w sprawie zatwierdzenia planu rzeczowo-finansowego Uniwersytetu Opolskiego na rok 2008 udział wzięło 45 osób obecnych na posiedzeniu. Uchwała przyjęta została jednomyślnie.

■ Prorektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja poinformowała o decyzji Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa

Wyższego dotyczącej dotacji budżetowej na 2008 r.

■ Senat w głosowaniu jawnym jednomyślnie pozytywnie zaopiniował oraz przyjął do realizacji od roku akademickiego 2008/2009 następujące postulaty Rektorskiej Komisji Budżetowej:

1. W celu zrationalizowania kosztów kształcenia na studiach stacjonarnych i niestacjonarnych na wszystkich kierunkach studiów prowadzonych w UO należy stale monitorować i weryfikować liczbę realizowanych godzin dydaktycznych. W ramach tych działań konieczne jest: racjonalne zminimalizowanie liczby godzin w siatkach studiów, z uwzględnieniem ich zgodności z obowiązującymi standardami; stałe monitorowanie liczby faktycznie studiujących osób; optymalne pod względem kosztochłonności rozłożenie rodzajów prowadzonych zajęć na poszczególnych latach studiów; zawieszanie uruchamiania kierunków studiów niestacjonarnych, na których liczba faktycznie nowo przyjętych studentów jest niższa od 30 osób.

2. Przeprowadzenie analizy liczebności zatrudnienia w grupie pracowników nie będących nauczycielami akademickimi.

3. Odstąpienie od wydzielenia w roku budżetowym 2008 środków na zakupy z odpisów amortyzacyjnych. Celem takiego działania jest zapewnienie płynnego finansowania wkładu własnego i/lub prefinansowania prowadzonych przez uczelnię inwestycji oraz ograniczenie poziomu kosztów.

4. Opracowanie zasad przydzielania środków finansowych jednostkom organizacyjnym uczelni, które będą ściśle korespondować z możliwościami finansowymi Uniwersytetu Opolskiego oraz z zasadą bilansowania kosztów i przychodów w danym roku budżetowym.

5. Przyjmuje się ryczałtowe wskaźniki narzutów kosztów ogólnych stosowanych przy realizacji składanych grantów na poziomie: 30 proc. – dla Wydz. Matematyki, Fizyki i Informatyki, Wydz. Chemii,

Wydz. Przyrodniczo-Technicznego; 20 proc. – dla pozostałych wydziałów (Filologicznego, Historyczno-Pedagogicznego, Ekonomicznego, Teologicznego, Prawa i Administracji).

6. Zwiększenie pensum dydaktycznego dla starszych wykładowców zatrudnionych w uczelni z 330 godzin do 360 godzin.

■ Prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Marek Masnyk, prof. UO poinformował o zaopiniowaniu przez Senacką Komisję ds. Kształcenia kierunków zgłoszonych przez poszczególne rady wydziałów do uruchomienia od roku akademickiego 2009/2010.

■ Senat UO po zapoznaniu się z opinią Senackiej Komisji ds. Kształcenia i Studentów w sprawie utworzenia w Uniwersytecie Opolskim nowych kierunków studiów, w głosowaniu jawnym jednomyślnie podjął decyzję o uruchomieniu od roku akademickiego 2009/2010 kierunków: dziennikarstwo i komunikacja społeczna (I^o), europeistyka (I^o), informatyka (II^o), logistyka (I^o), stosunki międzynarodowe (II^o).

■ Prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Marek Masnyk, prof. UO omówił warunki i zasady naboru kandydatów na studia w Uniwersytecie Opolskim w roku akademickim 2009/2010.

■ Senat UO, w głosowaniu jawnym podjął – na wniosek prorektora ds. kształcenia i studentów dra hab. Marka Masnyka, prof. UO – uchwałę dotyczącą warunków studiowania w Uniwersytecie Opolskim osób niepełnosprawnych.

■ Dziekan Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii **prof. dr hab. Katarzyna Halkowska** poinformowała, że na ogólnopolskim spotkaniu laureatów konkursu „Primus Inter Pares” Uniwersytet Opolski reprezentować będzie **Szymon Korzekwa**, student V roku fizyki, laureat etapu wojewódzkiego konkursu.

■ Prorektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja przekazała dziekanom wydziałów informacje dotyczące możliwości wdrożenia systemu antyplagiatowego (przez firmę Plagiat.pl).

■ Kierownik Studium WFiS **mgr Zbigniew Zagórowski** pochwalił reprezentację naszego uniwersytetu,

która w meczu pomiędzy UO a Politechniką Opolską wygrała spotkanie stosunkiem 3:1.

26 czerwca 2008 r.

■ Rektor UO **prof. dr hab. Stanisław Nicieja** poinformował o udziale w Konferencji Rektorów Uniwersytetów Polskich, która odbyła się w dniach 20–22 czerwca br. w Uniwersytecie Szczecińskim. Uczestnicy konferencji omawiali m.in. działalność Uniwersyteckiej Komisji Finansowej, Uniwersyteckiej Komisji Programów Międzynarodowych, Uniwersyteckiej Komisji Akredytacyjnej, Międzyuniwersyteckiego Centrum Informatyzacji, Forum Samorządów Studentów Uniwersytetów. Rektorzy poinformowani zostali o decyzjach finansowych dot. podwyżek wynagrodzenia przewidzianych dla pracowników szkolnictwa wyższego.

• Wybrano nowe władze KRASP i KRUP na kadencję 2008–2012. Przewodniczącą Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich została rektor Uniwersytetu Warszawskiego **prof. dr hab. Katarzyna Chałasińska-Macukow**, a przewodniczącym Konferencji Rektorów Uniwersytetów Polskich – **prof. dr hab. Wiesław Banyś**, rektor-elekt Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach.

■ Prorektor ds. nauki i polityki finansowej **prof. dr hab. Krystyna Czaja** poinformowała o wynikach zakończonego 35. konkursu na realizację projektów badawczych finansowanych przez MNiSW. Na 14 grantów z UO zgłoszonych na konkurs, pozytywną decyzję o finansowaniu uzyskał tylko jeden. Dotychczasowa skuteczność w pozyskiwaniu grantów, utrzymująca się na poziomie średniej krajowej (30 procent), drastycznie spadła i będzie miała wpływ na finansowanie uczelni w przyszłym roku.

• Prorektor **prof. dr hab. Krystyna Czaja** poinformowała o udziale, wspólnie z prorektor-elekt **prof. dr**

hab. Stanisławą Sokołowską, w posiedzeniu Uniwersyteckiej Komisji Finansowej, w dniach 22–24 czerwca br., w Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Podczas posiedzenia została przedstawiona analiza ekonomiczna uniwersytetów publicznych za lata 2003–2007 opracowana przez Biuro Analiz Ekonomicznych i Controllingu z Uniwersytetu Gdańskiego pod kierownictwem **prof. dra hab. Jerzego Bielińskiego**. Prorektor **prof. dr hab. Krystyna Czaja** przedstawiła w formie wykresów miejsca zajmowane przez Uniwersytet Opolski na tle pozostałych uniwersytetów polskich (dane dotyczyły m.in. przychodów z działalności dydaktycznej, działalności naukowo-badawczej, liczby studentów i liczby pracowników, wpływów z opłat za zajęcia dydaktyczne).

■ Sprawozdania z prac komisji senackich w kadencji 2005–2008 przedstawili: **mgr Bożena Pytel-Mielnik**, sekretarz Senackiej Komisji ds. Kadry Naukowej i Zatrudnienia, **dr hab. Stefan Marek Grochalski**, **prof. UO** (w imieniu przewodniczącego Senackiej Komisji ds. Organizacji i Rozwoju Uniwersytetu), **dr Jerzy Wiechula**, przewodniczący Senackiej Komisji ds. Kształcenia, **dr hab. Elżbieta Dąbrowska**, **prof. UO** przewodnicząca Senackiej Komisji ds. Badań i Współpracy z Zagranicą, **dr hab. Stefan M. Grochalski**, **prof. UO**, przewodniczący Senackiej Komisji Statutowej.

■ Przewodnicząca SK ds. Badań i Współpracy z Zagranicą **dr hab. Elżbieta Dąbrowska** poprosiła o wyrażenie przez Senat zgody na podpisanie umowy o współpracy UO z Narodowym Uniwersytetem Podatkowym Ukrainy w Irpinii. Współpraca dotyczyć będzie przede wszystkim kierunków kształcenia i

badan prowadzonych przez Wydziały: Historyczno-Pedagogiczny (stosunki międzynarodowe, politologia, komunikacja, dziennikarstwo), Ekonomiczny (ekonomia, zarządzanie), Prawa i Administracji (prawo). Senat w głosowaniu jawnym jednogłośnie opowiedział się za podpisaniem umowy.

■ Dziekan Wydziału Przyrodniczo-Technicznego **prof. dr hab. Andrzej Gawdzik** poprosił o zatwierdzenie wyniku konkursu otwartego na stanowisko profesora zwyczajnego w Katedrze Biotechnologii i Biologii Molekularnej. Na ogłoszony konkurs swoją kandydaturę zgłosił **prof. dr hab. Tadeusz Janas**. **Prof. Tadeusz Janas** stopień doktora habilitowanego uzyskał na Wydziale Biologii i Nauk o Ziemi UJ w 1992 r. w zakresie biologii, sp. biofizyka na podstawie dorobku naukowego i rozprawy habilitacyjnej pt. *Znaczenie potencjału transmembranowego w procesach translokacji substancji przez błony biologiczne*, tytuł naukowy profesora otrzymał w 2001 r. Wniosek przyjęty został większością głosów.

■ Stanowisko wobec przedstawionego przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego „Projektu założeń reformy systemu nauki i szkolnictwa wyższego” przedstawił Senatowi **dr hab. Stefan Marek Grochalski**, **prof. UO**, członek zespołu powołanego przez Senat na majowym posiedzeniu.

■ **Prof. dr hab. Katarzyna Hałkowska**, dyrektor Instytutu Matematyki i Informatyki, poinformowała o przystąpieniu Instytutu do konkursu ogłoszonego przez MNiSW na realizację kształcenia zamawianego w ramach projektu systemowego Priorytetu IV Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki pn. „Zamawianie kształcenia na kierunkach matematycznych, technicznych i przyrodniczych II – pilotaż”. W przypadku przyjęcia przez ministerstwo zgłoszonego projektu – wszystkie koszty związane z zamawianym kształceniem finansowane są przez resort. Senat zaakceptował przystąpienie przez Instytut Matematyki i Informatyki do konkursu i realizację przez

Instytut Matematyki i Informatyki kształcenia zamawianego na kierunku matematyka, na specjalnościach związanych z zastosowaniem matematyki.

- W związku z przystąpieniem Uniwersytetu Opolskiego do konkursu w ramach Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki na lata 2007–2013, Priorytet VIII „Regionalne Kadry Gospodarki” Działanie 8.2 „Transfer wiedzy”, Poddziałanie 8.2.1 „Wsparcie dla współpracy sfery nauki i przedsiębiorstw” ogłoszonego przez Zarząd Województwa Opolskiego Senat zatwierdził projekt oraz prorektora ds. nauki i polityki finansowej prof. Krystynę Czaję do reprezentowania Uniwersytetu Opolskiego na wszystkich etapach realizacji wymienionego projektu.
- Dziekan Wydziału Teologicz-

nego **ks. prof. dr hab. Tadeusz Dola** zreferował wniosek dotyczący przekształcenia Zamiejscowego Ośrodka Dydaktycznego Wydziału Teologicznego UO w Gliwicach w Zamiejscowy Ośrodek Wydziału Teologicznego UO o zadaniach innych niż dydaktyczne.

- Prorektor ds. kształcenia i studentów **dr hab. Marek Masnyk, prof. UO** poprosił o wyrażenie zgody na uzupełnienie uchwały w sprawie zasad rekrutacji na rok 2008/2009 na kierunku pedagogika II^o o specjalność: pracownik służb społecznych.
- Dziekan Wydziału Ekonomicznego **prof. dr hab. Janusz Ślodecyk** zaprotestował przeciw pozbawieniu wydziałów 6 proc. odpisu z wpłat za studia niestacjonarne. Przejęcie przez budżet uczelni środków, będących do tej pory do dyspozycji wydziałów, bez

konsultacji i wyjaśnień, zostało przez środowisko bardzo źle odebrane.

- Dziekan prof. dr hab. Andrzej Gawdzik podziękował w imieniu Wydziału Przyrodniczo-Technicznego rektorowi prof. drowi hab. Stanisławowi Sławomirowi Nicieji za współpracę w mijającej kadencji. Wspólnie z **prof. drem hab. Krystianem Ledwonem** wręczyli rektorowi obraz namalowany przez profesora Ledwonina. W imieniu Senatu UO i całej społeczności akademickiej serdecznie podziękowanie za kierowanie uczelnią, zaangażowanie w rozwój naszego środowiska oraz wielką dbałość o wizerunek uniwersytetu prof. dr hab. Stanisławowi Sławomirowi Nicieji złożyła prorektor prof. dr hab. Krystyna Czaja.

Lucyna Kusyk

Nowości Redakcji Wydawnictw Wydziału Teologicznego UO

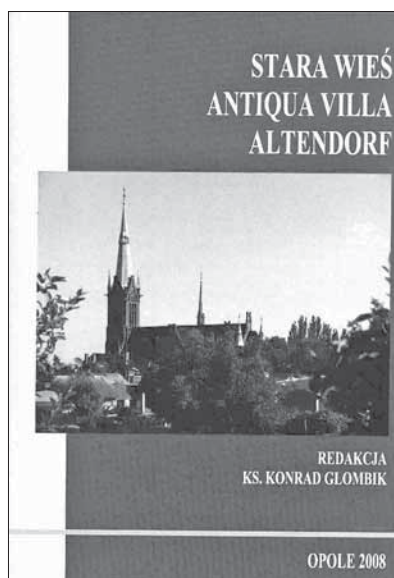
Drechsler Arnold, Maniurka Piotr Paweł, Sobeczko Helmut Jan (red.), *Opolska Pani – 25 lat po koronacji przez Jana Pawła II* (seria – Z dziejów kultury chrześcijańskiej na Śląsku, Tom 49), Opole, 2008, 72 s., cena 19,00 zł



W jubileuszowym roku 25-lecia koronacji obrazu Matki Boskiej Opolskiej i pielgrzymki Jana Pawła II na Górę św. Anny przygotowany został album, który tamte wydarzenia pragnie przypomnieć i utrwalić. Fotografie w prezentowanym albumie zostały specjalnie sprowadzone

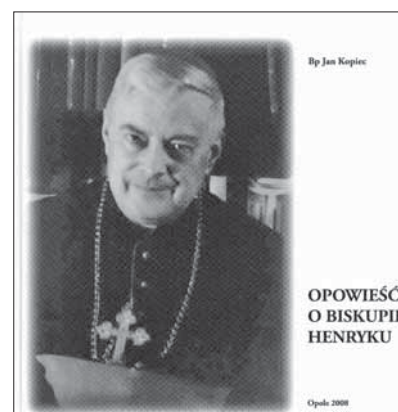
z Watykanu i za specjalnym pozwoleniem opublikowane.

Glombik Konrad (red.), *Stara Wieś – Antiqua Villa – Altendorf* (seria – Z dziejów kultury chrześcijańskiej na Śląsku, Tom 48), Opole, 2008, 425 s., cena 27,00 zł



Kronika parafii św. Mikołaja w Raciborzu i jej proboszczowie.

Kopiec Jan, *Opowieść o biskupie Henryku. Pamięci biskupa Henryka Grzondziela (1897–1968) w 40. rocznicę śmierci* (seria – Z dziejów kultury chrześcijańskiej na Śląsku, Tom 47), Opole, 2008, 121 s., cena 16,00 zł

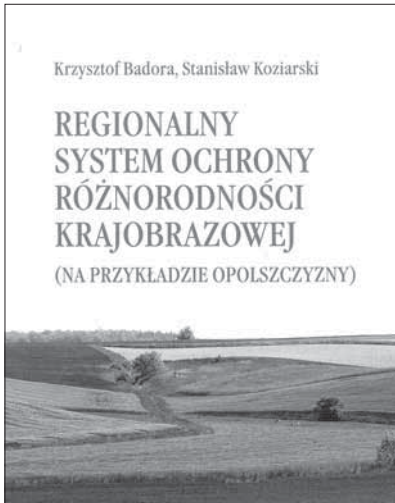


Diecezja opolska wraca do przypomnienia swojej historii, w której – w bardzo istotny sposób – wpisał się ks. bp Henryk Grzondziel.

**Przygotował:
Piotr Juszczyszyn**

Nowości Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego

Badora K., Koziarski S., *Regionalny system ochrony różnorodności krajobrazowej (na przykładzie Opolszczyzny)*, Stud. i Mon. Nr 398, ISBN 978-83-7395-274-4, Opole: Wyd. UO, 2008, format B5, 326 s., oprawa miękka, cena 31,- zł

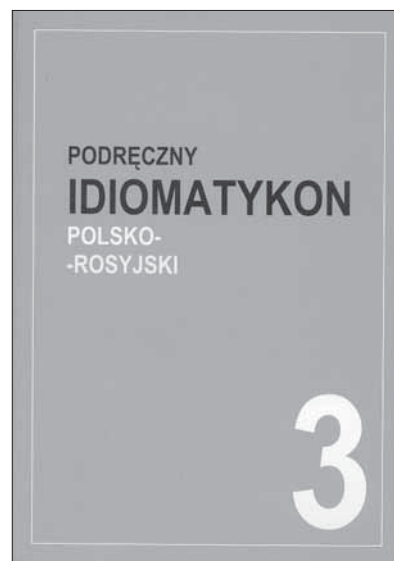


W książce przedstawiono problematykę systemowej ochrony krajobrazu wdrażanej na poziomie regionalnym. W oparciu o dotychczasowy stan wiedzy zaproponowano docelowy przestrzenny system ochrony walorów krajobrazowych jednego z mniej znanych, a bardzo interesujących krajobrazowo województw w Polsce. Delimitacja poszczególnych elementów systemu obejmującego rezerwaty przyrody, obszary Natura 2000, parki krajobrazowe i obszary chronionego krajobrazu poprzedzona została inwentaryzacją zasobów krajobrazowych regionu, analizą stanu ochrony oraz jej historycznego rozwoju. Przy wyznaczaniu obszarów ochrony krajobrazu wykorzystano założenia i modele stosowane w geografii i ekologii krajobrazu. Pod względem metodycznym książka prezentuje zastosowania kompleksowej geografii fizycznej w ochronie walorów krajobrazowych na poziomie regionalnym. Książka adresowana jest do osób interesujących się różnymi aspektami struktury, funkcjonowania i ochro-

ny krajobrazu. Są wśród nich uczniowie i studenci specjalizujący się w problematyce geografii fizycznej, ekologii i ochrony środowiska, pracownicy administracji samorządowej i rządowej zajmujący się problematyką gospodarki przestrzennej i ochrony środowiska przyrodniczego, badacze z zakresu geografii i ekologii krajobrazu. Książka, prezentująca kompleksowo krajobraz Opolszczyzny, powinna zainteresować również turystów i krajoznawców.



Chlebda W. (red.), *Podręczny idiomatykon polsko-rosyjski nr 3*, ISBN 978-83-7395-304-8, Opole: Wyd. UO, 2008, format B5, 206 s., oprawa miękka, cena 17,- zł
Publikacja jest 3. zeszytem tema-



tycznego przekładowego słownika całości idiomatycznych (odtworzalnych wielowyrazowców) przeznaczonego głównie dla studentów specjalności filologicznych i tłumaczy. W zeszycie tym użytkownik znajdzie kontynuację kilku działów zeszytu 1. i/lub 2. (Napisy miejskie, Komparatywy, Nazwy osobowe – tym razem imiona i nazwiska ludzi estrady, Tytuły – tym razem tytuły dzieł filmowych do r. 1945), a także działy nowe: Dom, mieszkanie, porządki, Historyzmy (do r. 1945),

Medycyna, nazwy „mieszkańców masowej wyobraźni”, Przysłowia, Rekreacja (nazwy związane ze wspinaczką skałkową i sportową), Scena rockowa, Sport. Łącznie zeszyt 3. zawiera ponad 3500 par przekładowych



Kaczorowski W., Dorobisz J., Szczerbik Z. (oprac.), *Jakub Sobieski, Diariusz sejmu Koronacyjnego w Krakowie w 1633 roku*, ISBN 978-83-7395-285-0, Opole: Wyd. UO, 2008, format A5, 324 s., cena 39,- zł



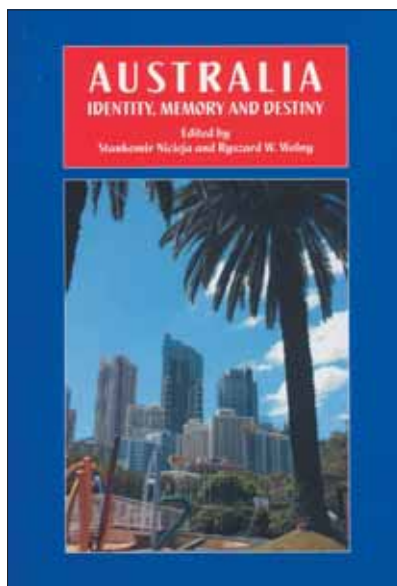
Opracowanie źródłowe ukazujące przebieg sejmu koronacyjnego, uroczystości pogrzebowe Zygmunta III Wazy i jego żony Konstancji oraz przebieg koronacji Władysława IV Wazy w Krakowie w 1633 r. Praca jest adresowana do historyków państwa i prawa



Nicieja S., Wolny R.W. (eds.), *Australia: Identity, Memory, Destiny*, ISBN 978-83-7395-290-4, Opole: Wyd. UO, 2008, format: B5, 132 s., cena 11,- zł

Praca jest zbiorem artykułów naukowych i esejów na tematy dotyczące różnych aspektów kultury, literatury, sztuki i polityki współczesnej Australii, koncentrujących się na zagadnieniu tożsamości in-

Nowości Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego



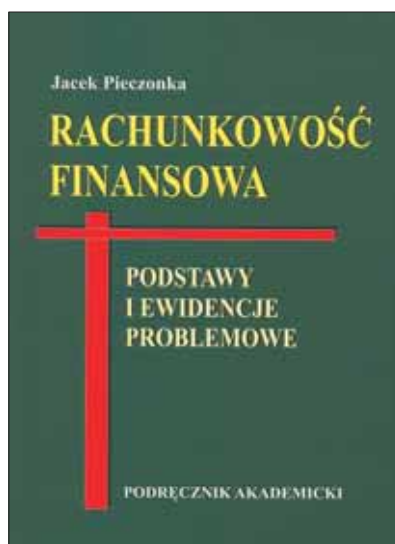
dywidualnej i narodowej, pamięci i tradycji historycznej oraz określeniu kierunków jej przyszłego rozwoju. Praca jest adresowana do pracowników naukowych i studentów wyższych uczelni humanistycznych oraz szerokiego grona czytelników zainteresowanych kulturą współczesnej Australii.



Pieczonka J., *Rachunkowość finansowa. Podstawy i ewidencje problemowe*, ISBN 83-7395-282-9, Opole: Wyd. UO, 2008, format B5, 388 s., oprawa miękka, cena 36,- zł (**podręcznik akademicki**)

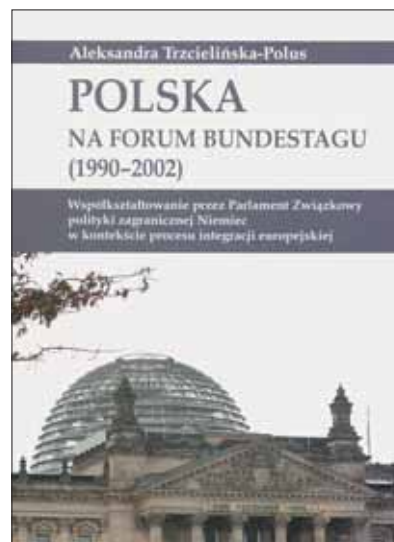
Podręcznik akademicki omawia problematykę podstaw rachunkowości oraz ewidencji operacji gospodarczych w ramach poszczególnych zespołów kont. Przedstawione rozwiązania ewidencyjne bazują na wzorcowych planach kont, dostosowanych do wymagań przepisów prawnych z zakresu rachunkowości i mogą być stosowane bez względu na formę prawną-organizacyjną jednostki, jak i rodzaj wykonywanej działalności z wyjątkiem banków i jednostek ubezpieczeniowych. Przedstawienie poszczególnych zagadnień, z podziałem na zasady ewidencji w ramach poszczególnych zespołów ZPK, sprzyja głębszemu poznaniu, prawidłowemu stosowaniu

waniu i bezpośredniemu zastosowaniu rachunkowości finansowej. Podręcznik akademicki jest adresowany do studentów kierunków ekonomicznych, słuchaczy studiów doktoranckich i studiów podyplomowych oraz wszystkich chcących poznać i pogłębić wiedzę z dziedziny rachunkowości.



Trzcielińska-Polus A., *Polska na forum Bundestagu (1990–2002). Współkształtowanie przez Parlament Związkowy polityki zagranicznej Niemiec w kontekście procesu integracji europejskiej*, Stud. i Mon. Nr 401, ISBN 978-83-7395-295-7, Opole: Wyd. UO, 2008 format B5, 354 s., cena 33,- zł

Przedmiotem studium jest współkształtowanie na forum Niemieckiego Parlamentu Federalnego polityki zagranicznej Niemiec wobec Polski w kontekście procesu rozszerzenia Unii Europejskiej na Wschód. Badany okres obejmuje trzy kadencje Bundestagu. Były to lata umacniania wielostronnych kontaktów



polsko-niemieckich i rozwoju dobrego sąsiedztwa; okres, kiedy nie podnoszono oficjalnie i otwarcie kwestii spornych w stosunkach między obydwojema państwami. W niniejszej pracy starano się zaprezentować miejsce Polski w niemieckiej polityce zagranicznej, ze szczególnym uwzględnieniem ukazania poparcia Niemiec dla procesu zjednoczenia kontynentu europejskiego, w tym głównie przyjęcia Polski do UE. W toku badań stwierdzono, iż posłowie i przedstawiciele rządu niejednokrotnie prezentowali odmienne poglądy na niektóre kwestie dotyczące wzajemnych stosunków. Bazę źródłową pracy stanowią w głównej mierze dokumenty Bundestagu, których wykaz zamieszczono w bibliografii. Studium adresowane jest przede wszystkim do niemcoznawców, ale także do polityków wszystkich opcji oraz studentów takich kierunków, jak: „Stosunki międzynarodowe”, „Europeistyka” i „Politologia”.

Przygotowała: Lidia Działowska

**Pełna oferta Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego
znajduje się na stronie internetowej wydawnictwa
www.wydawnictwo.uni.opole.pl
tam też działa księgarnia internetowa**



Gdzie diabeł nie może...



– A mój łańcuch jest dłuższy!

Inauguracja z przymrużeniem oka...

(w obiektywie Jerzego Mokrzyckiego)



– No i zatopiłem ci kolejnego trzymaszowca!



– Kolia byłaby lepsza?...



– Z lekarskiego punktu widzenia bardziej wskazany byłby lekki truchcik...